



Polskie Towarzystwo Filozoficzne

"...A MĄDROŚCI ZŁO NIE PRZEMOŻE"

...A MĄDROŚCI ZŁO NIE PRZEMOŻE"

ANORDNUNG.

Betrifft:
Kennzeichnung der Juden im Distrikt Warschau

Ich ordne an, dass alle Juden im Alter von über 12 Jahren im Distrikt Warschau mit Wirkung vom 1.12.1939. ausserhalb ihrer eigenen Wohnung ein sichtbares Kennzeichen zu tragen haben. Dieser Anordnung unterliegen auch nur vorübergehend im Distrikt-bereich anwesende Juden für die Dauer ihres Aufenthaltes.

Als Jude im Sinne dieser Anordnung gilt:

1. Wer der jüdischen Glaubensgemeinschaft angehört, oder angehört hat,
2. Jeder, dessen Vater oder Mutter der jüdischen Glaubensgemeinschaft angehört, oder angehört hat.

Als Kennzeichen ist ein rotes Dreieck der Kleidung und der Ueberkleidung eine Armbinde zu tragen, die auf weissem Grund, an der Aussenseite einen blauen Streifen zeigt. Der weisse Grund muss so gross sein, das diesen gegenüberliegende Spitzen mindestens 8 cm. entfernt sind. Der Balken muss 1 cm. breit sein.

Juden, die dieser Verpflichtung nicht nachkommen, haben strenge Bestrafung zu gewärtigen.

Für die Ausführung dieser Anordnung, insbesondere die Versorgung der Juden mit Kennzeichen, sind alle Behörden verantwortlich.

Die Durchführung obliegt im Bereich der Stadt Warschau dem Stadtpräsidenten, in den Landkreisen den Kreispräsidenten.

Der Chef des Distrikts Warschau
Warschau, den 24.XI.1939. **Dr. Fischer**
Gouverneur.

ZARZĄDZENIE.

W sprawie: **Znaków rozpoznawczych dla żydów okręgu Warszawa.**

Zarządza, żeży wszyscy żydzi w wieku od lat 12 w rejonie Warszawy od dnia 1.12.1939 po za ich własnym życzeniem widoczny znak rozpoznawczy nosić. Temu rozporządzeniu podlegają także żydzi, którzy czasowo są obecni w okręgu Warszawy, jak długo trwa ich pobyt.

Za żydów są uważani:

1. ci którzy są wyznania żydowskiego,
2. ci których ojciec albo matka była lub jest żydówką.

Jako znak należy nosić na prawym przedramieniu ubrania wierzchołkowe trójkąt czerwoną. Na wierzchołku trójkąta napisany ma być żydowski napis gwiazda. Biały płac musi być tak duży, żeby trzy trójkąty naprzeciw siebie leżące najmniej o 8 cm. były oddzielone. Krawędź gwiazdy musi być 1 cm. szeroka.

Żydzi, którzy nie wykonają tego zarządzenia będą surowo ukarani.

Za wprowadzenie tego rozporządzenia i zaprowadzenie żydów w znak rozpoznawczy są odpowiedzialni żydzi najstarsi w rodzinie.

Przeprowadzenie zarządzenia w okręgu Warszawy należy do Prezydium Miasta, w powiatach do Starostów.

Szef Okręgu Warszawa
Warszawa, dn. 24.XI.1939. **Dr. Fischer**
Gubernator.

***pamięci
zamordowanych w gettach
członków towarzystw filozoficznych***



Kazimierz Twardowski wśród uczniów. Lwów, grudzień 1925.

Siedzą od lewej: **1. Joachim Knossow, 2. Eugenia Ginsberżanka, 3. Roman Ingarden, 4. Kazimierz Ajdukiewicz, 5. Kazimierz Twardowski, 6. Józefina Mehlbergowa, 7. Maria Kokoszyńska;**

stoją od lewej: **1. Jerzy Kirchner (?), 2. Seweryna Łuszczewska, 3. Izydora Dąmbska, 4. Tadeusz Witwicki, 5. Mieczysław Treter (?), 6. Halina Słoniewska, 7. Maria Jędrzejewska, 8. Adam Bardecki (?), 9. Walter Auerbach, 10. Leopold Blaustein, 11. Henryk Mehlberg**

"...A MĄDROŚCI ZŁO NIE PRZEMOŻE"

wybór tekstów
pod redakcją naukową
Jacka J. Jadackiego i Barbary Markiewicz

Polskie Towarzystwo Filozoficzne
Warszawa, 1993

"... A MĄDROŚCI ZŁO NIE PRZEMOŻE" - wybór tekstów
pod redakcją naukową Jacka J. Jadackiego i Barbary Markiewicz

Redaktor: Jacek J. Jadacki

Copyright by Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa, 1993

ISBN 83 - 901304 - 0 - 8

Projekt okładki: Jacek Kotela

Jako tytuł wykorzystano cytaty z Księgi Mądrości 7, 30

Na czwartej stronie okładki reprodukcja afisza ze zbiorów Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu - Instytutu Pamięci Narodowej

Fotografie ze zbiorów Jacka J. Jadackiego, autografy ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Warszawskiego (nr 10 i 12) oraz Biblioteki Instytutu Filozofii UW (pozostałe)

**KSIĄŻKA FINANSOWANA Z DOTACJI KOMITETU BADAŃ
NAUKOWYCH**

spis treści

Władysław Stróżewski - Dlaczego do tego wracamy?	7
Tadeusz Kotarbiński - Słowo na cześć powstańców z warszawskiej dzielnicy odosobnienia	9
Tadeusz Kotarbiński - Garść wspomnień	10
Jacek J. Jadacki - Rok 1943: przerwane ogniwo dziejów myśli polskiej	12
Ryszard Jadcak - Uczeń i nauczyciel: z listów Leopolda Blausteina do Kazimierza Twardowskiego, 1927 - 1930	19
Barbara Markiewicz - O pojęciu "tradycji"	28
Walter Auerbach - O wątpieniu	31
Leopold Blaustein - O naoczności jako właściwości niektórych przedstawień	44
Szprinca Cymermanówna - O działaniu estetycznym muzyki	59
Janina Hosiasson Lindenbaumowa - Postęp wiedzy z punktu widzenia poznawczego	71
Salomon Igel - O przedmiotach zastępczych	77
Estera Markinówna - O pojęciu fantazji	101
Joachim Metallmann - O budowie i właściwościach nauki	109
Antoni Pański - Uwagi o zagadnieniu definicji "związku przyczynowego"	127
Jakub Rajgrodzki - Rola poznawcza przeżyć spostrzegawczych w poglądach epistemologicznych Koła Wiedeńskiego	136
Zygmunt Schmierer - Logika i ontologia	154
Jacek J. Jadacki - Życiorysy niedokończone	159

DLACZEGO DO TEGO WRACAMY?

Spółeczności tracące pamięć, tracą swą tożsamość. W społecznoścach szczęśliwych pamięć wpisana jest w sposób naturalny w ich życie. W tych jednak, których trwanie naznaczone jest wielorakimi przeciwnościami, nieszczęściami a nawet spełniającą się jak fatum groźbą unicestwienia, ocalanie od zapomnienia staje się koniecznością podejmowaną ciągle na nowo i obowiązkiem tych, którzy pozostają.

Polskie Towarzystwo Filozoficzne, jak każde stowarzyszenie działające w Polsce, nie mogło nie dzielić losów swego kraju. Śmierć nie wybiera przestrzeni i czasu, ale są czasy i miejsca, w których zbiera żniwo szczególnie obfite. Lata ostatniej wojny, bardziej śmiertelne, niż jakiekolwiek w przeszłości, zaznaczyły się także wyborem miejsc, w których okrucieństwo śmierci doszło do niewyobrażalnych rozmiarów. Oświęcim, Majdanek, Katyń, Warszawa obu Powstań – to tylko przykłady. Ale jeden z nich jest dziś dla nas szczególnie aktualny: warszawskie getto i powstańczy zryw, jaki się tam dokonał dokładnie pięćdziesiąt lat temu, wiosną roku 1943. Nasz ból, gdy myślimy o tragedii tego miejsca (przywołując zresztą pamięcią i inne mu podobne), potęguje się w miarę uświadamiania sobie strat nam najbliższych: filozofów, członków Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Gdy dziś zbieramy zachowane po nich teksty, gdy pragniemy nie tylko ocalić je od zapomnienia, ale i wyeksponować – w nowych czasach i nowym kontekście myślowym – ich wartość, nie chodzi nam o utrwalanie różnic narzuconych przez obłąkańczą ideologię. Królestwo myśli ze swej istoty stoi ponad tego rodzaju, jakże przecież bezsensownymi, podziałami. Ważna jest myśl i to, ku czemu jest kierowana. Ważny upór w zdobywaniu prawdy. Ważna wartość jej samej. Ważna wreszcie ludzka godność, przez służbę wartości konstituowana.

Śmierć należy do naturalnego biegu rzeczy. Ale śmierć przerywająca tak wiele żywotów w chwili, gdy nie zdążyły jeszcze zrealizować swych możliwości ani spełnić swego powołania, nie może nie być odczytywana jako zło. Nie zdołaliśmy mu się przeciwstawić i nigdy nie będziemy w stanie zrekompensować strat, jakie wywołało. A przecież nie wolno dopuścić do tryumfu zła, godzić się na nicestwienie wartości. Starając się urzeczywistniać nowe, trzeba ocalać wszystkie, których ratowanie leży w granicach ludzkich możliwości.

W pracach tu zgromadzonych znajdujemy zadziwiające bogactwo intelektualne. Świadczy ono raz jeszcze o niezwyklej prężności polskiego środowiska filozoficznego

w okresie międzywojennym, wielorakości żywych w nim nurtów, mnogości istotnych problemów i oryginalnych propozycji ich rozwiązań. Niektóre z tych prac uległy prawie całkowitemu zapomnieniu, inne, choć obecne w świadomości wąskiego grona specjalistów, zasługują niewątpliwie na szersze zainteresowanie. Prawdopodobnie jesteśmy jeszcze daleko od odkrycia i odzyskania wszystkiego, co – miejmy nadzieję – pozostało. Gdy się znajdzie, powinno zostać opracowane, opublikowane, wprowadzone w krwioobieg naszej wspólnej myśli filozoficznej.

Niechaj ta książka stanie się początkiem i skromnym etapem na tej drodze. Niech będzie także hołdem, jaki pragniemy złożyć Autorom publikowanych tu tekstów, błogosławionej pamięci filozofom, których tak okrutnie los nas pozbawił. I niech daje świadectwo tej starożytnej i czcigodnej prawdzie, którą głosi jej zaczerpnięty z *Księgi Mądrości*¹⁾ tytuł: "...a Mądrości zło nie przemoże".

Prof. dr hab. Władysław Stróżewski

Przewodniczący

Polskiego Towarzystwa Filozoficznego

1) Anonimowa *Księga Mądrości*, pochodząca z II (lub pierwszej połowy I) wieku przed Chr., jest jednym z najpiękniejszych i filozoficznie najgłębszych zabytków żydowskiej literatury hellenistycznej. W jej treści, nawiązującej wprost do Biblii, dostrzegalne są także wpływy filozofii greckiej.

SŁOWO NA CZEŚĆ POWSTAŃCÓW Z WARSZAWSKIEJ DZIELNICY ODOSOBNIENIA

Ludzie odchodzą w przeszłość, a gdy odejdzie ktoś, pozostali, wspominając później o nim, trwają przez chwilę w milczeniu. Taka i tylko taka budzi się chęć, ilekroć myśl powraca do posępnych dni, kiedy zmagali się z zagładą ci, którzy w owym boju polegli. Co tu mówić? Co tu przypominać? Wie się wspólnie i pamięta wszystkie sprawy istotne. Chce się milczeć. Jedyna to postać wspominania bez niewczesnego zgiełku, kiedy wszelkie mówienie wprowadza zgrzyt już przez to samo, że zmaca ciszę, wyraz właściwy najgłębszego skupienia. Nawet jeśli się pisze, brzmi coś w słyszeniu wewnętrznym i przeszkadza.

Ale po chwili bezwzględnie przemilczanej, choćby trwała przez wiele godzin, daje znać o sobie chęć wspólnego odtworzenia zdarzeń minionych, przejmujących i domagających się głosu uczuciowości. Wspomnienie warszawskiego getta, jako agonii w walce do kresu sił, wznieca u tych, co nie byli tam zamknięci, przeraźliwą nawałnicę wzruszeń. Różne uczucia przeważają w różnych układach życia. Dajmy dziś pierwszy głos upodobaniu do tych ludzi czynu, którzy wznieśli zbrojny opór po to, by współtowarzysze mogli ginąć w pełni godności własnej, a nie w świadomości pohańbienia. Jeszcze trudniejsze mieli oni zadanie niż ów lekarz niezapomniany, dobrowolny towarzysz dzieci w transporcie na miejsce stracenia; dbał o to, by ginęły w uldze bajecznej podróży, nie w szłochu opuszczenia. Oba te czyny są wiecznego upamiętnienia i należą do dziejów Warszawy bohaterskiej, choć nie stanowią zasługi warszawian spoza getta. Ci mają w swoich losach własne, częściowo podobne zrywy wspaniałe. Pamięć przyszłych pokoleń złączy to i tamto w jedno wspomnienie, za które cześć się wspólna należy duchom pięknym i mocnym.

GARŚĆ WSPOMNIENI

W dniu, kiedy pamięć wspólna Polaków i Żydów zwraca się z głębokim szacunkiem ku porywowi zbrojnemu warszawskiego getta przeciwko wspólnemu śmiertelnemu wrogowi, niechaj wolno będzie przypomnieć nadto imiona żydowskich współtwórców wspólnej kultury duchowej, zgładzonych ręką przemocy. Niektóre tylko imiona, spośród bardzo wielu, zespolone z kulturą filozoficzną.

Oto Estera Markinówna, autorka monografii o ideach psychologicznych i psychoterapeutycznych Adlera, oto Jakub Rajgrodzki, autor drukowanej w *Przeglądzie Filozoficznym* pracy o dążnościach rozwojowych współczesnego neopozytywizmu, oto Rafał Wundheiler, znawca Petrażyckiego metodologii i teorii prawa, pomocny przy utrwalaniu i rozpowszechnianiu spuścizny myślowej tego mistrza wysokiej klasy. Ci zginęli tam, w getcie warszawskim. Markinównę wywieziono na stracenie przed powstaniem, o Rajgrodzkim i o Wundheilerze wszelki słuch przepadł, a brak wieści o dziejach skazańców znaczy tyle, co wieść o zagładzie. Po tej zaś stronie, w niewydzielonej części miasta, wytropieni zginęli Adam Zieleńczyk, Ludwik Goryński. W osobie Zieleńczyka, profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej, zeszedł do mogiły jeden z nielicznych znawców historii filozofii w Polsce, pilny tłumacz cennych dzieł obcych. Segal, również profesor Wolnej Wszechnicy, oryginalny i bystry psycholog i estetyk, pisał dzielnie, wykladał znakomicie. Na tym też polu, na polu nauczania akademickiego psychologii, odznaczył się podczas okupacji i Goryński. Warszawianie częściowo tylko pozostali w mieście. Znaczny ich poczet rozproszył się po różnych częściach kraju. Nie uchroniły te podróże ani Antoniego Pańskiego, tłumacza dzieł Bertranda Russella, ani nieodżałowanej Janiny Hosiasson-Lindenbaumowej. Próbowwała ona z zewnątrz pomóc więzionemu w Wilnie, gdzie potem dokonała żywota. Schwytała, poniosła karę śmierci. A była to myślicielka o uzdolnieniu niezwykłym, subtelna i głęboka. Zostawiła po sobie wnikliwe rozprawy z zakresu teorii indukcji i prawdopodobieństwa, drukowane w naszych czasopiśmie i w jednym spośród światowych organów filozofii, kwartalniku *Mind*. Nie wiadomo, gdzie przepadli Izrael Prusinowski, Leon Rotensztejn, Hersz Rundsztejn. Zginęły na pewno – bo są świadkowie ich unicestwienia – Maria Landsbergowa i Stefania Warszawska. W getcie warszawskim, że powrócimy do tego terenu – urywają się ślady Szprincy Cymermanówny, Marii Jagodzińskiej, Zuzanny Stawskiej, Romany Wiśniackiej, Marii Wygodzkiej, Mirli Zolberzanki, Kalmy Zylberberg – grona intelektualistów i intelektualistek o wykształceniu psychologicznym i filozoficznym,

uczestników i uczestniczek zespołu przodującego oświeceniem nauczycielstwa. A wreszcie przesuwają się przed oczami poczet wyrobionych już lub zapowiadających się dobrze młodzieńców, którzy aspirowali do uczestnictwa w tym zespole. Niepewne (a raczej przez to niemal pewne) są losy Jakubowicza, któremu zacięta pięść koleżeńska złamała ongi kość nosową, Kiersteina, Wekslera... Do Treblinki powędrował bardzo zdolny Słobodski, którego pamiętniki ukazały się ostatnio w druku we fragmentach. Palili się on do myśli i wiedzy i pochłaniał książki, przesiadując między ścianą a deską łóżka w kącie obskurnej suteryny u biednej praczki chrześcijanki, fanatycznie oddanej sprawie miłości bliźniego... Potem nastąpiła przymusowa przeprowadzka, potem aresztowanie, potem Treblinka, a tam z pewnością śmierć. Korowód warszawian zamyka we wspomnieniach dobry, szlachetny a uparty w pracy Bitter, robotnik rymarz. Studiował nie przestając zarabiać na życie źle płatną pracą fizyczną. Był stale przemęczony i stale pełen zapału. Jako kawalerzysta w ostatniej wojnie stracił nogę. W szpitalu oczekiwał protezy i uczył, kogo tylko mógł. Przepadł, skoro się wróg dowiedział, kim jest. A zapomniano się jakoś o cieniu straconej w Krakowie warszawianki, Fryderyki Olesińskiej, która porzuciła psychologię i filozofię dla fotografii artystycznej, w tej zaś sztuce stała się u nas jedną z pionierek, zwłaszcza na terenie portretu.

Kraków dał molochowi ofiarę w osobie istnego męczennika, Joachima Metallmanna, docenta Wszechnicy Jagiellońskiej. Płodny ten i bardzo nowoczesny teoretyk poznania i metodolog przyrodoznawstwa, autor wielkiego dzieła o indeterminizmie i zajmującego wstępu do filozofii, był aresztowany i wywieziony do obozu pod koniec r. 1939 wraz z długim szeregiem profesorów Uniwersytetu Krakowskiego. Gdy jednak innych, którzy zdolali przeżyć okres fizycznej udręki, z czasem wypuszczono, Metallmanna – jako Żyda – przetrzymano w obozie śmierci, a raczej doprowadzono do śmierci znęcaniem się nad nim w ciągu trzech lat.

Kończymy wspomnieniem o filozofach lwowskich. Walter Auerbach, Hersz Bad, Leopold Blaustein, Eugenia Blausteinowa, Salomon Igel, Zygmunt Schmierer – oto ich nazwiska, a ile nazwisk, tyle niepowtarzalnych, ciekawych indywidualności. Serce ściska z żalu na myśl o zamordowaniu po długiej udręce i tułaczce Auerbacha, analityka – niezwykle subtelnego – pojęć dotyczących funkcjonowania pamięci i w ogóle pojęć z dziedziny psychologii myślenia. Lecz nie dlatego tylko i nie dlatego przede wszystkim żał Auerbacha, że był badaczem i nauczycielem o wielkich walorach fachowych. Najważniejszą jest strata tego anielskiego człowieka, w którym żadną miarą nie podobna było wykryć jakiegokolwiek śladu egoizmu. Jest obelgą dla świata, że tacy ludzie giną zmaltretowani. Blaustein, przyjaciel Auerbacha, był typem mocnym i upartym. Dobry znawca Husserla, wyszkolony, jak wszyscy w ogóle lwowianie, w seminariach Twardowskiego, nieocenionego nauczyciela prostoty, jasności, ścisłości i ładu, działał pożytecznie jako kierownik dokształcania nauczycieli propedeutyki filozofii, uczących w szkołach średnich. Igel był dyrektorem szkoły średniej. Ten człowiek czcigodny wołał odebrać sobie życie nie czekając, aż mu je odbierze oprawca.

Wyszczególnione powyżej nazwiska mówią dużo. Świadczą one między innymi o tym, że wróg, tępiąc inteligencję żydowską, niszczył siły jej kulturotwórcze, zadawał tym samym ciosy kulturze polskiej i powszechnej kulturze w ogóle. Cześć jej współtwórcom.

ROK 1943: PRZERWANE OGNIWO DZIEJÓW MYŚLI POLSKIEJ

1. ZAGŁADA

1.1.

Dwaj sąsiedzi Polski: wschodni – Moskwa, a później Rosja, i zachodni – Prusy, a później Niemcy, wielokrotnie w ciągu wieków podejmowali razem lub osobno próby zawładnięcia ziemią Rzeczypospolitej. Towarzyszyło temu zwykle <<bezlądne>> mordowanie mieszkańców tych ziem oraz rabunek bądź niszczenie ich dorobku cywilizacyjnego. Ostatnia taka – wspólna – próba, dokonana w XX wieku, różniła się zasadniczo od poprzednich.

Obaj najeźdźcy, po pierwsze, postawili sobie zadanie systematycznego wyniszczenia narodu polskiego. Po drugie, dla tego zadania <<wynaleźli>> ideologiczny kamuflaż. Komunistyczne władze Rosji znalazły pretekst do ludobójstwa w kryterium <<klasowym>>, a nazistowskie władze Niemiec – w kryterium <<rasowym>>. To była zaiste nowość: że kogoś wolno oskarżyć o <<złe>> pochodzenie. Podstawy tego oskarżenia były przy tym na tyle <<elastyczne>>, że praktycznie każdy mógł trafić zarówno do rosyjskiego łagru jako <<element burżuazyjny, obcy klasowo>>, jak i do niemieckiego łagru jako <<element semicki, obcy rasowo>>.

Stosowanie tych pseudokryteriów miało z punktu widzenia obu okupantów tę zaletę, że zarazem dostarczało oprawcom sankcji <<teoretycznej>> i rozbijało skutecznie tkankę społeczną Polski, paraliżując w ten sposób potencjalną ofiarę.

1.2.

W praktyce Rosjanie i Niemcy postarali się, aby Polskę <<oczyścić>> przede wszystkim z elity kulturalnej. Zarówno gensek, jak i Führer wydali wyraźne instrukcje w tej sprawie w 1940 roku. Realizacja instrukcji Stalina była natychmiastowa: w 1940 roku jako <<wrogów ludu rosyjskiego>> wymordowano w Katyniu, Miednoje i Charkowie tę część inteligencji, która w mundurach Wojska Polskiego znalazła się w sowieckich obozach jenieckich. Realizacja instrukcji Hitlera była rozłożona w czasie: jako <<wrogów narodu niemieckiego>> – po <<preludium>> w 1939 roku, kiedy to profesorowie krakowscy wywiezieni zostali do Sachsenhausen – w 1940 roku

rozstrzeliwano inteligencję warszawską w Palmirach, a w 1941 roku inteligencję lwowską na Wzgórzach Woleckich i wileńską w Ponarach. Kogo zaś po jednej stronie muru nie objęła *Ausserordentliche Befriedungsaktion*, ten po drugiej stronie muru padał ofiarą *Endlösung*.

Szczytową fazą tego ostatecznego rozwiązania okazała się *Grossaktion* 1943 roku.

Wśród setek tysięcy ofiar owego okresu znalazło się również wielu filozofów. Trzydziestu sześciu spośród nich w pięknym wspomnieniu z 1948 roku wymienia Tadeusz Kotarbiński. I do nich się tutaj ograniczając pamiętajmy, że tragiczna lista była znacznie dłuższa: po stronie czerwonego terroru – był na niej m.in. Henryk Życzyński, Jan Rutki, Jan Herzberg, Władysław Hetper, Jan Skarżeński, Tadeusz Semelka; po stronie brunatnego – jeszcze m.in. Józef Kretz-Mirski, Mordechaj Wajsberg, Jan Mosdorf, Mojżesz Presburger, ks. Franciszek Manthey...

Czy tych pierwszych trzydziestu sześciu, wymienionych przez Tadeusza Kotarbińskiego, łączyło coś – poza tym, że byli Polakami obciążonymi przez nazistów <<zarzutem>> żydowskiego pochodzenia, i tym, że za to stracili życie <<po obu stronach muru>>?

2. LUDZIE

2.1.

Należeli oni do trzech kolejnych pokoleń.

Pierwsze – było pokoleniem lat sześćdziesiątych-osiemdziesiątych XIX wieku. Z wyjątkiem Ignacego Gliksmana i Jakuba Rajgrodzkiego, którzy doktoryzowali się w okresie międzywojennym, jego przedstawiciele – Hersz Bad, Jakub Segal, Adam Zieleńczyk, Salomon Igel i Joachim Metallmann – ukończyli studia przed I wojną światową. Hersz Bad i Salomon Igel we Lwowie u Kazimierza Twardowskiego, Joachim Metallmann w Krakowie – głównie u Władysława Heinricha, pozostali za granicą: Jakub Segal m.in. w Zurichu, a Adam Zieleńczyk m.in. w Heidelbergu. Wszyscy oni – poza Iglem – opublikowali też przed I wojną światową swoje pierwsze prace naukowe.

Drugie pokolenie tworzyli ci, którzy urodzili się na przełomie XIX i XX wieku: na pewno Antoni Pański, Stefania Warszawska, Janina Hosiassonówna, Fryderyka Stawska, Fryderyka Olesińska, Romana Wiśniacka, Leon Rotensztejn, Rafał Wundheiler, Adolf Lindenbaum, Leopold Blaustein, Eugenia Ginsberżanka, Szprince Cymermanówna, Ludwik Goryński i Hersz Rundsztejn, a najprawdopodobniej także Walter Auerbach i Zygmunt Schmierer. Ci studiowali filozofię i już w II Rzeczypospolitej i niemal wszyscy ukształtowali się w obrębie Szkoły Lwowsko-Warszawskiej: bądź jako uczniowie co najmniej m.in. samego Kazimierza Twardowskiego (Walter Auerbach, Leopold Blaustein i Eugenia Ginsberżanka) bądź jako uczniowie jego uczniów: Jana Łukasiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Stanisława Leśniewskiego, Władysława Tatarkiewicza, Kazimierza Ajdukiewicza lub Romana Ingardena (pozostali) – z wyjątkiem Ludwika Goryńskiego, który kształcił się w Wiedniu. W latach II Rzeczypospolitej zaczęły się też ukazywać ich publikacje.

Wiele przemawia za tym, że pozostali należeli do trzeciego pokolenia: urodzonych w okolicach I wojny światowej – o żadnym jednak (poza Izraelem Bidermanem) nie

wiadomo na pewno, w którym dokładnie roku. Tylko niektórzy w latach trzydziestych wydali swe pierwsze – a częstoteż i jedyne rozprawy; pewne o wszystkich jest jedynie to, że studiowali m.in. u Tadeusza Kotarbińskiego.

2.2.

Wszyscy byli filozofami – ale <<w różnym stopniu>>. Niemal wyłącznie i najwszechstronniej uprawiali filozofię Hersz Bad, Adam Zieleńczyk i Joachim Metallmann. Janina Hosiassonówna, Adolf Lindenbaum i Zygmunt Schmierer ograniczali się w zasadzie do logiki, Jakub Rajgrodzki – do epistemologii, Leon Rundszejn – do etyki, a Szprynca Cymermanówna – do estetyki. Niektórzy – Jakub Segal, Salomon Igel, Leopold Blaustein, Eugenia Ginsberzanka i Estera Markinówna – zainteresowania filozoficzne łączyli z uprawianiem psychologii i pedagogiki. Byli wreszcie i tacy, dla których główny obszar badań leżał poza filozofią: u Waltera Auerbacha, Ludwika Goryńskiego i Romany Wiśniackiej – w obrębie psychologii, u Stefani Warszawskiej – pedagogiki, u Ignacego Gliksmana – ekonomii; u Fryderyki Olesińskiej nawet poza nauką – w fotografii.

Mieli różne poglądy polityczne: od prawicowych po lewicowe, z wyraźną jednak przewagą tych ostatnich.

Byli wśród nich ludzie bardzo biedni (jak Zygmunt Schmierer) i bardzo bogaci (jak Adolf Lindenbaum).

2.3.

Byli Polakami, pisali (z wyjątkiem Adolfa Lindenbauma) prawie wyłącznie po polsku, byli członkami polskich towarzystw filozoficznych, przyswajali polszczyźnie utwory obcych pisarzy (Adam Zieleńczyk, Antoni Pański, Janina Hosiassonówna, Walter Auerbach). Dawali bezpośredni wyraz trosce o kulturę polską. Joachim Metallmann ubolewał w 1938 roku: „Niebezpieczeństwami bez porównania groźniejszymi dla wielkości a nawet dla trwania polskiej kultury duchowej, aniżeli analfabetyzm *sensu stricto* [...] [są:] ciasnota horyzontu, [...] tępy dogmatyzm [...], nieodporność zupełna na wszelkie obiegowe sugestie”.

Czy byli filozofami polskimi? Zgodnie z określeniem Adama Zieleńczyka „pojęcie *filozofii polskiej* [podkr. moje, JJJ] nie jest [...] ogólnym pojęciem *filozofii w Polsce*, nie jest również wyłącznym pojęciem *filozofii Polaków*, lecz zawiera cechy filozofii powszechnej w połączeniu z tymi cechami rodzajowymi, jakimi tę naukę obdarzył umysł polski”. Cechy te Zieleńczyk widział w praktycyzmie i induktywizmie. Jeśli *praktycyzm* miałby się przejawiać w tym, że „w filozofii te dziedziny mają najwięcej przedstawicieli, które możliwie najbliżej związane są z życiem praktycznym: a więc etyka, pedagogika, socjologia”; jeśli *induktywizm* wymaga, aby filozofia nie była „niezależnym, artystycznym fantazjowaniem na tematy naukowe, lecz [...] wewnętrzną i integralną częścią nauki” – to obie te cechy odnajdujemy w wybitnym stopniu u wszystkich trzech skazanych na unicestwienie pokoleń.

Nie oznacza to w żadnym razie jakiegoś świadomego samoograniczenia. Przeciwnie: różnorodność i wielostronność tych ludzi była tak wielka, że osiągnięte przez nich

wyniki zestawione razem – pokrywają cały niemal obszar filozofii *sensu largo*: od logiki, XX-wiecznej specjalności polskiej, po estetykę. Przekonać się o tym można, gdy się dokona krótkiego choćby przeglądu owych wyników.

3. WYNIKI

3.1.

W LOGICE *sensu largo* istotne osiągnięcia były dziełem Adolfa Lindenbauma – w logice formalnej, a w szczególności metalogice; Joachima Metallmanna, Salomona Igla, Waltera Auerbacha, Leopolda Blausteina, Estery Markinówny i Romany Wiśniackiej – w semiotyce (deskryptywnej); Janiny Hosiassonówny – w metodologii, a w szczególności w teorii indukcji.

Adolf Lindenbaum sformułował wiele ważnych hipotez metalogicznych, dla których później znaleziono dowody: o adekwatnych matrycach normalnych (że każdy system logiki propozycjonalnej da się określić za pomocą matrycy z co najwyżej przeliczalną liczbą wartości), o maksymalizacji (że każdy niesprzeczny system aksjomatyczny można rozszerzyć do systemu zupełnego), o <<transformacji>> (że pojęcia logiczne są niezmiennicze względem wzajemnie jednoznacznych przekształceń uniwersum teorii) tę ostatnią wspólnie z Alfredem Tarskim. Z Alfredem Tarskim też dowiódł m.in. twierdzenia (teorii mnogości), że z uogólnionej hipotezy kontinuum wynika pewnik wyboru. Ponadto włączył się twórczo do badań nad logikami wielowartościowymi Jana Łukasiewicza.

Semiotyka – niewątpliwie pod wpływem Kazimierza Twardowskiego – była wówczas w Polsce semiotyką deskryptywną; miała nachylenie psychologizujące – badano nie obiekty semiotyczne *sensu stricto*, lecz akty psychiczne z tymi obiektami związane. Wolny od tego wpływu i związanego z nim nachylenia był bodajże jedynie Joachim Metallmann; zwrócił on m.in. uwagę na to, że do funkcji semiotycznych języka poza funkcją komunikacyjną (porozumienie między ludźmi) i ekspresyjną (wyrażanie życia wewnętrznego) włączyć należy także funkcję precyzacyjną (wzbogacanie i uściślanie myśli). Inni wyraźnie nawiązywali do koncepcji twórcy Szkoły Lwowsko-Warszawskiej.

I tak Salomon Igel, po pierwsze, rozszerzył przyjmowaną przez Twardowskiego listę obiektów konkretnych (obejmującą obiekty realne, tj. fizyczne i psychiczne, oraz – z nierealnych – fenomenalne) o tzw. przedmioty zastępcze, „pośredniczące między świadomością a nieobecnym w niej światem zmysłowym i psychicznym”. Zaliczywszy do nich poza obrazami wtórnymi także sądy (i uczucia) przedstawione oraz założenia (*scil.* supozycje), mógł zasadnie odrzucić mało intuicyjną tezę Kazimierza Twardowskiego, że sądy (*resp.* uczucia) przedstawione są po prostu przedstawieniami sądów (*resp.* uczuć).

Walter Auerbach przeprowadzoną przez Kazimierza Twardowskiego klasyfikację faktów psychicznych na przedstawienia, sądy, uczucia i postanowienia zmodyfikował, wstawiając w miejsce sądów ciąg przekonań o różnym stopniu pewności: od najsilniejszego przypuszczenia – o całkowitej pewności, że jest tak-a-tak (*scil.* wiary, że jest tak-a-tak), poprzez przypuszczenie lub wątplenie, że jest tak-a-tak, aż do najsilniejszego wątpienia – o całkowitej pewności, że nie jest tak-a-tak (*scil.* niewiary,

że jest tak-a-tak). Sądy (odpowiednio twierdzące i przeczące) zostały uznane za granice tych ciągów.

Leopold Blaustein szczegółowo opracował typologię przedstawień (wyróżniając typ imaginatywny, schematyczny, symboliczny i sygnitywny), a ponadto przeprowadził analizę naoczności, stanowiącej m.in. według Kazimierza Twardowskiego kryterium wyodrębnienia wyobrażeń spośród ogółu przedstawień. Zgodnie z tą analizą „naoczne jest [...] przedstawienie, jeśli kompleks towarzyszących mu treści zmysłowych prezentuje przedmiot intencjonalny przedstawienia, spełniając rolę jego wyglądu”.

Estera Markinówna dokonała subtelnej dystynkcji między wyobraźnią (imaginacją) a pomysłowością (fantazją). O ile tę pierwszą uznała za zdolność do tworzenia wyobrażeń pochodnych (tj. wytwórczych lub odtwórczych), o tyle tę drugą określiła jako zdolność do świadomego (kierowanego) tworzenia nowych układów z zastanych zjawisk duchowych (tj. wyobrażeń, pojęć i sądów). Badania przez nią przeprowadzone przemawiałyby za tym, że nie tylko są to różne dyspozycje, ale że ponadto nie ma między nimi istotniejszego powiązania.

Autorką ciekawych spostrzeżeń należących do dziedziny pragmatyki wypowiedzi – a dotyczących m.in. stopni sugestywności pytań – była Romana Wiśnicka, badająca czynniki wpływające na wiarygodność zeznań sądowych (a więc okoliczności zewnętrzne zeznania, rodzaj przedmiotu zeznania i właściwości osoby zeznającej).

W dziedzinie metodologii – Janina Hosiassonówna uogólniła pojęcie „indukcji” w ten sposób, że teoria indukcji stała się po prostu teorią wszelkiego wnioskowania zawodnego. W obrębie tej teorii szczególną uwagę poświęciła wnioskowaniu przez analogię, a więc – w jej ujęciu – wnioskowaniu, w którym koniunkcja przesłanki i wniosku jest logiczną konsekwencją pewnej hipotezy na gruncie określonej wiedzy. Uporała się też z tzw. paradoksem confirmacji (tj. według niej wiarygodności hipotezy ze względu na wiedzę) w sposób, zgodnie z którym koniunkcja negacji określonego podstawienia poprzednika i negacji określonego podstawienia następnika hipotezy potwierdza tę hipotezę w mniejszym stopniu niż koniunkcja prostego podstawienia poprzednika i prostego podstawienia następnika, jeśli klasa obiektów, o których mówi poprzednik, jest mniej liczna niż klasa obiektów, o których mówi następnik hipotezy. Ponadto w sporze o naturę prawdopodobieństwa wzmocniła argumentację na rzecz koncepcji subiektywnej (logicznej).

3.2.

W problematykę z pogranicza logiki, a zwłaszcza metodologii, oraz METAFIZYKI – epistemologii i ontologii – poważny wkład wniósł przede wszystkim Joachim Metallmann.

Już Adam Zieleńczyk podał racje przemawiające za tym, że wyjaśnianiu nie da się przeciwstawić <<zystego>> opisu, gdyż taki opis po prostu nie istnieje.

Joachim Metallmann poszedł dalej i bronił koncepcji tzw. korelatywizmu, zgodnie z którym zdania wyjaśniające, tj. zasady naukowe, są w ten sposób powiązane z określonymi zdaniami opisowymi czyli spostrzeżeniowymi, że w obliczu pewnych danych doświadczenia zmiany wymagają zarówno pierwsze, jak i drugie. Do tak

skorelowanych z doświadczeniem zasad zaliczał przy tym zarówno prawa ontologiczne, jak i prawa fizyczne (przyrody). Jeśli chodzi o prawa ontologiczne, to wymieniał dwa: prawo częściowego podobieństwa (każdy przedmiot jest podobny pod jakimś względem do pewnego innego przedmiotu) i prawo częściowej tożsamości (każdy przedmiot jest podobny pod wieloma względami do pewnego innego przedmiotu). Jeśli chodzi o prawa fizyczne, to wyróżnił wśród nich trzy nieredukowalne wzajemnie klasy: prawa kauzalne (dotyczące zdarzeń), prawa statystyczne (dotyczące zbiorów zdarzeń lub własności) i prawa morfologiczne (dotyczące współlistnienia własności). Prawa (ustalone) odróżniał przy tym od hipotez <<przemijających>> lub przeobrażających się w opisy określonego stanu rzeczy), a prawa kauzalne od tezy kauzalizmu – czyli zasady przyczynowości, zgodnie z którą każdy przedmiot jest uwikłany w związki przyczynowe. Dał zarazem oryginalną charakterystykę tych związków, zgodnie z którą relacja kauzalna jest przeciwdwracalna, przechodnia, stała (tj. ilekroć zachodzi przyczyna, tylekroć zachodzi skutek) i jednoznaczna (tj. dana przyczyna wywołuje zawsze ten sam skutek), a ponadto przyczyna i skutek są zawsze przedmiotami rzeczywistymi, różniącymi się od siebie czymś więcej niż tylko umiejscowieniem czasowo-przestrzennym. Kauzalizm z kolei odróżniał od determinizmu (tj. poglądu, że pełna wiedza o dowolnym stanie świata pozwoliłaby określić wszystkie pozostałe), podkreślając niezbędność zakładania tego ostatniego w nauce.

Trudności związane z definiowaniem „związku przyczynowego” i „prawa przyrody” przy pomocy terminów „warunki przeszkadzające” i „układ odosobniony” zestawiał Adam Pański, pokazując, że te ostatnie nie nadają się na składnik *definiensa* definicji tych pierwszych.

Z kolei Jakub Rajgrodzki rozpatrzywszy niektóre ówczesne koncepcje epistemologiczne, doszedł do wniosku, że jedynym sposobem osiągnięcia postępu w tej dziedzinie jest nadanie konkurującym ujęciom postaci przynajmniej zbliżonej do systemu dedukcyjnego.

Czysto ontologicznym wynikiem była dokonana przez Eugenię Ginsberzankę rekonstrukcja pojęcia „samoistności” (i „niesamoistności”). Narzucające się rozwiązanie, że dany przedmiot jest samoistny względem drugiego przedmiotu, gdy ten pierwszy może (<<ze swej natury>>) zaistnieć, mimo że nie zachodzi żaden stan rzeczy, w który uwikłany jest ten drugi – zostało przez nią uzupełnione zastrzeżeniem, że nie chodzi o stan rzeczy polegający na tym (ani równoważny temu), że ów drugi nie musi być podmiotem żadnego stanu rzeczy, aby ten pierwszy zaistniał.

3.3.

W ETYCE Adam Zieleńczyk wystąpił stanowczo przeciwko psychologizmowi: wyjaśnianie <<faktów>> moralnych przez odwoływanie się do hipotez psychologicznych jest niewykonalne, gdyż owe <<fakty>> normy – <<mające wartość>> – są różne od norm <<mających obieg>> i nie dadzą się z żadnych hipotez psychologicznych wyprowadzić. Ostrzegał także przed próbami <<unaukowienia>> etyki za pomocą metod statystycznych. Ponieważ o moralności działania rozstrzygają intencje działającego, żadne badania np. nad przestępczością jakiejś społeczności nie powiedzą nic o jej poziomie etycznym. Wreszcie sformułował postulat

autonomiczności etyki (*scil.* jej niezależności od religii). Normy takiej autonomicznej etyki miał za podstawę pedagogiki, której główne zadanie upatrywał w wyposażeniu wychowanców w sumienie: „ostateczne źródło i sprawdzian wszelkiego czynu”.

W ESTETYCE Jakub Segal odrzucając identyfikację tego, co piękne, z tym, co się komuś podoba, opowiedział się zarazem – odwrotnie niż Zieleńczyk w dziedzinie etyki – za psychologistyczną koncepcją estetyki jako teorii przeżyć estetycznych (a nie przedmiotów pięknych, o których nie dadzą się sformułować żadne prawa), przedmiotów ujmowanych jako treści tych przeżyć oraz nastawień psychicznych te przeżycia umożliwiających. W ramach takiej psychologistycznej estetyki dostarczył mocnego argumentu przeciwko formalizmowi, wykazując doświadczalnie nikłość oddziaływania estetycznego prostych form przestrzennych.

Antyformalistycznie zinterpretowała też swoje badania nad estetycznym oddziaływaniem muzyki Szprynca Cymermanówna: moment konstrukcyjny w przeżyciach wywoływanych przez utwory muzyczne okazał się nie jedynym, lecz jednym z kilku składników takich przeżyć (współ z emocjonalnymi, asocjacyjnymi, a nawet pozaestetycznymi, w szczególności – intelektualnymi).

Psychologistyczne nastawienie zdradzał też Leopold Blaustein, gdy przeprowadzał swoją klasyfikację dziedzin sztuki, biorąc za podstawę rodzaj odpowiadającej im percepcji estetycznej: sensualną (dla architektury, muzyki i tańca), imaginatywną (dla malarstwa, rzeźby, teatru, filmu, radia) i sygnitywną (dla literatury).

4. ZNACZENIE

Trzydzieści sześć „ofiar molocha” stanowiło znaczące ogniwo dziejów myśli polskiej. Ogniwo to zostało przerwane, ale nie unicestwione bez śladu. Jego twórcy nie tylko nawiązywali do naszej tradycji, lecz także ją określali. Oczywiście określali w różnym stopniu w większym ci, którzy zdążyli osiągnąć dojrzałość naukową; w niewielkim ci, którzy zamilkli u progu swej działalności.

Najbardziej zapładniające były chyba metalogiczne idee Adolfa Lindenbauma: rozwijali je m.in. Jerzy Słupecki, Ludwik Borkowski, Helena Rasiowa, Jan Łoś, Tadeusz Kubiński, Witold Pogorzelski, Stanisław Surma i Tadeusz Batóg. Do metodologicznych idei Janiny Hosiassonówny nawiązywali m.in. Janina Kotarbińska, Halina Mortimerowa i Jan Woleński. Eugenia Ginsberżanka wywarła pewien wpływ na analizy ontologiczne Romana Ingardena. Adam Zieleńczyk był na gruncie polskim jednym z prekursorów – a zapewne i inspiratorów – systemu etycznego Tadeusza Kotarbińskiego.

Wyobrażenie o jakości tego <<przerwanego ogniwa>> daje nieukończone *Wprowadzenie do zagadnień filozoficznych* Joachima Metallmanna oraz teksty pozostałe po Zygmuncie Schmiererze. Na podstawie wydanej tuż przed wybuchem II wojny światowej części pierwszej *Wprowadzenia* Metallmanna można przypuszczać, że byłby to z pewnością najlepszy polski podręcznik filozofii tego okresu. Nieliczne fragmenty tekstów Zygmunta Schmierera dają podstawę do mniemania, że byłby to zapewne jeden z naszych najwybitniejszych myślicieli drugiej połowy XX wieku.

UCZEŃ I NAUCZYCIEL: Z LISTÓW LEOPOLDA BLAUSTEINA DO KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO Z LAT 1927 – 1930

Leopold Blaustein należał do ostatniej generacji uczniów Kazimierza Twardowskiego. Był przez niego uważany za jednego z najbardziej zdolnych i aktywnych seminarzystów. Świadczą o tym m.in. zapiski w *Dzienniku Twardowskiego*¹⁾ oraz zachowana w Archiwum Kazimierza Twardowskiego²⁾ korespondencja Blausteina. Materiały te pozwalają na uzupełnienie skromnych informacji o życiu i poglądach Blausteina na nowe dane³⁾.

Blaustein studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie prawdopodobnie w latach 1923 – 1927. Uczestniczył w seminarium Twardowskiego, ale słuchał też wykładów (z logiki) Kazimierza Ajdukiewicza (w 1924/25 r.) i Romana Ingardena.

W letnim semestrze 1925 roku odbył studia we Fryburgu Badeńskim u Edmunda Husserla. Wiązało się to z przygotowaną przez Blausteina w seminarium Twardowskiego pracą o Husserlowskiej teorii przedmiotu. Bardzo wysoko ocenił Blaustein kwalifikacje filozoficzne oraz stopień zaangażowania Husserla w przekazywanie licznym seminarzystom zasad swojej teorii. Jednocześnie dość krytycznie odniósł się do samego toku studiów u Husserla. Zauważył m. in. brak we Fryburgu Badeńskim dyskusji „stanowiących istotny składnik polskiego wychowania filozoficznego. Brak również systematycznie zorganizowanej pracy w seminariach, brak obowiązkowych kolokwii itd. Student po paru latach studiów, w czasie których słucha swobodnie wykładów, uczęszcza na posiedzenia seminaryjne i obcując ewentualnie prywatnie z profesorem, pisze pracę doktorską”⁴⁾.

1) Dzienniki Kazimierza Twardowskiego. Dział Rękopisów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Kserokopie. Dalej cyt. UMK.

2) Archiwum Kazimierza Twardowskiego. Biblioteka Instytutu Filozofii i Socjologii PAN Warszawa. Dalej cyt. AKT.

3) R. Ingarden, [Nekrolog], *Przegląd Filozoficzny* t. 42/1946 s. 335-336; D. Gromska, „Philosophes polonais morts entre 1938 et 1945. Leopold Blaustein”, *Studia Philosophica* vol. 3/1938-1946 1948 s. 63-67; T. Domagała, „Leopold Blaustein - nauczyciel filozofii”, *Edukacja Filozoficzna* vol. 10/1990 s. 125-128; E. Kosnarowicz, „Blaustein Leopold”, [w:] *Słownik psychologów polskich*, Poznań 1932 PWN, s. 28-29.

4) L. Blaustein, „Edmund Husserl i jego fenomenologia”, *Przegląd Humanistyczny* t. 5/1930 z. 2 s. 240.

W 1926 roku w seminarium filozoficznym Twardowskiego przygotowywał Blaustein pracę o przedstawieniach imaginatywnych. Jej tezy prezentował na posiedzeniach Konwersatorium Filozoficznego Młodzieży Akademickiej, któremu patronował Twardowski, już 15 maja 1925 roku. 21 maja 1926 roku Blaustein ponownie przedstawił na Konwersatorium referat o przedstawieniach imaginatywnych. Twardowski, który uczestniczył w tym posiedzeniu, zanotował w *Dzienniku*: „Dyskusja przerwana na kwestii zakresu pojęcia przedstawienia imaginatywnego i stosunku jego do pojęcia przedstawienia adekwatnego i quasi-adekwatnego”⁵⁾. Dyskusję kontynuowano 28 maja. Na posiedzeniach Konwersatorium Filozoficznego 5 listopada i 3 grudnia 1926 roku dyskutowano nad referatem Blausteina pt. „Subiektywny element w badaniach literackich”, w którym wyróżnił on trzy warstwy dzieła literackiego (warstwa językowa, warstwa znaczeń i warstwa korelatów przedmiotowych warstwy znaczeniowej).

Wprawdzie dopiero po promocji doktorskiej w 1927 roku Blaustein został członkiem czynnym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, ale zgodnie ze statutem Towarzystwa uczestniczył już przedtem w posiedzeniach sekcji epistemologicznej. 19 lutego 1927 roku wygłosił np. odczyt pt. „Pojęcie świadomości w teorii poznania”. Dyskusję nad nim podjęto na posiedzeniach sekcji 26 lutego i 30 kwietnia 1927 roku, gdzie doszło m. in. do wymiany zdań między Blausteinem a Ingardenem. Twardowski zanotował w *Dzienniku*: „Będzie dalszy ciąg na następnym posiedzeniu, na którym będzie się należało zastanowić: 1) nad podjęciem całości oraz kwestią, czy wszystkie części całości są sobie i samej całości homogeniczne, 2) nad tym, czy słuszny jest zarzut, który sobie Ingarden i Blaustein nawzajem uczynili, mianowicie że w ich sposobie rozstrzygania kwestii, czy <<poglądy>> należą do świadomości, tkwi *petitio principii*”⁶⁾. 7 maja 1927 r. kontynuowano dyskusję nad kwestią, czy w wywodach Blausteina mieści się *petitio principii*.

W połowie 1927 roku Twardowski przygotowuje Blausteina do obrony pracy doktorskiej pt. *Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawień*. Oto fragment zachowanej opinii Twardowskiego o tej pracy: „Wypracowanie kandydata dowodzi [...] wybitnych uzdolnień do badań filozoficznych, połączonych z samodzielnością i krytycyzmem, i zasługuje na to by, po dokonaniu zmian redakcyjnych, ogłosić je drukiem. Czyniąc w całej pełni zadość wymaganiom stawianym rozprawom doktorskim, uprawnia Kandydata by na jej podstawie przystąpił do egzaminów ustnych”⁷⁾.

19 maja 1927 roku Blaustein odbył przed Twardowskim i Juliuszem Kleinerem dwugodzinne rygorozum z filozofii, uzyskując ocenę bardzo dobrą. 4 czerwca Twardowski promował go na doktora filozofii. 18 listopada Blaustein zdał egzaminy nauczycielskie, które uprawniały go do podjęcia pracy w IX gimnazjum we Lwowie w charakterze wykładowcy języka niemieckiego i propedeutyki filozofii.

We wrześniu 1927 roku, na odbywającym się w Warszawie I Zjeździe Kół Filozoficznych Studentów Uniwersytetów Polskich, wygłosił Blaustein, już jako doktor filozofii, następujące referaty: 19 września „Poglądy zawarte w pracy K Twardowskiego *Zur Lehre...* na tle późniejszego rozwoju zagadnienia”; 20 września „O ścisłości w naukach filozoficznych”; 21 września „Przedstawienia imaginatywne”. Na 276

5) UMK. Rps. 2407/2.

6) Tamże.

7) AKT. Teczka niesygnowana.

posiedzeniu naukowym PTF we Lwowie, 19 listopada wygłosił odczyt pt. „O niektórych nastawieniach na świat nas otaczający”.

W połowie 1927 roku Twardowski czyta z Blausteinem jego pracę doktorską w celu ostatecznego zredagowania do druku. 25 października tego roku Twardowski zarekomendował tę pracę na posiedzeniu Wydziału Historyczno-Filozoficznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Uchwalono, że będzie się ją drukować w Wydawnictwach Towarzystwa.

Tymczasem, dzięki poparciu Twardowskiego, Blaustein otrzymał kilkumiesięczne stypendium dla odbycia studiów z zakresu filozofii i literatury niemieckiej w Berlinie, dokąd przybył w pierwszych dniach grudnia 1927 roku. W kilkunastu obszernych listach do Twardowskiego (pierwszy z 11 grudnia 1927 r.) informuje Blaustein o swoich wrażeniach z pobytu w Berlinie, rozmowach z tamtejszymi profesorami oraz o swoich badaniach i różnych inicjatywach, zmierzających do zacieśnienia współpracy pomiędzy filozofami niemieckimi a polskimi.

Oto, jak na podstawie rozmów z kilkoma niemieckimi uczonymi, oceniał Blaustein stan filozofii niemieckiej i dokonania samych tych uczonych.

O Karlu Stumpfie: „Bardzo czynny jest tu Stumpf. Miałem z nim dłuższą rozmowę o filozofii niemieckiej, szczególnie o Husserlu, powrocie heglizmu, Sprangerze, Brentany *Versuch über die Erkenntnis* itp. Miałem też sposobność opowiedzenia Mu o kierunkach współczesnej filozofii polskiej i o naszej pracy. W związku z tym prosił mnie o pracę prof. Łukasiewicza o prawdopodobieństwie, nad czym obecnie pracuje. Napisałem już w tej sprawie do Warszawy. Do tendencji naszych logistyków odnosi się sympatyczniej niż do dedukcji neo-heglizmu w Niemczech. [...] Tendencje Jego są przy tym bardzo sympatyczne: w dzisiejszym stadium pracy Husserla *kann ich nicht mitmachen*, jak i w ogólności, stwierdza pewien powrót do heglizmu, więc rzeczy już teoretycznie pokonanych i czuje potrzebę złączenia pozytywistycznie (nie w znaczeniu Macha, wszak jest krytycznym realistą) myślących uczonych. Z Stumpfem i jego uczniami Polska mogłaby się świetnie porozumieć. Stumpf jest ogromnie świeży i bardzo miły”⁸⁾. „Z największą radością uczęszczam na wykłady Stumpfa. Wierzyć się nie chce, iż urodził się w roku 1848. Wykłada dwie godziny! Wykład jest bardziej treściwy od innych, które tu słyszę. Zawiera on *credo* sędziwego uczonego o wszelkich niemal zagadnieniach filozoficznych. Stanowisko, które zajmuje bardzo mi odpowiada, metoda jest ścisła, sposób uzasadniania bardzo ostrożny”⁹⁾.

O Maxie Wertheimerze: „Opowiadałem Mu szczegółowo o filozofii polskiej i sprowokowałem Go do znamiennej okrzyku, że mieszkamy o <<parę godzin kolejowej odległości>>, a nie wiemy nic o sobie (raczej oni o nas z naszej winy). Cały szereg faktów sobie zanotował i prosił mnie o dostarczenie mu <<aksjomatyzacji logiki tradycyjnej>> [chodzi o „Zasady logiki tradycyjnej” – R.J] Prof. Ajdukiewicza. [...] Wertheimer zachwycony był naszym projektem zebrania błędów logicznych z gazet *etc*”¹⁰⁾. Musiałem mu przyrzec, że prześlę „nie za krótkie” streszczenie. Wykładał właśnie tą metodą o błędach logicznych, jako pierwszy w Niemczech. Bardzo się cieszył, gdy mu opowiedziałem, że również Pan Profesor gani w wykładach brak logiki

8) AKT. K 14. – 36. List z 11 grudnia 1927.

9) AKT. K 14. – 37. List z 19 grudnia 1927.

10) Patrz m.in.: K. Twardowski, „O wykształcenie logiczne”, *Ruch Filozoficzny* t. 5/1919-1920 nr 4-5 s. 65-71.

w życiu politycznym. Nasze wydawnictwo uważa za rzecz bardzo wskazaną ze względów pedagogicznych, logicznych i etycznych. Zamierza coś takiego zainicjować w Niemczech. Nie powinniśmy dać się wyprzedzić. Kolektywny sposób opracowania wydaje mu się świetny. W wykładzie ganił jednostronną krytykę logicznej poprawności bez zbadania, czy rzeczowa treść wywodów nie jest niezależna od błędnej szaty. Zresztą - jak mi oświadczył - głęboko ceni surowość myślenia wprowadzoną przez Brentanę i Jego uczniów. Zdaje mi się że ta wada, którą gani, jest piętą achillesową polskiej filozofii"¹¹⁾.

O Dawidzie Baumgardcie: „Jest to uczeń Riehla, człowiek bardzo rozgarnięty. Przesłał mi z Erfurtu w czasie ferii swą pracę o możliwości u Kanta, Husserla i Meinonga. Praca ta m.in. stara się obalić mniemanie Husserla i Meinonga, jakoby ich teorie nie miały poprzedników, szczególnie w okresie Wolffa i Lamberta. Podczas gdy Stumpf w ogóle nie wierzy w możliwość połączenia apriorycznych momentów rozmaitych nauk w jedną naukę, do czego rości sobie pretensje fenomenologia w obszernym znaczeniu, Baumgardt skłonny jest uznać tylko formalne aprioryczne ontologie, a odrzucić materialne. Obydwa stanowiska są godne uwagi. Pogląd Baumgardta swego czasu wydawał mi się słuszny, później jednak postanowiłem oczekiwać pozytywnej pracy fenomenologów, by rzecz ocenić *en detail*, a nie *en gros*"¹²⁾.

O Paulu Hoffmannie, do którego miał list polecający od Ingardena: „Pojęcie sensu jest centralnym w jego filozofii, a przez sens rozumie on treść dalszych rozdziałów *Zur Lehre* [Twardowskiego – R.J.] i to treść realną i psychiczną, bo odrzuca przedmioty idealne. To zastosowanie pojęcia treści chciałbym jeszcze uwzględnić w przedmowie"¹³⁾. Jego filozofia nie wydaje mi się naukową teorią, ale ciekawe są wpływy owej koncepcji. Opieram się w tym sprawozdaniu na rozmowach i wykładach. Dzisiaj zresztą Hoffmann kupił sobie jeden egzemplarz dzieła Kochanego Pana Profesora"¹⁴⁾.

Mimo uznania dla osiągnięć poszczególnych uczonych berlińskich, dość krytycznie oceniał Blaustein sam przebieg studiów. W jednym z listów czytamy: „Otóż żaden ze znanych mi tutejszych profesorów nie umie osiągnąć na ćwiczeniach lub seminariach poziomu naszego. Dwa są tego główne powody: profesorowie uważają ćwiczenia najczęściej za drugie wydanie wykładów i przeważnie sami mówią, a nadto brak studentom czegoś w rodzaju naszego proseminarium, dającego organon do pracy filozoficznej. Uczestnicy są przeto często niedojrzali i nie posiadają podstaw. Najlepiej jeszcze to wygląda na Institutskolokwium, którym kieruje Köhler w obecności Wertheimera i Lewina. Niemniej ludzie wszędzie rwą się do głosu i zainteresowanie jest olbrzymie. Podobnie poza uniwersytetem co tygodnia odbywają się filozoficzne odczyty, o czym jednak wiem głównie z plakatów, wobec braku czasu dla odwiedzania tych imprez"¹⁵⁾.

Z uznaniem Blausteina spotkało się środowisko psychologów eksperymentalnych w Niemczech. „Mimo silnego krytycyzmu – pisał w liście do Twardowskiego – pracują ci ludzie ze świadomością posuwania nauki naprzód i czynią to oczywiście. Bardzo

11) AKT. K 14. – 37. List z 19 grudnia 1927. Tu wyraźne nawiązanie do tekstu Twardowskiego „O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym”, *Ruch Filozoficzny* t. 5/1919-120 nr 2 s 25-27.

12) AKT. K 14. – 39. List z 2 stycznia 1928.

13) Chodzi o przygotowywaną do druku rozprawę doktorską Blausteina.

14) AKT. K 14. – 43. List z 26 stycznia 1928.

15) Tamże.

starannie oddzielają twierdzenia <<teoretyczne>> od <<fenomenologicznie>> lub eksperymentalnie stwierdzonych. Tylko mur, który nas dzieli od reszty społeczności europejskich uczonych sprawia, iż nam brak tego koniecznego poczucia postępu i że w miejsce tego poczucia postępu, występuje destrukcyjny sceptycyzm”¹⁶⁾.

Owo przekonanie zrodziło u Blausteina myśl podjęcia inicjatywy zmierzającej do nawiązania bliższych kontaktów pomiędzy filozofami niemieckimi i polskimi. Wielokrotnie powraca do niej w listach do Twardowskiego, informując np. o zgłoszonej tu propozycji organizowania kilkudniowych wizyt filozofów niemieckich w Polsce i polskich w Berlinie. Blaustein ofiarował się pośredniczyć w dalszych rozmowach na ten temat¹⁷⁾.

Na podstawie przeprowadzonych wstępnie rozmów z niemieckimi wydawcami *Kantstudien* wysuwa Blaustein np. propozycję współpracy *Ruchu Filozoficznego* z tym czasopismem, co miałyby się przejawiać albo w odrębnym wydaniu całości *Ruchu Filozoficznego* po niemiecku, albo też w formie dodatku do *Kantstudien*. Zwracając się do Twardowskiego o wyrażenie opinii o tej inicjatywie, Blaustein pisał: „Mnie osobiście rzecz, w razie realizacji, wydaje się wprost wymieniona. Ogrom pracy, który Kochany Pan Profesor wkłada w *Ruch* znalazłby odpowiedni efekt; informowanie o naszej filozofii w niemieckim wydaniu *Ruchu* byłoby rzeczą wprost wymarzoną i oznaczało zarazem wielki krok w zbliżeniu obu narodów”¹⁸⁾. Z dalszej korespondencji wynika, że Twardowski odniósł się z rezerwą do inicjatywy Blausteina, uznając ją za nierealną. Był jednak za tym, aby zaproponować wydawcom *Kantstudien* publikowanie recenzji polskich wydawnictw. Zgodnie z tą dyspozycją Blaustein prowadził dalsze rozmowy z redakcją *Kantstudien*. Ich efekty okazały się jednak, z różnych przyczyn, bardzo skromne¹⁹⁾.

Podczas pobytu w Berlinie Blaustein dokonał ostatecznej korekty przygotowywanej do wydania drukiem pracy *Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawień*. Poprawki, jakich dokonał, dotyczyły „stanowiska w sprawie podstawy psychologicznej wyobrażeń imaginatywnych, którą mogą być tylko wrażenia spostrzegawcze, niekiedy wraz z wyobrażeniami spostrzegawczym. Zmianę tę – donosił w liście do Twardowskiego – postanowiłem jeszcze przed zjazdem [chodzi o Zjazd Kół Filozoficznych w Warszawie w 1927 r. - R.J.] w związku z klasyfikacją przedstawień i cieszę się, iż prof. Ajdukiewicz w tym właśnie punkcie i tylko w nim miał zastrzeżenia”²⁰⁾.

Blaustein uczestniczył w ćwiczeniach eksperymentalnych na temat znajomości ludzi, prowadzonych przez Wertheimera. Bardzo sobie cenił kolokwia odbywane w Instytucie Psychologicznym kierowanym przez Wolfganga Köhlera. Z uznaniem wyrażał się o środkach technicznych, stosowanych przez eksperymentatorów (np. aparat filmowy). „Uważam – pisał – iż środek ten świetnie ułatwia konkretne wyobrażenie sobie przedmiotów badań, zwiększa również kontrolę innych uczonych nad

16) AKT. K 14. – 37. List z 19 grudnia 1927

17) AKT. K 14. – 43. List z 26 stycznia 1928.

18) AKT. K 14. – 41. List z 11 stycznia 1928.

19) O rozmowach z wydawcami *Kantstudien* informował Blaustein m.in. w liście z 18 lutego 1928 r. (AKT. K 14. – 45). W t. 34 z 1929 roku *Kantstudien* znajdują się sprawozdania z książek: K. Ajdukiewicza, *Założenia logii formalnej* (H. Mehlberg) i K. Twardowskiego, *Rozprawy i artykuły filozoficzne* (W. Auerbach).

20) AKT. K 14. – 37. List z 19 grudnia 1927. Rozprawa Blausteina ukazała się w *Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie* w 1928 roku.

przeprowadzanymi eksperymentami itd. Chciałbym bardzo przyczynić się do zaprowadzenia tego u nas²¹⁾.

Blaustein, na podstawie swych berlińskich studiów, wyraża przekonanie, że należałoby więcej uwagi poświęcić psychologii życia religijnego (indywidualnego). „Możność takiego opracowania psychologii religii, niezależnie od metafizycznej strony zagadnienia, miałyby zapewne dla ludzi ogromny urok²²⁾”.

Obok „krytycznej oceny fenomenologii”, stosunku „historii literatury i psychologii” i psychologii pracy naukowej, z zainteresowaniem Blausteina spotkały się też rozważania nad granicami poznania introspekcyjnego. „Dopiero w ostatnich dniach – donosił Twardowskiemu z Berlina – powstała we mnie myśl zbadania sposobu, w jaki odczuwamy identyczność naszą z przeszłymi fazami naszego <<ja>>, w jaki sposób pamiętamy o naszej indywidualnej przeszłości. [...] Dalsze cegiełki otrzymała tu psychologiczna deskrypcja zdziwienia i nadto dręczyć rozpoczyna mnie problem różnic w przeżywaniu widza kinowego i teatralnego²³⁾”. Szereg podniesionych tu kwestii znajdzie się w zakresie zainteresowań badawczych Blausteina po jego powrocie do Lwowa.

Kilkakrotnie w listach Blausteina pojawia się sprawa potrzeby wznowienia niemieckiego wydania pracy Twardowskiego *Zur Lehre*. O sprawie też rozmawiał m.in. ze Stumpfem i Eduardem Sprangerem. Twardowski przesłał Blausteinowi, na jego prośbę, egzemplarz *Zur Lehre*; praca ta była mu potrzebna: „do udowodnienia pewnych rzeczy Baumgardtowi, który historycznie badał procedury fenomenologiczne i teorie przedmiotów²⁴⁾”. Istotnie w rozmowie z Baumgardtem posłużył się Blaustein rozprawą Twardowskiego, aby pokazać mu szereg zawartych w niej antycypacji Meinonga, Husserla itd., „wywołując tym ogromne jego zdziwienie²⁵⁾”. Blaustein pośredniczył w rozprowadzeniu wśród profesury berlińskiej kilkunastu egzemplarzy *Zur Lehre*, które przesłano mu ze Lwowa.

Skromne środki, jakie otrzymał Blaustein na studia, zmuszały go do niezwykle oszczędnego nimi dysponowania. Spotykał się więc z propozycjami pomocy, przy czym warunki, w jakich musiał odbywać studia, przypisywano stosunkowi rządu polskiego do osób pochodzenia żydowskiego. „Wszelkie propozycje tu z tym założeniami czynione odrzucam – pisał w jednym z listów do Twardowskiego – podobnie jak odrzuciłem jeszcze we Lwowie myśl zwrócenia się do międzynarodowej organizacji żydowskiej w Paryżu, udzielającej stypendiów, sądząc, że równoważne jest to z policzkiem dla własnej Ojczyzny. [...] Wierzę w to głęboko, że Pan Profesor zna mnie dostatecznie, by być pewnym, że nie chodzi mi o sprawę mej osoby, ani o jakieś cele praktyczne. Daję – jak Ojcu – wyraz oburzeniu, które rośnie, gdy patrzę na odmienne tutejsze stosunki. Oburzenie to potęguje jeszcze we mnie wolę stalową przysłużenia się, mimo trudności zewnętrznej, polskiej nauce²⁶⁾”.

21) AKT. K 14. – 37.

22) AKT. K 14. – 40. List z 6 stycznia 1928.

23) AKT. K 14. – 44. List z 13 lutego 1928. Efektem badań Blausteina nad tym zagadnieniem była m.in. jego praca pt. *Przyczynek do psychologii widza kinowego* (Poznań 1933).

24) AKT. K 14. – 39. List z 19 grudnia 1927.

25) AKT. K 14. – 40. List z 6 stycznia 1928.

26) AKT. K 14. – 37. List z 19 grudnia 1927.

W innym liście Blaustein przypomina Twardowskiemu o rozmowie, jaką odbył z nim we Lwowie w lipcu 1927 roku. „Obok służby dla Nauki – stwierdził wtedy – pragnę w tej dziedzinie przysłużyć się obu narodom, które kocham. Trzy czwarte mej pracy pośrednio służą filozofii polskiej. Pragnę spełnić i tamte obowiązki, by nie było przepaści między słowem a czynem, zainicjowałem poparcie Uniwersytetu Jerozolimskiego przez wydanie filozoficznego czasopisma, w którym każda praca drukowana byłaby w jednym z języków europejskich oraz w języku hebrajskim, celem stworzenia jednolitej terminologii itd. Czasopismo nie ograniczałoby się przy tym oczywiście do prac uczonych pochodzenia żydowskiego. Ku memu zdziwieniu sprawa do dzisiaj uczyniła potężny krok naprzód”²⁷⁾.

Ostatni list Blausteina z Berlina do Twardowskiego pochodzi z 18 lutego 1928 roku.

Ze studiów tam odbytych Blaustein był bardzo zadowolony. Nawiązał kontakty ze znanymi uczonymi niemieckimi, zapoznał się z nowymi metodami eksperymentalnymi, zebrał materiały do badań, które będzie kontynuował w kraju. Efektem berlińskich studiów Blausteina jest m.in. praca pt. *Das Gotteserlebnis in Hebbels Dramen*.

W marcu 1928 roku we Lwowie odbywa Blaustein kilka spotkań z Twardowskim, zdając mu sprawę z pobytu w Berlinie, a zwłaszcza z perspektyw nawiązania bliższych kontaktów naukowych pomiędzy polskimi i niemieckimi filozofami.

Od razu też włącza się znów aktywnie w działalność PTF we Lwowie. Na 284 (28 kwietnia 1928 r.) i 285 posiedzeniu naukowym (5 maja) wygłosił Blaustein odczyty pt. „Próba krytycznej oceny fenomenologii”. Do fenomenologii odniósł się bardzo krytycznie, choć jednocześnie uznał, że wyniki niektórych jej badań mogą być dla nauki przydatne²⁸⁾. Na temat wartości psychoanalizy dyskutowano też na posiedzeniu sekcji teorii poznania PTF w dniu 16 czerwca 1928 r.

Na 289 posiedzeniu PTF, 2 marca 1929 roku, dał Blaustein odczyt pt. „Przyczynek do psychologii przedstawień schematycznych i symbolicznych”. Przedstawieniom schematycznym i symbolicznym poświęcony był też odczyt, jaki wygłosił na 292 posiedzeniu, 15 czerwca 1929 r. Tematem 297 (14 grudnia 1929 r.) i 298 posiedzenia naukowego Towarzystwa (21 grudnia) był odczyt Blausteina pt. „O rodzajach reprezentacji psychologicznej i dyskusja nad nim”.

W 1930 roku w Wydawnictwach Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie wyszła rozprawa Blausteina pt. *Przedstawienia imaginatywne. Studium z pogranicza psychologii i estetyki*. Była to przeredagowana praca, którą Blaustein przygotował na seminarium filozoficznym u Twardowskiego jeszcze w 1926 roku, ale wykorzystał w niej też uwagi zgłoszone przez Ajdukiewicza i Ingardena.

W 1930 roku pracuje Blaustein, korzystając z rad Twardowskiego, nad doskonaleniem i przygotowaniem do druku rozprawy, w której kontynuuje swe rozważania nad przedstawieniami imaginatywnymi. Książka ta wydana została pod tytułem *Przedstawienia schematyczne i symboliczne. Badania z pogranicza psychologii i estetyki* i zawiera następującą dedykację Blausteina: „Swemu drogiemu nauczycielowi Panu Profesorowi dr. Kazimierzowi Twardowskiemu poświęca tę pracę jako wyraz głębokiej czci, serdecznej wdzięczności i przywiązania – autor”. W liście do

27) AKT. K 14. – 41. List z 11 stycznia 1928. Brak innych śladów tej inicjatywy wydawniczej Blausteina.

28) Autocferat: *Ruch Filozoficzny* t. 9/1928-1929 s. 164b-166b.

Twardowskiego z 1 września 1930 roku Blaustein pisze: „Z zalem stwierdzam, iż wraz z ukończeniem tej rozprawy, kończy się – jak się zdaje – moja praca w dziedzinie przedstawię, rozpoczęta we wrześniu 1924 roku, a więc przed sześciu laty, której rezultatem były cztery rozprawy i 7 odczytów z tej dziedziny psychologii. Kochanemu Panu Profesorowi, który mi przed sześciu laty tę dziedzinę wskazał i polecił, najwięcej dzisiaj dziękuję. A będąc obecnie <<autorem w poszukiwaniu tematu>>, chętnie bym dziś poprosił o radę i wskazówki, podobnie jak ogień <<nowo-upieczony>> seminarzysty”²⁹⁾.

29 czerwca 1930 roku Twardowski uczestniczył w uroczystości ślubnej Leopolda Blausteina z Eugenią Ginsberg – która także była uczennicą Twardowskiego. Oto fragment listu, jaki młodzi przesłali swemu Nauczycielowi z podróży poślubnej, w podziękę za jego listowne życzenia: „Kochany Pan Profesor stał się zaiste od siedmiu lat naszym duchowym Ojcem, a ten fakt pobudza nas do wytężonych wysiłków, aby być tego zaszczytu naprawdę godnymi. Bezustanna praca filozoficzna, ofiarna służba nauce, ojczyźnie i ludzkości będzie naszym staraniem bez względu na ukształtowanie się zewnętrznej kolei losu. Trudniej nam zapewnić, że zdołamy zachować ową drogocenną równowagę wewnętrzną, o której Kochany Pan Profesor pisze, ale i to będzie celem naszych dążeń, a w każdym razie z nią lub bez niej obowiązki nasze spełniać będziemy z gorącym ich umiłowaniem”³⁰⁾.

W tym czasie Blaustein pracuje w charakterze nauczyciela języka niemieckiego i propedeutyki filozofii w IX gimnazjum we Lwowie w wymiarze 21 godzin, biorąc pensję w wysokości 300 zł miesięcznie. Wraz z żoną szuka też innych źródeł dochodów.

Nadal prowadzi również szeroką działalność odczytową w Polskim Towarzystwie Filozoficznym. Na 311 posiedzeniu, w dniu 25 kwietnia 1931 roku mówił „O ocenie siebie samego w wieku młodzieńczym”³¹⁾. Na 335 posiedzeniu, 6 października 1934 r. przedstawił referat „O zadaniach psychologii humanistycznej”³²⁾. Na 351 posiedzeniu PTF, 22 lutego 1936 roku wystąpił z odczytem pt. „Uczucia egowertyczne (Z psychologii stosunku człowieka do siebie samego)”³³⁾.

17 maja i 7 czerwca 1930 roku na posiedzeniach sekcji teorii dyskutowano nad referatem Blausteina o trudnościach porozumiewania się w naukach filozoficznych. 28 listopada 1931 roku w sekcji psychologicznej PTF Blaustein wystąpił z odczytem pt. „Nowe badania nad psychologią dziecka ubogiego”.

Szczególną aktywność wykazuje Blaustein w latach trzydziestych, gdy angażuje się w prace nad programami propedeutyki filozofii w szkołach średnich. Na posiedzeniach sekcji nauczania filozofii PTF, której Blaustein był zastępcą przewodniczącego (przewodniczył Twardowski), wystąpił on m.in. z następującymi tematami: 25 października 1930 r. „Introspekcja w nauce psychologii w szkole średniej”; 18 stycznia 1936 r. „O lekturze filozoficznej w szkole średniej”; 1 kwietnia 1939 r. „Czy warto popularyzować filozofię?” Niektóre z odczytów, jakie miał w sekcji nauczania filozofii PTF, były następnie publikowane w formie artykułów w *Przeglądzie Humanistycznym*, kwartalniku Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich.

29) AKT. K 18. List z 1 września 1930.

30) AKT. K 18. List z Oliwy 5 lipca 1930 r.

31) Druk: *Kwartalnik Psychologiczny* t. 2/1931 z. 4 s. 370-392.

32) Druk: *Przegląd Filozoficzny* r. 38/1935 s. 33-57.

33) Autoreferat: *Ruch Filozoficzny* t. 14/1936-1938 s. 132a-133b

W 1933 r. zainicjował Blaustein wydawanie przez PTF we Lwowie *Biblioteczki Filozoficznej*. Na podstawie zebranych opinii środowisk filozoficznych i nauczycielskich, przygotowano listę najniezbędniejszych publikacji. Już w 1934 roku wydano 6 tomików nowej serii. Całym przedsięwzięciem kierował właśnie Blaustein.

Z jego też inicjatywy doszło do ścisłej współpracy między sekcją nauczania filozofii PTF we Lwowie a Grupą Metodyczną Nauczycieli Propedeutyki Filozofii. Na wspólnych konferencjach Blaustein zagajał m.in. dyskusje: 25 marca 1936 roku na temat rozprawy J. Łukasiewicza „O nauce”; 21 marca 1938 r. „Dzieło literackie jako źródło poznania osobowości twórcy”.

W lutym 1938 roku Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie żegnało swego zmarłego właśnie założyciela i przewodniczącego. Na 366 posiedzeniu Towarzystwa, 5 marca 1938 roku, Blaustein wystąpił z odczytem pt. „Rola Kazimierza Twardowskiego w filozofii niemieckiej na przełomie XIX i XX wieku”. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PTF, które obradowało we Lwowie 23 kwietnia 1938 roku, wybrało nowe władze na lata 1939-1943, w osobach Kazimierza Ajdukiewicza jako przewodniczącego i Romana Ingardena jako wiceprzewodniczącego. Do Zarządu wszedł również Blaustein, któremu powierzono dalsze redagowanie *Biblioteczki Filozoficznej*. Wybuch wojny przeszkodził w tych planach.

Swoistym hołdem, oddanym przez Blausteina pamięci Twardowskiego, był tekst, jaki opublikował w 1939 roku w *Przeglądzie Współczesnym* pt. „Kazimierz Twardowski i jego uczniowie”. Czytamy w nim m.in., że uczony ten był tym, który „w trosce o los filozofii polskiej, lwią część życia i trudy poświęcił poszukiwaniu i kształceniu przyszłych uczonych. Znalazł ich też i wykształcił [...]. Czym zdołał Kazimierz Twardowski nakłonić do poświęcenia się umiłowanej przez niego nauce tylu świetnych umysłów? Czy, jak inni filozofowie rozaczał przed nimi jakieś złudne mirażę nowej, jedynie zbawczej metody, która pozwoli im wreszcie rozwiązać odwieczne niemal, niepokojące ludzkość problemy filozoficzne? Czy uwiódł ich może nadzieją tworzenia rozległych syntez olśniewających śmiałością koncepcji i rozległością horyzontu? Bynajmniej nie uczynił tego. Przeciwnie, przykuł ich do trudnej, skrópowanej wyjątkowo surowym autokratyzmem pracy badawczej nad przeważnie skromnymi, ale dającymi szanse uzyskania odpowiedzialnych wyników, problemami nauk filozoficznych. Stał się Sokratesem polskiej filozofii. Do przyznania niewiedzy młodych ludzi zniewolił, do prób przezwyciężenia jej nakłonił”³⁴⁾.

34) *Przegląd Współczesny* t. 18/1939 t. 69 nr 204 s. 125.

O POJĘCIU „TRADYCJI”

Polskie Towarzystwo Filozoficzne posiada swoją własną historię i jest to historia naukowego stowarzyszenia – pewnego typu organizacji, instytucji. Takie instytucje od XVII wieku zabudowywały obszar, który określa się jako sferę publiczną. Powstawały one tam, gdzie pojawiały się naukowe środowiska i łączyły się z kształtowaniem naukowej opinii publicznej. Opinia ta wywierała presję także na samych uczonych, dawno temu zwanych „erudytami”. Wpływała na ich postawy przez niepisany zespół norm, których, jak pisał Krzysztof Pomian, „każdy musiał przestrzegać, jeśli pragnął być uznany przez środowisko i korzystać z jego pomocy”¹⁾. Dzisiaj bada się historię tych organizacji obok historii uniwersytetów, traktując je jako materialne zakorzenienie dziejów nauki. W ten sposób PTF wpisany jest w tradycję europejskich towarzystw naukowych, a z nimi w historię europejskiej nauki.

Co to jednak znaczy „być wpisanym w tradycję”? Czym w ogóle jest tradycja?

Jako słowo – od łac. *trado*, *traducere* – oznacza oddać, powierzyć, przekazać, ale także uczyć i opowiadać. To jednak judaizm obdarzył to pojęcie siłą, która pozwalała mu wiązać teraźniejszość z tym, co przeminęło, wznosząc go do poziomu historycznej kategorii. Według Gerschoma Scholema, który zwrócił uwagę na centralne znaczenie tej kategorii dla judaizmu, „tradycja zajmuje w obrębie każdej ludzkiej grupy zdecydowane główne miejsce, zaś twórczy moment w każdej tradycji należy widzieć w żywym wzajemnym oddziaływaniu dającego i biorącego”. Jej istotę stanowi, jak twierdzi Scholem, „tęsknota do ciągłości historycznej”. Ona sama zaś jest <<żywą siłą>> stanowiącą o ciągłości i reprodukcji²⁾.

Również w chrześcijaństwie tradycja stanowi jedną z podstawowych kategorii. Na II Soborze Nicejskim (rok 787) postanowiono, iż „jeśliby kto odrzucał tradycję, niech będzie wyklęty”. Zarówno w judaizmie, jak i w chrześcijaństwie tradycja przeciwstawiona została historii zapisanej. Jej siła polegała na sięganiu do ludzkiej pamięci, ożywianiu jej, wydobywaniu z niej twórczej mocy. To nie martwy zapis, ale żywi ludzie byli jej nosicielami. Z czasem pojęcie to zaczęło odgrywać coraz bardziej znaczącą rolę w różnych koncepcjach dziejów. Do pojęcia tradycji sięgali chętnie również filozofowie – szczególnie ci, których interesowała filozofia dziejów. Jej twórcy w pojęciu tym, które traktowali jako wiązanie czasu, upatrywali możliwość przetopiania

1) K. Pomian: *Przeszłość jak przedmiot wiedzy*, Warszawa 1992, s. 104.

2) G. Scholem: *Judaizm. Parę głównych pojęć* (tłum. J. Zychowicz), Kraków 1991, s. 115-116.

różnorodności zdarzeń w jedność, pozwalającą określić zasadę tożsamości i trwania. Szczególne znaczenie przypadło temu pojęciu w kształtowaniu się, powstających w wieku XIX, różnego typu <<świadomości zbiorowych>> – w tym przede wszystkim świadomości narodowej. Istnieje jednak zasadnicza różnica między historią i tradycją. O ile historia, jako coś co się już dokonało, stanowi nasze dziedzictwo, na które jesteśmy skazani, którego nie możemy zmienić, o tyle tradycja trwa dzięki naszej własnej decyzji, naszemu świadomemu wyborowi. Odrzucamy jakąś tradycję i próbujemy kontynuować inną, świadomie wchodząc w jej krąg, wpisując się w nią, swoim sposobem bycia i myślenia podtrzymując jej trwanie.

Wybór tradycji, typu związku z innymi ludźmi, oznacza z jednej strony wpisanie się w pewną wspólnotę, ale z drugiej odróżnienie się od innej. Każde stowarzyszenie, każdy związek jest próbą zróżnicowania ludzi. Ludzie przypisują się sami do pewnych struktur, ponieważ tak a nie inaczej rozumieją swoje własne usytuowanie w społeczeństwie, tak a nie inaczej określają swoją tożsamość. Ciążą do siebie, bo łączy ich wspólna wiara, zainteresowania, upodobania. Proces ten towarzyszy rozwojowi europejskich społeczeństw i uznaje się dzisiaj, iż szansa rozwoju społeczeństwa demokratycznego – przede wszystkim samorządnego – polega na zdolności do spontanicznego tworzenia takich struktur oraz ich instytucjonalizacji.

Jednak od wieku XIX procesowi temu zaczął towarzyszyć groźny cień. Wiązał się on z podejmowanymi wysiłkami na rzecz racjonalizacji struktur państwa, jego administracji. Analizował ten proces – wskazując na jego nieuchronność – Max Weber. Proces ten nabrał cech niebezpiecznych, kiedy zaczął rozciągać się także na przestrzeń społeczną. Wydawało się, że szybciej i skuteczniej można uporządkować strukturę społeczną, jeżeli sposoby określania ludzi, przypisania ich do różnych grup, ich klasyfikację, prowadzić będzie jakaś scentralizowana władza, zaś legitymacją takiej klasyfikacji staną się kryteria wsparte o naukowe, obiektywne podstawy.

Sięgano więc do ekonomii i socjologii, aby określić kryteria pozycji ekonomicznej i społecznej, sięgnięto także do antropologii i biologii, aby określić kryteria różnicujące już nie tylko społeczeństwo, ale sam gatunek *homo sapiens*. W ten sposób skonstruowano, również na użytek administracji państwowej, takie kategorie, jak klasa społeczna oraz rasa ludzka. Nie zamierzam zastanawiać się tutaj nad źródłami totalitaryzmów ani nad do dzisiaj nierozliczonym wkładem nauki do ich powstania³⁾. Tym bardziej, że politycy, jak sądzę, sięgają do nauki tylko wtedy, gdy mogą z niej uczynić swoje narzędzie i wykorzystują ją także tylko w tym zakresie – dotyczy to także samych naukowców. Interesuje mnie bowiem zderzenie owych tradycji – tradycji dobrowolnego stowarzyszania się i narzuconego przyporządkowania ludzi do pewnych grup, według z góry przyjętych kryteriów.

Przyporządkowanie to, dokonujące się również wbrew ich woli, wiązało się także z narzucaniem im tych właśnie kryteriów, których nie uznawali oni za własne, z gwałtem na ich sumieniu, przekonaniach i wolności. Tym bardziej, iż porządkowanie na ogół związane jest z wartościowaniem, prowadząc do napiętnowania <<innych>> ludzi, w końcu do ich odosobnienia. Najbardziej przerażającym, urągającym nie tylko ludzkiemu rozumowi, ale samej istocie człowieczeństwa przykładem realizacji takiego porządkowania społeczno-państwowej struktury stała się polityka rasowa III Rzeszy –

3) Na ten temat por. Zygmunt Bauman: *Nowoczesność i zagłada*, Warszawa 1992.

założone przez nią getta i obozy zagłady. Dotknęła ona także takich społecznych struktur, jak Polskie Towarzystwo Filozoficzne, dzieląc jego członków według własnej miary na ludzi „z tej i z tamtej strony muru”. Ze sprzeciwu wobec takiego podziału powstała właśnie ta książka.

Takie stowarzyszenia jak PTF nie są związkami ludzi urodzonych w jakimś miejscu, obdarzonych przez naturę takimi czy innymi cechami, nie są nawet związkami ludzi uprawiających ten sam zawód, a więc w pewien sposób związkami przypadkowymi. Ludzie tworzą je, gdyż łączą ich te same zainteresowania i szukają w nich możliwości ich realizacji – poprzez dyskusje, czasem spory. Takie organizacje, jak naukowe stowarzyszenia, istnieją jedynie poprzez dobrowolnie przyjmowane i tworzone zobowiązania. Te zobowiązania muszą być także przekazywane. To nie tylko statut i opłacanie składek decydują o istnieniu takiej organizacji, jak PTF, lecz przede wszystkim dobrowolna akceptacja jej tradycji.

Niezbywalną częścią tej tradycji jest pamięć o ludziach, którzy ją tworzyli. Tych, którzy ją zakładali, tych, którzy ją podtrzymywali w bycie. Losy tego stowarzyszenia nierozdzielnie związane były z ich losami – z ich twórczością, ale także z ich życiem. Nikt z nas nie może zmienić historii, jednak poprzez pamięć możemy nie dopuścić, aby udało się przetrwać tej tradycji, która dzieląc ludzi część z nich skazywała na nieistnienie. Tylko tak również ożywić możemy i wzmocnić własną tradycję, to, co z naszego punktu widzenia stanowi żywą wartość – spontaniczne i dobrowolne wiązanie się ze sobą ludzi. Przeciw tej, która administracyjnie przypisuje ludzi – wbrew ich woli – do pewnej rasy, klasy czy religii.

O WĄTPIENIU

WSTĘP

Psychologia myślenia, zajmując się przeważnie przedstawieniami i sądami, zaniedbywała szereg innych przeżyć intelektualnych. Do takich zaniedbywanych przez psychologię myślenia przeżyć należy m. in. wątplenie. W niniejszej rozprawie będzie nam chodziło o to, by wskazać wątpleniu miejsce w ogólnej klasyfikacji faktów psychicznych i w ten sposób starać się uczynić termin <<wątplenie>> dla nauki zdającym. By dojść do tego celu, będziemy się z jednej strony posługiwali tzw. analizą znaczeniową tego wyrazu, z drugiej strony analizą przeżyć tym wyrazem oznaczonych. Ustosunkowanie tych dwóch sposobów postępowania, analizy <<znaczeń>> i analizy desygnatów, z których pierwszy domaga się zgodności z <<poczuciem językowym>>, drugi z faktami, jest sprawą podstawową zarówno dla psychologii, jak też dla innych nauk. Nie tu jednak miejsce dla rozważenia tego problemu. W rozprawie niniejszej zajmiemy się też pewnymi kwestiami epistemologicznymi, dotyczącymi wątplenia, które dla filozofii nie są może bez znaczenia, np. ze względu na rolę, jaką wątplenie ma dla sceptycyzmu itp.¹⁾

1. WĄTPIENIE A UCZUCIE

Ponieważ często można się spotkać z poglądem, iż wątplenie jest pewnym przykrym stanem uczuciowym,²⁾ zapytajmy, 1) czy w ogóle, ilekroć się wątpi, zawsze doznaje się

1). Praca niniejsza powstała w związku z dyskusjami o wątpleniu na ćwiczeniach Doc. Dra R. Ingardena, prowadzonych w r. 1925/6 w Uniwersytecie Lwowskim a poświęconych dziełu Descartesa *Meditationes de prima philosophia*, i została w dniach 26 lutego i 5 marca 1926 przedstawiona na Konwersatorium Filozoficznym Młodzieży Akademickiej.

2). Uczucie przykre uważają za istotne dla wątplenia np. Kreibitz i Meinong. I tak sądzi Kreibitz, „...dass eine Frage häufig vom unlustbetonten Zustand des Zweifels gefolgt wird, welcher an die Vorstellung mehrerer sich gegenseitig ausschliessender Urteile geknüpft ist, von denen mangels Zuversicht keines gefällt werden kann“ (*Die intellektuellen Funktionen*, Wien 1909, s. 176). Meinong zaś pisze, że dwa sprzeczne przypuszczenia prowadzą „zu der bis tief ins Affektvolle hinein peinlichen Gemütslage, die dem Zweifel im eigentlichsten Wortsinne eigen ist“ (*Ueber Möglichkeit und Wahrscheinlichkeit*, Leipzig 1915, s. 530).

jakiegoś uczucia przykrego, a jeśli tak, to 2) czy można wątpienie z owym uczuciem przykrem utożsamić.

Twierdzenie, że wątpiąc nie zawsze doznaje się uczuć przykrych, mogłoby się wydać słusznym na podstawie tego, że często, gdy wątpimy, doznajemy uczuć przyjemnych; ilekroć bowiem fakt, o którym wątpimy, przedstawia dla nas wartość ujemną, wtedy z wątpieniem o nim łączy się uczucie przyjemne, zwłaszcza gdy się przedtem było o jego zachodzeniu przekonany. Gdy byłem przekonany, że człowiek, na którego szacunku mi zależy, lekceważy mnie, a następnie na podstawie szeregu uczynków jego coraz silniej o tym lekceważeniu wątpię, to z tym wątpieniem łączy się uczucie coraz przyjemniejsze. Można by jednak na to odpowiedzieć, że obok tego uczucia przyjemnego, które niekiedy z wątpieniem się łączy (niekiedy zaś, gdy to, o czym wątpimy ma dla nas wartość dodatnią, może być zastąpione przez uczucie przykre) zawsze wraz z wątpieniem występuje jakieś uczucie przykre, mające swe źródło w tym, że wątpiąc nie jesteśmy pewni. (Wszak często mówimy, że niepewność jest gorsza od wiedzy, że coś przykrego się stało.) I rzeczywiście zgodzić się trzeba, że, jak pewność bywa niekiedy źródłem dodatnich uczuć wiedzy, tak też niekiedy (nie tyle realne przeżycie wątpienia, ile) brak pewności przy wątpieniu występujący daje podstawę do ujemnych uczuć wiedzy.³⁾ Jak jednak nie każda pewność jest podstawą przyjemności, tak też nie każda niepewność, występująca przy wątpieniu, jest źródłem przykrości. Mogę np. wątpić o tym, że Pitagoras miał 300 włosów na głowie, zupełnie jednak nie przeżywać z tego powodu przykrości, ponieważ mi na wiedzy o tym nie zależy. Z wątpieniem nie musi się więc łączyć uczucie przykre.

Ale choćby nawet się łączyło z każdym wątpieniem jakieś przykre uczucie, wynikające z niepewności, to jednak nie byłoby wolno uważać go za istotę wątpienia, nie wolno by sądzić, jakoby wątpienie było przykrością, wynikającą z naszej niepewności. Że tak nie jest, wykaże może następujące rozumowanie. Wątpienie, jak wiemy, może mieć różne stopnie. Np. o tym, że mnie pewien człowiek lekceważy, mogę na podstawie coraz nowych uczynków jego coraz bardziej wątpić. Gdyby wątpienie było przykrością, wynikającą stąd, że nie jestem pewny, czy on mnie lekceważy, w takim razie coraz silniejsze wątpienie musiałoby być coraz silniejszą przykrością. Tymczasem od pewnego punktu zbliża się rosnące wątpienie coraz bardziej do stanu pewności, a przykreść, płynąca z niepewności, jeśli w ogóle była, staje się coraz mniejszą: gdy widzę, że ów człowiek nie tylko zawsze, gdy się spotykamy, szczególnie grzecznie się ze mną wita, ale też szuka mego towarzystwa, ba, nawet pyta mnie w bardzo ważnych sprawach o radę, wtedy z każdym nowym takim faktem coraz bardziej wątpię, o tym, że mnie lekceważy, przykreść zaś z niepewnością płynąca, staje się coraz mniejsza. Jeśli zaś wątpienie może rosnąć, choć przykreść z niepewności płynąca maleje, to owej przykrości za istotę wątpienia uważać nie można. Wątpienie

3) Samo realne przeżycie wątpienia – jak jeszcze zobaczymy – może być nawet podstawą dodatnich uczuć wiedzy i czym jest silniejsze, tzn. im bardziej zbliża się do stanu pewności, tym silniejsze uczucia przyjemności może wywołać. Owych uczuć wiedzy nie należy uważać za Meinongiem – jak wskazuje Twardowski (por. autoreferat odczytu „W sprawie klasyfikacji uczuć”, zawarty w Twardowskiego *Rozprawach i artykułach filozoficznych*, Lwów 1927, s. 411) – za współrzędne z uczuciami wartości w obrębie klasy uczuć przekonanych, lecz należy je uważać za specjalną odmianę uczuć wartości.

zatem ani nie jest przykrym uczuciem, ani też jakieś przykre uczucie nie musi się z nim łączyć.⁴⁾

2. WĄTPIENIE A PYTANIE

Podobnie jak pogląd, sprowadzający wątplenie do uczuć, niesłusznym wydaje się też pogląd H u s s e r l a, który uważa wątplenie za szczególny wypadek teoretycznego dysjunktywnego p y t a n i a.⁵⁾ Takie teoretyczne pytanie odróżnia H u s s e r l od pragnienia wiedzy i uważa je za akt swoisty, owo pragnienie wyprzedzający. Że wątplenia za teoretyczne pytanie (nie wchodząc w analizę takich przeżyć) uważać nie można, wydaje się wynikać choćby z tego, że wątpleniu przysługiwać mogą różne stopnie, gdy tymczasem nie można by ich przypisywać owemu t e o r e t y c z n e m u pytaniu.⁶⁾

3. WĄTPIENIE A BRAK PEWNOŚCI

Już powyżej było powiedziane, że ilekroć się wątpi, nie ma się pewności co do tego, czy stan rzeczy, o którym się wątpi, zachodzi czy też nie zachodzi.⁷⁾ Nie można jednak również tego braku pewności uważać za istotę wątplenia, nie zawsze bowiem wątpi się, gdy się nie ma pewności.⁸⁾ Jeśli się np. zapyta kogoś, kto nigdy nie słyszał o zagadnieniu dwóch Antyfontów, czy Antyfon retor jest identyczny z Antyfontem sofistą, to zapytany ani nie ma pewności, że tak jest, ani nie ma pewności że tak nie jest, ani też nie wątpi o tym stanie rzeczy; on tylko przedstawia sobie tożsamość obu Antyfontów i –

4) Przyczyną, dla której uważa się wątplenie za uczucie przykre, jest to, iż bierze się pod uwagę specjalnie wątplenie już to o przedmiotach które posiadają dla nas wartość dodatnią, już to o sprawach, w których pewność przedstawia dla nas wartość dodatnią. Np. bierze się pod uwagę wątplenie w kwestiach religijnych (wyraz „wątpię” sam przez się niekiedy wyraża już wątplenie w kwestiach religijnych), a w takich wypadkach, rzecz jasna, z wątpleniem łączy się przykrość.

5) Tę dysjunktywność widzi on już zaznaczoną w etymologii wyrazu „Zweifel”: „Zweifel – zwei Flle.” Por. *Logische Untersuchungen* II. 1, Halle a. S. 1922, (wyd. 3) s. 451 n.

6) Wątplenie (ściślej: brak pewności, który mu towarzyszy) jest natomiast często motywem pytania. Rzeczywiste pytanie zakłada bowiem brak pewności odnośnie do stanu rzeczy, którego dotyczy (por. analizy I n g a r d e n a w „Essentiale Fragen”, *Jahrbuch für Philosophie und phänomenologische Forschung* t. 8/1925 s. 131 n.), a ten brak pewności występuje często w towarzystwie wątplenia. Może tu powstać jeszcze kwestia, dlaczego po wyrazie „wątpię” to, o czym się wątpi, oddaje się w zdaniu pytajnym zawistym, zaczynającym się od spójnika „czy”. (Mówimy np. „wątpię czy on mnie lekceważy”.) Otóż spójnik „czy” następujący po niektórych słowach, wyrażających wątplenie, nie wyraża pytania, lecz wskazuje na to, co wspólne jest pytaniom egzystencjalnym i wątpleniom, mianowicie na fakt, że to, o co pytamy lub o czym wątpimy, nie jest dla nas pewne, nie zjawia się nam z charakterem faktyczności.

7) Dowodzi to, że tzw. <<metodyczne wątplenie>> nie musi być rzeczywistym wątpleniem, gdyż może się z nim łączyć zupełna pewność. Dla <<metodycznego wątplenia>> wystarczy, by teza, co do której prawdziwości można być zupełnie pewnym, nie posługiwać się w rozumowaniach jako prawdziwą, póki się jej prawdziwości nie wykaże. Podobnie Husserlowski „Zweifelsversuch” (por. „Ideen zu einer reinen Phänomenologie und phänomenologischen Philosophie”, *Jahrbuch für Philosophie und phänomenologische Forschung* t. 1/1913 s. 53 n.) nie ma być rzeczywistym wątpleniem.

8) W braku pewności odnośnie do jakiegoś przedstawionego tylko <<zdania>> widzi istotę wątplenia B o l z a n o, skoro pisze: „Wenn uns ein Satz eben so wahrscheinlich als sein Gegenteil vorkommt: so können wir weder urtheilen, dass er wahr, noch dass er falsch sei, sondern wir zweifeln. Zweifeln an einem Satze heisst also sich diesen Satz vorstellen, aber aus Mangel eines hinreichenden Grundes weder ihn selbst, noch sein Gegenteil behaupten”. (*Wissenschaftslehre* I Sulzbach 1837, s. 155.) Jak z kontekstu wynika, mówiąc o twierdzeniu („Behaupten”), ma B o l z a n o na myśli pewność, przekonanie.

nie wie. Że brak pewności nie wyczerpuje wątplenia, wynika choćby z tego, że brak pewności – brany dosłownie – niezależnie od tego, czy w równej sile argumentów <<za>> i <<przeciw>>, czy też w czymkolwiek innym, nie może, jak wątplenie, przybrać różnych stopni.

4. O MOTYWACH WĄTPLIENIA

Aby uchwycić momenty charakterystyczne dla wątplenia, zapytajmy, co nas może skłonić do tego, byśmy zaczęli o pewnym (przedstawianym dotąd tylko albo również sądzonym) stanie rzeczy wątpić. Z grubsza można wszelkie wątplenia ze względu na możliwe ich motywy podzielić na następujące klasy.

I. Niekiedy zaczynamy wątpić o pewnym stanie rzeczy, gdy mamy argumenty, wydające się przeciw temu stanowi rzeczy przemawiać; innymi słowy: gdy żyjemy dwa przekonania *resp.* przypuszczenia: 1) jedno, że zachodzi pewien fakt F_1 i 2) drugie, że ten fakt F_1 <<przemawia przeciw>> rozważanemu stanowi rzeczy.⁹⁾ Przy czym nie chcemy rozstrzygać, czy zawsze konieczne jest to drugie przekonanie, czy też wątpić możemy jedynie <<z uwagi>> na przedmiot pierwszego przekonania.) Temu argumentowi <<przeciw>> zwykliśmy dawać wyraz w zdaniu przyczynowym, które często kładziemy po stwierdzeniu, że wątpimy. Mówimy np.: „Wątpię, czy Paweł mnie lekceważy, ponieważ szuka mego towarzystwa, pyta mnie w ważnych sprawach o radę itp.”¹⁰⁾

II. Niekiedy jednak motywem wątplenia o pewnym stanie rzeczy F nie jest przekonanie o zachodzeniu jakiegoś innego stanu rzeczy F_1 , przeciw F przemawiającego, lecz już <<natura>> stanu rzeczy F może nas skłaniać do wątplenia o nim. Np. o stanie rzeczy, że kostka której każda ściana jest oznaczona cyfrą od 1 do 6, w normalnych warunkach rzucona na stół spadnie na ścianę oznaczoną cyfrą 6, możemy wątpić, choć się nie opieramy na żadnych argumentach (jak dotychczasowe doświadczenia itp.).

III. Niekiedy wreszcie występuje wątplenie bez jakichkolwiek rozumowych faktów. Zdarza się to czasem przy przypomnieniach, gdy np. staramy się przypomnieć sobie nazwisko jakiegoś człowieka i pewne nazwisko rzeczywiście nam się nasuwa, my jednak wątpimy, czy to nazwisko tego właśnie człowieka, o którego właśnie nam chodzi, choć nie mamy przeciwko temu żadnych argumentów i <<natura>> stanu rzeczy też przeciwko temu nie przemawia. Albo też możemy wątpić o pewnych stanach rzeczy

9) Mówimy o „przemawianiu stanu rzeczy A przeciw stanowi rzeczy B ”, gdy faktycznie lub prawdopodobnie, jeśli zachodzi A , nie zachodzi B . By pewien argument był motywem wątplenia a nie zupełnej niewiary, nie może zająć przypadek, byśmy byli przekonani zarówno, że zachodzi F_1 , jak, iż faktem jest, że jeśli zachodzi F_1 , to nie zachodzi rozważany stan rzeczy. Musi wtedy albo co najmniej to drugie przekonanie dotyczyć tylko prawdopodobieństwa, że jeśli jest A , to nie jest B , albo co najmniej jedno z tych przekonań musi być zastąpione przez przypuszczenie.

10) Przekonanie lub przypuszczenie, że zachodzi jakiś fakt, przemawiający przeciw stanowi rzeczy, o którym się wątpi nazywany niekiedy „w a t p l i w o ś c i ą”, np. gdy się kogoś pytamy, jakie ma wątpliwości odnośnie do danej tezy. Jeśli takie przekonanie lub przypuszczenie dotyczy zachodzenia faktu, który by przemawiał przeciw słuszności jakiegoś zamierzonego postępkowi, jest zatem motywem wątplenia o słuszności owego zamierzonego postępkowi, nazywamy je „s k r u p u ł e m”. Z żywieniem wątpliwości lub skrupułów odnośnie do pewnego stanu rzeczy współistnieje zawsze wątplenie o tym stanie rzeczy (choć nie na odwrót), często zatem potocznie zamiast powiedzieć, że wątpimy o jakimś stanie rzeczy, powiadamy, że żyjemy wątpliwości lub skrupuły odnośnie do tego stanu rzeczy.

ze względów emocjonalnych, dlatego np., ponieważ były dla nas przykre lub ponieważ jesteśmy w złym humorze, przy czym pierwotne irracjonalne wątplenia staramy się później usprawiedliwić jakimiś *ex post* wyszukаныmi argumentami.

5. WĄTPLIENIE JAKO NEGATYWNY ODPOWIEDNIK PRZYPUSZCZENIA

Fakt, iż niekiedy do tego, by zacząć wątpić o jakimś stanie rzeczy, potrzeba argumentu *p r z e c i w* temu stanowi rzeczy przemawiającego, rzuca pewne światło na samo przeżycie wątplenia; wskazuje bowiem, że wątplenie jest przeżyciem <<sprzeciwiającym się>> owemu stanowi rzeczy, negatywnie się doń odnoszącem. Przy czym, im więcej zna się faktów, przemawiających przeciw danemu stanowi rzeczy i im bardziej one przeciw niemu przemawiają, tym silniej wątpi. A do pewnego punktu, jak wiemy, im silniej wątpimy, tym się stajemy pewniejszymi. Wreszcie można przestać wątpić i dojść do zupełnej <<niewiary>> w znaczeniu realnego przeżycia, odznaczającego się zupełną pewnością, a będącego jednym punktem końcowym <<linii wątpliń>>. ¹¹⁾ (Tę wiarę *resp.* dojście do niej nazywamy niekiedy *z w ą t p i e n i e m*, mianowicie, o tym stanie rzeczy, którego i ona dotyczy.)

Istnieje obok wątplenia inny jeszcze rodzaj faktów psychologicznych, mogących posiadać rozmaite stopnie i, jak ono, posiadających za jeden punkt krańcowy przeżycia, odznaczające się pewnością: są to przypuszczenia. Podczas gdy jednak motywem do wątplenia o danym stanie rzeczy bywają argumenty *p r z e c i w* niemu przemawiające, motywami do przypuszczenia jakiegoś stanu rzeczy mogą być argumenty *z a* nim przemawiające. Jak zatem wątplenie ma charakter przeczący, tak przypuszczanie ma charakter twierdzący. Wątplenie ma się do przypuszczenia tak mniej więcej, jak odrzucanie do uznawania: jest jego negatywnym odpowiednikiem.

Objawia się to m.in. w tym, że analogiczne prawa dotyczą stosunku między przypuszczaniem a wątpleniem oraz uznaniem a odrzucaniem. Jak z uprawnieniem do uznania np. tego, że Arystoteles jest uczniem Platona (A jest B), a Platon nie jest uczniem Arystotelesa (B nie jest A), łączy się uprawnienie do odrzucania tego, że Arystoteles nie jest uczniem Platona (A nie jest B) a Platon jest uczniem Arystotelesa (B jest A), tak też z uprawnieniem do przypuszczania np. tego, że Platon jest autorem dialogu *Sofista* (B jest C) a nie jest autorem *Alkibiadesa 2-go* (B nie jest D), łączy się uprawnienie do wątplenia o tym, że Platon nie jest autorem dialogu *Sofista* (B nie jest C) a jest autorem *Alkibiadesa 2-go* (B jest D). O tym, kiedy się jest uprawnionym do przypuszczania i wątplenia, będzie jeszcze mowa później.

11) Odróżnienie niewiary w sensie braku wiary i w sensie zaprzeczenia znajdujemy u H ö f l e r a , który pisze: „Ferner ist festzuhalten, dass das *Nichtglauben* im Sinne des <<sich jeder bejahenden wie verneinenden Beurteilung enthalten>> etwas ganz anderes ist als *Nichtglauben* im Sinne von *Leugnung* = *Verneinung*“ (Mill: „Suspension des Glaubens ist nicht Unglaube“); nur die letztere <<widerspricht>> der Bejahung“ (*Logik*, Wien-Leipzig 1922 (wyd. 2), s. 436).

6. GRANICE <<LINII WĄTPIEŃ>>

Mogłoby się zdawać, że uznawanie i odrzucanie są właśnie owymi przeżyciami, odznaczającymi się pewnością, które kończą <<linie przypuszczeń i wątpliń>> (a więc, że są wiarą i wspomnianą już <<niewiarą>>). Jeśli jednak, opierając się na Reinachu, będziemy nazywali „uznaniem” spontaniczny, punktualny fakt występujący przy formowaniu naszych przekonań (Reinach mówi tu o „twierdzeniu”, „Behauptung”, wyrazem „uznawać” nie chce się posługiwać ze względu na wieloznaczności za nim się kryjące) i odróżnimy go od rozciągającego się w czasie <<stanu>>, jakim jest przekonanie (Reinachowska „Ueberzeugung”), to takiej identyfikacji nie będziemy mogli dokonać.¹²⁾ Przypuszczanie i wątplenie zaliczymy wtedy do rozciągających się w czasie <<stanów>>, a za ich punkt krańcowy (za najsilniejsze przypuszczenie i wątplenie) uważać będziemy nie uznawanie i odrzucanie, lecz owo Reinachowskie przekonanie, które poprzednio nazwaliśmy „wiarą” i „niewiarą”.

Jedną granicę <<linii>> wątpliń – nazwijmy ją granicą „górną” – już znaleźliśmy. Powstaje pytanie, czy nie można by również stwierdzić, że jakiś znane fakty psychiczne tworzą <<dolną>> granicę owych <<linii>>. Że dolną granicą linii przypuszczeń nie jest – jakby się nasunąć mogło – najsilniejsze wątplenie (niewiara), a dolną granicą linii wątpliń nie jest najsilniejsze przypuszczenie (wiara), wynika choćby z tego, że z coraz słabszym wątpleniem nie musi współistnieć coraz silniejsze przypuszczanie tego samego stanu rzeczy, a z coraz słabszym przypuszczeniem coraz silniejsze wątplenie, dotyczące tego samego stanu rzeczy. Szerzej będzie o tem mowa poniżej pod 9.

Jako ewentualna dolna granica linii przypuszczeń i linii wątpliń mogłyby się nasunąć te przeżycia, które Meinong wprowadził do nauki pod nazwą „supozycji” („Annahmen”). Jako charakterystyczne dla nich podaje Meinong to, iż brak im zupełnie momentu przekonaniowego, czym różnią się od przekonań, sądów, a natomiast posiadają zawsze jakość albo twierdzącą albo przeczącą, co odróżnia je od przedstawień.¹³⁾ Otóż na dolną granicę linii przypuszczeń nadają się jakby się zdawać

12) Por. A. Reinach, „Zur Theorie des negativen Urteils” w Reinach a *Gesammelt Schriften*, Halle a. S. 1921, s. 57 n. Reinach też uważa przypuszczenia i wątplenia za niższe stopnie pewności w stosunku do przekonań. I tak pisze: „Neben der Ueberzeugung gibt es die Verutung und den Zweifel; mit ihnen sinkt der Grad der Gewissheit immer tiefer herab (s.61). ”Es geht nicht an, Vermutung und Zweifel der Behauptung anzureihen; sie gehren vielmehr als verschiedene Gewissheitsabstufungen neben die Ueberzeugung” (s. 62).

13) Por. A. Meinong, *Ueber Annahmen*, Leipzig 1910 (wyd. 2). Jakość twierdząca i przecząca leży właściwie, zdaniem Meinonga, nie w przeżyciach (sądach i supozycjach), lecz w przedmiotach tych przeżyć (objektywach) a pewna tylko strona przeżyć, mianowicie ich treść jest przedmiotom jakby przyporządkowana, zmienia się, gdy się przedmioty zmieniają, inna zatem jest w przeżyciach, odnoszących się do pozytywnych, a inna w przeżyciach, odnoszących się do negatywnych obiektów. By jednak uważać supozycje za przeżycia różne od przedstawień musi się taką różnicę przyjąć i w aktach przeżyć, gdyż – jak słusznie sam Meinong twierdzi („Ueber Gegenstände ihrer Ordnung” w Meinong a *Gesammelte Abhandlungen* II, Leipzig 1913, s. 384) – tym, co sprawia, że dane przeżycie jest właśnie przedstawianiem, sądzeniem itd., jest akt. Takiej różnicy w aktach Meinong nie może wskazać, skoro charakter twierdzący i przeczący jego zdaniem w akcie nie leży, a w ogóle wątpić można, czy akty przedstawione nie mogą się odnosić do obiektów. Co więcej: można wątpić, czy wszystkie obiektywy (przedmioty supozycji i sądów) z jednej strony i w wszystkie przedmioty przedstawień z drugiej strony tak się co do swej natury różnią, że uzasadnione jest zaliczenie ich do dwóch odrębnych klas przedmiotów. Np. takie przedmioty, jak <<bycie zwycięzcy spod Austerlitz zwyciężonym spod Waterloo>>, <<bycie Sokratesa Grekiem>>, <<bycie liścia zielonym>>, które – jako obiektywy – można zdaniem Meinonga sądzić lub suponować, lecz nie przedstawiać, wydają się być tylko pewnymi dającymi się przedstawić stosunkami identityczności, elementu do

mogło twierdzące supozycje, a na dolną granicę linii wątpliń nadają się przeczące supozycje z tego względu, że moment, który w coraz słabszym przypuszczaniu i wątpleniu coraz słabiej występuje, mianowicie siła przekonania, w nich zupełnie znika, natomiast zachowany w nich jest charakter twierdzący *resp.* przeczący, który jak się zdaje niezmiennie we wszystkich przypuszczeniach *resp.* wątpleniach występuje.

Że rzeczywiście często twierdzimy i przeczymy bez przekonania – na to trzeba się z *Meinongiem* zgodzić. Kwestią jednak jest, czy te przeżycia twierdzące i przeczące, występując bez przekonania, są jeszcze rozciągającymi się w czasie stanami czy też raczej punktualnymi aktami. Za drugą ewentualnością przemawia fakt, że twierdzenia i przeczenia wolne od momentu przekonaniowego zazwyczaj występują przy formułowaniu myśli w zdaniach,¹⁴⁾ w takim zaś razie nie nadawałyby się na dolną granicę w linii <<stanów>>, jakimi są przypuszczenia i wątplenia. Na to więc, że supozycje są dolną granicą linii przypuszczeń i wątpliń, trzeba się będzie zgodzić tylko wtedy, gdy się przyjmie, że istnieją supozycje, będące rozciągającymi się w czasie stanami.¹⁵⁾

7. STANOWISKO, WEDŁUG KTÓREGO RÓŻNOŚCI MIĘDZY STOPNIAMI WĄTPLIENIA SPROWADZAJĄ SIĘ DO RÓŻNOŚCI MIĘDZY STOPNIAMI PRAWDOPODOBIENSTWA *RESP.* NIEPRAWDOPODOBIENSTWA

Mógłby ktoś próbować skorygować nasze dotychczasowe wywody, twierdząc, że różności stopnia wśród takich przeżyć, jak przypuszczenia i wątplenia, sprowadzają się do różności przedmiotów tych przeżyć. Według tego stanowiska różne stopnie przypuszczeń *resp.* wątpliń sprowadzają się do różnych stopni *resp.* nieprawdopodobieństwa, stwierdzanych przez przeżycia o zawsze takim samym stopniu pewności: przekonania.¹⁶⁾

zbioru, inherencji. Można zatem wątpić i nie tylko o tym, czy *Meinong* wykazał jakąś zasadniczą różność między aktami przedstawień i supozycji, ale też, czy taka różność zachodzi między przedmiotami tych przeżyć. Powyższe krytyczne uwagi o Meinongowskiej teorii supozycji i obiektywów wymagają jeszcze szerszego uzasadnienia, którego w ramach niniejszego szkicu dać nie mogę. Stwierdzić jeszcze tylko pragnę, że gdy się wbrew *Meinongowi* przyjmie, że charakter twierdzący i przeczący leży – przynajmniej także – w przeżyciu (co wydaje się być rzeczą słuszną), wtedy ten charakter będzie odróżniał supozycje od przedstawień i trudność odróżnienia supozycji od przedstawień, na jaką się napotyka, gdy się stoi immanentnie na stanowisku *Meinonga*, odpada. Gdybyśmy stanęli na stanowisku *Meinonga*, że pozycja i negacja właściwie leżą w przedmiotach, w takim razie między wątpleniami a przypuszczeniami nie byłoby żadnej różności co do aktu, zachodziłaby tylko różność w przedmiotach.

14) Inaczej sądzi *Meinong*, który supozycjom przyznaje bardzo wielkie znaczenie w naszym życiu psychicznym i widzi je również tam, gdzie o takim formułowaniu nie ma mowy.

15) Pomysł <<linii>> wątpliń (i przypuszczeń) nie jest oderwaną od życia koncepcją: i w życiu można się z taką <<linią>> wątpliń spotkać. Mamy z nią do czynienia, gdy np. ktoś bezskutecznie kogoś na pewną porę zamówionego oczekuje. Z chwilą, gdy minie oznaczona pora, pojawia się słabe wątplenie, czy dana osoba przyjdzie, wątplenie to w miarę, jak czas mija, staje się coraz silniejsze, aż po pewnym okresie czasu, strawionym na bezowocnym czekaniu, przechodzi w zwątpienie. Jedynie dolna granica <<linii>> wątpliń nie jest – jak się zdaje – w powyższym przykładzie zrealizowana, gdyż ewentualna pewność, że oczekiwany przyjdzie, wyprzedzająca wszelkie wątplenie, nie może – jak wiemy – za taką granicę uchodzić. Jest rzeczą zrozumiałą, że w życiu <<linia>> taka może wykazywać pewne odchylenia i załamania.

16) Ze stanowiskiem, że stopni pewności nie ma i że tzw. <<słabsze przekonania>> sprowadzają się do przekonania o prawdopodobieństwie, spotykamy się np. u *Zawirskiego* (*O modalności sądów*, Lwów 1914, § 8), *Iglu* („Stosunek uczuć do przedstawień ze względu na klasyfikację faktów psychicznych”, *Przegląd Filozoficzny* t. 22/1919, s. 396) i u *Brentana* (*Versuch über die Erkenntnis*, Leipzig 1912, s. 176 n.).

Wtedy wątplenie jako przeżycie o charakterze negatywnym byłoby rodzajem niewiary i to niewiary, dotyczącej jakiegoś stopnia *p r a w d o p o d o b i e ń s t w a* pewnego stanu rzeczy; coraz silniejsze wątplenie będzie zaś na tym stanowisku zawsze <<równie silną>> niewiarą, dotyczącą coraz mniejszego prawdopodobieństwa. Jeśli np. ktoś bardzo wątpi o tym, że kostka spadnie na ścianę oznaczoną cyfrą 6, a nie o tym, że spadnie na jedną ze ścian oznaczonych cyfrą albo 4 albo 5 albo 6, to według omawianej hipotezy znaczy to, że wątpiąc bardziej o tym, że kostka spadnie na ścianę oznaczoną cyfrą 6, żywi niewiarę w mniejsze prawdopodobieństwo, niż gdy wątpi, że kostka spadnie na jedną ze ścian oznaczonych cyfrą albo 4 albo 5 albo 6. Interpretacja taka prowadzi jednak do pewnych komplikacji. Rzecz jasna bowiem, że nie wolno twierdzić, jakobyśmy wątpiąc, nie wierzyli w *j a k i e k o l w i e k* prawdopodobieństwo; choć wątpimy, że kostka spadnie na ścianę 6, *p e w n e* prawdopodobieństwo przyznalibyśmy i temu stanowi rzeczy. Aby zaś wiedzieć, jakim ma być owo prawdopodobieństwo, w które mamy – wątpiąc – nie wierzyć, musimy wpierw uznać pewien stopień prawdopodobieństwa, jaki przysługuje stanowi rzeczy, o którym wątpimy. Na podstawie stopnia prawdopodobieństwa, przysługującego stanowi rzeczy, o którym wątpimy, możemy dopiero wyznaczyć stopień prawdopodobieństwa, w którym nie wierzymy, mianowicie jako każdy z większych lub najnajmniejszy z większych od tego, który przysługuje danemu stanowi rzeczy. A zatem wątplenie np. o tym, że X mnie lekceważy, musiałoby być *w y p r z e d z o n e* stwierdzeniem, iż to, że X mnie lekceważy, posiada pewien stopień prawdopodobieństwa, a samo *b y ł o b y* niewiarą, jakoby to, że X mnie lekceważy, posiadało większe prawdopodobieństwo, niż to, które mu się przedtem przyznało. Otóż wielka trudność tej interpretacji tkwi w tym, iż ona wymaga dość ścisłego wyznaczenia pewnego stopnia prawdopodobieństwa, przysługującego stanowi rzeczy, o którym się wątpi, a to, rzecz jasna, byłoby rzeczą trudną, gdy chodzi o prawdopodobieństwo, które się liczbowo nie da wyrazić (więc prawdopodobieństwo takich stanów rzeczy jak ten, że X mnie lekceważy itp.). A dalej nieprawdopodobną jest rzeczą, byśmy, wątpiąc, zawsze myśleli o jakimś prawdopodobieństwie większym od tego, któreśmy przedtem przyznali stanowi rzeczy.

Gdyby się zaś próbowało uniknąć tych trudności, przyjmując, że charakter negatywny wątplenia nie leży w przeżyciu, lecz w przedmiocie przeżycia, i upatrywało np. w wątpleniu *w i a r ę w n i e p r a w d o p o d o b i e ń s t w o* pewnego stopnia, to i wtedy natrafi się jeszcze na trudności.

Przede wszystkim bowiem niekiedy bardzo trudno sprecyzować ten stopień nieprawdopodobieństwa, który ma jakiemuś stanowi rzeczy przysługiwać. A dalej ogromna trudność leży tu, jak w ogóle we wszystkich stanowiskach, sprowadzających przypuszczenie i wątplenie do przekonań o prawdopodobieństwie *resp.* nieprawdopodobieństwie, w pojęciu prawdopodobieństwa i nieprawdopodobieństwa, które się musi brać obiektywnie, jeśli się nie chce popaść w błędne koło. Nie może tu chodzić, a przynajmniej nie zawsze może tu chodzić o prawdopodobieństwo *resp.* nieprawdopodobieństwo, dające się liczbowo wyrazić, jak świadczą wypadki, kiedy się np. wskutek przesądu wątpi mocno o jakimś zdarzeniu, choć się wie, że jego prawdopodobieństwo wynosi 9/10. Nie może tu także „mniej lub więcej prawdopodobny” zawsze znaczyć tyle, co „mniej lub więcej uzasadniony lub nieuzasadniony”, choćby ze względu na wspomniany już fakt wątplenia bez uzasadnienia, zachodzący np. niekiedy przy przypomnieniach. Należy w ogóle przypuścić, że nie ma takiego obiektywnego prawdopodobieństwa *resp.*

nieprawdopodobieństwa, które mielibyśmy stale przypisywać temu stanowi rzeczy, który przypuszczamy lub o którym wątpimy¹⁷⁾. Jeśli zaś takiego prawdopodobieństwa *resp* nieprawdopodobieństwa nie ma, w takim razie nie można sprowadzić wątplenia do przekonania, że pewien stan rzeczy posiada pewien stopień nieprawdopodobieństwa.

8. W SPRAWIE PRZEDMIOTU WĄTPLIENIA

Mówiliśmy dotąd ogólnikowo, że wątplenie odnosi się do stanów rzeczy, nie chcąc przez to bynajmniej przesądzać, że – jak to niektórzy przyjmują¹⁸⁾ – stany rzeczy tworzą jakąś specjalistyczną klasę przedmiotów. Gdy spróbujemy sprecyzować, co należy za przedmiot wątplenia uważać, powiemy, że właściwa intencja wątplenia, podobnie jak pytania egzystencjalnego, zwraca się zawsze do – w najszerszym znaczeniu branego¹⁹⁾ – istnienia lub nieistnienia jakiegoś przedmiotu (ewentualnie czegoś z tym równoważnego, jak do prawdziwości lub mylności jakichś sądów) i to istnienie *resp.* nieistnienie jakichś przedmiotów (ewentualnie prawdziwości i mylności pewnych sądów) nazwiemy właściwym przedmiotem wątplenia. Gdy więc np. wątpię o tym, czy istnieją mieszkańcy na Marsie, to właściwym przedmiotem wątplenia jest istnienie tych mieszkańców. Mógłby ktoś zapytać, czy możliwym przedmiotem wątplenia nie jest obok w najszerszym znaczeniu branego istnienia i nieistnienia jakichś przedmiotów <<bycie takim a takim>> pewnych przedmiotów. Wszak wątpimy nie tylko o tym, czy A jest, ale też, czy A jest B. Odpowiemy na to, że albo owo <<bycie takim a takim>> jest również istnieniem, mianowicie istnieniem pewnego stosunku (np. inherencji) i wtedy nie tworzy nowej, istnieniu współrzędnej klasy przedmiotów, albo jest samym stosunkiem i w takim razie właściwa intencja nie może się do niego zwracać, lecz zwraca się do istnienia tego stosunku²⁰⁾. Gdy jednak wątpimy o istnieniu jakiegoś przedmiotu, to w dalszym sensie ten sam przedmiot też wydaje się być przez nasze wątplenie <<trafionym>>, można by go zatem nazwać dalszym <<przedmiotem wątplenia>>. W przykładzie wątplenia o istnieniu mieszkańców na Marsie są owi mieszkańcy dalszym przedmiotem wątplenia²¹⁾. Przeżycie wątplenia – podobnie jak akt egzystencjalnego pytania – nie intenduje do tego istnienia jako do czegoś faktycznego (dlatego przedmioty obu tych przeżyć można oddać w zdaniach pytajnych zawisłych, zaczynających się od „czy”), lecz wątpiąc jakby <<usuwamy>> istnienie od

17) Jeśli się jednak ktoś czuje uprawnionym zawsze, gdy przypuszcza lub wątpi, przypisać stanowi rzeczy, do którego się zwraca, prawdopodobieństwo lub nieprawdopodobieństwo, to własności te – jak jeszcze poniżej będzie mowa – są tylko korelatami przeżyć przypuszczenia i wątplenia, mogących przybierać różne stopnie, i bez odwołania się do tych przeżyć, które zakładają, nie można by ich określić. „Być prawdopodobnym *resp.* nieprawdopodobnym” może tu znaczyć tyle, co „być trafnie przypuszczanym lub wątpionym”, podobnie jak według Brentany i niektórych jego uczniów „istnieć” znaczy tyle, co „być słusznie uznanym”.

18) Że stany rzeczy tworzą specyficzną klasę przedmiotów, sądzą np. Meinong i Reinach; Meinong wprowadza je pod nazwą „objektywów”.

19) Mówiąc o istnieniu *resp.* nieistnieniu, branym w najszerszym znaczeniu, chcemy tymi nazwami objąć zarówno to, co Meinong nazywa istnieniem („Existenz”), jak i to, co on nazywa zachodzeniem („Bestand”). W to, czy odróżnienie obu tych rodzajów bytowania jest słuszne, wychodzić tu nie będziemy.

20) Meinong odróżnia obok I. objektywów <<że coś jest>> („Seinsobjektive”), które rozpadają się na dwie klasy: a) <<że coś istnieje>> i b) <<że coś zachodzi>> (por. poprzednią uwagę), jako klasę współrzedną II. objektywów <<że coś jest takim>> („Soseinsobjektive”) (por. np. *Ueber Annahmen*, § 12). Stanowisko, iż objektywy <<że coś jest takim>> nie stanowią odrębnej klasy objektywów, lecz sprowadzają się do zachodzenia stosunków, zaznaczone jest u Höflera (*Logik* s. 442, uwaga 4). Na ewentualność, iż objektywy <<że coś jest takim>> są stosunkami, zwróciliśmy uwagę powyżej (przyp. 12).

21) Rozróżnienie między właściwymi i dalszymi przedmiotami wątplenia wzoruje się na rozróżnieniu Meinonga między „Beurteilte” a „geurteilte Gegenstände” w *Ueber Annahmen*, s. 42 n

przedmiotów, istnienie to jakby <<modyfikujemy>>, staje się ono <<wątpliwym istnieniem>>²²⁾. Analogicznie rzecz się ma z wątpleniem o nieistnieniu jakichś przedmiotów (lub o prawdziwości *resp.* mylności sądów).

9. PROBLEM <<ŚLUSZNOŚCI>> WĄTPLIENIA

Jak przekonania, tak też przypuszczenia i wątplenia są to przeżycia roszczące pretensję do tego, by być słusznymi. Trudną jednak jest rzeczą wyjaśnić, co to znaczy, że jakieś przypuszczenie lub wątplenie jest słuszne. Nie należy oczywiście utożsamiać słuszności przypuszczeń i wątpli z tym, co można by nazwać ich prawdziwością, a ich niesłuszności z tym, co można by nazwać ich fałszywością. Przypuszczenia są prawdziwe, gdy ich właściwe przedmioty istnieją *resp.* zachodzą, fałszywe, gdy ich właściwych przedmiotów nie ma; wątplenia zaś są prawdziwe, gdy ich właściwych przedmiotów nie ma, a fałszywe, gdy ich właściwe przedmioty istnieją *resp.* zachodzą. (Oczywiście nie chodzi tu o teraźniejsze istnienie *resp.* zachodzenie.) Otóż zarówno przypuszczenia jak wątplenia mogą być słuszne a zarazem fałszywe, mogą też być niesłuszne a zarazem prawdziwe, czyli sprawdzenie się jakiegoś przypuszczenia lub wątplenia zupełnie nie dowodzi jego słuszności. Np. jeśli ktoś, kierując się tylko zabobonem, przypuszcza silnie, że otrzyma główną wygraną, choć prawdopodobieństwo tego stanu rzeczy równa się 1/100 000, to czyni niesłusznie, choć jego przypuszczenie było prawdziwe i choć on naprawdę otrzymał główną wygraną. Słuszność przypuszczeń *resp.* wątpli nie musi też – jak się zdaje – iść w parze z poczuciem słuszności, które może wszystkim a w każdym razie niektórym przypuszczeniom i wątpleniom w taki sam sposób towarzyszyć, w jaki każdemu przekonaniu towarzyszy poczucie jego prawdziwości. Np. ludzie przesadni przypuszczają z powodu lekkiej choroby, że są śmiertelnie chorzy, wątpią, czy się już zdołają wyleczyć i w poczuciu słuszności tych swoich przypuszczeń i wątpli innych o tym przekonują; tymczasem można im dowieść, opierając się na tych samych faktach, na których oni się opierają, lub co najmniej na faktach, o których oni również wiedzą, że ich przypuszczenia i wątplenia nie są słuszne. Czym jest słuszność przypuszczeń *resp.* wątpli – czy polega ona na tym np., że ich przedmiotom przysługuje obiektywne prawdopodobieństwo *resp.* nieprawdopodobieństwo pewnego stopnia, czy na tem, że są uzasadnione itp. – tej kwestii nie będziemy tu próbowali rozstrzygać²³⁾.

22) O takich charakterach, w jakich przedmiot, do którego się odnosimy, nam się zjawia lub bywa przez nas ujęty, mówi H u s s e r l w „Ideen zu einer reinen Phänomenologie und phänomenologischen Philosophie”, s. 214 n. Por. w tej sprawie również M e i n o n g a „Über Möglichkeit und Wahrscheinlichkeit”, s. 34 n.

23) Zwrócić należy uwagę, że podczas gdy prawdziwość i fałszywość jest cechą relatywną przypuszczeń i wątpli (a także sądów), przysługującą im ze względu na ich przedmiot, to słuszność jest cechą relatywną, przysługującą przypuszczeniom i wątpleniom, ze względu na wiedzę osobnika je żywiącego, tak że wątplenie jednego człowieka ze względu na jego wiedzę może być słuszne, równie silne zaś wątplenie innego człowieka o tym samym stanie rzeczy może być niesłuszne. Słuszność przypuszczania *resp.* wątplenia zależy też od siły tych przeżyć: często np. wątplenie bardzo silne jest niesłuszne, gdy tymczasem słabe wątplenie o tym samym stanie rzeczy jest słuszne – obok kwestii, na czym polega słuszność *resp.* przypuszczania, istnieje – jak przy pojęciu prawdziwości – problem kryterium słuszności wątpli *resp.* przypuszczeń. Takie kryterium próbował wykreślić M e i n o n g a, który uznaje specjalną ewidencję przypuszczeń („Wermutungsevidenz”), przeżywaną np. wtedy, gdy ktoś interesujący się tym, czy pewna kostka spadnie na stronę która ma więcej niż 2 oczka, tworzy z uwagi na zachodzące tu prawdopodobieństwo 2/3 przypuszczenie o pewnej sile, że kostka spadnie na więcej niż 2 oczka, i daje temu przypuszczeniu pierwszeństwo przed wszelkim silniejszym lub słabszym przypuszczeniem. Tylko taka ewidencja przypuszczeń daje nam – zdaniem M e i n o n g a – prawo do ufania naszym przypominieniom. Również w innych przypadkach przypisuje M e i n o n g a ewidencji przypuszczeń wielkie znaczenie. Por. „Zur erkenntnistheoretischen Würdigung des Gedächtnisses” w *Gesammelte*

Pewna charakterystyczna własność, której nie można przypisać słusznym uznaniom i odrzucaniom, przysługuje słusznym wątpleniom i przypuszczeniom. można mianowicie być uprawnionym do tego, by ten sam stan rzeczy przypuszczać a zarazem wątpić o nim, gdy tymczasem uznawać i odrzucać zarazem tego samego stanu rzeczy nie wolno. Wątplenie i przypuszczanie, dotyczące tego samego stanu rzeczy, jest np. uprawnione wtedy, gdy pewne argumenty przeciw temu stanowi rzeczy, inne za nim przemawiają. Przy czym można mieć prawo równie silnie wątpić i przypuszczać (wtedy wątplenie i przypuszczanie jest równie silne), albo też silnie wątpić a słabo przypuszczać albo wreszcie silnie przypuszczać a słabo wątpić. Można nawet, jak się zdaje, nie tylko mieć prawo zarazem wątpić o pewnym stanie rzeczy i przypuszczać go, ale też współcześnie p r z e ż y w a ć wątplenie i przypuszczanie, dotyczące tego samego stanu rzeczy. Np. ludzie, którzy kupują los, na ogół bardzo wątpią, czy wygrają; skoro jednak kupują i wydają pieniądze, muszą też równocześnie trochę przypuszczać, że wygrają²⁴⁾.

Natomiast kwestią jest, czy z a w s z e, gdy się ma prawo wątpić o pewnym stanie rzeczy, wolno go też przypuszczać i na odwrót? I czy z a w s z e, ilekroć się wątpi, zarazem się przypuszcza ten sam stan rzeczy? Na oba te pytania należy dać odpowiedź przeczącą. Jeśli np. ktoś, nie znając żadnych faktów przemawiających za tym, że Leukippos istniał, będzie na podstawie tego, że już w starożytności Epikur przeczył istnieniu Leukippa, o jego istnieniu wątpił, to nie będzie on ani uprawniony do tego, aby zarazem choć trochę przypuszczać istnienie Leukippa, ani też takiego przypuszczenia nie będzie żywił. Gdyby się zresztą wraz z coraz silniejszym wątpleniem o jakimś stanie rzeczy było uprawnionym do coraz słabszego przypuszczania, to wraz z uprawnieniem do zupełnego braku wątplenia musiałoby się być uprawnionym do żywienia przekonania, że dany stan rzeczy zachodzi. I rzeczywiście często, gdy się mówi „nie wątpię”, ma się na myśli „jestem przekonany, że tak”, a gdy się mówi „nie przypuszczam”, ma się na myśli „jestem przekonany że nie”²⁵⁾. Obok tego jednak

Abhandlungen II, s. 207 n., *Ueber die Erfahrungsgrundlagen unseres Wissens*, Berlin 1906, s. 68 n. oraz *Ueber Möglichkeit und Wahrscheinlichkeit* s. 435 n. Tę ewidencję przypuszczeń należy odróżnić od ewidencji są d ó w, stwierdzających prawdopodobieństwo jakiegoś stanu rzeczy. Ewidencję przypuszczeń i sądów stwierdzających prawdopodobieństwo, miesza H ö f l e r (*Logik*, wyd. 2, s. 507 n.). B r e n t a n o uważa poglądy, jakoby istniały ewidentne przypuszczenia, które mimo ewidencji mogą być fałszywe, za nonsens (*Vom Ursprung sittlicher Erkenntnis*, wyd. 2, Leipzig 1921, s. 54; por. też 45. uwagę K a s t i l a w B r e n t a n y *Versuch über die Erkenntnis*, s. 209).

24) Jest to przykład M e i n o n g a; por. *Ueber Möglichkeit und Wahrscheinlichkeit*, s. 58 i 64. Przykład równoczesnego przypuszczania i wątplenia daje również D e s c a r t e s w pierwszej medytacji, gdy pisze: „nec unquam iis (scil. consuetis opinionibus) assentiri et confidere desuescam, quandiu tales esse supponam, quales sunt revera, nempe aliquo quidem modo dubias ut iamiam ostensum est nihilominus valde probabiles, et quas multo magis rationi consentaneum sit nihilominus valde probabiles, et quas multo magis rationi consentaneum sit credere quam negare” (wyd. Buchenau w *Bibliotheca Philosophorum* vol. I. s. 16). W związku z kwestią równoczesnego wątplenia i przypuszczania wspomnieć należy, że często wątplenie i przypuszczanie dotyczące tego samego stanu rzeczy, bezpośrednio po sobie następują. Mamy wtedy do czynienia z w a h a n i e m s i ę. Przy czym wahanie się może być dwojakie. 1) Już to wątplenie i przypuszczanie po sobie następujące zarazem są słuszne, wolno by je zatem też równocześnie przeżywać. 2) Już to wątplenie i przypuszczenie po sobie następujące są takie, że nie mogą być zarazem słuszne, więc np. po silnym przypuszczaniu jakiegoś stanu rzeczy następuje – z uwagi na nowe jakieś argumenty – silne wątplenie o nim itp.

25) Niekiedy znów takie wyrażenia jak „nie wiem”, „nie spodziewam się”, „nie mam nadziei” znaczą tyle co „wątplię”. W ogóle przeżycie wątplenia kryje się poza najróżnorodniejszymi wyrażeniami, przez co często jego występowanie w naszym życiu psychicznym łatwo może ująć uwadze. Np. <<n i e u f n o ś ć>>, <<n i e d o w i e r z a n i e>> itp. nie jest niczym innym jak wątpleniem.

wrażenia „nie wątpię” i „nie przypuszczam” mogą oznaczać tylko brak pewnych przeżyć i niekiedy też, mając prawo do tego, by np. nie wątpić o jakimś stanie rzeczy, mamy tylko do tego prawo, by o nim nie wątpić, a nie mamy zupełnie prawabyć o nim przekonaniymi. Np. kto nigdy nie słyszał o zagadnieniu dwóch Antyfontów, ma prawo nie wątpić o inentyficzności Antyfona sofisty i Antyfona retora, ale nie ma prawa być przekonany o tej identyczności ani nawet jej przypuszczać. Natomiast ilekroć się jest uprawnionym do wątpienia o jakimś stanie rzeczy na podstawie natury tego stanu rzeczy, wolno go zarazem przypuszczać.

10. ZAKOŃCZENIE

W szkicu niniejszym staraliśmy się wykazać, jakie miejsce zajmują przeżycia, zwane zazwyczaj „wątpieniami”, w życiu psychicznym, jakim faktom psychicznym są one bliższe, a od jakich dalsze. Próbowaliśmy wykazać że różne koncepcje, z jakimi można się spotkać, mianowicie jakoby wątpienie należało zaliczyć do uczuć czy też do pytań, jakoby ono polegało tylko na braku pewności, są niesłuszne. Natomiast stanęliśmy na stanowisku, iż istnieją dwa szeregi faktów psychicznych, odznaczających się różnym stopniem pewności subiektywnej, z których jeden obejmuje fakty o jakości twierdzącej i ma za swą górną granicę zupełną wiarę, drugi fakty o jakości przeczącej i ma za swą górną granicę niewiarę w znaczeniu przeżycia, odnoszącego się zupełną pewnością. Tym, co nazywa się zazwyczaj wątpieniem, są owe słabsze stopnie niewiary; słabsze stopnie wiary są to przypuszczenia. Staraliśmy się przy tym wykazać, że niesłuszne byłoby sprowadzanie przypuszczeń i wątpień, mogących mieć różną siłę, do zawsze równie silnych przekonań o różnych stopniach prawdopodobieństwa.

Czy wątpienie należy uważać za swoistą grupę przeżyć, zależy oczywiście od tego, od jakiej klasyfikacji faktów się wyjdzie i jaką zasadę podziału faktów psychicznych się przyjmie. Gdy weźmiemy pod uwagę pochodzącą od T w a r d o w s k i e g o klasyfikację faktów psychicznych na przedstawienia, sądy, uczucia i postanowienia, dokonaną ze względu na charakterystyczny dla każdej z tych grup sposób <<zachowania się>> wobec przedmiotu²⁶⁾, rzuci się w oczy pokrewieństwo wątpień z sądami; nazwą „sądów” objęte są tu bowiem również negatywne przeżycia

26) Nie wydaje mi się słusznym pogląd, jakoby s t o s u n e k intencjonalny był zasadą tego podziału, jako też w ogóle miałby wątpiwości, czy powoływanie się do czasów B r e n t a n y na stosunek intencjonalny jako na zasadę podziału faktów psychicznych jest uzasadnione. Jeśli się bowiem przez stosunek intencjonalny nie rozumie samego rzeczywistego faktu psychicznego, lecz stosunek przeżycia do przedmiotu, to przede wszystkim nie jest rzeczą pewną, czy ten stosunek (będący czymś <<idealnym>>) jest zawsze inny, gdy jeden rodzaj jego członów (mianowicie fakty psychiczne) się zmienia, natomiast pozostaje niezmiennym, gdy drugi rodzaj jego członów (przedmioty) się zmienia; a dalej nie należy brać za zasadę podziału czegoś tak nieuchwytnego jak stosunek między przeżyciem a jego przedmiotem. (Należy przy tym zwrócić uwagę, że B r e n t a n o z czasem przestał uważać, jakoby tzw. <<stosunek intencjonalny>> był ściśle biorąc w ogóle stosunkiem, ze względu na to, że jeden człon tego <<stosunku>>, mianowicie przedmiot, może nie istnieć. Por. *Psychologie vom empirischen Standpunkt*, t. 2, Leipzig 1925, wyd. 2, s. 133 n.) Raczej można upatrywać zasadę podziału w jakimś intencjonalnym momencie przeżycia, który jednak nie jest stosunkiem (w tekście mówimy o <<sposobie zachowania się przeżycia wobec przedmiotu>>), dokładniej może mówiąc: w akcie przeżycia, który się przecież definiuje jako to, co sprawia, że dane przeżycie jest właśnie przedstawieniem itp. (Por. M e i n o n g, „Ueber Gegenstände höherer Ordnung” w *Gesamten Abhandlungen*, s. 384; H u s s e r l, *Logische Untersuchungen II. I.*, s. 455, u którego to, co tu nazywamy aktem, nazywa się jakością aktu) i może o to też chodziło tym którzy mówili, że stosunek intencjonalny jest zasadą podziału faktów psychicznych. Ścisłą analizę wchodzących tu w grę pojęć znaleźć można w pracy L. B l a u s t e i n a pt. *Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia*, Lwów 1928.

przekonaniowe, które uznaliśmy za górną granicę wątpień²⁷⁾. Wątpień (ewentualnie wraz z przypuszczeniami) nie można uważać za klasę faktów psychicznych współrzedną przedstawieniom i sądom, ponieważ sposób zachowania się wątpień (i przypuszczeń) wobec przedmiotów jest *toto genere* różny od sposobu zachowania się przedstawień, natomiast od sądów różnią się wątpienia (i przypuszczenia) tylko stopniem. A dalej, skoro np. z każdego stopnia wątpienia nie stworzymy osobnej klasy faktów psychicznych i wszystkie wątpienia w jedną klasę ujmemy, to nie wiadomo, dlaczego by się miało najsilniejsze wątpienie (niewiarę czyli pewien sąd negatywny) z tej klasy wyłączyć. Dlatego słuszną może rzeczą będzie rozszerzyć klasę sądów w powyższej klasyfikacji na wszystkie przeżycia, znajdujące się na linii przypuszczeń i wątpień; w obrębie zaś tej klasy można będzie wyróżnić: 1) twierdzące i przeczące przeżycia, odznaczające się zupełną pewnością, które dotychczas miało się na myśli, mówiąc o sądzie, 2) właściwe przypuszczenia i wątpienia i ewentualnie 3) twierdzące i przeczące supozycje, o ile rzeczywiście one tworzą dolną granicę linii przypuszczeń i wątpień.²⁸⁾

Księga Pamiątkowa PTF we Lwowie, Lwów 1931

27) W klasyfikacji powyższej nie rozróżnia się stanów przekonaniowych i aktów stwierdzania, lecz oba te rodzaje przeżyć występują tu pod nazwą zjawisk sądzenia, tak że to, iż wątpienie i przypuszczanie należałoby ewentualnie uważać za stany psychiczne, nie przeszkadzałoby zaliczeniu ich do zjawisk sądzenia.

28) Również Meining koordynuje przedstawianiu jako drugą klasę faktów intelektualnych nie właściwe sądzenie, lecz myślenie w znaczeniu ściślejszym (*resp.* sądzenie w znaczeniu obszerniejszym), zaliczając do tej klasy zarówno sądy, jak i supozycje; zapewne nie wykluczyłby z tej klasy przypuszczeń i wątpień. (Por. *Über Annahmen*, s. 366 n.).

J. S.
16

O NAOCZNOŚCI JAKO WŁAŚCIWOŚCI NIEKTÓRYCH PRZEDSTAWIEŃ

1. Gdy w czasie pewnych eksperymentów psychologicznych widzimy małe pole jednostajnie czerwono zabarwione, gdy nastawiając aparat radiowy słyszymy jakieś niesamowite szmery lub wchodząc do apteki odczuwamy pewną specyficzną woń – owa czerwona plama, owe szmery i owa woń są nam naocznie dane. Naoczność wrażeń, przeżywanych w wymienionych i podobnych okolicznościach, jest czymś, co niewątpliwie tym wrażeniom przysługuje i co wszystkim jest intuicyjnie dobrze znane¹⁾. Naoczności tej nie można jednak deskryptywnie bliżej opisać i określić, chyba iż posługujemy się metaforami. Ale naoczność nie jest jedynie właściwością wrażeń. Naocznym jest bowiem również wyobrażenie spostrzegawcze leżącego przede mną pięknie oprawnego tomu poezji, odtwórcze nieobecnego brata, wytwórcze postaci poetyckich czytanej niedawno powieści lub przeżywane w kinie imaginatywne²⁾ wyobrażenie gór Alaski. W przypisywaniu tego rodzaju przedstawieniom naoczności i odróżnianiu ich jako wyobrażeń od nienaocznych pojęć zgodni są – o ile nam wiadomo – wszyscy psychologowie, co świadczy niewątpliwie o tym, iż również naoczność wyobrażeń można – inaczej niż naoczność wrażeń – bliżej opisać, określić i scharakteryzować. Zadaniu temu poświęcone będą poniższe wywody, w których będziemy się starali – zakładając zrozumienie intuicyjne naoczności wrażeń – poddać szczegółowej analizie naoczność wyobrażeń³⁾.

2. Wydawać się może na pierwszy rzut oka iż określenie naoczności wyobrażeń nie przedstawia większych trudności, skoro zakłada się intuicyjne zrozumienie naoczności wrażeń. Nasuwa się bowiem w oparciu o to założenie następujące określenie naocznych wyobrażeń: naocznymi są wszelkie przedstawienia, którym towarzyszą *resp.* w których skład wchodzi⁴⁾ naoczne treści zmysłowe, dane we wrażeniach. Określenie to jest

1) Mógłby ktoś mieć wątpliwości, czy w przytoczonych przykładach mamy jeszcze z wrażeniami czy też już z wyobrażeniami do czynienia. Jak bowiem słusznie twierdzi W. Witwicki, normalnie nie występują same wrażenia lecz wyobrażenia, z których musimy dopiero wyabstrahować wrażenia.

2) Por. Blaustein, *Przedstawienia imaginatywne*, Lwów 1930, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

3) Nic zajmujemy się też kwestią naoczności przedstawień przeżyć psychicznych, ponieważ jest ona – jak się zdaje – bardziej zbliżona do naoczności wrażeń niż do naoczności wyobrażeń.

4) Jest bowiem kwestią sporną, czy te treści zmysłowe towarzyszą tylko przedstawieniu, czy też są jego częścią, składnikiem. (Por. Blaustein, "Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia", *Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie*, dz. 2 t. 4/1928 z. 3 §§ 28, 29, 30, 37.

jednak fałszywe, czego dowodem okoliczność, iż wedle niego nawet sygnitywne przedstawienia, np. Boga przy pomocy wyrazu „Bóg”, którym niewątpliwie nikt naoczności nie przyzna, byłoby naoczne. Sygnitywnym bowiem przedstawieniom towarzyszą stale pewne optyczne, akustyczne lub motoryczne wrażenia, w których dane są elementy słowa (a więc poszczególne dźwięki, litery itd.), przy pomocy którego ujmujemy przedmiot intencjonalny sygnitywnego przedstawienia. Jeśliby zaś słuszne było prawo Arystotelesa, iż, οὐδεποτε νοει αὐτου φαντασματος η φύξη, powyższe określenie prowadziłoby do zniweczenia zgodnie przez psychologów zaobserwowanej różnicy pomiędzy naocznymi przedstawieniami, ponieważ wszelkie przedstawienia byłyby wedle tego określenia naoczne. Jak jednak wiadomo, prawo Arystotelesa jest obecnie przez szkołę würrburską silnie atakowane. Przyjmuje je natomiast wśród licznych innych psychologów Kazimierz Twardowski, wedle którego nienaoczne (niepoglądowe) przedstawienie czyli każde pojęcie jest na naocznym (poglądowym) przedstawieniu jako swym wyobrażeniu podkładowym oparte. Dla naszych rozważań kwestia trafności poglądu Arystotelesa jest nieistotna. Szkole würrburskiej chodzi bowiem może o przedstawienia sygnitywne, w których rola towarzyszących treści naocznych jest minimalna. Jeśli zaś faktycznie istnieją wypadki zupełnie nienaocznego myślenia, to albo nie mamy w przytoczonych przez szkołę würrburską faktach do czynienia z przedstawieniami, albo niesłuszny jest pogląd licznych psychologów, przeczących istnieniu ujmowania (uobecniania) przedmiotów, pozbawionego zgoła towarzystwa treści zmysłowych. Nie przeszkadza to jednak niniejszym badaniom, których punktem wyjścia jest intuicyjne przekonanie, iż nie są naoczne nawet wszystkie te przedstawienia, w odniesieniu do których prawo Arystotelesa jest słuszne.

3. Z faktu jednak, iż towarzystwo treści zmysłowych nie decyduje o naocznym charakterze przedstawień, nie należy wysnuć wniosku iż obecność *resp.* nieobecność owych treści zmysłowych jest czymś dla naoczności nieistotnym. Wniosek taki byłby zgoła mylny. Naoczność swą zawdzięczają naoczne przedstawienia niewątpliwie faktowi, iż towarzyszą im stale naoczne treści zmysłowe, ale towarzystwo tych treści zmysłowych jest tylko niezbędnym warunkiem naoczności wyobrażeń, lecz nie wystarczającym. Zadaniem naszym będzie wskazanie warunku wystarczającego, a szukać będziemy go w bliższej determinacji warunku koniecznego, mianowicie we właściwościach treści zmysłowych i ich kompleksów, które nazywają się ze względu na swą rolę prezentowania przedmiotów intencjonalnych przedstawienia „treściami prezentującymi”.

4. Poszukiwania nasze powinniśmy rozpocząć na terenie takich wyobrażeń, których naoczność nie ulega wątpliwości. Takimi przedstawieniami są wyobrażenia spostrzegawcze. „Nazywając... wyobrażenia poglądowymi” – pisze Kazimierz Twardowski – „zaznaczamy, iż każde z nich albo jest wprost spostrzegawczym, albo przypomina nam spostrzegawcze, albo jest przynajmniej takim, jak gdyby było przypomnieniem spostrzegawczego”⁵⁾. Od wyobrażeń spostrzegawczych więc rozpoczniemy analizę warunków naoczności.

5. W wyobrażeniu spostrzegawczym dany jest nam jakiś przedmiot, np. tablica, w otoczeniu szeregu innych przedmiotów. W chwili jednak opuszczenia naturalnego, naiwnego nastawienia odróżnić musimy od spostrzeganego przedmiotu to, co faktycznie widzimy – a mianowicie w pewien sposób zabarwioną i posiadającą pewien kształt i

5) Por. K. Twardowski, *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898, s. 43.

pewną wielkość płaszczyznę spoczywającą lub poruszającą się z mniejszą lub większą szybkością w jakimś określonym kierunku. Ta płaszczyzna składa się z jaśniejszych i ciemniejszych plam barwnych, których właściwością nie dającą się bliżej opisać jest ich pierwotność. Jeśli zamknę oczy, lecz nadal będę się starał – już pamięciowo – <<widzieć>> ową tablicę, owa płaszczyzna nie będzie składała się z pierwotnych plam barwnych, ale z wtórnych pochodnych. Na czym polega różnica pomiędzy pierwotnymi a wtórnymi plamami barwnymi lub w ogóle treściami zmysłowymi, bliżej określić nie można. Niemniej różnica ta jest intuicyjnie przez wszystkich odczuta i uznana. Pierwotność treści zmysłowych jest więc pierwszą właściwością, którą możemy orzec o treściach prezentujących wyobrażeń spostrzegawczych.

6. Dalsze właściwości owej niejednocilnie zabarwionej płaszczyzny, będącej treścią prezentującą wyobrażenia spostrzegawczego tablicy, odkryjemy łatwo, gdy zwrócimy uwagę na jej stosunek do tablicy, od której ją odróżniliśmy. Odróżnienia tego dokonaliśmy jednak po przejściu z naturalnego nastawienia na świat materialny do nastawienia na świat zjawiskowy⁶⁾. W nastawieniu zaś naturalnym dany był nam tylko przedmiot spostrzeżenia, tablica, bez świadomości, iż widzimy właściwie tylko barwną płaszczyznę. Płaszczyznę tę ujęliśmy więc jako tablicę, powierzchnia ta występowała z pretensją do bycia samą tablicą *resp.* jedną ze stron tablicy, przy czym, spostrzegając tablicę nie przeczuwaliśmy nawet, iż coś innego od tablicy ma pretensję do bycia nią oraz iż my tę pretensję realizujemy. Gdy na tablicy napiszemy kredą słowo „kot”, dane nam będą pewne białe plamy, które będą treścią prezentującą przedstawienia kota. Ale w tym przypadku treść prezentująca nie ma tej pretensji do bycia przedmiotem przedstawienia (a więc kotem), jak w poprzednio opisanym przykładzie. Nie wszelka więc treść prezentująca pretensję taką posiada i odróżnić należy treści prezentujące, ujęte w naturalnym nastawieniu jako przedmioty przedstawienia, od treści prezentujących, wyraziście odróżnionych zawsze od tych przedmiotów. O treściach pierwszego rodzaju mówi się zazwyczaj, iż spełniają rolę wyglądnów przedmiotów. Drugą więc rzeczą, jaką o treści prezentującej wyobrażenia spostrzegawczego orzec można, jest to, iż spełnia ona rolę wyglądu przedmiotu spostrzeżonego.

7. Poznanie obu dotychczas omówionych właściwości treści prezentującej wyobrażenia spostrzegawczego było możliwe dzięki porównaniu jej z treścią prezentującą wyobrażeń wtórnych *resp.* przedstawień sygnitywnych. Również trzecią z rzędu właściwość treści prezentującej wyobrażenia spostrzegawczego tym sposobem zauważyć można. Jeśli np. oglądam obraz wiszący na ścianie, w skład treści prezentującej wchodzi rozmaitej barwy i rozmaitego kształtu plamy, przedmiotem zaś wyobrażenia spostrzegawczego jest płótno pokryte pigmentami. Ale obok tego płótna widzę jeszcze coś innego, mianowicie strumyk płynący przez łąkę w głąb lasu i domek myśliwski na jednym z brzegów strumyka. Ów zespół plam barwnych prezentuje mi więc nie tylko płótno pokryte pigmentami, lecz również takie przedmioty jak strumyk, łąkę, las i domek. Ale owe przedmioty są niewłaściwymi, dalszymi przedmiotami owej treści prezentującej, jej najbliższym właściwym przedmiotem jest owo płótno pokryte

6) W sprawie odróżnienia rozmaitych nastawień na świat nas otaczający por. Blaustein, „Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia” (§ § 33, 34) oraz autoreferat odczytu, wygłoszonego w Polskim Towarzystwie Filozoficznym pt. „O niektórych nastawieniach na świat nas otaczający”, *Ruch Filozoficzny* t. 10/1926-1927 nr 7-10 s. 192 b.

pigmentami. Gdy widzę spostrzegawczo stół, góry lub cokolwiek innego, treść prezentująca jest wyglądem najbliższego, właściwego swego przedmiotu. Ilekroć prezentuje ona również jakieś dalsze przedmioty, nie mamy już do czynienia z wyobrażeniem imaginatywnym lub z jakimś innym przedstawieniem. I tak np. ów domek <<na>> obrazie nie jest spostrzeżony, lecz imaginatywnie dany. Trzecia właściwość treści prezentującej wyobrażenia spostrzegawczego ma więc źródło w okoliczności, iż przedmiotem intencjonalnym tegoż wyobrażenia jest przedmiot jej najbliższy, właściwy, czyli iż spełnia ona w wyobrażeniu spostrzegawczym rolę wyglądu swego najbliższego, właściwego przedmiotu.

O treści prezentującej wyobrażeń spostrzegawczych, będących niewątpliwie naocznymi przedstawieniami, wiemy więc już a) iż składa się ona z pierwotnych treści zmysłowych, b) iż spełnia ona rolę wyglądu przedmiotu spostrzeżonego i c) iż ten przedmiot jest przedmiotem najbliższym, właściwym treści prezentującej. – Czy wszystkie te okoliczności zachodzić muszą, ilekroć przedstawienie ma być naoczne? Rozważeniem tego pytania zajmijmy się obecnie.

Odpowiedzi na postawione właśnie zagadnienie szukać można tylko na tej drodze, iż się zbada, czy stwierdzone powyżej przy wyobrażeniach spostrzegawczych okoliczności zachodzą również przy innych rodzajach przedstawień, których naoczność nie ulega wątpliwości. Takim rodzajem są wyobrażenia wtórne, a więc odtwórcze i wytwórcze, i w odniesieniu do nich zbadamy zachodzenie tych okoliczności.

8. Mógłby jednak ktoś uczynić nam zarzut, iż popełniamy *circulus vitiosus*, zakładając *a priori*, że pewne rodzaje przedstawień są naoczne, inne zaś nienaoczne, i to zanim wiemy, na czym naoczność polega. Zarzut ten nie jest jednak słuszny. Nie badamy bowiem tego, które rodzaje przedstawień są naoczne, lecz przeciwnie, przyjmując co najmniej o niektórych z nich, iż są napewno naoczne, staramy się dowiedzieć, na czym ta naoczność polega. Założenie takie np., iż wyobrażenia spostrzegawcze i wtórne są naoczne, nie jest przy tym zgoła dowolne, opiera się bowiem na zgodnym poglądzie psychologów. Zadaniem zaś analizy jest wydobyć na światło dzienne tych czynników, które wywołują to zgodne, intuicyjne przekonanie psychologów.

9. Nawiązując do przerwanego tą, bardziej metodycznej natury, uwagą toku naszych rozważań, zauważymy, iż pierwsza z wyróżnionych okoliczności nie zachodzi przy wyobrażeniach wtórnych. Ich treść prezentująca składa nie z pierwotnych, lecz z wtórnych treści zmysłowych⁷⁾. Zachodzi natomiast druga okoliczność, mianowicie treść prezentująca wyobrażeń wtórnych spełnia rolę wyglądu przedmiotu pamięciowo *resp.* fantazyjnie przedstawionego. Gdy pamięciowo odtwarzam sobie widziane przeze mnie w obcym mieście budowle i ulice, nie uświadamiam sobie nieidentyczności moich wtórnych obrazów z owymi budowlami i ulicami, lecz żyjąc w przeszłości ponownie oglądam i podziwiam architektoniczny wdzięk owych budowli, szerokość ulic i żywioł ruchu ulicznego. Łatwiej jednak – niż przy wyobrażeniach spostrzegawczych – uprzytomnić sobie można w tym przypadku pozorność tej identyczności, niesłuszność pretensji wyglądom do bycia samymi przedmiotami. Dwoistość spostrzegawczej treści prezentującej i przedmiotu spostrzegawczego uświadomić sobie może tylko

7) Jeśli słuszny byłby pogląd, że wtórne wrażenia są mniej naoczne niż spostrzegawcze, dotyczyłoby to wobec tego również wyobrażeń wtórnych w porównaniu ze spostrzegawczymi.

człowiek psychologicznie i epistemologicznie wykształcony, dwoistość zaś wtórnej treści prezentującej i przedmiotu przedstawienia wtórnego odśladania się przed każdym, np. gdy po chwilach <<życia w przeszłości>> uprzytomni sobie wspominający swe podróże człowiek, iż ogląda obecnie i podziwia niestety już nie owe gmachy i ulice, lecz tylko ich wtórne obrazy. Jest to jednak już rzeczą refleksji, człowiek zaś naiwnie przeżywający pamięciowe lub fantazyjne obrazy jakichś przedmiotów nie uprzytamnia sobie (choćby mógłby to w każdej chwili uczynić), iż ma do czynienia tylko z wtórnymi obrazami, lecz wprost poprzez nie zmierza do owych przedmiotów. Fakt ten uprawnia nas do stwierdzenia, iż również treści prezentujące wyobrażeń odtwórczych i wytwórczych spełniają rolę wyglądown przedmiotów tych wyobrażeń.

Pozostaje jeszcze do rozważenia, czy ów przedmiot, którego wyglądem jest treść prezentująca wyobrażenia wtórnego, jest jej przedmiotem właściwym czy też dalszym. Zdaje się, że obydwie okoliczności faktycznie zachodzą. Wyobrażenia odtwórcze mogą bowiem być przypomnieniem np. zarówno przedmiotów wyobrażeń spostrzegawczych, jak i przedmiotów wyobrażeń imaginatywnych⁸⁾. W pierwszym przypadku, np. gdy przypominam sobie widziany wczoraj zachód słońca, przedmiot wyobrażony (słońce zachodzące) jest przedmiotem najbliższym wtórnej treści prezentującej, w drugim przypadku, np. gdy przypominam sobie widziany przed laty obraz zachodu słońca, przedmiot wyobrażony (zachodzące słońce) jest przedmiotem dalszym treści prezentującej. Podobnie ma się rzecz, gdy przypominam sobie jakiegoś człowieka i gdy przypominam sobie portret lub fotografię tego człowieka. Nietrudno podać analogiczne przykłady, dotyczące wyobrażeń wytwórczych.

10. Inaczej niż z wyobrazeniami wtórnymi ma się rzecz z przedstawieniami imaginatywnymi. O nich bowiem nie można orzec, iż ich naoczność jest przez wszystkich psychologów zgodnie stwierdzona, a to z prostej przyczyny, iż psychologowie zazwyczaj nie wyróżniają wyobrażeń imaginatywnych jako specyficznego rodzaju przedstawień. Nie wydaje się jednak ulegać wątpliwości, iż na zapytanie, czy widzenie rozmaitych postaci na ekranie filmowym lub własnej twarzy w lustrze jest przedstawieniem naocznym (wyobrażeniem) czy też pojęciem, wszyscy zgodnie przypisaliby tym przedstawieniom charakter naoczny. Naoczność wyobrażeń imaginatywnych jest zaś tym prawdopodobniejsza, iż są one już na pierwszy rzut oka bardziej zbliżone do spostrzegawczych niż wtórne. Przekonanie to wywołane jest pierwotnością treści zmysłowych, z których zbudowana jest treść prezentująca wyobrażeń imaginatywnych. Z pierwotnych bowiem elementów składa się treść prezentująca wyobrażeń imaginatywnych, gdy przy nastawieniu na świat imaginatywny patrzę na obrazy, rzeźby, ekran, scenę itd.

Pierwotność składników treści prezentującej wyobrażenia imaginatywnego wynika już choćby z tego, iż ta sama treść prezentująca jest zarazem treścią prezentującą wyobrażenia spostrzegawczego, w którym dany jest przedmiot odtwarzający, a więc pigmenty pokrywające płótno, marmur, cienie zjawiające się i znikające na ekranie itd. Ta sama treść prezentująca spełnia więc podwójną rolę, mianowicie wyglądu ekranu oraz wyglądown zjawiających się na ekranie krajobrazów, domów, ludzi, zwierząt itp., przy czym te krajobrazy, domy, ludzie, zwierzęta są dalszymi przedmiotami treści

8) Przeocza się często okoliczność, iż istnieją wyobrażenia <<odtwórcze>> nie tylko w stosunku do spostrzegawczych, ale również w stosunku do wszelkich innych rodzajów wyobrażeń.

prezentującej, pokryty zaś fantomami ekran jest jej najbliższym, właściwym przedmiotem. O tym zaś, iż treść prezentująca spełnia rolę wyglądu również owych dalszych przedmiotów, świadczy fakt, iż widz, przypatrujący się bez refleksji psychologicznych itp. rzeczom i osobom, pojawiającym się na ekranie, widzi wprost owe rzeczy i osoby, nie myśląc o ich nieidentyczności z widzianymi przezeń faktycznie zespołami plam barwnych. Dwoistość treści prezentującej i przedmiotu imaginatywnego uprzytomni sobie jednak łatwo widz, skoro z nastawienia na świat imaginatywny przejdzie w nastawienie na świat przedmiotów odtwarzających. Zmiany tych nastawień dokonujemy bardzo łatwo, np. gdy po rozkoszowaniu się urokiem namalowanego krajobrazu przyjrzymy się bliżej pigmentom, by stwierdzić, jakimi farbami posługiwał się malarz. Pretensja treści prezentującej do bycia samym przedmiotem występuje więc również przy wyobrażeniach imaginatywnych, niesłuszność zaś tej pretensji uprzytomnić sobie możemy równie łatwo jak przy wyobrażeniach wtórnych, nieporównanie jednak łatwiej niż przy wyobrażeniach spostrzegawczych. Mimo kruchych podstaw tej pretensji występuje ona jednak przy wyobrażeniach imaginatywnych i dlatego słusznie orzec można o treści prezentującej tych wyobrażeń, iż spełnia ona rolę wyglądu wyobrażonych przedmiotów.

11. Reasumując rezultat dotychczasowych rozważań, stwierdzamy, iż spośród trzech okoliczności, charakteryzujących treść prezentującą wyobrażeń spostrzegawczych, tylko jedna przysługuje również wtórnym i imaginatywnym, mianowicie spełnianie przez treść prezentującą roli wyglądu przedmiotu wyobrazonego. Treści zmysłowe, z których składa się treść prezentująca, są bowiem tylko przy wyobrażeniach spostrzegawczych i imaginatywnych pierwotne, przy wtórnych jednak pochodne. Przedmiot zaś prezentowany przez treść prezentującą jest w stosunku do niej stale najbliższy tylko przy wyobrażeniach spostrzegawczych, najbliższy albo dalszy przy wyobrażeniach wtórnych, stale zaś dalszy przy wyobrażeniach imaginatywnych.

Ten rezultat naszych analiz skłania do przypuszczenia, iż tylko spełnianie przez treść prezentującą roli wyglądu przedmiotu przedstawienia jest dla naoczności przedstawienia istotne. Wynikałoby z tego, iż warunkiem niezbędnym naoczności przedstawienia jest towarzyszenie mu treści zmysłowych, wystarczającym – wyglądowność treści prezentującej, zbudowanej z tych treści zmysłowych. Naoczne jest więc przedstawienie, jeśli kompleks towarzyszących mu treści zmysłowych prezentuje przedmiot intencjonalny przedstawienia, spełniając rolę jego wyglądu. Wyglądowność zaś charakteryzuje deskryptywnie m.in. to, iż treść prezentująca, spełniająca rolę wyglądu przedmiotu, występuje z pretensją do bycia przedmiotem, która to pretensja jest w naturalnym nastawieniu przez nas realizowana.

Mylne byłoby jednak przekonanie, iż wobec tego pierwotność *resp.* dalszość przedmiotu w stosunku do wyglądu są okolicznościami dla naocznego charakteru zgoła obojętnymi. Przeciwnie, pierwotność treści zmysłowych i właściwość przedmiotu są czynnikami w wydatny sposób potęgującymi naoczność przedstawienia. Pierwotność treści zmysłowych jest czynnikiem, potęgującym naoczność przedstawienia, bo wzmacnia i umacnia pretensję treści prezentującej, spełniającej rolę wyglądu, do bycia przedmiotem, potęguje wrażenie tego, co Husserl nazywa „Selbstgegebenheit” przedmiotu. Pochodne zaś treści zmysłowe

nie uniemożliwiają wprowadzić tej pretensji, lecz czynią ją słabszą a demaskującą refleksję nieporównanie łatwiejszą. Z podobnej przyczyny właściwość przedmiotu potęguje naoczność. Możliwość zmiany nastawienia na przedmiot właściwy w wypadkach przedstawień imaginatywnych, skierowanych ku przedmiotom niewłaściwym, sprawia, iż zdemaskowanie pretensji treści prezentującej do bycia przedmiotem jest łatwe i często się dokonywa.

Fakt, iż pierwotność treści zmysłowych oraz właściwość przedmiotu potęgują naoczność przedstawienia, tłumaczy nam poprzednio tylko intuicyjnie utwierdzone przekonanie, iż wyobrażenia spostrzegawcze są jak gdyby idealnym wypadkiem naoczności wyobrażeń. W stosunku do nich bowiem nie tylko spełnione są warunki konieczne i wystarczające naoczności, lecz zachodzą również czynniki potęgujące naoczność. Inaczej rzecz się ma przy wyobrażeniach wtórnych i imaginatywnych, przy których brak bądź jednego bądź drugiego bądź obu z tych czynników.

Rezultat naszych analiz tłumaczy nam nadto jeszcze jedno pierwotnie tylko intuicyjne przekonanie, mianowicie iż naoczność wrażeń przewyższa w jakimś sensie naoczność wyobrażeń. Naoczność jest właściwością niektórych przedstawień, więc pewnych sposobów czy też rodzajów uobecniania sobie przedmiotów. Naoczne jest uobecnienie wówczas, gdy uobecniony przedmiot wydaje się nam bezpośrednio <<dany>>, a więc gdy wygląd występuje z pretensją do bycia przedmiotem, a przedmiot z pretensją do „Selbstgegebenheit”, jak się wyraża Husserl. Otóż ta bezpośredniość jest faktyczna w odniesieniu do wrażeń (uobecnień treści zmysłowych), a ma natomiast być zdemaskowana jako pozorna przy wyobrażeniach (uobecnianiu przedmiotów trójwymiarowych itd.). To zaś tłumaczy nam stwierdzoną intuicyjnie różnicę pomiędzy naocznością wrażeń a naocznością wyobrażeń.

12. Opisując i analizując przedstawienia, co do których naoczności nie ulegają wątpliwości, uzyskaliśmy pewne określenie naoczności. Na tej indukcyjnej drodze można jednak tylko stwierdzić, iż wszelkim znanym dotychczas naocznym przedstawieniom przysługują pewne właściwości, nie można jednak przekonać się, czy i na odwrót żadne nienaoczne przedstawienie posiada tych właściwości, a więc czy uzyskane określenie naoczności nie jest za szerokie. Analizy warunków naoczności nie można więc uważać za ukończoną, póki nie przekonamy się, czy wymienione powyżej warunki są nie tylko niezbędne lecz również wystarczające na to, by przedstawienie nie było naoczne, a więc czy nie przysługują również przedstawieniom, których naoczność intuicyjnie nie ulega wątpliwości. Takimi przedstawieniami są przede wszystkim przedstawienia sygnitywne, zajmujące wśród przedstawień nienaocznych analogiczne miejsce, jak przedstawienia spostrzegawcze wśród nienaocznych.

Gdy przy pomocy wyrazu „Bóg” przedstawiamy sobie Boga, treść prezentująca nie łączy sobie oczywiście pretensji do bycia przedmiotem przedstawienia, a więc Bogiem nie spełnia więc roli wyglądu przedmiotu intencjonalnego. Tym samym jest rzeczą zupełnie obojętną, czy składa się z pierwotnych czy z pochodnych treści zmysłowych; ich pierwotność bowiem nie odgrywa w tych przedstawieniach roli czynnika potęgującego naoczność, która przedstawieniom tego rodzaju w ogóle nie przysługuje. Mimo iż spełniony jest warunek konieczny naoczności (towarzyszenie treści

zmysłowych), przedstawienia sygnitywne nie są naoczne, a to z powodu niespełnienia warunku wystarczającego⁹⁾.

13. Nie są również w myśl naszego określenia naoczne przedstawienia schematyczne¹⁰⁾. Gdy patrząc na mapę, ujmując przy jej pomocy Niemcy lub Francję, uświadamiam sobie kształty i rozmiary tych krajów, oglądam płynące przez te kraje rzeki i widzę, gdzie znajdują się poszczególne miasta i porty. Przedstawieniom tym towarzyszą pewne treści zmysłowe, których kompleks prezentuje mi Niemcy, Francję, ich rzeki i miasta, ale nie czyni tego jako wygląd. Treść prezentująca nie rości sobie ani na chwilę pretensji do bycia samym przedmiotem, ani przedmiot nie wydaje się być bezpośrednio, osobiście obecny. Owa treść prezentująca spełnia wprawdzie rolę wyglądu, ale wyglądu schematu (mapy), a nie przedmiotu schematyzowanego przez mapę. Przedmiot przedstawienia schematycznego (przedmiot schematyzowany) jest więc przedstawiony przy pomocy wyglądu schematu, ale ten wygląd nie jest zarazem wyglądem przedmiotu schematyzowanego. Np. konkretny kwadrat służy za schemat kwadratu w ogóle, a fundamenty reprezentacji są w wyglądzie konkretnego kwadratu naocznie spełnione¹¹⁾, widzimy bowiem czworoboczność, czworokątność, równokątność itd. Podobnie widzimy kulistość globusu, wyższość lub niższość pewnych części Polski na mapie plastelinowej, ale wygląd konkretnego kwadratu globusu, mapy plastelinowej nie rości sobie pretensji do bycia kwadratem w ogóle, kulą ziemską czy też Polską. Przedmiot schematyzowany nie <<zjawia>> się w treści prezentującej, towarzyszącej przedstawieniu schematycznemu, żadna jego strona lub część nie <<wygląda>> tak, jak owa treść prezentująca. Przedstawienia schematyczne, których też nikt nie nazwałby „wyobrażeniami”, nie spełniają więc warunku wystarczającego naoczności, choć spełniają – jak i przedstawienia sygnitywne – warunek konieczny. A więc również analiza przedstawień schematycznych nie wskazuje na to, by nasze określenie naoczności było za szerokie. Nie podpadają bowiem pod nie także przedstawienia schematyczne, odczute już intuicyjnie, jako nie będące wyobrażeniami; treść prezentująca, która im towarzyszy, nie odgrywa bowiem roli wyglądu ich przedmiotów intencjonalnych.

14. Nieco bardziej skomplikowana jest sprawa przy przedstawieniach symbolicznych. I tak np. przedstawiamy sobie niekiedy śmierć przy pomocy kościotrupa, przy czym przedmiotem symbolizowanym jest śmierć, kościotrup zaś symbolem. I tak patrząc na jeden z drzeworytów „Cyklu śmierci” młodszego Holbeina widzimy śmierć, trzymającą silnie drobne dziecko za rękę i już przekraczającą próg domu, w którym rozpacza matka i rodzeństwo. Introspekcja wykazuje, iż to, co porywa dziecko, ujmujemy bezpośrednio jako śmierć, a nie jako kościotrupa. Dopiero pochodna obserwacja uprzytomnia nam, iż

9) Istnienie przedstawień sygnitywnych nie ulega wątpliwości. Bliższy jednak ich opis sprawia o wiele większe trudności niż opis innych rodzajów przedstawień. Przyjmując pewne właściwości tych przedstawień, opieram się na wykładach Prof. Ajdukiewicza z roku 1924/5 pt. *Logika*.

10) W sprawie przedstawień schematycznych oraz uwzględnionych poniżej symbolicznych porównaj autoreferat odczytów pt. „Przyczynki do psychologii przedstawień schematycznych i symbolicznych” oraz „O przedmiotach przedstawień symbolicznych i schematycznych”, wygłoszonych w Polskim Towarzystwie Filozoficznym (*Ruch Filozoficzny* t. 11/1928-1929 nr 1-10 s. 169 b i 172 a.)

11) Stosunek reprezentacji obejmuje bowiem stosunek schematu do przedmiotu schematyzowanego, symbolu do przedmiotu symbolizowanego oraz znaku do przedmiotu oznaczonego itp. Por. autoreferat odczytu, wygłoszonego w Polskim Towarzystwie Filozoficznym p.t. „O rodzajach reprezentacji psychologicznej” (*Ruch Filozoficzny*, t. 12/1930-1931 nr 1-10).

śmierć przedstawiona jest przez Holbeina jako nagi kościotrup, a nie np. jako wychudła postać z kosą, jak w „Czterech jeźdźcach Apokalipsy” Corneliusa. To dowodzi, iż kościotrup zostaje jak gdyby zidentyfikowany ze śmiercią, iż widząc na obrazie w pewnych sytuacjach kościotrupa, z miejsca myślimy o śmierci, a nie o kościotrupie. Bliższa analiza tej identyfikacji symbolu z symbolizowanym przedmiotem, tego „ujęcia przedmiotu symbolizowanego w symbolu” przekroczyłaby ramy tej rozprawki. W tym miejscu rozważyć jedynie musimy nasuwające się na pierwszy rzut oka przypuszczenie, iż w powyższych i analogicznych wypadkach przedmiot intencjonalny przedstawienia symbolicznego, a więc śmierć, ujęty zostaje przy pomocy wyglądu symbolu (kościotrupa), iż dokonuje się jak gdyby adaptacja tego wyglądu przez przedmiot w stosunku doń dalszy. Tłumaczyłoby to okoliczność, iż śmierć ujmujemy w tych wypadkach jako kościstą, bezzębną, jako śmierć, chodzącą kościstymi nogami, chwytającą kościstymi rękoma itd. Jeśliżby przypuszczenie to było słuszne, musielibyśmy w myśl naszego określenia zaliczyć przedstawienia symboliczne do naocznych, co jednak nie znalazłoby takiego potwierdzenia w intuicji i w zgodności poglądów psychologów, jakie posiadały rodzaje przedstawień, zaliczone dotychczas do naocznych

15. Jeśli spróbujemy wyeksplikować motywy, dla których trudno nam intuicyjnie zaliczyć przedstawienia symboliczne do wyobrażeń, cztery okoliczności wysuną się na pierwszy plan. W wypadkach wyobrażeń spostrzegawczych, wtórnych i imaginatywnych zauważyć można pewną odpowiedniość pomiędzy cechami przypisywanymi przedmiotowi przedstawienia, a zawartością treści prezentującej tego przedstawienia. Treści prezentujące posiadają rozmaity kształt i rozmaitą wielkość, są rozmaicie zabarwionymi płaszczyznami, spoczywającymi lub poruszającymi się z rozmaitą szybkością w rozmaitych kierunkach. Zależnie od tego, jaka jest treść prezentująca i co się z nią dzieje, mówi się o przedmiocie, że jest czarny czy też niebieski, okrągły lub kwadratowy, wielki lub mały, iż spoczywa lub porusza się z większą lub mniejszą szybkością, w tym lub innym kierunku. Oczywiście nie wyłącznie to, jaka jest treść prezentująca i co się z nią dzieje, decyduje o przypisywaniu przedmiotowi takich lub innych cech. Ogromną bowiem rolę odgrywa w tym również uzyskane już dawniej doświadczenie; niemniej treść prezentująca jest jednym z decydujących czynników. Ze względu na to mówią liczni autorowie o „odpowiadaniu pewnych elementów treści pewnym cechom przedmiotu”, o „adekwatności” lub „nieadekwatności” treści w stosunku do przedmiotu¹²⁾. Otóż adekwatność ta zachodzi przy wyobrażeniach spostrzegawczych, wtórnych i imaginatywnych, częściowa adekwatność nawet przy przedstawieniach schematycznych. Przecież oglądając kwadrat konkretny, przypisujemy kwadratowi w ogóle czworokątność, czworoboczną, a więc cechy, którym coś odpowiada w treści prezentującej, ze względu na co powiedzieliśmy powyżej, iż fundamenty reprezentacji przedmiotu schematyzowanego przez schemat są naocznie spełnione w wyglądzie schematu. Nie znajdujemy natomiast takiej adekwatności pomiędzy wyglądem symbolu a przedmiotem symbolizowanym. Przy przedstawieniach symbolicznych fundamenty reprezentacji nie są naocznie spełnione. Egipcjanie wyobrażali sobie swych bogów jako silnych, symbolizowali ich więc przy pomocy głów byków i jako bystrym nadawali im głowy orłów. Wszechwiedzę Światowida symbolizowali Słowianie, nadając mu cztery twarze, wszechmoc bogów

12) Por. np. Twardowski, *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*, Wien 1984, i Husserl, *Logische Untersuchungen*, t. I, rozprawa V i VI, 1900.

niektóre ludy, wyposażając ich w wiele rąk. Fundamenty reprezentacji przysługują wprawdzie w tych wypadkach symbolom, więc bystrość orłowi, siła bykowi, nie są one jednak ani nie mogą być spełnione naocznie w treści prezentującej przedstawień symbolicznych *resp.* w wyglądach symbolów. W wyglądach spełnione są naocznie cztery twarze, ale nie wszechwiedza, liczne ręce, ale nie wszechmoc. Przedmiot więc przedstawienia symbolicznego jest przedstawiony przy pomocy symbolu; w wyglądzie symbolu nie są spełnione naocznie fundamenty reprezentacji przedmiotu symbolizowanego przez symbol. Otóż brak adekwatności pomiędzy przedmiotem przedstawienia symbolicznego a treścią prezentującą jest pierwszą przyczyną, dla której przedstawienia symboliczne intuicyjne nie wydają się być naocznymi. Należy o tym pamiętać, że naoczność określiliśmy przy pomocy wyglądowności treści prezentującej a wyglądowność treści prezentującej scharakteryzowaliśmy przy pomocy pretensji treści prezentującej do bycia samym przedmiotem, ale wyczerpującej analizy wyglądowności nie dokonaliśmy, ani jej dokonać w tym miejscu nie zamierzamy¹³⁾. Ostatnie rozważania odsłoniły nam już jeden z warunków wyglądowności, mianowicie adekwatność treści prezentującej i przedmiotu intencjonalnego. Ten zaś warunek nie jest spełniony przy przedstawieniach symbolicznych.

16. Bliższa zaś obserwacja przekonuje nas również, iż treść prezentująca przedstawień symbolicznych bezpośrednio nie rości sobie pretensji do bycia przedmiotem symbolizowanym. Pozór taki powstaje z tej przyczyny, iż faktycznie taka pretensja istnieje, ale posiada ją właściwie nie wygląd symbolu, lecz sam symbol. Kościotrup rości sobie pretensję do bycia śmiercią, rzeźbiony orzeł – bogiem, rzeźbiona postać o czterech twarzach – Światowidem, ale nie wygląd kościotrupa, rzeźbionego orła itd. Identyfikacja dotyczy z jednej strony symbolu i przedmiotu symbolizowanego, innego zaś rodzaju identyfikacja dotyczy drugiej strony wyglądu symbolu i symbolu, pochodnie więc wyglądu symbolu i przedmiotu symbolizowanego. Takich dwóch rozmaitych identyfikacji nie możemy odróżnić przy wyobrażeniach spostrzegawczych, wtórnych i imaginatywnych¹⁴⁾, toteż trudno nam złączyć je z symbolicznymi przedstawieniami w jedną klasę. Nie wyróżnimy też przy tamtych wyobrażeniach dwóch rozmaitego rodzaju zdemaskowań tych identyfikacji, jakie znajdujemy przy przedstawieniach symbolicznych. Ani bowiem wygląd symbolu nie jest symbolem ani symbol przedmiotem symbolizowanym, a tym mniej wygląd symbolu przedmiotem symbolizowanym. Niemniej już powyższe rozważania dowodzą, iż pod pewnym względem przedstawienia symboliczne są bardziej do wyobrażeń zbliżone niż schematyczne i sygnitywne. Bo chociaż przedmioty ich nie posiadają wyglądowności, to jednak posiadają coś w rodzaju pseudowyglądowności. Przedstawień symbolicznych nie zaliczymy więc do przedstawień naocznych, nazwiemy je jednak pseudonaocznymi w odróżnieniu od nienaocznych zgoła przedstawień sygnitywnych.

17. Intuicyjna trudność zaliczenia przedstawień symbolicznych do wyobrażeń posiada obok wspomnianego braku adekwatności i bezpośredniości pretensji wyglądu do bycia przedmiotem jeszcze dalszą, trzecią przyczynę. Gdybyśmy poddali analizie przyczyny

13) Szczegółowe studia dotychczas nie ogłoszone, lecz częściowo mi znane, poświęcił analizie budowy wyglądu R. Ingarden.

14) Nie dokonujemy bowiem identyfikacji przedmiotu odtwarzającego z imaginatywnym *resp.* odtworzonym, np. ekranu kinowego z górami Alaski ani płótna pokrytego pigmentami ze strumieniem płynącym przez łąkę, natomiast ujmujemy wprost przedmiot przedstawienia imaginatywnego przy pomocy treści prezentującej przedmiotu odtwarzającego.

dla których przedstawienia schematyczne nie są mimo częściową adekwatność wyobrażeniami, doszlibyśmy do rezultatu, iż dla treści prezentującej przedstawień naocznych, spełniającej rolę wyglądu, istotną jest rzeczą, by elementy treści, którym coś odpowiada w przedmiocie, tworzyły samoistną całość, która może przy zmianie nastawienia naturalnego na nastawienie na świat zjawiskowy być naocznie dana. Ten drugi z rzędu warunek wyglądowności nie jest przez przedstawienia schematyczne spełniony. Zespół elementów zawartości treści prezentującej, mających swe odpowiedniki wśród cech przedmiotu, nie tworzy przy przedstawieniach schematycznych samoistnej całości, mogącej być naocznie przy zmianie nastawienia daną. Zespół ten dany jest naocznie tylko w samoistnym całokształcie, obejmującym prócz powyższych szereg innych składników, którym nic w przedmiocie nie odpowiada, a tym całokształtem jest właśnie wygląd schematu. Ów niesamoistny zespół elementów zawartości treści prezentującej, adekwatnych przedmiotowi nie jest więc wyglądem przedmiotu schematyzowanego, podobnie jak nim nie jest cała treść, prezentująca wygląd schematu. Ten drugi warunek wyglądowności, niespełniony przez przedstawienia schematyczne, tym mniej może być spełniony przez symboliczne. Nie posiadają one bowiem w treści prezentującej elementów, którym odpowiada coś w przedmiocie, tym mniej więc mogą te elementy tworzyć samoistną całość, przy zmianie nastawienia naocznie daną.

18. Do tego zaś dołącza się moment czwarty. Wedle Meinonga i Twardowskiego tylko wtedy przedstawienia są wyobrażeniami, jeśli między ich składnikami nie zachodzi żadna niezgodność¹⁵⁾. Widząc cukier, ujmujemy go jako biały chropowaty i słodki, przy czym trzecia właściwość nie jest naocznie spełniona, póki cukier tylko widzimy, a nie dotykamy go językiem. Lecz pomiędzy białością, chropowatością i słodkością nie istnieje żadna niezgodność. Istnieje ona natomiast pomiędzy właściwościami przedmiotu przedstawienia symbolicznego, np. pomiędzy wielkością anioła, przypisaną mu na podstawie wyglądu jego symbolu (wielkiej, białej postaci ludzkiej ze skrzydłami u ramion), a jego nieprzeźrzennością jako przedmiotu czysto duchowego. Analogiczna sytuacja zachodzi w tych wszystkich wypadkach, w których przedmiotem symbolizowanym jest przedmiot symboliczny, tj. przedmiot, nie mogący być inaczej niż sygnitywnie lub symbolicznie przedstawionym. Brak więc zgodności, co więcej, sprzeczność, zachodząca najczęściej pomiędzy nienaocznymi a naocznymi właściwościami przedmiotu przedstawienia symbolicznego, stawia go w jednej niemal linii z kwadratowym kołem i czyni go raczej przedmiotem pojęcia niż wyobrażenia. Cztery więc motywy utrudniają intuicji i analizie zaliczenie przedstawień symbolicznych do wyobrażeń: 1) nieadekwatność treści prezentującej w stosunku do przedmiotu intencjonalnego; 2) pośredniość pretensji wyglądu do bycia przedmiotem, mającej swe źródło nie w bezpośredniej identyfikacji wyglądu z przedmiotem symbolizowanym lecz a) w identyfikacji wyglądu z przedmiotem symbolizującym (symbolem), b) w identyfikacji symbolu z przedmiotem symbolizowanym, a dopiero pośrednio w identyfikacji wyglądu symbolu z przedmiotem symbolizowanym¹⁶⁾; 3) brak całości samoistnej, złożonej ze składników treści prezentującej adekwatnych

¹⁵⁾ Kryterium nienaocności bowiem widzi Twardowski w niepowstaniu „zwartego połączenia” przedstawionych cech z przedstawieniem podkładowym.

¹⁶⁾ W konsenkwencji brak identyfikacji wyglądu z przedmiotem w powstających dopiero przedstawieniach symbolicznych, w których identyfikacja symbolu z przedmiotem symbolizowanym nie jest jeszcze z miejsca dokonywana.

przedmiotowi, mogącej być przy zmianie nastawienia naocznie daną; 4) niezgodność a nawet sprzeczność, zachodząca często pomiędzy nienaocznymi a naocznymi właściwościami przedmiotu intencjonalnego.

19. Ponieważ prócz rozważonych już rodzajów przedstawień żadne inne nie są nam znane, możemy zreasumować rezultaty dotychczasowych naszych wywodów, modyfikując nieco określenia podane w § 11, a to ze względu na ostatnie nasze rozważania. Naoczne jest więc przedstawienie, jeśli kompleks towarzyszących mu treści zmysłowych prezentuje przedmiot intencjonalny przedstawienia, spełniając rolę jego wyglądu. Warunkami zaś wyglądowności treści prezentującej są adekwatność jej w stosunku do przedmiotu, samoistość całości, złożonej z tych składników treści prezentującej, którym odpowiada coś w przedmiocie, oraz zgodność spełnionych i niespełnionych naocznie w wyglądzie własności, przypisywanych przedmiotowi przedstawienia. Wyglądowność zaś charakteryzuje deskryptywnie m.in. to, iż treści prezentujące, spełniające rolę wyglądu przedmiotu intencjonalnego, występuje z bezpośrednią pretensją do bycia przedmiotem, która to pretensja jest przez nas w naturalnym nastawieniu spełniona. Czynnikiem zaś tej pretensji, zarazem naoczność przedstawienia potęgującymi, są pierwotność treści zmysłowych i właściwość przedmiotu. W myśl tych rezultatów analizy naoczności wyobrażeniami czyli przedstawieniami naocznymi są przedstawienia spostrzegawcze, odtwórcze, wytwórcze i imaginatywne, schematyczne zaś, symboliczne i sygnitywne nienaocznymi. Wśród nienaocznych zaś tylko sygnitywne są zgoła nienaoczne, natomiast schematyczne i symboliczne roszczą sobie z tego lub innego tytułu nieuzasadnione pretensje do naoczności, wobec czego nazwiemy je pseudonaocznymi. Pretensje do naoczności mają przy przedstawieniach schematycznych swe źródło w częściowej adekwatności treści prezentującej w stosunku do przedmiotu, przy przedstawieniach symbolicznych zaś w pośredniej pretensji treści prezentującej do bycia przedmiotem symbolizowanym, w pretensji, która dotyczy właściwie symbolu, która jednak ze względu na pretensję symbolu do bycia przedmiotem symbolizowanym przechodzi w tym wypadku pośrednio na przedmiot symbolizowany.

Na tym zakończyć możemy analizę naoczności wyobrażeń, której zadaniem było poznanie czynników, wywołujących albo raczej umożliwiających pozór <<osobistej>>, <<bezpośredniej>> obecności przedmiotu.

20. W dotychczasowych wywodach zakładaliśmy bez uzasadnienia, iż naoczność jest właściwością przedstawień. Pretensję do bycia naocznymi posiadają jednak również przedmioty przedstawień oraz sądy. Tę ich pretensję rozpatrzymy obecnie, omawiając szkieletowo pewne związane z tym dalsze zagadnienia.

Jeśli chodzi o sprawę naoczności przedmiotów, to wydaje się ona przysługiwać im tylko pochodnie, mianowicie ze względu na przedstawienia, które je uobecniają. Te same przedmioty mogą być bowiem naocznie lub nienaocznie uobecniane. Naoczne są więc tylko ze względu na to, iż aktualnie są lub iż potencjalnie mogą być naocznie przedstawione, co świadczy o tym, iż naoczność przysługuje im pochodnie, ze względu na naoczny charakter uobecniających je przedstawień.

Rozpatrując zaś tę pochodną naoczność przedmiotów, zauważyć można, iż przedmioty mogą być w mniejszym lub większym stopniu naocznie przedstawiane. Tę sprawę stopni naoczności należy odróżnić od omawianej dotychczas różnorodności

naoczności typów przedstawień. Rozmaite bowiem stopnie naoczności przysługują nie pewnym typom przedstawień, ale poszczególnym przedstawieniom (i ich przedmiotom) tego samego lub różnych typów.

21. Tę sprawę stopni naoczności miał zapewne Husserl na myśli, jeśli twierdził, iż naoczność zależy a) od zakresu czyli bogactwa pełni, tzn. od tego, czy treść przedmiotu jest mniej lub bardziej wyczerpująco prezentowana, b) od żywości pełni jako stopnia przybliżenia podobieństwa treści prezentującej do własności przedmiotów, c) od realnej zawartości pełni czyli mniejszej lub większej ilości treści prezentujących¹⁷⁾.

Przez pełnię można w tym związku zrozumieć to, cośmy nazwali treścią prezentującą przedstawienia. Na samo meritum twierdzeń Husserla można się zgodzić, jeśli rozumiał on swe twierdzenia w sposób następujący:

Ad a) Stopień naoczności, w jakim pewne naoczne przedstawienie uobecnia swój przedmiot, zależy od tego, czy więcej lub mniej właściwości przedmiotu ma swe odpowiedniki w wyglądzie *resp.* wyglądach. Ze względu na to stopień naoczności, w jakim uobecniony jest przedmiot, będzie większy, o ile przedmiot będzie dany <<z wszystkich stron>>, wobec czego stopień naoczności zależy od zupełności lub co najmniej liczności kontinuum wygląków, w jakich jest przedmiot dany.

Ad b) Pojęcie podobieństwa jest w tym kontekście bardzo niejasne. Faktem jest jednak, że jeden z wygląków, mianowicie zwany zazwyczaj „normalnym”, uważamy za najbardziej podobny do przedmiotu. I tak np. pod względem rozmiarów nie jest podobny do przedmiotu widok wozu tramwajowego, widzianego z wieży ratuszowej, lecz widok człowieka, stojącego w oddaleniu paru kroków od patrzącego. Podobieństwo to zależy jednak również od szeregu innych czynników. I tak np. od tego, czy widzimy przedmiot w tym lub innym oświetleniu, a więc od stopnia, w jakim pokryty jest fantomami. Wygląd czarnej tablicy, na którą padają silne promienie słońca, jest pod względem barwy do czarnej tablicy niemal niepodobny, przeważają bowiem w nim kolory jasne; tak samo niepodobny jest do przedmiotu wygląd jakiegoś kolorowego przedmiotu, widzianego w silnym cieniu, w oświetleniu kolorowych lampek elektrycznych, gdy pokrywają go nie adoptowane przezeń kolory, lub gdy patrzę na przedmiot przez przedmioty przezroczyste zabarwione¹⁸⁾, np. przez niebieską szybę w tramwajach lwowskich itd. We wszystkich tych wypadkach dokonuje się jednak zazwyczaj <<normalizacja>> wyglądu, gdyż, uprzytamniając sobie specjalne okoliczności i opierając się na dawniejszym doświadczeniu, ujmujemy mimo odmiennosć wygląków przedmioty w ich naturalnej wielkości, barwie itd. Podobieństwo treści prezentującej i przedmiotu zależy również od pierwotności *resp.* wtórności treści zmysłowych, przy czym pierwszeństwo mają oczywiście wyobrażenia spostrzegawcze. Zmniejszenie stopnia naoczności z tych lub innych względów nie niweczy jednak jeszcze naocznego charakteru przedstawienia. I tak np. przy przedstawieniach imaginatywnych, przeżywanych w kinie, które są niewątpliwie naoczne, w małym stopniu spełniona, jest t.zw. <<żywość pełni>>, a to ze względu na to, iż film jest zazwyczaj jednokolorowy lub bardzo sztuczne posiada kolory.

17) Husserl, *Logische Untersuchungen*, rozdział VI, § 23.

18) Por. D. Katz, *Die Erscheinungsweisen der Farben*, Leipzig 1911, §. 2.

Ad c) W odniesieniu zaś do trzeciego warunku należy zaznaczyć, iż najbardziej naoczne są właśnie wrażenia (przedstawienia prostych treści zmysłowych), przy których uboga jest zawartość realna pełni.

22. Obok przedmiotów jeszcze niektóre sądy roszczą sobie pretensję do naoczności. Lecz i w tym przypadku mamy do czynienia z naocznością pochodnie przysługującą sądom, a to ze względu na naoczność przedstawień, będących podstawą psychologiczną dawnych sądów. W poniżej podanej próbie określenia sądów wyobrażeniowych staramy się wyeksplikować momenty, tkwiące w wyrażonym przez Kazimierza Ajdukiewicza poglądzie, iż sądami wyobrażeniowymi są pewne sądy ze względu na to, iż wchodzące w ich skład terminy (prócz pewnych terminów logicznych) można „przetłumaczyć na język wyobrażeń”. Chcąc określić, jakie sądy są sądami wyobrażeniowymi, musimy wprawdzie ustalić szereg rzeczy, dotyczących bądź to tych sądów, bądź to wyobrażeń, będących ich podstawą psychologiczną.

I. Prawie wszystkie sądy są wyraźne, tzn. są pomyślane przy pomocy wyrazów pewnego języka. Jeśli zdarzają się sądy niewyraźne, to są one tylko częściowo niewyraźne; można je też przez przypomnienie sobie znanego wyrazu lub utworzenie nowego uwyrażnić. Tym samym również sądy wyobrażeniowe są, a co najmniej mogą być pomyślane przy pomocy wyrazów pewnego języka.

II. Już jak stwierdziliśmy powyżej, wyobrażeniowość sądu nie jest jego właściwością jako sądu, lecz przysługuje mu ze względu na jego podstawę psychologiczną – wyobrażenie spostrzegawcze. Lub innymi słowy: z dwóch sądów, stwierdzających przy pomocy takiej samej treści ten sam stan rzeczy, jeden może być wyobrażeniowy, drugi zaś nie.

III. Przy wyobrażeniu należy odróżnić: a) intencję ku przedmiotowi, b) wygląd, c) przedmiot wyobrażony. Przedmiot może jednak być dany nie tylko w jednym wyglądzie, lecz także w całym kontinuum wyglądów. W sferze wyglądów mogą zachodzić zmiany, np. jakościowe lub dotyczące układu przestrzennego, rozmiarów, wyglądów i ich części. W wyglądzie zaś należy wyróżnić jego proste składniki oraz postaciowe charaktery (nie – jakości postaciowe!). Prostymi składnikami są np. jakości barwne, kształty itd., postaciowymi charakterami pewne momenty <<włożone>> w wygląd przez intencję na podstawie ubiegłego doświadczenia. I tak np. widząc pewien wygląd, z miejsca ujmuję go jako lampę, a nie tylko jako przedmiot o pewnych kształtach, rozmiarach i barwach, lub jako piłkę, ołówek, dom itp. Na podstawie powyższych ustaleń można by określić sądy wyobrażeniowe typu „S istnieje”, „S jest P” i „S P-uje” – przy czym, jeśli ktoś uważa, iż sądy takie jak „piłka toczy się” można przekształcić w sądy takie jak „piłka jest tocząca się”, określenia sądów typu „S jest P” i „S P-uje” można złączyć w jednym określeniu.

I. Sąd typu „S istnieje” jest sądem wyobrażeniowym, jeśli wyraz „S” oznacza przedmiot, dany w chwili wydania sądu przy pomocy wyglądu *resp.* kontinuum wyglądów. Jako przykłady służyć mogą sądy „to istnieje”, „to szare istnieje”, „ta piłka istnieje” itp.

II. Sąd typu „S jest P” jest sądem wyobrażeniowym, jeśli wyraz „S” oznacza przedmiot, dany w czasie wydania sądu przy pomocy wyglądu *resp.* kontinuum wyglądów, a wyraz „P” oznacza jakiś składnik lub charakter postaciowy tego wyglądu

resp. tych wygląków. Jako przykłady służyć mogą sądy „to jest szare”, „to jest piłka”, „ta piłka jest szara” itp.

III. Sąd typu „S P-uje” jest sądem wyobrazeniowym, jeżeli wyraz „S” oznacza przedmiot, dany w czasie wydania sądu przy pomocy wyglądu *resp.* kontinuum wygląków, a wyraz „P-uje” oznacza jakiś składnik, jakiś charakter postaciowy lub jakieś zmiany, dotyczące tego wyglądu *resp.* tych wygląków. Jako przykłady służyć mogą sądy „to (ta lampa) błyszczy się” „to (ta piłka) toczy się” itp.

W powyższych określeniach mowa jest o „sądzie” w znaczeniu, obejmującym zarówno przekonania, jak i supozycje. Przekonania łączą się zazwyczaj z wyobrazeniami spostrzegawczymi i odtwórczymi, supozycje zazwyczaj z wyobrazeniami wytwórczymi i imaginatywnymi. Determinując w powyższych określeniach bliżej rodzaj wyglądu (wygląd spostrzegawczy, wtórny, imaginatywny), co na podstawie początkowych rozważań tej rozprawki uczynić nietrudno, uzyskujemy określenie sądów spostrzegawczych itd. Ważną jest przy tym rzecz, iż jeśli sąd ma być wyobrazeniowy, przedmiot sądu musi być zidentyfikowany z przedmiotem wyobrażenia, co przy sądach istotnie wydanych wywołuje specyficzny i domagający się bliższego określenia stosunek motywacji pomiędzy wyobrazeniami a sądem wyobrazeniowym.

Jak zaznaczyłem na wstępie § 19-tego, zadaniem ostatnich wywodów było zbadanie pretensji pewnych przedmiotów i sądów do naoczności, sprawy zaś stopni naoczności oraz określenia sądu wyobrazeniowego, jako nie należące do właściwego tematu tych rozważań, omówione były szkicowo i wymagają szczegółowego opracowania.

Księga Pamiątkowa PTF we Lwowie, Lwów 1931

O DZIAŁANIU ESTETYCZNYM MUZYKI

Przedstawił W. Tatarkiewicz dn. 29 lutego 1932 r. na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego

WSTĘP

Praca niniejsza dotyczy jedynie muzyki instrumentalnej; opiera się ona na pewnym materiale doświadczalnym, mianowicie: 1) na samoobserwacji i eksperymencie introspekcyjnym, 2) na ankiecie i szeregu ustnych wywiadów. Ankieta i eksperyment dokonane zostały przy pomocy kwestionariusza o określonym schemacie; eksperymentu dokonano na szeregu utworów muzycznych¹⁾; grono osób, przed którymi je odegrano, wypełniło kwestionariusz. Wyniki ankiety, jak się okazało, streszczają w sobie rezultaty pozostałych również doświadczeń, tzn. zarówno eksperyment jak wywiady potwierdziły wyniki ankiety, nie wnosząc nowych ani charakterystycznych momentów.

ANKIETA

Odpowiedzi pisemnych otrzymałam 33. Pochodzą z kół dwojakich: 1) tzw. <<fachowych>>, tzn. od osób, które odbyły pewne systematyczne studia muzyczne, 2) tzw. <<laików>>, tzn. osób, które powyższego warunku nie spełniają, ale interesują się muzyką, bywają na koncertach, a wiele z nich też gra na jakimś instrumencie. Stosunek ilościowy obu rodzajów odpowiedzi przedstawia się w ten sposób: od fachowców – 18, od laików – 15. Następujące wyniki ankiety zasługują na wymienienie:

1) Mianowicie: a) *Andante* z V-ej symfonii Czajkowskiego w wyciągu fortepianowym, b) koncert skrzypcowy E-moll Mendelsohna. c) *Allegro* skrzypcowe – Pugnaniiego – Kreislera. d) Pieśni hinduska – przeróbka na skrzypce urywku z opery: „Sadko” Rimskiego-Korsakowa. e) uwertura: „Rok 1812” Czajkowskiego f) I-a część V-ej symfonii Beethovena.

Pytanie I²⁾: Czy i dlaczego lubisz słuchać muzyki specjalnie na określonym instrumencie? Faworyzowanie instrumentu tłumaczą dane osoby tym, że same na nim grają. Pośród laików objawia się faworyzowanie skrzypiec dlatego, że bardziej do słuchacza <<przemawiają>>.

Pytanie II: Czy w świadomości twej powstają obrazy podczas słuchania muzyki? Odpowiedzi twierdzących – 19. Trzy osoby zaznaczają, że na ogół obrazy są sugerowane przez tytuł utworu. Są to najczęściej obrazy natury (krajobrazy, obraz burzy itp.). Niektóre osoby zaznaczają, że obrazy są zawsze barwne, inne, że mają charakter nastrojowy analogiczny do słyszonej muzyki, że są czerpane często z widzianych filmów i że bardzo często mają charakter ruchowy.

Pytanie III: Czy wolisz słuchać utworów znanych czy nieznanymi? 28 osób woli słuchać utworów znanych, tylko dla 5-ciu znajomość utworu nie posiada specjalnego znaczenia. Pierwsza grupa podaje jako przyczyny: w stosunku do utworów znanych istnieje pewien stosunek zaufania, specyficzne poczucie swojskości, utwory znane pozwalają łatwiej poddać się nastrojowi, bo opanowana jest konstrukcja formalna; 6 osób podkreśla, że słuchając utworów znanych, łatwiej skupić się na interpretacji, wykonaniu, porównywać je z innymi (4 odpowiedzi takie od fachowców, 2 – od laików). W niektórych odpowiedziach zaznaczono, że w utworach znanych wykrywa się nowe, dotychczas nieuchwycone momenty, w innych natomiast – że zbyt częste słuchanie danych utworów osłabia ich działanie, wywołuje nawet nudę. Te ostatnie odpowiedzi nie są dla działania muzyki charakterystyczne; potwierdzają jedynie znane ogólnie prawa psychologiczne wprawy i stępienia. Przeciwnie, znaczenie <<znaności>> przedmiotu doznania estetycznego, na jakie wskazują odpowiedzi, jest uderzające, niespotykane wobec innych sztuk.

Pytanie IV: Czy słuchając utworów znanych, przypominasz sobie okoliczności, w których były już kiedyś słyszane i czy okoliczności te wpływają na twoje wrażenie? Na ogół okoliczności są przypominane; natomiast tylko w 15-u odpowiedziach zaznaczono, że wpływają na wrażenie. Wtedy zaś zabarwiają je dodatnio lub ujemnie zależnie od tego, czy są przyjemne czy przykre; w odpowiedziach przeczących podkreślono, że pomimo występowania w świadomości wspomnień muzyka pochłania całkowicie. Odpowiedź odrębna: zdarza się, że utwory, które nie budziły kiedyś upodobania, zaczynają podobać się; słucha się ich chętnie dzięki temu, że związały się potem ze specjalnie przyjemnymi okolicznościami i stale je przypominają.

Pytanie V: Czy wolisz słuchać utworów, opatrzone tytułem, czy bez tytułu? Czy czujesz jakąś różnicę w działaniu jednych i drugich? 14 osób woli utwory o znaczących tytułach; jako przyczyny podają: tytuł ułatwia słuchanie, zrozumienie, ocenę, narzuca pewną treść obrazową. Pozostałych 19 osób woli swobodnie poddawać się działaniu muzyki, tytuł je krępuje, narzucając sugestie zgóry.

Pytanie VI: Czy zmienia się nastrój pod wpływem muzyki? 32 odpowiedzi twierdzące – muzyka wprowadza w nastrój zależny od utworu, zawsze zaś podniosły, niecodzienny; często odrywa od smutnych przeżyć rzeczywistych.

2) Kwestionariusz zawierał jeszcze następujące pytania: (nieomawiane w niniejszym streszczeniu) 1) Czy lubisz muzykę? 2) Czy masz ulubionego kompozytora? Jakiego jego utwory najlepiej ci się podobają i dlaczego? 3) Czy muzyka solowa i symfoniczna działają na ciebie jednakowo, czy też odczuwasz różnicę w działaniu jednej i drugiej? (jaką?) 4) Jeśli pamiętasz, jak działają na ciebie pewne określone utwory muzyczne (solowe czy symfoniczne), zechciej podać dokładnie: tytuł i autora utworu oraz sposób działania.

Pytanie VII: Czy utwory muzyczne posiadają dla ciebie zawsze określony charakter nastrojowy? Zdania podzielone; odpowiedzi przeczące podają zastrzeżenie, że muzyka zawsze coś wyraża, ale trudno istotę wyrazu określić.

Pytanie VIII: Czy słuchając muzyki, zwracasz głównie uwagę na utwór grany, czy na wykonanie? Pytanie to zadane było dla ustalenia, jaką rolę gra przy słuchaniu muzyki podziw dla wykonawcy. Większość odpowiada, że zwraca uwagę na utwór i wykonanie, niektórzy jednak (również i laicy) wyznają, że głównie na wykonanie. Fakt koncentrowania uwagi na wykonaniu istnieje zatem, ale nie jest tak powszechny, jakby się zdawało.

Pytanie IX: Co stanowi główną podstawę upodobania twego w muzyce: konstrukcja formalna, czy wartość nastrojowa? Tylko dwie odpowiedzi wymieniają konstrukcję: pochodzą od fachowców. Pozostałe podzielić można na dwie grupy: 1) odpowiedzi, które brzmią krótko: „wartość nastrojowa”, 2) takie, które podają obie przyczyny, ale o konstrukcji stwierdzają, że jest na drugim planie; w I-ej grupie – odpowiedzi 6, w II-ej 11. Podobnie przedstawiają się odpowiedzi laików.

Pytanie X: Czy przeżywasz przy słuchaniu muzyki stany napięcia i ulgi? Wszystkie odpowiedzi twierdzące: napięcie wywołują momenty dynamiczne, przyspieszenie tempa, wznosząca się linia melodyjna. Cytowano przykłady: I-a część V-ej symfonii Beethovena, III-a część sonaty <<księżycowej>> Beethovena (wznoszące się w górę klawiatury pasaże) i wiele innych.

Pytanie XI: Jakie wywiera wrażenie <<nowa>> muzyka? Co ją od dotychczasowej różni? Na 18-u fachowców – 15-u wypowiedziało się negatywnie, tzn. muzyka <<nowa>> nie budzi w nich upodobania. Na 9-ciu laików – 8-u też negatywnie, jedna osoba – pozytywnie, ale z zastrzeżeniem: muzyki <<dawnej>> słucha chętnie zawsze, <<nowej>> tylko wtedy, gdy jest wypoczęta i spokojna. Jako przyczyny tego stanowisko podano na ogół: chaotyczność, dysonansowość, brak przewodniej myśli, brak wartości nastrojowej.

Pytanie XII: Czy znasz utwory muzyczne, które zdają ci się malować jakieś zjawiska (np. przyrody)? Cały szereg utworów zdaje się malować przyrodę i inne zjawiska: symfonia VI Beethovena <<pastoralna>> – cytowana najliczniej, Berlioza – symfonia <<fantastyczna>>, Czajkowskiego – uwertura „Rok 1812” i wiele innych.

Pytanie XIII: Czy to, co wiesz o danym kompozytorze, odgrywa jakąś rolę w przeżyciach twoich przy słuchaniu jego dzieł? 11 odpowiedzi twierdzących ogółem, większość – od fachowców.

CZYNNIK FORMALNY W DZIAŁANIU MUZYKI

Jakimi środkami działa muzyka? Rozporządzając jako materiałem podstawowym dźwiękami, może je szeregować wedle ich różnej wysokości; na tej drodze powstaje podstawowy czynnik A: melodia t j. pewne określone następstwo dźwięków o różnej wysokości z całym zasobem nieobojętych pod względem estetycznym czynników szczegółowych. Najważniejsze z nich to: 1) tzw. linia melodyjna (wznosząca się lub opadająca), 2) następstwo (diatoniczne lub chromatyczne), 3) koloryt, jaki zyskuje melodia przez dobór dźwięków w zależności od jednego dźwięku podstawowego (toniki) czyli tonacja.

Na łączeniu dźwięków o różnej wysokości – nie stosunkiem następstwa, ale

współczesności – polega czynnik B: harmonia ze swymi dwoma czynnikami szczegółowymi: 1) konsonansem 2) dysonansem.

Modyfikacje drugiej z kolei cechy podstawowej dźwięku – siły, stanowią czynnik następny, jakim jest C: *dynamika*. Nałączeniu dźwięków różnych pod względem trzeciej zasadniczej cechy dźwięku – barwy, polega czynnik D: *instrumentacja*.

Oto I-a grupa środków muzycznych, związanych z trzema podstawowymi cechami dźwięku: 1) wysokością, 2) siłą, 3) barwą; II-ą grupę wyznacza fakt, że każdy ustęp muzyczny jest pewnym przebiegiem czasowym; otóż rozczłonkowanie tego przebiegu wedle wspólnej miary stanowi czynnik E: *rytm*. Wreszcie doniosłym środkiem muzycznym jest F: *tempo*, jako cecha konieczna każdego czasowego przebiegu. Muzyka, jako sztuka, budzi przede wszystkim uczucia estetyczne, które określić można jako odnoszone do ułożenia elementów i do treści samych elementów dobrze zamkniętych układów spoistych³⁾. Uderzającą własnością takich układów jest, jak wiadomo, to, że wyjątkowo łatwo wywołują postawę estetyczną i budzą upodobanie estetyczne. Istotą ich zaś stanowi tzw. *jedność* w różnorodności, uznana też za powszechnie ważny czynnik estetyczny. Chodzi o to, że jednostajność nuży, chaos wywołuje uczucia przykre; upodobanie występuje, gdy w danym układzie jednoczą się dwa czynniki: *jedność* i *różnorodność*.

Muzyka na wyjątkowo bogatą skalę spełnia powyższy postulat estetyczny i temu w dużej mierze zawdzięcza swe oddziaływanie na słuchaczy.

Należy się wytłumaczyć: teza zakrawa na dowolną, bo wyniki dokonanych doświadczeń zdają się wskazywać na podrzędną jedynie rolę czynnika formalnego; tylko dwie osoby wysuwają jako motyw upodobania w muzyce na plan pierwszy konstrukcję formalną; pozostałe – albo jej wcale nie wysuwają, albo zaznaczają, że jest na drugim planie. Wśród motywów, które zadecydowały o wyborze ulubionego kompozytora, w znikomej tylko ilości podano doskonałość czy pomysłowość konstrukcji. Fakty te jednak tylko pozornie przeczą wyżej postawionej tezie: należy bowiem uwzględnić, że: 1) pytanie kwestionariusza, dotyczące podstawy upodobania w muzyce, ma formę niezupełnej alternatywy; odpowiedzi zatem, które wysuwają na plan pierwszy wartość nastrojową, świadczyłyby tylko o przewadze tego czynnika, jeszcze nie – o małej roli czynnika formalnego, 2) wyników eksperymentów introspekcyjnych nie można brać literalnie, gdyż zachodzi tu dwojakiego rodzaju ewentualność: a) brak przyzwyczajenia do introspekcji osoby badanej, b) trudności natury językowej; często osoba badania odpowiada jednym wyrazem, bo trudno jej wypowiedzieć to, co rzeczywiście czuje. Wszystkie te argumenty jednak mogą się wydać niewystarczające, chciałam wskazać zatem, że tezę, o którą tu chodzi, popierają odpowiedzi, dotyczące tzw. muzyki <<nowej>>. Przedtem jednak – pewne wyjaśnienia w sprawie terminów: muzyka <<nowa>> i muzyka <<dotychczasowa>> (czy <<dawna>>): muzyką <<nową>> zwykło się nazywać obecnie muzykę współczesną z wykluczeniem tych kierunków, które stanowią nawrót wyraźny do przeszłości, a więc: a) neoromantyzmu, b) neoklasycyzmu. Jest jasne, że muzyka <<nowa>> nie jest całością zupełnie jednolitą; niewątpliwie jednak dadzą się wyróżnić w niej pewne ogólne cechy charakterystyczne, które pozwalają przeciwstawiać ją muzyce <<dawnej>>. Mówiąc o muzyce <<dawnej>> czy <<dotychczasowej>> ma się na myśli muzykę epoki klasycznej i romantycznej.

3) Operuję tu terminologią prof. W. Witwickiego (zawartej w jego: *Psychologii* – tom I, s. 210, tom II, s. 80, 92). Wedle niej układ spoisty w ogóle znaczy: całość, zbudowana z pewnych elementów i stosunków między nimi; dobrze zamknięty układ spoisty – to taki, do którego nie bez planu dodać ani nic mu byle gdzie ujmować nie można bez widocznej zmiany jego jakości.

Stanowisko wobec muzyki <<nowej>> okazało się w wyniku dokonanych doświadczeń w kolosalnej większości negatywne; nie budzi ona upodobania; jako przyczyny podaje się niemal jednogłośnie jej chaotyczność, dysonansowość, więc cechy w sposób widoczny sprzeczne z jednością w różnorodności. Dopiero na tle tej muzyki uświadamiają sobie słuchacze, że muzyka <<dawna>> podoba im się również ze względu na konstrukcję formalną. Pozostaje zatem do wykazania, że A: muzyka <<dawna>> rzeczywiście spełnia postulat estetyczny jedności w różnorodności, B: muzyka <<nowa>> odchyła się w sposób widoczny od tych zasad konstrukcyjnych, które w <<dawnej>> tę jedność w różnorodności tworzą. Zanim jednak zajmiemy się analizą muzycznego układu spoistego, słów parę poświęcimy samym jego fundamentom.

Definiując układ spoisty, podkreśla się, że charakteryzuje się on tem, że mimo zmiany elementów zostaje pewien czynnik stały – ułożenie ich, to zatem, co istotę jego stanowi. Jednakże i jakość elementów nie jest obojętna pod względem estetycznym. W muzyce specjalnie wyraźnie występuje ich duża rola dla upodobania estetycznego. Znałe są ogólnie fakty zachwyty dla pięknego czy metalicznego głosu śpiewaków czy śpiewaczek, <<miękkiego>> a donośnego <<tonu>> pewnych gatunków skrzypiec itp.; to, co się ostatnio specjalnie w sferach muzycznych ceni jako zaletę wykonawcy, to też tzw. <<piękny ton>>; chodzi o to, że ten sam instrument o wysokich nawet kwalifikacjach brzmi inaczej pod ręką przeciętnego, a inaczej – wytrawnego odtwórcy; poza gatunkiem smego brzmienia instrumentu budzi zachwyt uderzenie <<aksamitne>> czy <<jędrne>> pianisty, <<słodki>> czy <<pełny>> ton skrzypka itp. Znalazienie odpowiednich metod do wyrobienia <<tonu>> wykonawcy stanowi też w świecie muzycznym jedno z najważniejszych zagadnień pedagogicznych.

Zajmiemy się z kolei analizą muzycznego układu spoistego – A: w muzyce <<dawnej>>: wykazemy, że a) podstawowe środki, jakimi operuje muzyka, w istocie swej polegają na wprowadzaniu jedności do różnorodności świata dźwięków, b) spełnienie tego warunku jest punktem wyjścia zasadniczych dróg konstrukcyjnych w muzyce.

a) Analiza środków: 1) Melodia: z samej definicji wynika, że różnorodność stanowią dźwięki o różnej wysokości, jedność: α) odpowiednie stosunki sąsiedztwa między nimi (interwały); przy tym jest ona tym wyraźniejsza, im ciśniejsze są te interwały; nieobojętna jest okoliczność, czy dana odległość jest konsonansem czy dysonansem; pierwsze mają w większym stopniu rolę jednoczącą; b) tonacja. 2) Harmonia: również z definicji wynika, że różnorodność – to dźwięki o różnej wysokości, jedność – ich charakterystyczne współbrzmienie. 3) Instrumentacja: także na mocy definicji – różnorodność stanowi bogactwo barw instrumentalnych, jedność – ich charakterystyczne współbrzmienie – wynik odpowiedniego rozmieszczenia tematów. 4) Rytm: wielością – nie dający się zatrzymać przebieg czasowy, jednością – wspólna miara, wedle której jest podzielony.

b) Analiza dróg konstrukcyjnych: najmniejszą jednostką, elementem, z którego buduje się konkretne formy muzyczne, jest tzw. motyw. Stanowi on organiczną całość, zdeterminowaną pod względem melodyjnym, treści harmonicznego, struktury rytmicznej. Motyw jest punktem wyjścia dla konstrukcji tematycznej, tj. motywy stanowią z kolei tę różnorodność, z której buduje się najmniejsze całości

wyższego rzędu – tematy. Z tych kolejno – tzw. muzyczne zdania, z tychże – okresy, wreszcie całe, określone dzieła muzyczne.

Najprostszą formą łączenia motywów w temat jest ich powtarzanie; bezpośrednim następstwem rozpoznania tej zgodności jest złączenie ich we wrażeniu w całość wyższego rzędu. Drugą formą konstruowania tematów jest zachowanie zgodności już tylko w pewnej ilości tworzących je elementów; odchylenia polegać mogą na ścieśnianiu lub rozszerzaniu interwałów, zamianie motywów przez poszczególne głosy, zmianie kierunku melodyjnego itp. Nie mniejszą rolę mają modyfikacje struktury rytmicznej. Przy tym należy zaznaczyć, że gdy mowa o konstruowaniu konkretnych form muzycznych, rozumie się przez rytm co innego już, niż w definicji rytmu jako elementarnego środka muzycznego. Mianowicie: rytmiczną podstawę danego ustępu muzycznego stanowi rozczłonkowanie go na regularnie powracające grupy (złożone z poszczególnych, różnie podzielonych, jednostek czasowych), opatrzone zarówno w całości, jak i w elementach, odpowiednimi akcentami, czyli takty. Dopiero tak pojęty rytm muzyczny spełnia we właściwym sensie warunek jedności w różnorodności. Mianowicie – istota rytmizowania tego nie polega na prostym łączeniu (we wrażeniu i budowie) każdego następnego członu z bezpośrednio go poprzedzającym, lecz na zestawianiu całości coraz wyższego rzędu. Np. dane są dwa takty; dalsze rytmizowanie nie polega na dołączeniu III-go do II-go, lecz na zestawieniu w całość nową następnych 2-ch taktów z danymi, potem następnych 4-ch z czterema danymi itd. W tym sensie mówi się też o muzycznej symetrii. Droga tejże buduje się z tematów muzycznych tzw. zdania, które są dopiero właściwą podstawą form muzycznych, zakrojonych na większą skalę. Dalsza rozbudowa formy nie polega jednak na powtarzaniu tych samych grup; dopuszczalne są skrócenia czy wydłużenia poszczególnych, drogą właściwą jest przeplatanie różnorodnych.

Wreszcie wypada wspomnieć o harmonizowaniu melodii; jest to nowa forma jednoczenia elementów różnorodnych; przez nie osiąga muzyka dwa ważne, bogate w wartość estetyczną, zjawiska: styl homofoniczny i polifoniczny; w I-ym – części harmonicznego przypada tylko rola akompaniamentu, II-gi – polega na łączeniu pewnej ilości samodzielnie rozwijających się melodii.

Scharakteryzowane zatem zostały główne drogi, na jakich dochodzi do skutku określona forma muzyczna. Istotę ich stanowi, jak się okazało, dążenie do jedności coraz wyższego rzędu poprzez nieskończoną różnorodność pomysłów tematycznych⁴⁾.

Na zakończenie jeszcze parę uwag ogólnych na temat roli czynnika formalnego w działaniu muzyki. Istnieją, jak wiadomo, teorie formalistyczne, które w czynniku formalnym całą istotę muzyki upatrują; że są niesłuszne, wykazuje rozdział następny. Zaznaczone w tym rozdziale bogactwo możliwości formalnych muzyki jest dostępne tylko dla osób odpowiednio muzycznie wyszkolonych. Nie znaczy to jednak, by upodobanie w formie muzycznej posiadało charakter procesu intelektualnego – chodzi

4) O znaczeniu form gotowych – patrz: E. Schmitz: *Musikästhetik*, r 1925, s. 49. Należałoby jeszcze wykazać, że istotnie muzyka <<nowa>> różni się w tych punktach od <<dawnej>>, które stanowiły dyrektywy konstrukcyjne tej ostatniej. Odsyłamy w tej sprawie do *Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich*, r 1928 i 1929, mianowicie – artykułów E. Steina i E. Eislera.

o reakcję bezpośrednią, która zależy od wyrobienia ucha, przyzwyczajonego do bezpośredniego ujmowania coraz zawilszych stosunków dźwiękowych.

CZYNNIK NASTROJOWY W DZIAŁANIU MUZYKI

Największą i najpowszechniejszą moc oddziaływania na słuchaczy zawdzięcza muzyka swej wartości nastrojowej. Wyniki dokonanych doświadczeń wykazują to wyjątkowo wyraźnie: we wszystkich odpowiedziach na pytanie XIV-e ankiety wysunięto na plan pierwszy wartość nastrojową; również podano ją jednogłośnie jako motyw faworyzowania kompozytorów; wskazywano na wielki wpływ muzyki na nastrój słuchaczy; wreszcie w odpowiedziach na pytanie VI-e podkreślono, że muzyka wprowadza w nastrój niecodzienny, podniosły.

Mówiąc o działaniu czynnika nastrojowego w zastosowaniu do muzyki, mam na myśli dwa momenty: że słuchacz dopatruje się w niej pewnego wyrazu uczuciowego i że działa ona na nastrój słuchaczy. O działaniu tym twierdzi się na ogół, że jest ono: 1) bezpośrednie i 2) nieokreślone.

W każdym określonym uczuciu wyróżnić można dwa elementy: podstawę intelektualną i właściwy stan uczuciowy, który jest z nią związany, jest niejako jej wynikiem. Otóż muzyka budzi w nas pewne kompleksy uczuć bez podstawy intelektualnej. Na tem polega bezpośredniość jej działania. Z tego względu mówi się o niej, że budzi uczucia bezprzedmiotowe i porównywa się jej działanie do działania narkotyków⁵⁾, które również wywołują uczucia bezprzedmiotowe.

Mówiąc o bezpośredniości działania muzyki, bierze się pod uwagę tylko drugi uczuciowy element czynnika nastrojowego. Z obu zaś elementami liczy się druga cecha, przypisywana działaniu muzyki – nieokreśloność. Stanowi ona główną broń formalistów w walce ze zwolennikami tzw. estetyki treści („Inhaltsästhetik”). Głoszą oni mianowicie⁶⁾, że niepodobna upatrywać istoty muzyki w jej <<treści>> czy działaniu na uczucia słuchaczy, gdyż: a) trudno dopatrzeć się w tej <<treści>> konkretnych, określonych uczuć, b) muzyka budzi w słuchaczach też bardzo tylko nieokreślone stany uczuciowe. Podstawą tego rodzaju poglądu jest pomieszanie pojęć: wyrażania i przedstawiania uczuć; można w dziele sztuki uczucia wyrażać, nie przedstawiając ich, i odwrotnie – przedstawiać je, ich nie wyrażając. Dzieło sztuki przedstawia jakieś uczucia, gdy ono jest jego tematem – np. rzeźba, przedstawiająca Niobe, skamieniałą z bólu. Dzieło sztuki uczucia wyraża, gdy niezależnie od tematu twórcy się w niem w pewien sposób uczuciowo wypowiada. Głosząc, że treść muzyki i jej działanie są natury emocjonalnej, rozumie się przez to, że jest ona zawsze wyrazem pewnych uczuć i dzięki temu potrafi bezpośrednio działać na uczucia słuchacza, nigdy – że uczucia ze ścisłością przedstawia. Argumenty formalistów zatem trafiają właściwie w próżnię. Trafnie też ujmuje sprawę nieokreśloności wartości nastrojowej muzyki E. Schmitz; stwierdza on, że bezwzględnie zdeterminowane są najprostsze stany uczuciowe; gdy mowa o muzyce, chodzi o stany złożone, które określoność zyskują dzięki elementom intelektualnym; nieokreśloność wyrazu muzycznego zatem wynika z naturalnej nieokreśloności życia

5) Dr J. Reiss, „O czarodziejach i opętaniach w muzyce” – *Lwowskie wiadomości muzyczne i literackie*, r. 1929 i Richard Müller-Freienfels: „Die assoziativen Faktoren im ästhetischen Geniessen” – *Zeitschrift für Psychologie*, B 54/1910.

6) Np. E. Hanslick, *Vom musikalisch Schönen*, 1854.

uczuciowego i dowodzi tylko tym bliższego z nim związku. W praktyce odczuwa się ją mniej, gdyż nie przeżywamy na ogół stanów uczuciowych w odosobnieniu, lecz w ścisłym związku z życiem intelektualnym i aktami woli⁷⁾. Należy też zaznaczyć, że gdy mowa o wartości nastrojowej konkretnego utworu muzycznego, nie rozumie się przez to, że posiada on jednolity charakter nastrojowy; specyficzny urok muzyki stanowi raczej bogactwo skali nastrojowej, jakie zawierać się może w jednym utworze.

Zajmiemy się z kolei analizą środków muzycznych z punktu widzenia ich roli w wytwarzaniu wartości nastrojowej muzyki.

A. Melodia: 1) Linia melodyjna nie jest obojętna pod względem nastrojowym: wznosząca się – budzi napięcie, podnieca; opadająca – wywołuje odprężenie, ulgę. Podkreślono to w wielu odpowiedziach na pytanie X-e ankiety. 2) Każdy z obu rodzajów następstwa melodii ma odrębny charakter nastrojowy: diatoniczna melodia wywiera wrażenie spokoju, równowagi; chromatyczna – ma charakter chwiejny, wywołuje niepokój. E. Schmitz tłumaczy te różnice, uzależniając je od rodzaju naszej czynności apercepcyjnej, która jest inna dla każdego interwału; melodia diatoniczna operuje naturalnym interwałem sekundy, zawdzięcza więc swój charakter zdecydowany i spokojny temu, że czynność apercepcyjna jest – dzięki bliskiemu sąsiedztwu dźwięków – swobodnym, naturalnym postępowaniem naprzód; w melodii zaś chromatycznej wprowadza sąsiedztwo dźwięków przy stałym interwale półtonowym staje się jeszcze bliższe, ale dlatego musi czynność apercepcyjna odbyć niejako większą ilość mniejszych posunięć na tej samej odległości melodyjnej⁸⁾, stąd jej charakter chwiejny, nerwowy, niepokojący. 3) T o n a c j a : odrębny charakter nastrojowy różnym tonacjom przypisywano już w starożytności⁹⁾; tradycję tę przejęła muzyka kościelna¹⁰⁾. Od II-ej połowy w. XVI-go przypisuje się charakter odrębny już nie – każdej tonacji z oddzielną, lecz dwu podstawowym grupom tonacji (zwanym w języku niemieckim „Tongeschlechte”), mianowicie: dur i moll. Pierwsze są wykładnikiem nastrojów pogodnych, wesołych, drugie – poważnych, smutnych, ponurych.

B. Harmonia: 1) Konsonans brzmi pogodnie, wywołuje wrażenie równowagi; 2) dysonans – drażni, niepokoi, brzmi ponuro; to ostatnie specjalnie wyraźnie występuje w preludium a-moll Szopena (op. 28, nr 2). Poza tym potwierdza odrębność działania konsonansu i dysonansu fakt, jak działa muzyka współczesna, w której przeważają dysonanse, w zestawieniu z dawniejszą.

C. Dynamika: Momenty dynamiczne współdziałają głównie w budzeniu przez muzykę stanów napięcia i ulgi¹¹⁾: *crescendo* orkiestrowe często dech zapiera, następujące po nim *diminuendo* wywołuje ulgę; poza tym zawierają one jednak i inne możliwości działania: *forte* lub *fortissimo* – w większym jeszcze stopniu – imponują siłą, potęgą, *piano* i *pianissimo* wprowadzają w nastrój intymny, budzą wrażenie czegoś nieuchwytnego, niewypowiedzianego.

D. Instrumentacja – różnorodne momenty nastrojowe zawdzięcza doborowi barw instrumentalnych; te ostatnie bowiem różnią się pod względem charakteru

7) E. Schmitz, *Musikästhetik*, s. 73, 4, 5.

8) Tamże, s. 79, 80.

9) Dr J. Reiss, *Historia muzyki w zarysie* s. 28.

10) Tamże, s. 50-54.

11) Podkreślono to w odpowiedziach na pytanie X-e ankiety.

nastrojowego. Fakt ten znany był już w starożytności: Grecy przypisywali z tego powodu poszczególnym instrumentom różny wpływ na życie moralne; tzw. kitarze ze względu na jej poważne, spokojne brzmienie przypisywali działanie uszlachetniające, tzw. aulos – ze względu na zmysłową, drażniącą barwę – działanie ujemne¹²⁾. To specyficzne działanie barw instrumentalnych wiąże się jednak przeważnie z czynnikiem kojarzeniowym.

E. R y t m – musi wywołać odpowiednie wzruszenie psychiczne, odpowiedni nastrój ogólny; – każde przeżycie psychiczne posiada bowiem swój specyficzny rytm, odrębną formę przebiegu, o tej samej skali odmian, co rytm muzyczny¹³⁾.

F. T e m p o Rola tego czynnika jest pokrewna roli rytmu. Jest faktem, uwzględnianym w psychologii¹⁴⁾, że różne rodzaje tempa są wykładnikiem odpowiednio różnych nastrojów. Dane tempo muzyczne w dużej mierze zatem przyczynić się może do wywołania przez muzykę odpowiedniego nastroju: wolne tempo – to nieodłączny czynnik nastrojów poważnych, ponurych („Marsz żałobny” Szopena); tempo szybkie – nastrojów lekkich, wesołych, gorączkowych itp. Bogate możliwości działania zyskuje muzyka, rzecz prosta, dzięki stopniowaniu tych zasadniczych przeciwieństw tempa (*accelerando*, *ritardando*) oraz swobodnemu przeplataniu kontrastów tempa (*tempo rubato*).

Rozważania powyższe rolę każdego czynnika w wytwarzaniu wartości nastrojowej muzyki przedstawiają tylko w najogólniejszych zarysach. Chodziło tu tylko o wykazanie, że działanie nastrojowe muzyki nie jest natury czysto subiektywnej, że podkreślana na ogół płynność jej środków nie oznacza przypadkowości. Okazało się bowiem, że określone środki muzyczne posiadają zdolność wytwarzania określonych nastrojów i że nie można ich dowolnie wymieniać bez zmiany charakteru nastrojowego muzyki.

CZNNIK KOJARZENIOWY W DZIAŁANIU MUZYKI

Cała estetyka współczesna żyje niejako pod znakiem teorii asocjacyjnej. Głosi ona: upodobanie estetyczne odbiorcy względem danego przedmiotu warunkują dwa czynniki: I bezpośrednio dany, tj. zbiór danych, bezpośrednio dostępnych zmysłom i stosunki między nimi; II kojarzeniowy, tj. kompleks kojarzeń, opartych na uprzednich doświadczeniach. Otóż badając czynnik kojarzeniowy na terenie muzyki, należy stwierdzić za Fechnerem, że nie posiada on tu tej roli, jaka przypada mu np. w sztukach plastycznych. Dwa rozpatrzone już czynniki działania muzyki są bowiem w zasadzie od kojarzeń niezależne. Wprawdzie w przeżyciu, które zawdzięczamy powyższym czynnikom, można często wyróżnić czynnik kojarzeniowy, ale rola jego jest wtórna.

Natomiast istnieje specjalny typ muzyki, w której czynnik kojarzeniowy gra rolę poważną; jest to mianowicie tzw. muzyka programowa. Muzyka instrumentalna staje się programowa, gdy zabiega o odtworzenie konkretnej treści przedstawieniowej, przy czym posługuje się jako środkiem pomocniczym odpowiednim tytułem lub programem. Ten ostatni – zależnie od zamierzeń – jest natury dwojakiej:

12) Dr J. Reiss, *Historia muzyki w zarysie*, s. 29-30.

13) T. Lipps, *Ästhetik*, s. 421.

14) W. Witwicki, *Psychologia*, t. II, s. 52.

1) zewnętrznej 2) wewnętrznej; muzyka o programie typu I-go stara się o odtworzenie pewnych zjawisk świata zewnętrznego – najczęściej zjawisk przyrody; nazywa się ją też terminem: „malarstwo dźwiękowe” („Tonmalerei”); zadanie muzyki o programie typu II-go polega na odtwarzaniu przeżyć psychicznych, przy tym nie tylko ich strony uczuciowej, ale też treści intelektualnej.

O tym, że muzyka posiada pewne możliwości w tym kierunku, świadczą wyniki ankiety. Odpowiedzi na pytanie II-e wykazują, że muzyka narzuca samodzielnie pewne obrazy, w odpowiedziach na pytanie XII-e wymieniono cały szereg utworów, które zdają się malować zjawiska przyrody. O tym zaś, że czynnik kojarzeniowy, któremu muzyka tego rodzaju działania zawdzięcza, warunkuje upodobanie estetyczne, świadczy cały szereg odpowiedzi na pytanie V-e ankiety, w których podkreśla się wartość tytułu utworu z tego względu, że narzuca pewną treść obrazową.

Należy z kolei zastanowić się nad tym, czy i jaka rola przypada w działaniu muzyki każdemu z rozróżnianych na ogół typów kojarzeń. Rozróżnia się mianowicie: 1) kojarzenia na zasadzie kontaktu w czasie, 2) kojarzenia na zasadzie kontaktu w przestrzeni, 3) kojarzenia na zasadzie podobieństwa.

Na terenie muzyki mówi się¹⁵⁾ o 2-ch typach kojarzenia: a) takich, które określa się jako oparte na poprzednich doświadczeniach (w języku niemieckim: „Erfahrungsassoziation”); b) także o kojarzeniach na zasadzie podobieństwa („Ähnlichkeitsassoziation”). Terminem „Erfahrungsassoziation” można by objąć pierwsze dwa typy kojarzeń, wymienione w podziale ogólnym, na terenie muzyki jednak zakres jego jest węższy, gdyż obejmuje, rzecz prosta, tylko kojarzenia na mocy kontaktu w czasie.

Kojarzenia na zasadzie podobieństwa podzielić można z kolei na trzy grupy¹⁶⁾:

- 1) kojarzenia na podstawie analogii dźwiękowo-rytmicznej;
- 2) kojarzenia na podstawie analogii ruchowej czyli przenośni;
- 3) kojarzenia na podstawie analogii nastroju.

1) Te kojarzenia mają najsolidniejszą podstawę obiektywną, muzyka osiąga je najłatwiej, bo ich punktem zaczepienia są momenty rdzennie muzyczne. Muzyka podejmuje na tej podstawie odtwarzanie śpiewu ptaków (śpiew słowika – temat fletu w VI-ej symfonii Beethovena). Specjalnie pomocne są dla tego celu zjawiska muzyczne, znane pod nazwą „trylów” i „melizmatów” („ozdobników”). Muzyka odtwarza również gruchanie gołąbków, brzęczenie komarów, rechotanie żab; z innych zjawisk dźwiękowych – stuk, turkot, tętent koni, szum itp. Grono słuchaczy utworu skrzypcowego: „Wzlot”, napisanego przez Pawła Kochańskiego na cześć Lindbergha, słyszało wyraźnie szum śmig, widziało wznoszący się samolot. Specjalnie bogate zastosowanie mają tego typu kojarzenia w malowaniu przez muzykę zjawisk przyrody: wrażenie grzmotu wywołuje dźwięk wirowy kotłów, wycie wiatru – biegi chromatyczne w połączeniu z odpowiednim cieniowaniem dynamicznym, szum liści – ruchliwe, lekkie figury smyczkowe itp. Oto przykłady kojarzeń, będących na usługach malarstwa dźwiękowego, jakie budzi muzyka na mocy analogii dźwiękowo-rytmicznej.

15) Eug. Schmitz, *Musikästhetik*, s. 131-2.

16) W tym podziale opieram się częściowo na rozważaniach, zawartych w dziele: „Ueber die Tonmalerei” – P. Micsa – *Zeitschrift für Ästhetik und Kunstwissenschaft*, r 1912.

2) Przykład: bujanie w powietrzu motyla – motyw, podejmowany wielokrotnie przez różnych kompozytorów (Schumanna, Griega, Couperina i innych); punktem zaczepienia może tu być jedynie moment ruchowy, mianowicie: kolejne – wysokie i niskie położenie skrzydeł motyla odtwarza muzyka przy pomocy figur lekkich, ruchliwych, nie chromatycznych ściśle, ale zawierających skoki; najwidoczniej zachodzi tu rozszerzenie pojęć „niski” i „wysoki” z dziedziny wrażeń wzrokowych na dziedzinę wrażeń słuchowych; jako odpowiedniki odległości we właściwym znaczeniu służą muzyczne interwały.

3) Kwestia tego rodzaju kojarzeń wiąże się ze znanym prawem psychologicznym wpływu uczuć na bieg i dobór przedstawień¹⁷⁾; chodzi o to, że dane stany uczuciowe wywołują przedstawienia o tym samym zabarwieniu, a tamują przyływ przedstawień o zabarwieniu innym, przeciwnym. Na tej zasadzie może muzyka wywoływać w słuchaczach przedstawienia samorzutnie, jedynie na mocy swej wartości nastrojowej, niezależnie od wszelkich intencji malarskich.

Oczywiście te kojarzenia będą spośród rozpatrzonych tu typów najbardziej subiektywne, indywidualne, jednakże nie pozbawione wszelkiej podstawy obiektywnej o tyle, że charakter nastrojowy utworu wyznacza ich kierunek.

Kojarzenia, oparte na poprzednich doświadczeniach: w tej rubryce znajdują się kojarzenia, związane specjalnie z barwą dźwięku: dźwięk rogu nasuwa obrazy lasów, polowania, głosy trąb, fanfary – walk, zwycięstw itp.; dźwięk puzonu, organów, przywodzi na myśl przedstawienia o charakterze religijnym itd. itd. Teoretycy i estetycy muzyki¹⁸⁾ podkreślają przy tym, że to zastosowanie nie jest dowolne, wiąże się ściśle z naturą danego instrumentu.

Muzyka programowa wywołała burzę w swoim czasie. Nowsi teoretycy i estetycy muzyki¹⁹⁾ zajmują wobec niej stanowisko bardziej pozytywne, uważając, że: 1) kojarzenia wzbogacają przeżycia estetyczne przy słuchaniu muzyki; 2) tytuł czy program nie jest zbytecznym, narzuconym dodatkiem, lecz posiada rzeczywiście rolę uzupełniającą.

Tak sformułowane stanowisko pozytywne wobec muzyki programowej wydaje się słuszne, jednak z pewnym zastrzeżeniem: o ile tytuł sugestywny może być uprawniony o tyle, że liczy się z ewentualnym brakiem fantazji u słuchacza, szczegółowy komentarz grozi pewnym niebezpieczeństwem: zamiany postawy estetycznej na postawę krytyczno-poznawczą, w której całe przeżycie sprowadza się do kontroli i oceny zgodności między treścią programu a treścią muzyczną.

CZYNNIK POZAESTETYCZNY W DZIAŁANIU MUZYKI

Postawa estetyczna polega na gotowości do bezpośredniego zainteresowania się wyglądem przedmiotów²⁰⁾; inaczej mówiąc, występuje ona wtedy, gdy treść przedstawienia skupia uwagę bezpośrednio i staje się przedmiotem uczucia²¹⁾.

17) W. Witwicki: *Psychologia*, t. II, s. 52-54.

18) H. Riemann, *Grundlinien der musikalischen Aesthetik*, s. 64, E. Schmitz, *Musikästhetik*, s. 132.

19) Ci sami.

20) W. Witwicki: *Psychologia*, t. II, s. 86.

21) Tamże, s. 89.

Pozaestetycznymi będą tedy wszelkie zainteresowania, wykraczające poza wygląd przedmiotu – np. zainteresowania z pobudek intelektualnych, etycznych itp.; inaczej – pozaestetycznymi będą uczucia, nie odnoszone bezpośrednio do treści przedstawienia, odnoszone natomiast do jego przedmiotu czy aktu. W przeżyciu, wywołanym przez dzieło sztuki, występują nieraz momenty pozaestetyczne; są to te, które są związane z rodzajem tematu danego dzieła, nie zaś z jego treścią.

W przeciwieństwie do innych sztuk, muzyka daje pole działania czynnikom pozaestetycznym bardzo małe. Wynika to z podanej wyżej analizy; trudno bowiem mówić o temacie utworu muzycznego w tym sensie, w jakim mówi się o nim w zastosowaniu do sztuk plastycznych czy sztuki poetyckiej; jak było zaznaczone, istotą muzyki jest wyrażanie, nie – przedstawianie. Można jednak w pewnych wypadkach, stosunkowo rzadkich, wyróżnić czynnik pozaestetyczny o charakterze intelektualnym; mianowicie niektórzy <<fachowcy>> całe swe przeżycie przy słuchaniu muzyki ograniczają do intelektualnego wyróżniania zasad konstrukcyjnych danej kompozycji.

Poza tym da się wyróżnić cały szereg czynników o dużej roli, które nie są pozaestetyczne w sensie wyżej omówionym. Kwalifikować je jako takie można by o tyle, że są do pewnego stopnia elementem subiektywnym i przypadkowym. To ostatnie w tym sensie, że nie są w sposób konieczny uwarunkowane przez sam utwór muzyczny. Chodzi tu mianowicie o specyficzne zabarwienie przeżycia przy słuchaniu muzyki, osiągnęte dzięki:

- 1) pewnym wiadomościom, dotyczącym życia danego kompozytora, jego indywidualności (odpowiedzi na pytanie XIII-e ankiety;
- 2) przypominaniu się okoliczności, które przypadkowo towarzyszyły już kiedyś słuchaniu danego utworu (odpowiedzi na pytanie IV-e ankiety);
- 3) faktowi znaności danego utworu (odpowiedzi na pytanie III-e ankiety);
- 4) momentowi podziwu dla wykonawcy (odpowiedzi na pytanie VIII-e ankiety).

Jeszcze parę uwag odnośnie do punktu 3-go, tj. roli czynnika znaności. Jak było zaznaczone, jest ona w muzyce wyjątkowo duża. Fakt, że można chętnie obcować estetycznie z przedmiotem już znanym, wydaje się zrozumiałą: chodzi po prostu o ponowne przeżycie momentów przyjemnych. Rozmiary, jakie przyjmuje on na terenie muzyki, wytłumaczyć można, biorąc pod uwagę charakter czasowy tej sztuki – niepodobna, słuchając po raz pierwszy utworu muzycznego, od razu uchwycić całej skomplikowanej konstrukcji formalnej, całego bogactwa momentów nastrojowych, nie opartych na podstawie intelektualnej – dotyczy to nawet najbardziej muzycznie wyszkolonych. Nie ma więc mowy pogłębienia wrażenia. Stąd impuls do ponownego słuchania utworu; przy tym – zadowolenie ze znaności, jako gwarantującej pewien punkt zaczepienia. Ma się miłe poczucie, że pewne momenty dzieła są już <<nasze>>, co pozwoli łatwiej poddać się działaniu pozostałych.

Na zakończenie tych rozważań na temat działania muzyki należy podkreślić, że podlega ono licznym indywidualnym odchyleniom; wyróżnionym w nim czynnikom nie przysługuje ważność powszechna; nie posiadają one wykazanej w toku pracy roli zawsze, w przeżyciach wszystkich słuchaczy. Jest to fakt ogólny w dziedzinie przeżyć estetycznych, z natury bardzo skomplikowanych. Trudno przy pomocy ograniczonej ilości czynników wytłumaczyć w sposób powszechnie ważny działanie jakiegokolwiek sztuki.

POSTĘP WIEDZY Z PUNKTU WIDZENIA POZNAWCZEGO¹⁾

Referat niniejszy ma na celu wyróżnienie szeregu czynników składających się na postęp wiedzy z punktu widzenia poznawczego, tj. abstrahującego od użyteczności praktycznej wiedzy.

Przez wiedzę rozumiemy zbiór przekonań uzasadnionych, aktualnych i powiązanych – w dostatecznym stopniu. (Zagadnienia, które rozważamy, mogą równie dobrze dotyczyć wiedzy jednostki, jak i wiedzy pewnego zbioru jednostek. Nie rozważamy zagadnień związanych specyficznie ze zbiorowym charakterem wiedzy).

Jeśli chodzi o przekonania pewne, postępowaniem wiedzy jest zarówno jej 1) wzbogacenie, jak i 2) wzrost stopni aktualności, a także 3) powiązania przekonań.

1) Wzbogacenie wiedzy nie mierzy się liczbą zdobytych przekonań, lecz ich mocą logiczną. Ściślej: mocą logiczną całości, uzyskanej po dołączeniu nowo zdobytych przekonań do posiadanej już wiedzy, w porównaniu z mocą, jaką ta wiedza miała uprzednio. Przypuśćmy, że dowiaduję się, iż w Seminarium Filozoficznym w Wilnie istnieje tom 48 *Mindu*, a wiem już skądinąd, iż w tomie tym znajduje się praca Duncknera o relatywizmie etycznym. Moja nowa wiadomość jest wówczas o tyle płodna, iż wraz z posiadaną już wiedzą pozwala wysnuć wniosek: W Seminarium Filozoficznym w Wilnie znajduje się praca Duncknera o relatywizmie etycznym. Wzbogaca ona zatem moją wiedzę bardziej, niż wzbogacałaby ją np. wiadomość, iż w Seminarium Filozoficznym w Wilnie znajduje się praca o relatywizmie etycznym. Ostatnia wiadomość nie jest jednak słabsza logicznie od pierwszej, wziętej oddzielnie, tj. od wiadomości, iż w Seminarium Filozoficznym w Wilnie istnieje tom 48 *Mindu*, tylko wraz z posiadaną już wiedzą jest słabsza od pierwszej również w połączeniu z posiadaną już wiedzą. Stąd to, co nam daje nowa wiedza, zależy od tego, co już wiemy, w szczególności jak wiele już wiemy.

1) Odczyt wygłoszony na 53-cim posiedzeniu naukowym Wileńskiego Towarzystwa Filozoficznego, dnia 1 grudnia 1939 r.

Następujące określenie, które podajemy tytułem próby, pozwalałoby porównywać pod względem ilości zdobytej wiedzy również i takie wiadomości, które nie pozostają ze sobą w żadnym związku logicznym, nawet wraz z posiadaną już wiedzą.

Przybytek wiedzy jest tym większy, im mniej był prawdopodobny z góry, tj. ze względu na posiadaną przedtem wiedzę.

Zamiast „prawdopodobny” możnaby użyć wyrazów „uzasadniony”, „pewny” lub tp. Wyrazów tych będą używała nadal zamiennie.

Wiadomość, iż w Bibliotece USB znajduje się czasopismo *Journal of Abnormal and Social Psychology* z ostatnich trzech lat, daje nam więcej wiedzy, niż wiadomość, że w bibliotece tej znajduje się artykuł z dziedziny etyki – nawet jeśli nie wiemy, czy we wspomnianych tomach tego czasopisma są artykuły z dziedziny etyki. Jest bowiem z góry znacznie bardziej prawdopodobne, iż w bibliotece uniwersyteckiej znajduje się artykuł z dziedziny etyki, niż że znajduje się akurat to, nie istniejące poza tym w Polsce, interesujące czasopismo.

Jak się łatwo przekonać, pod określenie ostatnie podpada poprzednie rozumienie pojęcia „więcej zdobytej wiedzy” – odwołujące się do mocy logicznej.

2) Jeśli postęp wiedzy polegałby jedynie na jej wzbogaceniu w jednym ze znaczeń powyżej przyjętych, to dowody wielu ciekawych i frapujących twierdzeń matematycznych nie stanowiłyby postępu wiedzy. Twierdzenia te wynikają bowiem z twierdzeń już znanych, tj. z wiedzy już posiadanej i nie dodają nic do jej mocy logicznej; prawdopodobieństwo ich ze względu na tę wiedzę jest 1. Wchodzi tu zatem w grę inny czynnik:

Im <<dalej>> niejako leży twierdzenie, tym większy postęp stanowi jego dowód.

Odległość tę można by mierzyć np. liczbą kroków dowodowych potrzebnych dla otrzymania danego twierdzenia lub tp.

Przed dowodem przekonanie o twierdzeniu nieudowodnionym jeszcze jest jedynie przekonaniem potencjalnym – tym mniej aktualnym im dalej twierdzenie to leży. O wielkości postępu wiedzy stanowi skok w stopniu aktualności, jaki uzyskujemy na skutek dowodu.

Przekonania, które – jak w przypadku dowodu – aktualizują się na drodze rozumowania, można by nazwać „potencjalnymi rozumowo”, zaś te, które się aktualizują na skutek przypomnienia – „potencjalnymi pamięciowo”. Stopień aktualności pamięciowej mierzy się z łatwością, z jaką sobie daną rzecz przypominamy.

Granica pomiędzy istnieniem przekonania potencjalnego pamięciowo, a możliwością przekonania aktualnego w ogóle nie jest wyraźna. Czy posiadamy np. przekonanie potencjalne dotyczące tego, kto był kaznodzieją i reformatorem włoskim XV wieku, jeśli na to, by sobie przypomnieć, musimy mieć podpowiedzianą pierwszą literę „S” nazwiska „Savonarola”? Czy wolno spojrzeć z daleka na notatki, których obraz, nieodczytany, <<nasuwa>> nam odpowiedź?

Podobnie jak wzrost stopni aktualności rozumowej, taki wzrost stopni aktualności pamięciowej przekonań jest postępowaniem wiedzy.

Jednakże suma stopni aktualności pamięciowej jest ograniczona. Gdy przybywają zatem wiadomości nowe, dawniejsze musimy usunąć na dalszy plan pamięci.

Dowiodłszy raz twierdzenia, możemy o nim nawet zupełnie zapomnieć, jeśli pamiętamy drogie, na której je można otrzymać.

Na ograniczoną sumę stopni aktualności pamięci znajdujemy radę w postaci notatek, drukowanych książek itp. Jeżeli przy tym wiadomości zupełnie wyrzucamy z pamięci, a wyprowadzenie ich z wiedzy posiadanej jest niezmiernie trudne, zastępujemy wiedzę jedynie możliwością wiedzy. Możliwość wiedzy w tym sensie jest nieograniczona, o ile możemy robić notatki w zakresie nieograniczonym i drukować nieograniczenie wiele książek. Ci jednak, którzy pozostawili wszystkie swe pomoce naukowe, tj. notatki i książki, uciekając jak stali, odczuwają żywo, jak takie zastąpienie wiedzy możliwością wiedzy bywa zawodne.

3) Widzimy więc, iż wiadomość o powiązaniu pewnych przekonań, świadomość, że jedynie wynikają z innych i znajomość drogi ich wyprowadzenia pozwala nam obniżyć stopień aktualności pamięciowej na korzyść aktualności rozumowej przekonań; unikamy w ten sposób przeładowania pamięci, umożliwiając trwale zdobycie wiadomości nowych.

Być może jednak, iż świadomość powiązania danych przekonań jest cenna poznawczo nie tylko dlatego, iż ułatwia zdobycie nowych wiadomości, tj. ułatwia postęp wiedzy. Stanowi ona może postęp wiedzy sama przez się. Przede wszystkim cennym poznawczo jest chyba ten rodzaj powiązania przekonań, który daje wytłumaczenie jednych faktów przez inne. Ale wszelkie uporządkowanie i powiązanie logiczne przekonań oraz ukoronowanie procesu porządkowania – aksjomatyzacja danej gałęzi wiedzy, stanowi może jej postęp samo przez się.

Przechodzimy do wiedzy prawdopodobnej, niepewnej, nie całkowicie uzasadnionej.

Przekonanie niepewne nazwiemy właściwym, jeśli stopień jego pewności subiektywnej odpowiada jego stopniowi pewności obiektywnej, tj. stopniowi uzasadnienia czy prawdopodobieństwa.

1) Wzbogacenie wiedzy właściwej stanowi postęp wiedzy. Stanowi go wszak uzyskanie wiadomości niepewnej, którą traktujemy z należytą rezerwą, włączenie np. do wiedzy hipotezy jako hipotezy, tj. ze świadomością, że wymaga ona sprawdzenia.

Podobnie postęp wiedzy stanowi 2) wzrost stopni aktualności wiedzy właściwej, a także 3) wzrost jej powiązania wewnętrznego.

Prócz tego jednak 4) dostosowanie stopnia pewności subiektywnej do obiektywnej lub na odwrót, tj. przejście wiedzy niewłaściwej we właściwą, jest chyba postępem wiedzy. W szczególności postępem wiedzy będzie zwiększenie stopnia pewności obiektywnej, jeśli stopień pewności subiektywnej jest wyższy, niżby na to dana wiadomość zasługiwała.

Ale nawet dla przekonań właściwych 5) wzrost ich stopnia pewności obiektywnej jest cenny poznawczo i stanowi o postępie wiedzy.

Gdy jedne przekonania zyskują na pewności, inne mogą na niej tracić. Otóż ważny jest rezultat globalny. Podobnie przy stopniach aktualności przekonań i innych wymienionych czynnikach postępu wiedzy.

W związku ze sprawą wzrostu stopni prawdopodobieństwa przekonań, poruszymy dwa zagadnienia specjalne:

a) Czy prawdopodobieństwo jakiegś tezy (hipotezy, prawa, teorii, itp.), której prawdopodobieństwo z góry nie jest 0 ani 1, wzrasta, jeśli stwierdzamy fakty będące jej konsekwencjami logicznymi, przez nią tłumaczone?

b) Czy prawdopodobieństwo faktu, którego prawdopodobieństwo z góry nie jest 0 ani 1, wzrasta się, jeśli został stwierdzony fakt analogiczny, tj. wynikający z tej samej racji, tłumaczony przez tę samą rację, co fakt pierwszy?

Pytanie a) ma odpowiedź pozytywną, jeśli stwierdzone fakty są faktami nowymi, ściślej, jeśli prawdopodobieństwo ich ze względu na posiadaną już wiedzę nie jest 1.

Stąd wnioskowanie indukcyjne, które, jak sędzę polega na zwiększaniu stopnia pewności dotyczącego racji po stwierdzeniu nowych jej następstw, jest uprawnione.

Z odpowiedzi pozytywnej na pytanie a) wynika, iż im więcej nowych faktów wynikających z jakiejś tezy stwierdzamy, tym bardziej rośnie prawdopodobieństwo tej tezy. Przy tym bardziej rośnie, im mniej prawdopodobne z góry są owe fakty. Jeśli przyjąć określenie „wiecej zdobytej wiedzy“, podane na początku, to obie zależności wyrażone w poprzednich dwu zdaniach, dadzą się ująć w jedną następującą: prawdopodobieństwo tezy rośnie tym bardziej, im więcej wiedzy wynikającej z niej zdobywamy. Albowiem, w myśl tamtego określenia, fakty, które były mniej prawdopodobne z góry, stanowią więcej wiedzy po ich stwierdzeniu.

Inaczej jest z wnioskowaniem przez analogię, które – jak sędzę – polega (w swej formie najogólniejszej) na zwiększaniu stopnia pewności dotyczącego następnych faktów na podstawie stwierdzonych analogicznych. Na pytanie b) nie możemy dać odpowiedzi pozytywnej; dowolne dwa fakty mają bowiem wspólną rację – chociażby swój iloczyn logiczny. Wnioskowanie przez analogię nie jest więc wogóle uprawnione. Warunkiem wystarczającym jego prawomocności jest, by istniała skończona liczba (≥ 2) wykluczających się i uzupełniających alternatyw, których prawdopodobieństwo z góry nie jest 0, dających faktom stwierdzonym stałe prawdopodobieństwa.

Wracając teraz do sprawy czynników stanowiących o postępie wiedzy, zauważyć należy w dalszym ciągu, iż stopień prawdopodobieństwa prócz swej wielkości posiada jeszcze pewną <<wagę>> („weight” – według Keynesa); mierzy się ona liczbą, a raczej mocą logiczną danych, do których prawdopodobieństwo danego zdarzenia odnosimy. Prawdopodobieństwo np. że dany człowiek przeżyje jeszcze 10 lat, ma mniejszą wagę, jeśli je odniesiemy do danych, iż ma on lat 50, jest silnego zdrowia, że ojciec jego żył lat 70, niż jeśli je odniesiemy do tych danych plus dane, iż człowiek ten ma skłonność do niebezpiecznych przygód, np. szybkiej jazdy czy bardzo ryzykownych wspinaczek górskich. Pod wpływem ostatnich nowych danych prawdopodobieństwo się zmniejsza, ale mimo to, że jest mniejsze, jest w pewien sposób lepsze, niż było przedtem. Mając te nowe dane, przestajemy się liczyć z prawdopodobieństwem poprzednim, a liczymy się z nowym. Po dalszych wiadomościach prawdopodobieństwo mogłoby znów wzrosnąć do swej wartości poprzedniej, ale waga jego byłaby już znacznie większa.

Postępem wiedzy byłoby zatem jeszcze 6) zwiększenie wagi stopnia pewności. Teoria raz odrzucona, a potem, po szeregu nowych doświadczeń, znowu przyjęta, ma teraz większą wartość niż miała przedtem.

W związku z tym powstaje pytanie: Czy z punktu widzenia wartości wniosków przyjętych do wiedzy wolno nam puścić w niepamięć argumenty na których wnioski te oparliśmy? Czy postawiwszy raz hipotezę nauka może wykreślić z ewidencji doświadczenia, które do niej doprowadziły? Wydaje się, że odpowiedź jest negatywna. Wiadomość, że schizofrenia daje się wyleczyć malarą, posiada dla lekarza małe znaczenie, jeśli nie zna on historii stosowania tego środka, w szczególności częstości i rodzaju przypadków wyleczenia. Nawet, jeśli z tonu głosu kolegi, od którego wiadomość tę otrzymuje, potrafi się domyśleć stopnia pewności z nią związanego i wagi tego stopnia (co jest rzeczą bardzo trudną), byłoby lepiej, gdyby znał dane, do których

ten stopień pewności był odniesiony. Jeśli bowiem zdobędzie w przyszłości nowe dane, przemawiające za lub przeciw usłysanej wiadomości, to nie znając danych uprzednich, nie potrafi ocenić wpływu nowych danych na stopień pewności i jego wagę. Być może, np. że te dane były już zawarte w danych uprzednich, albo że na odwrót, zwiększają one moc danych dotychczasowych znacznie bardziej niżby to można było po nich samych sądzić. Widzieliśmy wszak na przykładzie ze str. 71, iż moc logiczna całości nie jest sumą mocy logicznych części.

Można by jeszcze chcieć uzależniać wielkość postępu wiedzy spowodowanego dołączeniem jakiejś teorii, od 7) stopnia sprawdzalności tej teorii; inaczej – od łatwości z jaką możemy uzyskać nowe dane mogące zmienić jej prawdopodobieństwo. Teoria, której żadne doświadczenie nie potrafi ani potwierdzić ani osłabić, mogłaby być nazwana teorią jałową. Gdyby postęp wiedzy uzależnić od powyższego czynnika sprawdzalności teorii, uzależnilibyśmy go jednocześnie od użyteczności praktycznej teorii. Albowiem łatwość sprawdzania teorii zależy od zasięgu jej zastosowań; także od środków technicznych i materialnych, jakimi rozporządzamy. Nie należy jednak zapominać, że użyteczność praktyczna teorii byłaby czynnikiem postępu wiedzy nie samą przez się, a jedynie o tyle, o ile ułatwia sprawdzenie tej teorii.

Wydaje mi się jednak, iż stopień sprawdzalności teorii nie stanowi o wielkości aktualnego postępu wiedzy, lecz o możliwości przyszłego. Będąc zatem czynnikiem dodatnim dla postępu wiedzy nie jest sam czynnikiem tego postępu.

Ostatecznym celem wiedzy z punktu widzenia poznawczego jest, jak się zdaje:
1) osiągnięcie wiadomości jak najwięcej – jak to się mówi <<całej prawdy>>,
2) w sposób możliwie najpewniejszy oraz 3) możliwie największa tej wiedzy gotowość. Z punktu widzenia tego celu wymienione wyżej czynniki stanowią istotnie postęp wiedzy.

Postawmy sobie na zakończenie pytanie, które możemy poruszyć tylko w sposób bardzo pobieżny:

Czy wiedza może kiedykolwiek osiągnąć swój cel ostateczny?

1. Ograniczamy się do poruszenia dwu punktów:

a) Wynik Gödla nie decyduje negatywnie kwestii poznania wszystkiego; albowiem nie jest *a priori* wykluczona możliwość istnienia nieskończonej liczby przekonań potencjalnych nie wynikających ze skończonej liczby przekonań.

b) Możliwe również próbować ominąć drugą trudność, stojącą na przeszkodzie odpowiedzi pozytywnej; mianowicie okoliczność, iż istnieje nieprzeliczalna liczba przedmiotów, a przeliczalna tylko wyrażań.

Rozważania te rozbijają się jednak o niemożność zdefiniowania przekonań potencjalnych, jak w ogóle wszelkich dyspozycji. Jeśli bowiem przekonanie potencjalne a zdefiniujemy przy pomocy zdania warunkowego: „Jeżeli ktoś spyta czy *a*, to odpowiemy z przekonaniem, że *a*”, to posiadalibyśmy przekonania potencjalne wszystkich faktów, o które nas nikt nigdy nie spyta; a więc i przekonania sprzeczne.

2. Odpowiemy jedynie na dwa pytania specjalne, będące odpowiednikami pytań, postawionych poprzednio:

a) Czy prawdopodobieństwo jakiejś tezy, której prawdopodobieństwo z góry nie jest 0, dąży do 1, gdy liczba stwierdzonych faktów, będących jej konsekwencjami, dąży do nieskończoności?

b) Czy prawdopodobieństwo następnej konsekwencji jakiejś tezy, której prawdopodobieństwo z góry nie jest 0, dąży do 1, gdy liczba już stwierdzonych konsekwencji tej tezy dąży do nieskończoności?

Pytanie a) ma odpowiedź pozytywną, jeśli 1-o wspomniane konsekwencje są coraz to nowe, tj. prawdopodobieństwo żadnej z nich ze względu na poprzednio stwierdzone nie jest 1, 2-o nie są wszystkie jednocześnie konsekwencjami innej jakiejś tezy konkurującej z rozważaną, ściślej – jeśli prawdopodobieństwo ich ze względu na inną tezę konkurującą nie jest w granicy 1.

Pytanie b) ma odpowiedź negatywną nawet przy warunkach 1-o i 2-o. Można co najwyżej powiedzieć, iż dla dowolnego ciągu konsekwencji danej tezy spełniających warunki 1-o i 2-o prawdopodobieństwo następnej, jeśli stwierdzono poprzednie, dąży do 1, gdy liczba tych stwierdzonych dąży do nieskończoności. (Natomiast nie jest prawdą, że dla dowolnej konsekwencji danej tezy i dowolnego ciągu konsekwencji tej tezy spełniających warunki 1-o i 2-o prawdopodobieństwo tej konsekwencji dąży do 1, gdy liczba stwierdzonych konsekwencji danego ciągu dąży do nieskończoności).

3. Choć u człowieka genialnego suma stopni aktualności czyli gotowości wiedzy może być ogromna, jednak najgenialniejszy nawet człowiek nie będzie w stanie objąć całej wiedzy w sposób zupełnie gotowy, chyba że umysł ludzki stałby się zupełnie odmienny od naszego.

Przegląd Filozoficzny r.44/1948 z.1-3

O PRZEDMIOTACH ZASTĘPCZYCH

RZECZ Z POGRANICZA PSYCHOLOGII I TEORII POZNANIA

TREŚĆ: Przedmowa. I. Pojęcie przedmiotu immanentnego i transcendentnego. II. Obraz wtórny a zmysłowy. III. Obraz wtórny jako przedmiot zastępczy obrazu zmysłowego. IV. Czas i przestrzeń w świecie wtórnym. V. Klasyfikacja przedstawień. VI. Przedmioty zastępcze faktów psychicznych. VII. Supozycje. VIII. Podział przedmiotów i doświadczeń.

W rozprawie niniejszej będę się starał wykazać, że obok przedmiotów zmysłowych i psychicznych istnieje odrębna klasa przedmiotów, które zastępują nieobecne w świadomości przedmioty zmysłowe i psychiczne.

Do tych przedmiotów zastępczych zaliczamy obrazy wtórne, zjawiające się w wyobrażeniu wtórnym, tzw. sądy przedstawione, uczucia przedstawione, supozycje („Annahmen”, Meinong) i inne. Przedmioty zastępcze nie są ani zmysłowej ani psychicznej natury, lecz tworzą odrębną klasę przedmiotów, których rola polega na tym, że pośredniczą między świadomością a nieobecnym w niej światem zmysłowym i psychicznym¹⁾.

I. POJĘCIE PRZEDMIOTU IMMANENTNEGO I TRANSCENDENTNEGO

Wyobrażenie spostrzegawcze²⁾ mamy wówczas, gdy przy pomocy jakiegokolwiek z naszych zmysłów przedmiot jakiś sobie uświadamiamy. Do przedmiotów wyobrażeń spostrzegawczych należą barwy, dźwięki, smaki, wonie, zimno i ciepło, znużenie, ból

1) Rozprawa ta powstała z dwóch odczytów, z których jeden wygłosił autor w roku 1914 na posiedzeniu Akademickiego Kółka Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego pt. „Czy wyobrażenia wtórne wyobrażają swój przedmiot?”, drugi zaś w roku 1921 na 219-tym posiedzeniu Polskiego Towarzystwa filozoficznego we Lwowie pt. „O tak zwanych sądach i uczuciach przedstawionych”. Uważny czytelnik łatwo pozna, ile autor zawdzięcza cennym pracom Prof. Twardowskiego. Dlatego częste powoływanie się na nie uważam za zbędne.

2) Mamy na myśli tylko wyobrażenia spostrzegawcze przedmiotów zmysłowych. O przedmiotach psychicznych bowiem będzie mowa dopiero w końcowych rozdziałach. Przez „przedmiot zmysłowy” rozumiem przedmioty takie, jak barwy, dźwięki, wonie itp., czasowo i przestrzennie ściśle ograniczone. Nie należą więc do przedmiotów zmysłowych przedmioty fizyczne, jak stół, piec, łąka, lecz ich obrazy czyli wyglądy. Przedmioty fizyczne zaś są przedmiotami spostrzegania, a więc pewnego procesu złożonego z przedstawień i innych elementów psychicznych. W rozprawie niniejszej idzie nam tylko o przedmioty przedstawień, czyli świadomości biernej.

itp. Ponieważ przedmiotami wyobrażeń spostrzegawczych są te, które pod zmysły podpadają, nazywamy je zmysłowymi. Wyraz „zmysłowy” w swym znaczeniu dalszym służy nam nie tylko do oznaczenia owego stosunku pewnych przedmiotów do zmysłów naszych, lecz uwydatniamy nim również pewną właściwość tychże przedmiotów, której wprawdzie nie możemy określić, którą jednak wszyscy dobrze znamy z doświadczenia. Cechę tę oznaczają niektórzy wyrazami „naoczność”, „obrazowość”, „konkretność”³⁾.

Przedmioty zmysłowe posiadają pewien wygląd, stoją nam, że się tak wyrażę, przed oczyma. Ta cecha przedmiotów spostrzegawczych czyli zmysłowych stanowi dla naiwnego umysłu probierz rzeczywistości tychże przedmiotów. Dłużej nad tą właściwością przedmiotów wyobrażeń spostrzegawczych zatrzymywać się nie będę, skoro nam wszystkim jest znana i skoro wiemy, że wszystkie próby definiowania jej rozbić się muszą o trudności nie dające się przezwyciężyć.

Nie taką jest natura przedmiotów pojęć. O przedmiotach takich jak o atomie, Bogu, zwierzęciu kręgowem itp. powiadamy, że nie możemy ich sobie wyobrazić, że dane nam być mogą tylko w pojęciu. Przedmiotom tym brak owej cechy zmysłowości, brak im wyglądu. Kto im wygląd jakiś nadaje, fałszuje je lub tylko symbolizuje. W jaki sposób przedstawiamy sobie takie przedmioty? Jeśli pragnę uświadomić komuś w sposób zmysłowy jakikolwiek przedmiot wyobrażenia spostrzegawczego, np. pewną barwę, pokazuję mu ją i przypuszczam, że i on tę samą, co ja, zobaczy. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o przedmioty pojęć, a więc przedmioty bez wyglądu, których nikomu pokazywać nie można. Chcąc komuś wytłumaczyć, co odpowiada pojęciom „Bóg”, „kręgowiec” itp. mówię mu: „Bóg jest to istota, która świat stworzyła i nim kieruje”, „kręgowiec jest to zwierzę, które po stronie grzbietowej posiada utwór szkieletowy zwany kręgosłupem i ośrodkowy układ nerwowy, zwany rdzeniem pacierzowym”. Gdy zaś mam pewność, że osoba, z którą rozmawiam, pojęcia owe już ma⁴⁾, a chodzi mi tylko o to, by się one w jej świadomości w pewnej chwili wynurzyły, zadanie moje jest prostsze. Wystarczy wymienić wyrazy „Bóg”, „kręgowiec”, a więc pewne przedmioty zmysłowe, wzrokowe lub słuchowe. Gdy spostrzegam barwę czerwoną lub dźwięk jakiś, przedmioty te są same w świadomości mojej, gdy zaś o Bogu myślę, nie Bóg sam jest w świadomości mojej, lecz coś innego, co mi przedmiot ten, nie posiadający wyglądu, zastępuje. To <<coś>> zaś, co mi przedmiot nie posiadający wyglądu zastępuje, jest obrazem, w przeciwnym bowiem wypadku rola jego byłaby chybiona. Wówczas więc, gdy myślimy o przedmiotach niezmysłowych, przedmioty te są w świadomości reprezentowane albo przez poszczególny obraz albo przez sąd przedstawiony przy pomocy symbolów⁵⁾. Poszczególne wyrazy przedmiot niezmysłowy symbolizuje, sąd zaś lub szereg słów sąd wyrażający, przedmiot ten określa. Przedmiot zaś jako nieobrazowy nie mieści się w ramach świadomości naszej, lecz znajduje się poza nią. Poszczególne wyrazy lub sąd znajdują się w takim samym stosunku do świadomości, w jakim pozostają do niej wszystkie inne przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych, jak barwa, dźwięk, woń itd.

Zdarza się jednak, że także przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych uświadamiamy sobie w sposób, w jaki przedstawiamy sobie przedmioty niezmysłowe; wtedy i one

3) Ograniczam się do wyrazów „zmysłowy” i „zmysłowość”, gdyż wyrazom „obrazowy” i „konkretny” nadałem w późniejszych wywodach szersze znaczenie.

4) Mówimy tu o pojęciu w znaczeniu dyspozycji.

5) Niektórzy mówią także o sądach wyobrażonych, o czym będzie później mowa.

znajdują się poza świadomością, w świadomości zaś znajduje się ich zastępca zmysłowy. Rzecz prosta, że zastępcą tym w takich wypadkach nie może być poszczególny wyraz, albowiem żaden z wyrazów, jakimi mowa rozporządza, nie służy do użytku jednorazowego, nie wyczerpuje się po jednorazowym wymówieniu lub napisaniu, co by musiało z natury rzeczy zachodzić, gdyby wyrazy oznaczały przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych. Przedmiot bowiem wyobrażenia spostrzegawczego jest czasowo i przestrzennie ściśle ograniczony i posiada byt tylko chwilowy. We wszystkich takich wypadkach, gdy chodzi o pojęciowy sposób przedstawiania przedmiotów zmysłowych, świadomość nasza posługuje się musi całym szeregiem wyrazów w sposób jednoznaczny określających dany przedmiot. Przykładami pojęciowego przedstawiania przedmiotów wyobrażeń spostrzegawczych będą myśli: „ból zęba, jakiego osoba N. w pewnej ściśle określonej chwili doznaje”, „obraz, jaki by miał potomek M. rodziny N. w pewnej określonej chwili, stojąc na pewnym ściśle oznaczonym miejscu nad kraterem Kopernika na księżycu”, „barwa, którą po raz pierwszy w życiu spostrzegłem” itp.

We wszystkich tych przykładach jasno występuje różnica między tym, co nazywamy „być w świadomości danym”, a tym, co nazywamy „być w świadomości przez coś innego reprezentowanym”. W pierwszym wypadku (A) świadomość ogląda sam przedmiot, w drugim (B) miejsce tego przedmiotu zajmuje wyraz lub sąd, przedmiot zaś sam odsunięty zostaje poza horyzont świadomości.

	1.	2.
A. Świadomość	Przedmiot np. barwa, którą spostrzegam	
B. Świadomość	Wyraz oznaczający lub sąd określający	Przedmiot barwę.

W wypadku B żadnej barwy w świadomości nie ma, nie jest w świadomości wówczas ani zielono ani, czarno. Miejsce barwy wypełniają obrazy-symboly. Jest to pojęciowy sposób przedstawiania przedmiotów. W wypadku A natomiast, a więc w wyobrażeniu spostrzegawczym przedmiot występuje w świadomości niejako w własnej osobie.

Ponieważ przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych same są w świadomości obecne, wyglądem swym horyzont jej wypełniając, nazywamy je przedmiotami w stosunku do świadomości *immanentnymi*. O przedmiotach pojęć zaś mówimy, że są w stosunku do świadomości przedmiotami *transcendentnymi*. Podkreślić należy fakt, że wprawdzie wszystkie przedmioty immanentne stać się mogą w pewnych warunkach transcendentnymi, ale nie wszystkie przedmioty transcendentne stać się mogą immanentnymi. Innymi słowy: wprawdzie wszystkie przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych mogą być przedmiotami przedstawień pojęciowych, ale nie wszystkie przedmioty tych ostatnich być mogą przedmiotami spostrzegawczymi.⁶⁾

6) Jak wiadomo, używa się wyrazów „immanentny” i „transcendentny” w innym niż tu przez nas podanym znaczeniu. I tak sądzą niektórzy, że świadomość nie może wyjść poza siebie i że wszystko, co się w niej mieści, jest jej własnym stanem psychicznym. Wszelka treść świadomości jest treścią psychiczną. Wszelka treść psychiczna, i tylko taka, jest w stosunku do świadomości treścią immanentną. Myślenie o przedmiotach innych niż immanentnych czyli psychicznych jest niemożliwe. Myślenie o przedmiotach transcendentnych przetwarza je na immanentne. – Inni znów powiadają: należy to właśnie do istoty świadomości, że wychodzi poza siebie, poza swój stan, w stronę przedmiotu. O czymkolwiek myślimy, myślimy o tym jako o przedmiocie, a nie jako o czymś, co o nim właśnie myśli, myślimy o tym jako o czymś od świadomości różnym. Wszystkie więc przedmioty świadomości są w stosunku do niej transcendentne. To, o

W wyobrażeniu spostrzegawczym rozróżnia się zazwyczaj obok aktu i przedmiotu treść. Treść ta jednak nie jest daną w wyobrażeniu obok przedmiotu; jest ona raczej wynioskowaną dla wytłumaczenia różnorodności spostrzeganych przedmiotów. Wyobrażenie spostrzegawcze jest skierowane wprost na przedmiot, nie zatrzymuje się na treści. Spostrzegając nie odczuwamy, że się tak wyrażę, oporu owego narzędzia (treści), przy którego pomocy ten a nie inny przedmiot wyobrażamy. Gdy na papier, na którym w tej chwili piszę, spoglądam, między mną a nim żadna nie istnieje zasłona, która by zakrywała jego rzeczywisty wygląd, nic między mną a przedmiotem widzianym nie pośredniczy. Wyobrażenie spostrzegawcze nazywamy z tego powodu bezpośrednim⁷⁾.

W pojęciu natomiast nie uobecniamy sobie bezpośrednio przedmiotów, lecz przede wszystkim to (wyraz lub sąd), co nas prowadzi (sąd) lub prowadzić może (poszczególne wyraz) do świadomości przedmiotów transcendentnych. Gdy myślę pojęciami, myślę przy pomocy pewnego środka danego mi w wyobrażeniu. Przy myśleniu pojęciowym między świadomością a przedmiotem znajduje się przedmiot pośredniczący, oznaczony w schemacie wyżej przez nas podanym liczbą 1. Z tego powodu pojęcie nazywamy świadomością (przedstawieniem) pośrednią przedmiotów. Bezpośrednio zaś dany jest w myśleniu pojęciowym przedmiot pośredniczący, który jest przedmiotem wyobrażonym.

Wyobrażenie spostrzegawcze posiada więc jeden przedmiot, a to immanentny.

W myśleniu pojęciowym zaś biorą udział dwa przedmioty – jeden immanentny, drugi transcendentny. Pierwszy jest tylko przedmiotem zastępczym pojęcia, zastępującym jego przedmiot ostateczny, jakim jest przedmiot transcendentny. Przedmiot zastępczy dany jest w wyobrażeniu. Ze względu zaś na przedmiot ostateczny wyobrażenie przedmiotu zastępczego jest pojęciem. Przedmiotem ostatecznym zaś wyobrażenia spostrzegawczego jest jego przedmiot immanentny,⁸⁾ gdyż poza przedmiotem immanentnym wyobrażenie spostrzegawcze nie uświadamia żadnego innego przedmiotu.

← czym myślimy, nie musi być stanem świadomości, a nie może być stanem świadomości tej właśnie chwili, w której świadomość o niej myśli. Stany świadomości są dane chyba w przypominaniu, a jako takie są w stosunku do obecnej, przedstawiającej jej świadomości również tylko przedmiotami transcendentnymi. – Inni wreszcie wszelką wprawdzie treść świadomości nazywają immanentną, ale zaznaczają, że treść immanentna niekoniecznie musi być psychiczną. Przedmiotem transcendentnym jest tylko jakaś rzecz sama w sobie, która w żadnej formie nie może się stać treścią świadomości czyli przedmiotem immanentnym. Nasze rozróżnienie przedmiotów immanentnych i transcendentnych nie wynika ze względów epistemologicznych, lecz czysto psychologicznych, czego dowodem wyżej podkreślony fakt, że wszystkie przedmioty immanentne stać się mogą transcendentnymi, a tym samym, że niektóre przedmioty transcendentne stać się mogą immanentnymi, zależnie tylko od sposobu, w jaki sobie dany przedmiot przedstawimy. Przedmiot wyobrażenia drugiej osoby lub mojego własnego przeszłego lub przyszłego wyobrażenia jest w chwili obecnej, jeśli o nim mówię lub myślę, w stosunku do świadomości mojej przedmiotem transcendentnym.

7) Możliwe są i inne pojęcia świadomości bezpośredniej. Przez „świadomość bezpośrednią” rozumieć można uświadomienie sobie przedmiotów bez pomocy aktów psychicznych, tj. dzięki temu, że przedmioty te istnieją. Niektórzy w ten sposób pojmują doświadczenie wewnętrzne. Można też przez świadomość bezpośrednią rozumieć uświadomienie sobie przedmiotu przy pomocy aktu, ale bez pomocy treści. Da się to również powiedzieć o doświadczeniu wewnętrznym. Skoro bowiem fakty psychiczne są faktami rzeczywistymi, przyjęcie treści dla wytłumaczenia, dlaczego dany akt taki a nie inny przedmiot uświadamia, jest zbędne, albowiem akt psychiczny dotyczy przedmiotu gotowego, realnie istniejącego. Przedmioty zmysłowe natomiast, jako nierealne, istnieją dzięki wyobrażeniu.

8) Spostrzeganie, jako proces złożony, posiada najczęściej, podobnie jak pojęcie, obok przedmiotu immanentnego przedmiot transcendentny, lecz przedmiot immanentny nie zastępuje transcendentnego; jest <<jak gdyby>> jego jedną <<stroną>>.

W jaki sposób się odbywa, że przedmiot immanentny zastępuje transcendentny, czy zastępstwo to jest zupełne,⁹⁾ czy też świadomość nasza dla uobecniania sobie przedmiotu niezmysłowego znaleźć musi oparcie w sferze przedmiotów zmysłowych, sama zaś sięga znacznie dalej,¹⁰⁾ kwestię tę dziś w psychologii myślenia tak aktualną, mającą jednak dla nas w tej chwili podrzędniejsze tylko znaczenie, zostawiamy otwartą.

II. OBRAZ WTÓRNY A ZMYŚŁOWY

O obrazach zmysłowych, których nie spostrzegamy, myślimy nie tylko przy pomocy znaków mowy i sądów. O wczorajszym bólu zęba myśleć mogę w dwojaki sposób: albo przy pomocy wyrazów „wczorajszy ból zęba”, albo przez odtworzenie sobie tego bólu w pamięci. O zamku na łodzie myśleć mogę albo przy pomocy wyrazów „zamek na łodzie”, albo przez odpowiedni obraz wytworzony w fantazji.

Co jest obecne w świadomości, gdy przedmiot zmysłowy sobie przypominamy lub w fantazji wytwarzamy? Albo krótko, co się zjawia w wyobrażeniu wtórnym?

W literaturze psychologicznej znaleźć można różne na tę sprawę poglądy, które dają się sprowadzić do dwu teorii. Według jednej nie ma różnicy między przedmiotem wyobrażenia spostrzegawczego a przedmiotem wyobrażenia wtórnego. Różnicy szukać należy w różności, odpowiadających tym przedmiotom, aktów psychicznych.¹¹⁾ Według drugiej teorii różnica istnieje w samych przedmiotach. Zdaniem niektórych różnica ta jest natury ilościowej: obraz wtórny jest mniej intensywnym obrazem zmysłowym¹²⁾. Według innych różnica ta jest natury jakościowej¹³⁾.

a) Teoria różności aktów i tożsamości przedmiotów

W myśl tej teorii w wyobrażeniu odtwórczym dany jest ten sam przedmiot, który nam uprzednio dany był w wyobrażeniu spostrzegawczym; w wyobrażeniu wytwórczym uobecniamy sobie takie same przedmioty, jakie byśmy spostrzegać mogli w pewnych warunkach. Gdy sobie w danej chwili przypominam silny ból zęba, jakiego przed laty doznałem, ten sam ból zęba jest ponownie w mojej świadomości z tą tylko różnicą, że teraz dany mi jest w wyobrażeniu odtwórczym, pierwotnie zaś dany był w wyobrażeniu spostrzegawczym. Teoria ta przyjmuje więc powszechnie zresztą uznany pogląd, że jeden i ten sam fakt może być przedmiotem różnych funkcji psychicznych. Pogląd ten uzasadnić mają znane przykłady, że przedmiot przedstawienia może być przedmiotem sądu, uczucia i postanowienia, i odwrotnie, że przedmiot postanowienia musi być równocześnie przedmiotem sądu i przedstawienia, a może też i uczucia. Wyraz

9) Zastępstwo zupełne, które uważamy za niewłaściwe, zachodzi wówczas, gdy przedmiot B, wchodzi w miejsce przedmiotu A, i obejmuje jego funkcje, lecz nie zostaje w żadnej zależności od A. W ten sposób ząb sztuczny zastępuje ząb naturalny. Zastępstwo zaś niezupełne czyli właściwe zachodzi np. wówczas, gdy obrońca zastępuje nieobecnego w sądzie oskarżonego.

10) Zagadnienie to przypomina pod wielu względami zagadnienie stosunku faktów psychicznych do fizycznych i zależności pierwszych od drugich.

11) A. Pfänder, *Einführung in die Psychologie*, 1904, s. 314. Należy tu może zaliczyć i pogląd Reida, według którego przypominanie jest „an immediate knowledge of the past exactly as consciousness is an immediate knowledge of the present”.

12) D. Hume, *An enquiry concerning human understanding*; H. Taine, *De l'intelligence*, 1888, t. I, s. 75; W. Wundt, *Grundzüge der physiologischen Psychologie*, 1908, t. I, s. 45, 405 i in.

13) R. Lotze, *Grundzüge der Psychologie*, 1912, s. 20; T. Meynert, *Psychiatrie* 1884, s. III. T. Ziehen, *Zarys psychologii fizjologicznej*, 1900, s. 135; tegoż, *Die Grundlagen der Psychologie*, 1915, t. II, s. 130 i in.

„przedmiot” został tu użyty w dwu znaczeniach. W znaczeniu ścisłym i właściwym tylko przedstawienie posiada własny przedmiot, albowiem tylko w przedstawieniu coś nam bywa dane, coś się zjawia. Jeśli wydaję sąd, sądzenie moje dotyczy przedmiotu przedstawienia. Jeśli wydaję sąd, sądzenie moje dotyczy przedmiotu przedstawienia. Jeśli postanawiam, postanowienie moje dotyczy również przedmiotu przedstawienia. Ściśle biorąc, teza, że jeden i ten sam fakt może być przedmiotem różnych funkcji, byłaby wówczas tylko prawdziwą, gdyby się okazało, że sądzenie i postanowienie dotyczyć mogą przedmiotów, które nie są dane w przedstawieniu. Takiego jednak przykładu nikt przytoczyć nie zdoła. Tylko dzięki czynności przedstawiania coś stać się może przedmiotem dla podmiotu. Jeśli więc mówimy o przedmiocie sądzenia, używamy wyrazu „przedmiot” w pewnym niewłaściwym znaczeniu albo wyrażamy się w formie skróconej, zamiast mówić dokładniej o „przedmiocie przedstawienia, którego dotyczy sądzenie”.

Aby więc dowieść, że jeden i ten sam fakt może być przedmiotem różnych funkcji psychicznych, należy się koniecznie ograniczyć do przedstawiania, stanowiącego właściwy psychiczny odpowiednik wszelkich przedmiotów, i wykazać, że jeden i ten sam fakt może być dany w różnych aktach przedstawiania. Otóż nie ulega wątpliwości, że jeden i ten sam przedmiot nie może być dany w różnych aktach spostrzegania¹⁴⁾. Że płaszczyznę barwną możemy tylko widzieć, dźwięk tylko słyszeć, każdy przyzna. Przestrzeń wzrokowa i dotykowa są dla podmiotu różnymi przestrzeniami, mimo że możemy je pojęciowo do jednej sprowadzić. Zdawać by się mogło, że jeden i ten sam przedmiot może być raz przedmiotem wyobrażenia (spostregawczego), innym razem pojęcia, skorośmy sami tęzę postawili, że wszystkie przedmioty immanentne stać się mogą transcendentnymi, czyli, że wszystkie przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych stać się mogą przedmiotami pojęć. Bliższe jednak zastanowienie wykaże, że ten sam fakt nie może być przedmiotem pojęcia i wyobrażenia, jeśli użyjemy wyrazu „przedmiot” w obydwu wypadkach w tym samym znaczeniu. Barwa sama dana mi jest wówczas tylko, gdy zajmuje miejsce 1 (zob. wyżej), gdyż wówczas tylko zjawia się w świadomości. Gdy natomiast barwę pojęciowo przedstawiam, usuwa się ona z miejsca 1, stając się transcendentną. Miejsce 1 zajmuje cały szereg przedmiotów immanentnych. Jeśli mimo to mówię, że barwa dana w pojęciu jest przedmiotem świadomości, używam wyrazu „przedmiot” w znaczeniu obszerniejszym, w znaczeniu czegoś, co się samo w świadomości nie zjawia, lecz zastępowane bywa przez coś innego. Przekonał się ponadto, że pojęcie nie jest nowym faktem psychicznym obok wyobrażeń, że jest w istocie wyobrażeniem lub szeregiem wyobrażeń.

Tak więc teza, że jeden i ten sam przedmiot może być dany w różnych aktach psychicznych nie jest tak prawdopodobną, jakby to się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Opierać się bowiem ona musi na izolowanym, a dotychczas przez nas nie rozpatrywanym wypadku, że jeden i ten sam fakt może być przedmiotem wyobrażenia spostrzegawczego i wtórnego. Fakt taki byłby naprawdę odpowiedni, by tezy powyższej dowieść, gdyż tylko wyobrażenie jest tą formą świadomości, w której coś bywa dane, w której przedmiot się zjawia.

Lecz czy naprawdę mamy to samo zjawisko, gdy melodię w fantazji wytwarzamy i gdy ją słyszymy, gdy ból w pamięci odtwarzamy i gdy go czujemy? Mówiliśmy już o tym, że przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych jak głos, słodycz, ból itp. charakteryzuje pewna cecha, której wprawdzie określić nie możemy, ale którą dobrze z

doświadczenia znamy. Nazwaliśmy ją „zmysłowością”. Zmysłowość ta w różnych objawia się formach. Inną jest ona dla głosu, inną dla słodyczy, a inną dla bólu. Obraz zmysłowy, pozbawiony swojej specyficznej cechy zmysłowej, przestaje być tym, czym jest tj. obrazem zmysłowym. Istotną cechą każdego przedmiotu słyszalnego, a więc każdego głosu jest jego głośność, słodyczy – słodkość, bólu – bolesność. Głos, który by nie był głośnym, nie byłby głosem, słodycz, która by nie była słodką, nie byłaby słodyczą, niebolesny ból nie byłby bólem, a tym mniej jakimkolwiek innym faktem zmysłowym.

Czy głos, który się zjawia w wyobrażeniu wtórnym jest głośny, a takiż ból – bolesny? Przyzna każdy, że nie. Huk armat odtworzony w pamięci nie jest wcale głośny, nie mąci ciszy nawet w tym stopniu, w jakim to się udaje najłagodniejszemu szmerowi w trawie. Najgwałtowniejszy ból odtworzony w pamięci nie ma w sobie nic z tej bolesności, która cechuje najłagodniejszy ból odczuty. Skoro tak jest, głos odtworzony nie jest głosem, który słyszałem, ból, tym samym bólem, który odczuwałem.

Zapytajmy dodatkowo, na jakiej podstawie laik miałby sobie zdawać sprawę z tego, że raz spostrzega, kiedy indziej tylko w pamięci odtwarza, skoro w obydwu wypadkach zjawiałby mu się taki sam obraz? Zwolennicy omawianego przez nas obecnie poglądu odpowiedzą, że odbywa się to na podstawie świadomości, że raz posługuje się funkcją wyobrażania spostrzegawczego, kiedy indziej funkcją wyobrażania wtórnego. Odpowiedź ta poważnie nasuwa wątpliwości, skoro świadomości tej brak znacznej części psychologów z zawodu, którzy odmawiają funkcjom psychicznym istnienia. Kto wie, czy nie na podstawie właśnie różności przedmiotów wnioskujemy o różności odpowiadających im funkcji.

b) Teoria różnicy ilościowej

Wielu psychologów wypowiedziało się za różnicą ilościową. Obraz wtórny jest obrazem spostrzegawczym o mniejszej intensywności. Cechy obrazu spostrzegawczego pojawiają się w obrazie wtórnym, lecz w stopniu mniejszym, słabszym. O tym, że zachodzi tylko różnica stopnia, świadczyć ma fakt, że intensywność obrazu wtórnego dochodzi niekiedy do takiej siły, że nie możemy go odróżnić od spostrzegawczego. Należą tu objawy natury patologicznej, jak halucynacje.

Taki jednak sposób rozwiązania zagadnienia nie jest wolny od bardzo poważnych zarzutów. Gdyby obrazy wtórne różniły się od spostrzegawczych stopniem intensywności, znajdowałibyśmy się w tym położeniu, że chcąc uobecnić sobie obraz o intensywności m , nie mielibyśmy nigdy przed sobą tego obrazu, lecz obraz o intensywności $m-n$.¹⁵⁾ Skoro tak, to dzięki czemu w obrazie o intensywności $m-n$ nie poznajemy obrazu spostrzegawczego $m-n$, od którego niczym się nie różni, lecz zawsze poznajemy w nim obraz spostrzegawczy o intensywności m ? Taki sposób rozwiązania zagadnienia nie tłumaczy nam natury obrazów wtórnych czuć ledwie dostrzegalnych. Skoro bowiem obraz wtórny ma stałe intensywność $m-n$, posiadałby więc w tym wypadku intensywność o n mniejszą od intensywności czuć ledwie dostrzegalnych. Czy nie znajdowałby się wówczas pod progiem świadomości? Z drugiej strony wiemy, że w

14) O ile w ogóle różne akty spostrzegania istnieją. Różność dotyczyć może, zdaniem moim, tylko treści aktu.

15) A.Meinong, „Ueber Begriff und Eigenschaft der Empfindung”, Vierteljahrbuch für wissenschaftliche Philosophie, 1889.

wielu wypadkach intensywności obydwu obrazów są od siebie niezależne. Obraz wtórny ledwie dostrzegalnego szmeru w trawie może być dość wyraźny u osoby M, osoba N natomiast w bardzo słabym stopniu odtwarza sobie huk armat, co zależy od rozwoju pamięci słuchowej danych osób. Wynika z tego, że intensywność obrazów wtórnych i intensywność obrazów spostrzegawczych, przez wielu do intensywności tego samego obrazu sprowadzane, są w gruncie rzeczy od siebie niezależne, tj. obraz wtórny o intensywności m - n niekoniecznie uświadamia obraz spostrzegawczy o intensywności m , lecz uświadomić może obraz spostrzegawczy jakiegokolwiek intensywności.

O ile by między obrazem spostrzegawczym, a wtórnym zachodziła tylko różnica stopnia, zmysłowy pierwiastek obrazu spostrzegawczego występowałby w obrazie wtórnym, aczkolwiek w stopniu słabszym. Ból jako obraz wtórny byłby bólem, ale mniej bolesnym, słodycz byłaby słodyczą, ale mniej słodką. Wiemy jednak z doświadczenia, że ból wtórnie wyobrażony wcale nie boli, nie ma w sobie żadnej bolesności, a więc tego właśnie, co bólem nazywamy, mimo że bólowi wtórnemu towarzyszyć mogą uczucia przykre, podobnie jak w innych wypadkach towarzyszyć mogą mu uczucia przyjemne. Tak samo ma się rzecz z głośnością dźwięków, wonnością zapachów, które to elementy nie pojawiają się w obrazach wtórnych.

Pozornie tylko przemawia za teorią różnicy ilościowej istnienie tzw. form przejściowych, pośrednich między obrazem wtórnym a spostrzegawczym. Po pierwsze, samo istnienie form pośrednich niczego jeszcze nie dowodzi; wszak stwierdzamy, że istnieją formy pośrednie między barwą białą a czarną, a mianowicie różne stopnie szarości, a mimo to nikt wątpić nie będzie o jakościowej między nimi różnicy¹⁶⁾. Formy przejściowe bowiem powstać mogą nie tylko przez osłabienie lub spotęgowanie cech już istniejących, ale i przez stopniowe dołączanie się cech nowych w coraz to większej ilości lub jednej w coraz to większym stopniu. Po drugie, czy można w ogóle mówić o istnieniu form pośrednich między obrazem wtórnym a spostrzegawczym? Czy nie ma się raczej do czynienia z fałszywą interpretacją dobrze zresztą znanych faktów, świadczących o różnych stopniach zdolności odtwórczych? Gdybyśmy na podstawie zebranego materiału, dotyczącego np. słuchowej zdolności odtwórczej, zdolali ułożyć szereg, na który by się składały a) obrazy wtórne ledwie odtwarzające przedmiot pierwotny, b) obrazy, którym to się udaje w stopniu średnim, a wreszcie c) takie, które obrazy słyszane z największą odtwarzają dokładnością, i gdybyśmy obok tego szeregu obrazów wtórnych umieścili przedmiot pierwotny – a więc spostrzegawczy, czy wolno by nam było ostatni ze szeregu obrazów wtórnych nazwać formą przejściową do obrazów spostrzegawczych? Wolno by to było, gdybyśmy zdolali wykazać, że posiada on cechy, których brak obrazom wtórnym, a które uważamy za istotne dla przedmiotów spostrzegawczych. Jeśli cechą taką będzie w danym wypadku głośność, daremnie będziemy jej szukali w szeregu obrazów wtórnych. Gdybyśmy ją w którymkolwiek przedmiocie owego szeregu wykryli, bez wahania przenieśliśmy go do szeregu przedmiotów spostrzegawczych, choćby nawet cechę tę w najsłabszym posiadał stopniu. Każdy z przedmiotów jest naturalnym ogniwem własnego szeregu, a różnica między przedmiotami tego samego szeregu nie polega na tym, że przedmioty te w mniejszym lub większym stopniu posiadają cechę szeregu drugiego, lecz na tym tylko, że cecha

16) Zob. w tej sprawie T. Conrad, *Ueber Wahrnehmung und Vorstellung*, 1911, s. 55.

danemu szeregowi właściwa występuje w różnych przedmiotach w mniejszym lub większym stopniu.

Obraz wtórny przez spotęgowanie nie staje się spostrzegawczym, lecz wierniejszym obrazem wtórnym; a obraz spostrzegawczy przez osłabienie nie przechodzi we wtórny, lecz znika ze świadomości.

O tym natomiast wątpi Stumpf¹⁷⁾. Zdaniem jego istnieją obrazy zmysłowe słabsze od ledwie dostrzegalnych. Są nimi właśnie obrazy wtórne. Obraz, znajdujący się pod tzw. progiem świadomości, nie jest identyczny z obrazem, który znikł ze świadomości. Wrażenie ledwie dostrzegalne jest to wrażenie wywołane przez najłabszą podniecię zewnętrzną. Sens pytania, czy jeszcze słyszymy dźwięk, nie może być inny, jak ten tylko: czy słyszymy dźwięk, któremu jeszcze odpowiada podniecia zewnętrzna jako przyczyna. Przekonanie, jakoby wartość progowa wrażenia ledwie dostrzegalnego znajdowała się blisko punktu zerowego wszelkich możliwych zjawisk, polega na złudzeniu, które należy wyjaśnić. Można oddalenie dwóch wrażeń od siebie uważać za małe lub znaczne np. *piano* od *forte*, lecz psychologicznie nie ma żadnego sensu mówić o oddaleniu wrażenia od niewrażenia. Oddalenie dwu wrażeń oznacza stopień ich różności. Nie można jednak mówić o podobieństwie lub różności od zera. Ma to sens, gdy idzie o skalę fizyczną, gdzie punkt zerowy jest realnie istniejącą kreską.

Wtórnie wyobrażony dźwięk posiada więc, według Stumpfa, intensywność znacznie mniejszą od intensywności dźwięku ledwie dostrzegalnego, a to w tym stopniu, że wtórnie wyobrażone *fortissimo* słabsze jest od słyszanego *pianissimo*. Między ledwie dostrzegalnymi wrażeniami a wyobrażeniami wtórnymi znajduje się skala intensywności, w której obrębie rzadko tylko występują dane świadomości. Skala intensywności wyobrażeń wtórnych jest mniejszą od skali wrażeniowej. Między wtórnie wyobrażonym *fortissimo* a takimiż *pianissimo* zachodzi różnica znacznie mniejsza aniżeli między spostrzegeniami. „Die Stärkeverhältnisse bleiben im Gedächtnis erhalten, aber die Stärkenterchiede erscheinen bedeutend verringert in Miniatur.”

Zdawałoby się, że nie można mówić o wtórnie wyobrażonym *fortissimo*, skoro różnica między wtórnie wyobrażonym a spostrzegającym polega na tym, że wtórnie *fortissimo* słabsze jest od najłabszego *pianissima* słyszanego. Kto tak sądzi, odpowiada Stumpf, nie docenia ogromnej roli pojmowania i interpretacji. Już w obrębie danych zmysłowych nie wszystko, co *fortissimo* nazywamy, słyszane jest z największą intensywnością. I tak np. nie słyszymy *fortissima* dalekiego wystrzału, a jeśli go jako *fortissimo* interpretujemy, dzieje się to ze względu na intensywność, jaką by miał, gdyby się bliżej nas znajdował. Podobnie oznaczamy biały papier o zmroku jako biały ze względu na jasność, jaką by posiadał przy świetle dziennym.

We wtórnie wyobrażonej melodii nie odradza się jej intensywność absolutna, lecz tylko względna. „Da wir nach allen übrigen Kennzeichen, den Intervallverhältnissen, Zeitverhältnissen, nach der ganzen Gestalt, die erinnerte Melodie wiedererkennen, so übertragen wir auch die Stärkebezeichnungen von der gehörten auf die vorgestellte Melodie, benennen einen *relativ* starken Ton als *forte*, einen *relativ* schwachen als

17) C. Stumpf, „Empfindung und Vorstellung”, *Abhandlungen der königliche preussische Akademie der Wissenschaften, Philosophische – historische Klasse*, 1918.

piano, obgleich tatsächlich die Intensität beider Tonerscheinungen weit unter dem gehörten pianissimo liegt.”

Śmiała ta teoria Stumpfa jest bądź co bądź tylko hipotezą, którą stara się uprawdopodobnić. Można o niej powiedzieć to, cośmy wyżej już powiedzieli o teorii ilościowej w ogóle. Najsłabszą jej stroną jest niezgodność z doświadczeniem:

a) Doświadczenie nie wykazuje, by wtórnie wyobrażone *fortissimo* posiadało jakąkolwiek głośność. Że posiada pewną intensywność, o tym nikt nie wątpi, lecz jest to intensywność innej jakości.

b) Doświadczenie nie potwierdza tezy Stumpfa, by ledwie dostrzegalna barwa lub dźwięk oznaczały barwę lub dźwięk, którym jeszcze odpowiada podnieta fizyczna. Laik, który również terminem tym się posługuje, nie zdaje sobie sprawy z różnicy między „wrażeniem” a „podniętą”. Bezpośrednio świadomi jesteśmy, że obraz ledwie dostrzegalny jest w danej chwili najsłabszym z dostępnych naszej świadomości. Interpretacja Stumpfa terminów „próg świadomości” i „wrażenie ledwie dostrzegalne” nie rozwiązuje zagadnienia, lecz przesuwając je na teren wyobrażeń wtórnych. Jeśli obrazy wtórne różne wykazują stopnie intensywności, wolno nam będzie dalej mówić o progu świadomości, a to w takim znaczeniu, którego interpretacja Stumpfa nie dotyczy.

Gdybyśmy się nawet zgodzili na tezę Stumpfa, na której teorię swoją buduje, to sama teoria nie wytłumaczy faktu, że przedmiot o intensywności $m-n$ uświadamia przedmiot o intensywności m . Ponieważ – zdaniem Stumpfa – obraz wtórny posiada z wyjątkiem intensywności wszystkie inne cechy obrazu zmysłowego, przeto poznajemy „wiedererkennen” w obrazie wtórnym dawny obraz spostrzegawczy i jego intensywność przenosimy na obraz wtórny. Nie wykazał nam jednak autor, że uda mu się wyjaśnić ów proces „Wiedererkennen” bez pomocy wyobrażeń wtórnych. Ten i inne komentarze podane przez Stumpfa rzucają światło tylko na proces przypominania, nie dotyczą jednak istoty samego wyobrażenia wtórnego, na którym oprócz przypominania opierają się procesy wytwarzania (obrazy fantazyjne) lub oczekiwania przyszłych zdarzeń.

Podane przez Stumpfa analogie z dziedziny interpretacji danych zmysłowych (biały papier widziany o zmroku, wystrzał słyszany ze znacznej odległości) nie są również przekonujące, gdyż dla wyjaśnienia wspomnianej interpretacji musi się posługiwać wyobrażeniem wtórnym.

Na uzasadnienie teorii różnicy ilościowej między obrazem spostrzegawczym a wtórnym powoływano się często na fakty z dziedziny patologii. Halucynacje jednak przemawiają co najwyżej za tym, że istnieją wyobrażenia spostrzegawcze pochodzenia ośrodkowego¹⁸⁾. Wiadomo jednak, że i ten pogląd niejednokrotnie zwalczano, utrzymując, że zawsze istnieje jakaś przyczyna zewnętrzna lub pewne zmiany w samych narządach zmysłowych, które halucynacje wywołują.

c) Teoria różnicy jakościowej

Nie pozostaje więc – zdaje się – nic innego, jak tylko przyznać, że obraz wtórny jest jakościowo czymś innym, aniżeli spostrzegawczy. Różni autorowie rozmaicie się o tym wyrażają: „Die Vorstellungen unterscheiden sich eigentümlich von den Empfindungen.

18) Podobnie należy się zapatrywać na wyobrażenia ejdetczne.

Die Vorstellung des hellsten Glanzes leuchtet nicht, die des stärksten Schalles klingt nicht, die der grössten Qual tut nicht weh", powiada Lotze¹⁹⁾. „Wyobrażenie najcichszego szmeru i najgłośniejszego grzmotu nie wykazują żadnej różnicy w natężeniu; jednemu i drugiemu braknie żywności właściwej czuciom, a więc różnica w natężeniu, którą grzmot i szmer posiadają w czuciu, musi zaginać w wyobrażeniu", powiada Ziehen²⁰⁾.

Obrazy wtórne mają w sobie, według Jodla²¹⁾, coś bezcielesnego, niematerialnego, jak gdyby z innego utworzone były materiału. Są cieniem obrazów spostrzegawczych²²⁾

Tego poglądu na różnicę między obrazem wtórnym a zmysłowym niepodobna utrzymać. Skoro bowiem wyobrażenie wtórne wyobraża przedmiot zupełnie nowy, niezrozumiałym staje się ów węzeł, łączący to wyobrażenie z wyobrażeniem spostrzegawczym. A przecież łączność między wyobrażeniem wtórnym a spostrzegawczym istnieje i nie można jej zaprzeczyć. Przez obraz wtórny świadom jestem obrazu spostrzegawczego. Jak to należy rozumieć?

III. OBRAZ WTÓRNY JAKO PRZEDMIOT ZASTĘPCZY OBRAZU ZMYŚLOWEGO

Pogląd, że między wtórnym obrazem a zmysłowym zachodzi różnica jakościowa nie został przez autorów do końca przemyślany. Skoro bowiem wyobrażenie wtórne wyobraża coś nowego, skąd to pochodzi, że wtórnie wyobrażając świadom jestem przedmiotu zmysłowego?

Z pamięci mojej wynurzył się w tej chwili obraz A. van Dycka „Charles Louis Elector Palatine”. Nie jest tym pięknym obrazem ów niejasny, bezbarwny, sam przez się nic nie mówiący obraz wtórny, który się zjawił w mojej świadomości. Ale świadomość moja wychodzi poza ów obraz wtórny, poza ten bezbarwny cień do zmysłowego obrazu. Przypominam sobie pewną piosenkę, którą nucił niedawno mój znajomy. Nie jest tą piosenką ów cichy, bezgłośny odtwór mojej pamięci i za tę piosenkę go nie uważam, lecz przez ten cichy bezgłośny odtwór świadom się staję owej głośnej, żywej piosenki. Jeśli w fantazji swojej układam nigdy nie słyszaną melodię, ten mój wytwór dotyczy czegoś słyszalnego, głośnego.

Jak wytłumaczyć to przejście od obrazu wtórnego do zmysłowego?

Psychologia rozporządza dwoma środkami uniwersalnymi. Jedni wszystko tłumaczą skojarzeniem, inni sądem. Czy któryś z tych środków może nam być tu pomocnym? Mówi się często o tym, że wraz z wyobrażeniem wtórnym wynurzają się w świadomości takie same wrażenia (ustrojowe), jakie pierwotnie tworzyły wyobrażeniu spostrzegawczemu. Może owa jednakowość wrażeń stanowi ów szukany pomost, po którym przechodzimy od obrazu wtórnego do spostrzegawczego? Rozwiązanie takie nie byłoby jednak ani trafne, ani jasne. Na czym bowiem polegać może owo pośrednictwo wrażeń skojarzonych z wyobrażeniem? Jeśli A (wyobrażenie spostrzegawcze) skojarzyło się z xyz (wrażenia ustrojowe), a xyz na jakiejś bliżej nam nieznaney drodze

19) L.c.

20) T. Ziehen, *Zarys psychologii fizjologicznej* s. 135.

21) T. Jodl, *Lehrbuch der Psychologie*, 1908, t. II, s. 106.

22) H. Ebbinghaus, *Grundzüge der Psychologie*, 1911, t. I, s. 568

skojarzą się z A (wyobrażenie wtórne), pośrednictwo *xyz* polegać może na tym, że A' wywołuje *xyz*, te ostatnie zaś A, albo że *xyz* zastępują w świadomości A, albo wreszcie pośrednictwo to polega na wnioskowaniu, bardzo zresztą niewyraźnym, ponieważ *xyz* skojarzyło się z A' dzięki A, a ponieważ zjawily się *xyz* razem z A' w świadomości, wolno (?) nam wnioskować, że i A pozostaje tu w jakimś związku. Co do pierwszej możliwości nie można jej przyjąć z tego względu, że wyobrażenie wtórne wywołuje wprawdzie niekiedy wrażenia, które pierwotnie towarzyszyły wyobrażeniu spostrzegawczemu, nigdy zaś wrażenia te nie wywołują samego wyobrażenia spostrzegawczego (halucynacja). Przypuszczenie zaś, że wrażenia *xyz* odrywają rolę reprezentanta, zastępcy obrazu spostrzegawczego, byłoby zupełnie dowolne, albowiem wrażenia te w gruncie rzeczy podrzędną tylko odgrywają rolę i najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z ich istnienia. To zaś, co by występowało w roli zastępcy lub symbolu obrazu zmysłowego, znajdować by się musiało w ognisku świadomości. Tymczasem w ognisku świadomości znajduje się obraz wtórny. Zachodzi zresztą pytanie, co nadaje się bardziej do roli zastępcy, albo symbolu obrazu spostrzegawczego, owa niejasna, niejednolita, spod uwagi ciągle się wymykająca (a często może wcale nie istniejąca) masa wrażeń, czy też ów obraz wtórny, który jest jakby odbiciem spostrzegawczego? Co się wreszcie dotyczy możliwości trzeciej, jest ona niezgodną z doświadczeniem. Doświadczenie nas poucza, że wtedy, gdy mam obraz wtórny róży, nie potrzeba wcale wnioskować, iż obraz wtórny dotyczy obrazu zmysłowego róży, lecz poprzez ten obraz wtórny świadom się staje zmysłowego. Wnioskowanie jest nawet w tym wypadku niemożliwe, albowiem przedmiot, o którym mam wnioskować, nie jest dany w przedstawieniu. Aby wniosek mógł powstać, tak obraz wtórny, jak i spostrzegawczy, o którym na podstawie wrażeń *xyz* wnioskuję, musiałyby być w świadomości dane. Tymczasem dany jest nam tylko obraz wtórny, który sam w sobie nie jest wtórny, tylko ze względu na to, co zastępuje, nie jest zaś dane to, co zastępuje. Co więcej, gdyby obraz spostrzegawczy był dany, całe wnioskowanie i w ogóle istnienie obrazu wtórnego byłoby zbędne.

Czy może zagadnienie przez nas postawione rozwiązać pogląd, według którego obrazom wtórnym towarzyszy sąd „był”, spostrzegawczym zaś sąd „jest”? Sąd „był” mógłby nam co najwyżej wytłumaczyć naturę obrazu odtwórczego, nigdy zaś istoty obrazu wytwórczego. Nie jest również jasne, w jaki sposób sąd „był” może ułatwić zrozumienie uświadamiania sobie obrazów spostrzegawczych przy pomocy obrazów wtórnych. Sąd „był” wystąpić może wówczas dopiero, gdy stan rzeczy, który nim wyjaśnić pragniemy, już istnieje²³⁾. Czego bowiem dotyczyłby ów sąd przed zaistnieniem owego stanu rzeczy? Nie mógłby dotyczyć obrazu wtórnego, albowiem ten <<jest>>, nie mógłby też dotyczyć obrazu spostrzegawczego, albowiem ten nie istnieje jeszcze w żadnej formie w świadomości. Sąd zaś dotyczyć może tylko przedmiotu, danego w świadomości. Ponieważ jednak mimo wszystko istnieje w nas przekonanie w chwili, gdy wtórnie wyobrażamy, że obraz wtórny dotyczy czegoś zmysłowego (barwnego, głośniego, wonnego, zimnego, bolesnego itd.), wynika z tego, że przedmiot zmysłowy jest nam dany przez wtórny.

Próby szukania rozwiązania poruszanego zagadnienia poza wyobrażeniem wtórnem z góry skazane są na niepowodzenie. Zrozumiał to po części H. Cornelius. Przypisuje on

23) K. Wernicke, „Empfindung, Wahrnehmung und Vorstellung”, *Zeitschrift für Philosophie und philosophie Kritik*, 1911.

obrazom pamięciowym symboliczną funkcję, dzięki której są one znakami faktu przeszłego²⁴⁾. Ta symboliczna funkcja może wyjaśnić naturę obrazu pamięciowego. Należy atoli pamiętać, że między obrazem odtwórczym a wytwórczym nie ma istotnej różnicy, że każdy obraz wytwórczy jest w elementach swoich odtwórczym i że różnica między nimi występuje dopiero w ich stosunku do czasu. Wspólną właściwością obu, bez względu na nich stosunek do przeszłości, jest to, że uobecniają przedmioty zmysłowe, które <<osobiście>> w danej chwili nie zjawiają się w świadomości. Właściwość ta jest zarazem istotną cechą obrazu wtórnego. Stosunek obrazów wtórnych do przeszłości jest w stosunku do samego obrazu czymś zewnętrznym, stosunkiem, z którego sobie w wytworach fantazji wcale sprawy nie zdajemy. Świadomość przeszłości zupełnie znika lub ustępuje miejsca świadomości przyszłości w wizjach przyszłości lub w oczekiwaniu pewnych zdarzeń. Świadomość czasu, o ile istnieje, nie dotyczy obrazu wtórnego, gdyż nie był on w przeszłości, lecz zmysłowego, którego świadomi jesteśmy dzięki obrazowi wtórnemu. Obrazy wtórne same, tak odtwórcze, jak i wytwórcze, są nam dane jako fakty obecnie istniejące, podobnie jak dany jest obraz zmysłowy w wyobrażeniu spostrzegawczym. Do tych obrazów wtórnych, zastępujących nam obrazy spostrzegawcze, wtórnie dopiero przyłączyć się może świadomość czasu, do jednych przeszłego, do innych przyszłego. Przypominanie bowiem, jak wiadomo, nie jest czymś prostym, lecz przeciwnie procesem dość złożonym. Często wynurzają się w świadomości obrazy wtórne, które niczym nowym dla nas nie są i długo bardzo przypomnieć sobie nie możemy, gdzie i kiedy spostrzegaliśmy te przedmioty. Przez ten długi niekiedy czas, zanim do nich przyczepimy markę „wówczas”, przedmioty spostrzegawcze, które przez obrazy te sobie uświadamiamy, zawieszone są jak gdyby w świecie pozaczasowym. Słuszne jest wprawdzie zdanie, że elementy obrazów wtórnych pozostają w stosunku czasowej zależności od elementów zmysłowych, tj. że te ostatnie poprzedzać muszą pierwsze, nie wynika jednak z tego, że elementy wtórne nosić muszą na sobie znamię czasu. Czas sam jest zupełnie czymś innym aniżeli świadomość czasu. Obrazy wtórne mogłyby nosić na sobie owo znamię czasu wówczas tylko, gdyby czas był takim samym elementem świata zmysłowego, jak barwa lub smak ciała.

Czy nie można by, podobnie jak o symbolicznej funkcji ze względu na czas, mówić raczej o symbolicznej funkcji ze względu na przestrzeń? Obrazy wtórne są zazwyczaj nieobecne w mojej przestrzeni spostrzegawczej, lecz wyobrażam je jako znajdujące się w przestrzeni dalekiej ode mnie, lub przestrzeni nigdzie naprawdę nie istniejącej. Zamykam oczy i odtwarzam widzianą przed miesiącem łąkę, położoną daleko od miejsca, w którym obecnie się znajduję. Nie jest przestrzeń, w której obraz wtórny łąki się zjawia, tą samą, w której łąka naprawdę się mieści, bo ta leży daleko ode mnie. Nie jest ona też częścią tej, która mnie otacza, gdyż tej nie spostrzegam. Jest to przestrzeń wtórna, która zastępuje spostrzeganą. Ta symboliczna funkcja ze względu na przestrzeń jest już o tyle ważniejszą, że przestrzeń jest składowym elementem samego obrazu, który wraz z obrazem spostrzegam, czas zaś jest czymś wobec obrazu zewnętrznym. Na

24) H. Cornelius, *Psychologie als Erfahrungswissenschaft*, 1897, s. 23. „Damit ein solcher Zusammenhang für das Bewusstsein hergestellt wird, ist vielmehr erforderlich, dass sich die Nachwirkung auch unmittelbar als *unmittelbar als Nachwirkung* zu erkennen gebe, dass sie, wie ich dies ausdrücken will, eine *symbolische Funktion* besitze, vermöge deren wir sie unmittelbar als Zeichen eines vergangenen Erlebnisses deuten... Die symbolische Funktion der Gedächtnisbilder ist es, durch welche der Unterschied unserer Gegenwart und Vergangenheit und damit die *Erkenntnis des zeitlichen Verlaufs* unseres Lebens bedingt ist, sie ist demgemäss als eine nicht weiter zurückführbare, *fundamentale Tatsache* zu betrachten”. Zob. również tego autora *Einleitung in die Philosophie*, 1911, s. 215 i n.

obrazie wtórnym nie istnieje czas, a zwłaszcza w tej formie, która by przeszłość zastępowała, jak gdyby przeszłość zaklęta w formach teraźniejszości. Przestrzeń zaś daleko ode mnie się znajdująca (w fantazji wyobrażona) jest w obrazach wtórnych jak gdyby odlana, tu blisko mnie. Ten odlew dałby się w oryginał wsunąć bez reszty.

Lecz czy można mówić tylko o symbolicznej funkcji ze względu na przestrzeń? Czy w obrazie wtórnym łąki brak mi jeno owej przestrzeni spostrzegawczej, którą przestrzeń wtórna zastępuje? Brak mi przecież i owych żywych barw i woni, głosów i szmerów, składających się na spostrzegawczy obraz łąki. A mimo to jestem przedmiotów tych świadom, nie w sposób jakiś abstrakcyjny, lecz obrazowy. Przedmioty te jednak stają się, jak to wykazaliśmy powyżej, bezbarwnymi, bezwonnymi i zupełnie cichymi. Podobnie ma się sprawa, gdy przypominam sobie ból zęba, jakiego dawniej doznałem. Oprócz stosunków czasowo-przestrzennych znajduje się w pamięci mojej to, co ból doznany i jego bolesność zastępuje, a więc to, co stanowi właściwą treść obrazu wtórnego obok jego cech formalnych, czasowo-przestrzennych. Tak samo ma się sprawa z obrazem wtórnym zimna, ciepła, smaku i z każdym innym. Tak więc obraz wtórny w całości zastępuje spostrzegawczy, a to w ten sposób, że gdyby oba te obrazy ku sobie się zbliżały, zakryłyby się z czasem zupełnie. Każdemu punktowi obrazu wtórnego odpowiadałby pewien punkt obrazu zmysłowego.

Obraz wtórny jednak nie jest jedynie odbiciem spostrzegawczego, ale sam przez się obraz spostrzegawczy wskazuje. Nie jest obraz wtórny dla świadomości czymś w sobie zamkniętym, co samo dla siebie ma znaczenie, lecz prowadzi on świadomość poza siebie. Świadomość nie zatrzymuje się na obrazach wtórnych, lecz przez nie stajemy się świadomi nieobecnego w danej chwili świata zmysłowego. Ta właściwość obrazów wtórnych jest czymś pierwotnym, w ich naturze tkwiącym, co się do żadnych innych faktów sprowadzić nie da. Dzięki tej właściwości obrazy wtórne nazywamy przedmiotami zastępczymi²⁵⁾.

Uwaga. W poprzednich rozważaniach staraliśmy się wykazać, że przedmioty zastępcze nie są zjawiskami zmysłowymi. Jeśli tworzyć mają przedmioty nowego rodzaju, należałoby wykazać, że nie są one również przedmiotami psychicznymi. Uważamy to jednak za zbyteczne. Zbyteczne jest to dla tych wszystkich, którzy takie <<same>> co i autor, pojęcie mają o fakcie psychicznym i przez wyraz „wyobrażenie” to samo rozumieją. Przez wyraz „wyobrażenie” rozumiemy akt psychiczny, w którym dane są obrazy, jak płaszczyzny barwne, dźwięk, smak, wonie itp. Wyobrażenie samo nie jest ani płaszczyzną barwną, ani dźwiękiem, ani smakiem, ani wonią, ani żadnym innym obrazem, lecz faktem identycznym ze świadomością, umożliwiającym zjawianie się takich przedmiotów zmysłowych. Kto takie ma pojęcie faktu psychicznego nie powie, że płaszczyzna barwna przez to, że odtwarzamy ją w pamięci stała się faktem psychicznym, że fakt ten psychiczny ma kształt romba, że oddalony jest ode mnie o dwa metry itp. Takie itp. cechy przypisujemy przecież przedmiotom zastępczym.

Zbyteczne byłoby też w tym miejscu rozważania na temat psychicznego *resp.* niepsychicznego charakteru przedmiotów zastępczych dla tych, którzy utożsamiają wyobrażenie z przedmiotem wyobrażenia, a więc dla tych, którzy jakości zmysłów uważają za fakty psychiczne. Kogo bowiem subiektywny charakter zjawisk zmysłowych skłania do nazwania tychże zjawisk faktami psychicznymi, ten tym większe będzie miał prawo nadania tejże nazwy przedmiotom zastępczym. Aby wykazać, że przedmioty zastępcze nie są faktami psychicznymi, musielibyśmy się posługiwać tymi samymi argumentami, jakimi się posługiwaliśmy, gdy zwalczamy psychiczny charakter zjawisk zmysłowych. Jeśli argumenty te nie są dla niektórych przekonujące, nie ma nadziei, by się przekonującymi stały w zastosowaniu do przedmiotów wtórnych. Ci więc, którzy takie mają pojęcia faktu psychicznego, mogą na nasze wywody o tyle tylko się zgodzić, że obok przedmiotów zmysłowych wyróżniać będą przedmioty wtórne, jako przedmioty zastępcze. Tak pierwsze, jak i

25) To znaczy, że obraz wtórny pewnego przedmiotu fizycznego zastępuje mi obraz spostrzegawczy tego samego przedmiotu.

drugie, nazywać będą przedmiotami psychicznymi (przedstawieniami), co z ich stanowiska będzie zupełnie uzasadnione.

IV. CZAS I PRZESTRZEŃ W ŚWIECIE WTÓRNYM

Stwierdziliśmy wyżej jakościową różnicę między przedmiotami wtórnymi a zmysłowymi. Czy zachodzi także różnica między wspomnianymi przedmiotami ze względu na ich cechy czasowe i przestrzenne?

Widziałem wczoraj wodospad. Dziś odtwarzam obraz jego w pamięci. Obraz wtórny znajduje się w innym czasie i w innej przestrzeni. Obraz wtórny jest w teraźniejszości, zmysłowy w przeszłości. Lecz cecha czasowa <<wczoraj>> nie mieści się na obrazie wtórnym. Z izolowanego obrazu wtórnego nie mogę wyczytać, że odpowiada on wczorajszemu zjawisku zmysłowemu, gdyż żaden moment czasowy nie jest wyobrażalną częścią zjawiska zmysłowego. Wygląd zjawiska wtórnego nie zależy od tego, czy dotyczy ono wczorajszego zjawiska zmysłowego, czy wreszcie wytworu fantazji. Sam obraz wtórny znajduje się w teraźniejszości i w tym samym czasie, w którym znajdują się równocześnie obrazy zmysłowe. Teraźniejsze obrazy wtórne mogą jednak dotyczyć obrazów zmysłowych przeszłych, przyszłych (w oczekiwaniu) lub nie wchodzących w żadne stosunki czasowe, np. wytwory fantazji. Uświadomienie sobie czasu, w którym dane zjawiska zmysłowe się odbywały lub odbywać będą, jest sprawą przypominania lub oczekiwania, a więc procesów złożonych, a nie samej funkcji wyobrażania wtórnego. Nie ma więc żadnej cechy zastępczej, która by odpowiadała czasowi zjawiska zmysłowego. Nie ma dwóch czasów zjawiskowych, zmysłowego i wtórnego. Czas, w którym odbywają się zjawiska wtórne, jest tym samym czasem, w którym odbywają się zjawiska zmysłowe. Inaczej ma się sprawa z przestrzenią. Zamykam oczy i wyobrażam sobie wczoraj widziany wodospad. Obraz wtórny wodospadu znajduje się w przestrzeni. Ta przestrzeń wtórnie wyobrażona nie jest tą samą, w której wodospad się znajduje, gdyż ta jest daleką ode mnie. Nie jest ona też częścią tej, która mnie otacza, gdyż tej nie spostrzegam. Jest to przestrzeń wtórnie wyobrażona, a więc nowa, która nie zajmuje miejsca przestrzeni spostrzeganej. Ta przestrzeń wtórna nie jest jednak przedmiotem zastępczym przestrzeni przedmiotów zmysłowych. Jest to przestrzeń taka sama, jak ta, którą zmysłami spostrzegamy. I w niej wyróżnić możemy odległość dwóch punktów, i z niej wyabstrahować byśmy mogli najrozmaitsze figury geometryczne. Różni się od przestrzeni zmysłowej pod względem treści. Do przestrzeni wtórnej nigdy światło dnia nie dochodzi. Zamieszkują ją wyłącznie przedmioty zastępcze. Darmo będziesz w niej szukał światła, smaku lub ciepła.

Przeźrzeń, w której odbywają się zjawiska wtórne, jest t a k a ²⁶⁾ samą przestrzenią, w jakiej odbywają się zjawiska zmysłowe.

Wtórnie wyobrażona róża traci ubarwienie i woń, nie ztraca jednak swego kształtu ani miejsca w przestrzeni. Czyli: wtórnie wyobrażona barwa nie jest barwą, wtórnie wyobrażona woń nie jest wonią, ale wtórnie wyobrażony kształt jest kształtem, wtórnie wyobrażona odległość jest odległością. Cechy przestrzenne tworzą więc konkretne obrazy nie tylko w połączeniu z barwą, wonią itp., lecz także z cechami zastępującymi barwę, woń itp. w świecie wtórnym. O cechach czasowych powiedzieliśmy, że nie są składową częścią obrazu. Cechy przestrzenne są nią, a co więcej, bez nich większość

26) W pewnych wypadkach może być tą samą, np. gdy widząc ścianę, wtórnie wyobrażam sobie wiszący na niej obraz.

przedmiotów zmysłowych zatraciłaby swój charakter obrazowy. Gdzie więc należy szukać przyczyny tego, że przestrzeń wtórna jest taką samą przestrzenią, co zmysłowa, skoro żadna z wymienionych cech zmysłowych nie ma wstępu do świata przedmiotów wtórnych? Zdawać by się mogło, że pewnego wyjaśnienia może nam w tym wypadku udzielić ta teoria poznania, która przypisuje przestrzeni wyjątkową rolę w poznaniu wyobrażeniowym. Przestrzeń byłaby tą formą, dzięki której możliwym się staje wszelkie poznanie wyobrażeniowe. Zdaje mi się jednak, że nie należy się tu ograniczyć do epistemologicznego znaczenia przestrzeni i że rozwiązania tego zagadnienia szukać należy w rozległej dziedzinie faktów psychologicznych. Mam na myśli tzw. jakości kompleksów („Gestaltqualitäten”, Ehrenfels), do których oprócz cech przestrzennych należą ruch, melodia, ilość in. Jakości te różnią się od innych, np. od barwy, dźwięku, tym, że w świecie zewnętrznym nie odpowiada im żadna specjalna podnieta. Zjawiają się spontanicznie, gdy pewna ilość elementów jest dana, jako ich nadbudowa. Tworzą one owo <<plus>>, które umysł dodaje od siebie do elementów danych w doświadczeniu. Nie dziw, że się zasadniczo od innych jakości różnią. Dlatego też niechętnie posługują się niektórzy wyrażeniami takimi jak „widzenie przestrzeni”, „widzenie ruchu” itp. Witasek²⁷⁾ nazywa je „produzierte Vorstellungen”. Istotnie są to elementy obrazowe, ale już nie zmysłowe w tym znaczeniu, w jakim są nimi barwa, dźwięk lub ból. Nie będąc elementami ściśle zmysłowymi łączą się również z elementami wtórnymi, a czynność wtórnego wyobrażania wytwórczego (fantazji) nie polega na niczym innym, jak tylko na dowolnym wytwarzaniu nowych jakości kompleksów²⁸⁾.

Jakość kompleksów wtórnie wyobrażona jest taką samą jakością, jaka dana bywa w wyobrażeniu spostrzegawczym, z tą różnicą, że opiera się na elementach nie zmysłowych, lecz wtórnych. Wtórne elementy łączą się więc w takie same jakości <<wyższego rzędu>>, jakie właściwe są kompleksom elementów zmysłowych: czerwona płaszczyzna czworoboczna jest w wyobrażeniu wtórnym czworoboczną, lecz nie jest czerwoną. Tarcza słoneczna zachowuje swój kształt w wyobrażeniu wtórnym, lecz traci swój blask. Melodia wtórnie wyobrażona jest taką samą, jaką byśmy słyszeli, lecz tony, które się na nią składają, nie są głośnie.

„Sto talarów wtórnie wyobrażonych nie zawiera ze względu na swoją ilość ani odrobiny więcej ani odrobiny mniej niż sto spostrzeganych”, lecz nie są talarami.

V. KLASYFIKACJA PRZEDSTAWIEŃ

Akt psychiczny, odpowiadający obrazowi wtórnemu jest wyobrażeniem, a jako takie miałby swój ostateczny przedmiot wyobrazić. Wyobraża on zaś obraz wtórny. Obraz spostrzegawczy nie jest w nim dany jako obraz, taki bowiem dany być może tylko w wyobrażeniu spostrzegawczym. Przetawiamy obraz spostrzegawczy nieobrazowo przy pomocy obrazu. Ponieważ jednak obraz spostrzegawczy jest ostatecznym przedmiotem wyobrażenia wtórnego, gdyż tylko ze względu na ten przedmiot jest ono wtórnym, powiadamy, że wyobrażenie wtórne przedmiotu swego nie wyobraża²⁹⁾. Obraz wtórny jest dany w wyobrażeniu

27) S. Witasek, Grundlinien der Psychologie, 1908, s. 222 i n.

28) L. c.

29) Tak więc w najprostszym wypadku wyobrażenia wtórnego psychologia myślenia znaleźć może potwierdzenie tezy, dziś tak gorąco bronionej, że świadomość sięgać może poza sferę obrazową V

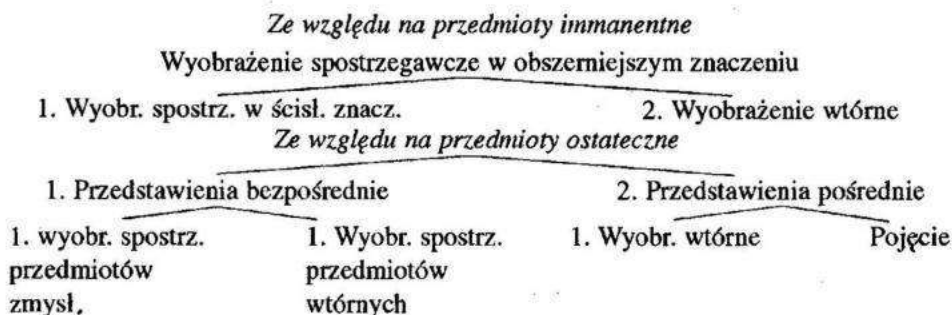
be z p o ś r e d n i o , podobnie jak w wyobrażeniu spostrzegawczym obraz zmysłowy. Obraz wtórny jest obecny w świadomości i dlatego nazywamy go przedmiotem w stosunku do świadomości i m m a n e n t n y m . Obraz zmysłowy znajduje się w chwili wyobrażania wtórnego poza sferą wyobrażenia. Świadomość obrazu tego nie ogląda, wie o nim tylko przy pomocy obrazu wtórnego. Obraz spostrzegawczy jest w wyobrażeniu wtórnym dany p o ś r e d n i o , czyli jest w stosunku do świadomości t r a n s c e n d e n t n y . Wyobrażenie wtórne jest więc wyobrażeniem tylko ze względu na swój przedmiot immanentny, nie zaś ze względu na przedmiot transcendentny, którego nie wyobraża. Wtórny zaś jest to wyobrażenie tylko ze względu na przedmiot immanentny. Przedmiot bowiem immanentny wyobrażenia wtórnego jest sam w sobie czymś zupełnie nowym, jest faktem, który po raz pierwszy poznaliśmy, oglądając go przy pomocy wyobrażenia zwanego ogólnie wtórnym. Wyobrażenie wtórne jest ze względu na swój przedmiot immanentny pewnego rodzaju w y o b r a ż e n i e m s p o s t r z e g a w c z y m . Tak więc świadomość rozporządza dwoma rodzajami przedmiotów immanentnych. Jeden rodzaj tworzą przedmioty wyobrażeń spostrzegawczych, a więc obrazy zmysłowe, drugi ich przedmioty zastępcze jako obrazy wtórne. Stosunek wyobrażenia wtórnego do przedmiotu immanentnego i transcendentnego możemy schematycznie w następujący sposób zobrazować:

	1	2
Wyobrażenie	Obraz wtórny cz. przedmiot zastępczy (Przedmiot immanentny)	Obraz zmysłowy (Przedmiot transcendentny).

Porównajmy stosunki te z tymi, które zachodzą w przedstawieniach innego rodzaju. Podobieństwo do pojęcia nasuwa się już w pierwszej chwili. I nie dziw. Pojęcie uświadamia bowiem, podobnie jak wyobrażenie wtórne, przedmioty nie zjawiające się w świadomości. Nie zjawiają się zaś przedmioty pojęć z dwóch powodów: 1) przedmioty zmysłowe z tego samego powodu, z jakiego nie zjawiają się w wyobrażeniu wtórnym, 2) inne zaś z tego powodu, że nie są wyobrażalne (przedmioty idealne). W jaki sposób sobie radzimy, myśląc pojęciowo, wyżej podaliśmy. Świadomość wsuwa między siebie a przedmiot transcendentny obraz lub szereg obrazów, które przedmiot zastępują, lub ściśle określają. Pojęcie jest więc pośrednim sposobem przedstawiania przedmiotów. Podobne stosunki wykryliśmy w wyobrażeniu wtórnym. Wyobrażenie wtórne bowiem uświadamia również za pośrednictwem obrazów przedmioty, nie zjawiające się w świadomości³⁰⁾. Przedmioty te jednak są zawsze natury zmysłowej. Na czym to pośrednictwo obrazów polega, tj. w jaki sposób świadomość poza te obrazy sięgać może, na tym zatrzymywać się nie możemy. Dla czytelnika, któremu nowsze badania nad myśleniem nie są obce, ta właściwość świadomości nie będzie niczym nowym.

30) Pośredni charakter wyobrażeń wtórnych podkreśla między innymi Hamilton, mówiąc o pamięci: „In the case of memory what now, is not the thing remembered, but a present representation of it in the mind, which representation is the sole object of consciousness. We are aware of the past not immediately, but mediately, through the representation”. Cyt. u. J. S. Milla, *An examination of Sir William Hamiltons Philosophy*, 1878. Wyraźniej to jeszcze występuje u J. Sully'ego, *The Human Mind*, (tłum. polskie: *Umysłowość ludzka*, 1897, s. 76, uwaga 1). „Wrażenie stosuje się do tego, co jest wprost przedstawione umysłowi i bezpośrednio ujmowane jak np. wtedy, gdy widzimy jakiś przedmiot; wyobrażenie jest to ideał albo obraz duchowy, zastępujący wrażenie pod jego nieobecność. Za pomocą wyobrażenia poznajemy przedmiot niewprost czyli pośrednio”.

Jak wiadomo nie można dzielić przedstawień na wyobrażenia i pojęcia, gdyż pojęcie składa się z wyobrażenia lub szeregu wyobrażeń. Nasze rozważania doprowadziły nas do wniosku, że nie można również wyobrażeń dzielić na wyobrażenia spostrzegawcze i wtórne, gdyż te ostatnie są również spostrzegawczymi i tylko ze względu na przedmioty transcendentne są wtórnymi, podobnie jak pojęcie jest tylko pojęciem ze względu na przedmiot transcendentny. Ponieważ więc wyobrażenie wtórne jest ze względu na swój przedmiot immanentny wyobrażeniem spostrzegawczym, obraz wtórny jest bowiem sam w sobie oryginałem, czymś nowym, tylko z wyobrażenia wtórnego znanym, a ponieważ pojęcie ze względu na swoje przedmioty immanentne jest albo wyobrażeniem wtórnym albo spostrzegawczym, powiedzieć możemy, że wszystkie trzy formy przedstawień są ze względu na swoje przedmioty immanentne wyobrażeniami spostrzegawczymi w obszerniejszym tego słowa znaczeniu, a ich przedmiotami ostatecznymi są obrazy zmysłowe i wtórne. Wyobrażenie spostrzegawcze w ściślejszym tego słowa znaczeniu i wyobrażenie wtórne, jako przedstawienia pierwotne i niezłożone, mają różne przedmioty immanentne. Pojęcie natomiast jako przedstawienie pomocnicze, na tamtych się opierające, własnego przedmiotu immanentnego nie posiada. Gdy jednak rola wyobrażenia spostrzegawczego w znaczeniu ściślejszym kończy się na spostrzeganiu swego przedmiotu immanentnego, jest spostrzeganie przedmiotu immanentnego dla wyobrażenia wtórnego i dla pojęcia nie celem samym w sobie, lecz środkiem do uświadomienia przedmiotu transcendentnego. Ze względu zaś na przedmioty ostateczne nie możemy mówić o wyobrażeniach, gdyż nie wszystkie przedmioty ostateczne są przedmiotami wyobrażeń. Ze względu na przedmioty ostateczne mówić będziemy o przedstawieniach, które dzielimy na przedstawienia bezpośrednie i pośrednie uobecniające przedmioty ostateczne. Klasyfikacja nasza przedstawia się tedy następująco:



VI. PRZEDMIOTY ZASTĘPCZE FAKTÓW PSYCHICZNYCH

Rozważania podane w rozdziale niniejszym opierają się na pewnych założeniach, za które odpowiedzialności nie bierzemy. Zdążają więc uwagi te nie tyle do tego, by własne w tym kierunku zdanie wypowiedzieć, ile do tego, by wykazać, jak się ma sprawa z zagadnieniem przedmiotów zastępczych faktów psychicznych w obrębie poglądów, według których istnieje spostrzeganie i pamięć faktów psychicznych. Okazuje się, że niektórzy autorowie posługują się pojęciem przedmiotu wtórnego, dotyczącego faktu psychicznego, mimo że nie zdają sobie z tego sprawy. Przypuśćmy, że istnieje pewnego rodzaju doświadczenie, którego przedmiotami są fakty psychiczne, a więc fakty takie jak wyobrażanie, sądzenie, odczuwanie i postanowienie. Zdaniem niektórych

fakty psychiczne dane nam są w doświadczeniu nie przy pomocy specjalnych aktów spostrzegawczych, lecz uświadamiają nam się same przez się, tym właśnie, że istnieją. Zdaniem innych fakty psychiczne dane nam są podobnie jak wszelkie inne fakty przy pomocy aktów psychicznych, które w odróżnieniu od innych nazywamy aktami spostrzegania wewnętrznego.

Różnica między tymi poglądami znika, gdy mowa o pamięci faktów psychicznych. Tak jedni jak i drudzy uznać muszą w tym wypadku istnienie aktów uświadamiających nieobecne fakty psychiczne, przedmioty bowiem, które już w pewnej chwili nie istnieją, nie mogą nam się same przez się uświadomić. Jak te akty wtórne nazwać? Trudno mówić o wyobrażeniach wtórnych, jeśli wyobrażenie dać ma obraz przedmiotu, albowiem faktom psychicznym obrazowości przypisywać nie możemy. Jeśli mimo to w dalszym ciągu mówić będziemy o wyobrażeniu wtórnym faktów psychicznych, nie rozumiemy przez to nic innego, jak przedstawienie przedmiotów konkretnych. Wyobrażenie wtórne odtwórcze mamy wówczas, gdy sobie własne dawne stany przypominamy. O wytwórczych zaś wyobrażeniach wtórnych mówić można wówczas, gdy sobie w konkretny sposób uobecniamy fakty psychiczne nieprzeżyte, np. przekonanie lub uczucie jakieś.

Przedmiotami immanentnymi spostrzegania wewnętrznego będą zjawiska psychiczne same. Przedmioty immanentne wyobrażeń spostrzegawczych stają się transcendentnymi w wyobrażeniach wtórnych. Wyrażnie to występuje w sferze zjawisk psychicznych. Gdy sobie przypominamy przekonanie lub uczucie z lat dziecięcych, faktów tych nie ma w nas. Gdyby w nas były, przeżylibyśmy je na nowo, fakt psychiczny bowiem nie może być <<zawieszonym w powietrzu>>, lecz musi być przez jakieś <<ja>> przeżyty. Podobnie ma się sprawa z wyobrażeniami wytwórczymi. Wytwórczy sąd „ $15 - 5 = 11$ ” nie tylko nie istnieje w nas w chwili, gdy go wtórnie wyobrażamy, lecz umysł nasz nigdy w ogóle sądu takiego nie przeżywał.

Gdy więc chodzi o spostrzeganie zewnętrzne, mamy:

(Akt spostrzegania)

Fakt psychiczny immanentny

W wyobrażeniu wtórnym natomiast:

1. Akt wyobrażania

1.

2. Fakt psychiczny transcendentny

V

W myśl naszych poprzednich rozważań umieściliśmy między aktem wyobrażania wtórnego a przedmiotem psychicznym transcendentnym, a więc tym, który w nas nie istnieje, którego jednak mimo to świadomi jesteśmy, znak V. Znaczy to, że brak nam jeszcze owego łącznika między aktem psychicznym a przedmiotem transcendentnym, łącznika, który zastępuje nieobecny przedmiot psychiczny. Brak nam przedmiotu immanentnego wyobrażenia wtórnego. Podobnie jak świadomość rozporządza całym szeregiem przedmiotów zastępczych dla przedmiotów zmysłowych, istnieć by miały utwory zastępcze dla uczucia, przekonania itp.

Istnienie takich przedmiotów wydaje się w pierwszej chwili nieprawdopodobne. Gdzież ich właściwie szukać? Podejmuję się wykazać, że wielu autorów mówi o całym szeregu faktów, które niczym innym być nie mogą, jak tylko przedmiotami immanentnymi wyobrażeń wtórnych. Mam na myśli przedmioty takie jak, tzw.

powszechnie <<przedstawiony sąd>>, <<przedstawione uczucie>> itp. Przez wyraz „przedstawiony” rozumie się w tym wypadku „wtórnie wyobrażony”. Że nie chodzi w tym wypadku o wyobrażenie spostrzegawcze, jasnym jest z tego względu, że sąd spostrzegawczo wyobrażony identyczny jest z sądem naprawdę istniejącym i nie może wobec tego wykazywać innych właściwości, aniżeli sąd naprawdę przeżyty. Sąd przedstawiony zaś ma być czymś innym niż sąd wydany. Nie chodzi też o przedstawienie sobie sądu przy pomocy znaków mowy. Sąd taki byłby bowiem identyczny ze zdaniem, co również nie leży w intencji autorów. Autorowie zresztą mówią niekiedy zamiast o <<przedstawionych>> – o <<wyobrażonych>> sądach³¹⁾, lub uczuciach³²⁾. A ponieważ z wyobrażeń, jak wyżej wspomnieliśmy, spostrzegawcze nie wchodzi w grę, nie pozostaje nam nic innego jak <<przedstawiony sąd>> uznać za sąd wtórnie wyobrażony, a przedstawione uczucie za uczucie wtórnie wyobrażone.

Czym jest <<sąd przedstawiony>>? Do jakiej klasy przedmiotów należy? Czy jest faktem psychicznym, fizycznym, zmysłowym, idealnym, czy też tworzy zupełnie odrębną grupę faktów? Odpowiedź, jaką u autorów znajdujemy, brzmi zazwyczaj: „Sąd przedstawiony nie jest sądem, jeno przedstawieniem”, „uczucie przedstawione nie jest uczuciem, lecz przedstawieniem”. Według tego poglądu sądy i uczucia są przedmiotami psychicznymi, dokładniej przedstawieniami. Sądy przedstawione nie są rzeczywistymi sądami, gdyż brak im momentu przekonaniowego, np. $1 + 1 = 0$; przyjemność przedstawiona nie jest uczuciem rzeczywistym, gdyż wcale przyjemną nie jest. Sąd przedstawiony nie jest więc sądem, a tym mniej uczuciem lub postanowieniem, uczucie przedstawione nie jest uczuciem, a tym mniej sądem lub postanowieniem, *ergo* – są tylko przedstawieniami. O ile byśmy odpowiedzi tę brali dosłownie, mielibyśmy hipotezę, że przedstawienie może w świadomości reprezentować każdy dowolny fakt psychiczny. Byłoby to zrozumiałe, gdyby autorowie ci mówili o przedmiocie przedstawienia, który może nam zastępować każdy dowolny fakt, a więc tym samym fakt psychiczny. Autorowie jednak twierdzą, że sąd przedstawiony nie jest przedmiotem przedstawienia, lecz że sam jest przedstawieniem. Nasuwa się wątpliwość, jakim prawem autorowie utożsamiają przedmiot przedstawienia z przedstawieniem, gdy idzie o sąd przedstawiony, skoro nie uczyniliby tego, gdyby mowa była o barwie przedstawionej. Żaden z nich nie twierdziłby przecież, że barwa przedstawiona jest przedstawieniem. Jeśli sąd przedstawiony jest przedstawieniem, wolno nam zapytać, czego przedstawieniem? Nie można więc dosłownie rozumieć odpowiedzi danej przez autorów na pytanie: czym są <<sądy przedstawione>> i <<uczucia przedstawione>>? Sąd przedstawiony nie jest więc przedstawieniem, sądem zaś *ex definitione* być nie może. Że nie jest też uczuciem ani postanowieniem, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Przedstawione sądy i uczucia nie są więc faktami psychicznymi.

Jak poprzednio zaznaczyliśmy „sąd przedstawiony” znaczy tyle, co sąd dany w wyobrażeniu wtórnym, „uczucie przedstawione” – uczucie dane w wyobrażeniu wtórnym. Lecz sądy w wyobrażeniu wtórnym przedstawione nie są sądami, uczucia, w wyobrażeniu wtórnym przedstawione nie są uczuciami w przeciwieństwie do sądów i uczuć, które spostrzegamy. Sądy i uczucia przedstawione nie są w ogóle, jak widzieliśmy, faktami psychicznymi. Ponieważ jednak mimo to świadomi jesteśmy

31) K. Twardowski, *Wyobrażenia i pojęcia*, 1898. Zob. też *O czynnościach i wytworach*, 1911.

32) R. Müller - Fröienfels, *Psychologie der Kunst*, 1912.

faktów psychicznych, rzeczywistych sądów i uczuć, gdy przedmioty te przedstawiamy, wynika z tego, że tzw. sądy i uczucia przedstawione są faktami niepsychicznymi, które fakty psychiczne zastępują. Czymże innym być może przedmiot, zastępujący w wyobrażeniu wtórnym nieobecny przedmiot spostrzegawczy, jak tym tylko, co nazwalismy przedmiotem immanentnym wyobrażenia wtórnego?

Tak zwane powszechnie <<sądy przedstawione>>, <<uczucia przedstawione>> są tedy przedmiotami immanentnymi wyobrażeń wtórnych, przedmiotami zastępczymi faktów psychicznych. Przedmiotami zaś transcendentnymi są sądy i uczucia rzeczywiste przez przedmioty immanentne zastępowane. Brakującym nam łącznikiem między wyobrażeniem wtórnym a przedmiotem transcendentnym są więc tzw. <<sądy przedstawione>>, <<uczucia przedstawione>> itp., którymi schemat nasz obecnie uzupełnić możemy:

	1	2
Wyobr. wtórne	Przedstawiony sąd-uczucie	Sąd rzeczywisty,
	Przedmiot immanentny, zastępczy	uczucie rzeczywiste.
		Przedmiot transcendentny.

Jakiego rodzaju przedmiotami są przedmioty takie, jak sądy lub uczucia przedstawione? Przedmioty zmysłowe, jak widzieliśmy wyżej, tracą swój charakter zmysłowy w wyobrażeniu wtórnym. Podobnie dzieje się z faktami psychicznymi. Tracą swój charakter psychiczny. Gdyby sądy lub uczucia przedstawione były natury psychicznej, przeżywalibyśmy je jak każdy inny fakt psychiczny. Wówczas zaś wyobrażenie wtórne stałoby się zbędne, a rola zastępcza jego przedmiotu byłaby bezcelową, gdyż byłby tym właśnie, co ma zastępować. Zastępować zaś ma fakt psychiczny. Zadanie to swoje pono spełnia, albowiem gdy dany mi jest sąd lub uczucie przedstawione, świadom jestem pewnych faktów psychicznych, których nie ma we mnie aktualnie. Jeśli psychicznym i istotnym w każdym sądzie jest przekonanie, w uczuciu – przyjemność i przykrość, cechy te nie mogą się znajdować w odpowiadających im przedmiotach zastępczych. I rzeczywiście, przedstawione przekonanie nie jest przekonaniem, a przedstawiona przyjemność lub przykrość nie są ani przyjemne ani przykre, podobnie jak wtórnie wyobrażony głos nie jest głośnym, a takież ból – bolesnym. Jak przedmioty zastępcze faktów zmysłowych łączą świadomość naszą z nieobecnym światem zmysłowym, podobnie też przedmioty zastępcze faktów psychicznych łączą świadomość naszą z nieobecnym światem psychicznym. Tak pierwsze jak i drugie tworzą odrębną kategorię przedmiotów immanentnych świadomości obok drugiej, znanej nam ze świata spostrzegawczego klasy przedmiotów zmysłowych i psychicznych.

VII. SUPOZYCJE

Fakty, które zazwyczaj figurują pod nazwą sądów przedstawionych, nazywa Meinong supozycjami („Annahmen”). Według Meinonga np. fakty, wyrażone zdaniami „ziemia jest płaska”, „księżyc świeci własnym światłem”, nie dają się sprowadzić ani do przedstawień, ani do sądów. Do przedstawień nie dają się sprowadzić z tego powodu, że przedstawienie nie może być ani twierdzące, ani przeczące, i nie może dotyczyć obiektywu. Sądami zaś nie są z tego powodu, że brak im momentu przekonaniowego.

19

Dlatego też w takich wypadkach nie należy mówić, zdaniem Meinonga, o sądach przedstawionych, lecz o supozycjach, które tworzą odrębną klasę faktów psychicznych, zajmujących miejsce pośrednie między przedstawianiem a sądzeniem. Argumenty te są przekonujące, dopóki nie wiemy, do jakiej klasy przedmiotów należą sądy przedstawione i ograniczamy się do niejasnego poglądu, że sądy przedstawione są to przedstawienia sądów. Supozycje Meinonga nie są jednak niczym innym, jak tylko sądami przedstawionymi. Sądy przedstawione zaś są przedmiotami immanentnymi wyobrażeń wtórnych, przedmiotami zastępczymi. Utrzymujemy więc wraz z Meinongiem, że tzw. supozycje nie są ani przedstawieniami, ani sądami, nie zgadzamy się jednak z nim w tym, że są to pewnego rodzaju fakty psychiczne. Supozycje Meinonga nie są faktami psychicznymi, lecz przedmiotami aktów psychicznych, przedmiotami immanentnymi wyobrażeń wtórnych. Supozycje są to przedmioty zastępcze faktów psychicznych³³). Przedstawienie nie może być ani twierdzące, ani przeczące, może zaś być twierdzącym lub przeczącym przedmiot zastępczy sądu. Przedstawienie nie może dotyczyć obiektywu, może go zaś dotyczyć <<sąd przedstawiony>>, o ile zgodzimy się na Meinongowskie pojęcie obiektywu³⁴). Mam wrażenie, że udało nam się zwolennikom idiogenetycznej teorii supozycji wytrącić główną broń z ręki.

VIII. PODZIAŁ PRZEDMIOTÓW I DOŚWIADCZEŃ

Z rozważań naszych wynika, że oprócz przedmiotów zmysłowych i psychicznych, istnieje odrębny świat przedmiotów wtórnych, zastępczych. Każdy przedmiot zmysłowy i psychiczny ma zastępcę w świecie wtórnym. Zastępca ów różni się zasadniczo od oryginału. Dźwięk wtórnie wyobrażony nie jest dźwiękiem, sąd <<przedstawiony>> nie jest sądem. Czy przedmioty zastępcze dadzą się wcielić w którąś ze znanych już klas przedmiotów?

Przedmioty zastępcze należą do klasy przedmiotów konkretnych. Przedmiotem konkretnym zaś nazywamy taki przedmiot, który związany jest z pewną ściśle określoną cechą przestrzenną lub czasową. <<Konkretność>> danego przedmiotu nie jest zaś wcale zależną od rodzaju przedstawienia, w którym przedmiot jest dany, ani też od tego, czy przedmiot ów jest realny czy nie: przedmiot konkretny może być dany tak w wyobrażeniu, jak i w pojęciu, może być przedmiotem realnym lub nierealnym. I tak przedmiotem konkretnym, nierealnym, danym w wyobrażeniu, będzie obraz, który widzę, dźwięk, który słyszę; realnym, danym w wyobrażeniu będzie postanowienie, którego doświadczam; nierealnym przedmiotem danym w pojęciu będzie „barwa, jaką poraz pierwszy w życiu

33) Prof. Twardowski zalicza sądy przedstawione do artefaktów psychicznych, czyli do wytworów zastępczych (*O czynnościach i wytworach*, 1911).

34) Nie uwzględniamy w wywodach naszych uczuć przedstawionych, albowiem to, co uchodzi za uczucie, a więc przyjemność i przykrość, nie jest zdaniem naszym faktem psychicznym, lecz zmysłowym. Staraliśmy się pogląd ten uzasadnić w rozprawie: „Stosunek uczuć do przedstawień ze względu na klasyfikację faktów psychicznych”, *Przegląd Filozoficzny* r. 22/1919. Sądy przedstawione mogą więc być twierdzące lub przeczące, nie wierzymy jednak w prawdziwość tego twierdzenia lub przeczenia. Pewne cechy sądu mogą się więc przenieść na przedmiot zastępczy sądu. Podobne stosunki wykryliśmy, gdy mowa była o przedmiotach zmysłowych, których jakości kompleksu przechodzą w niezmienionej formie na obraz wtórny. Możliwe, że dokładna analiza wykazałaby, iż twierdzenie i przeczenie nie pochodzą od samego aktu przekonaniowego, lecz tworzą pewną jakość kompleksu psychicznego, sądzenia i przedstawienia przedmiotu, o którym sądzimy.

spostrzegłem", przedstawiona przy pomocy symbolów; realnym, danym w pojęciu będzie „postanowienie, jakie wczoraj we mnie zapadło” przedstawione dziś przy pomocy symbolów, „pewna ściśle określona grupa atomów”, „pewne ściśle określone ciepło” (w znaczeniu fizykalnym itp.). Do przedmiotów konkretnych należą więc wszystkie przedmioty realne (psychiczne i fizyczne) i niektóre przedmioty nierealne (zmysłowe). Przedmiotom konkretnym przeciwstawiamy przedmioty idealne (np. przedmioty ogólne), pod które podpadają nie objęte klasą przedmiotów konkretnych przedmioty nierealne. Wszystkie więc przedmioty idealne są nierealnymi, ale nie wszystkie przedmioty nierealne są idealnymi (np. przedmioty zmysłowe). Nie przeciwstawiamy zaś przedmiotom konkretnym przedmiotów abstrakcyjnych z następujących powodów:

Gdy mówię o jakimś przedmiocie, że jest konkretnym, wyrazem „konkretny” oznaczam pewną bezwzględną cechę, właściwą danemu przedmiotowi, gdy zaś mówię o jakimś przedmiocie, że jest abstrakcyjny, o ile przez „abstrakcyjny” nie rozumiem tego samego, co przez „idealny”, mam na myśli względną cechę danego przedmiotu, wynikającą ze stosunku owego przedmiotu do czynności abstrahowania. Abstrakcyjnym nie jest przedmiot, na którym dokonywa się abstrakcji, przedmiot ten jest bowiem najczęściej przedmiotem konkretnym. Chodzi więc może nie o przedmiot, na którym się dokonywa abstrakcji, lecz o rezultat abstrakcji, tj. o taki przedmiot, który uświadamiamy sobie po abstrahowaniu od innych. Taki jednak przedmiot może również być konkretnym, np. gdy oglądając pewną twarz ludzką, abstrahuję od wszystkich jej części składowych i zwracam uwagę tylko na oczy. O ile przedmiot, który drogą abstrahowania sobie uświadamiamy, nie jest konkretny, jest on przedmiotem idealnym. Złączone razem cechy <<abstrakcyjne>> w rezultacie dać mogą również albo przedmioty idealne, np. oszczędność, cesarz itp., albo też przedmioty konkretne, np. „mój wczorajszy ból zęba”, „ciepło znajdujące się w tej chwili w moim pokoju”, „najbliższe postanowienie, jakie we mnie zapadnie” itp. Wyrazem „abstrakcyjny” nie oznaczam żadnej bezwzględnej cechy przedmiotu, lecz tylko jego stosunek do czynności abstrahowania. Abstrakcyjność w tym znaczeniu pojęta nie wyklucza, jak widzieliśmy, wcale konkretności. Skoro abstrakcyjność nie wyklucza konkretności, nie możemy jej konkretności przeciwstawić. Jeśli zaś przez wyraz „abstrakcyjny” oznaczyć chcemy pewną bezwzględną cechę danego przedmiotu, okazuje się, że o nic innego nam nie chodzi, jak o to tylko, iż przedmiot dany jest przedmiotem idealnym. Przedmioty zastępcze są przedmiotami konkretnymi, gdyż właściwe im są cechy czasowe i przestrzenne lub tylko czasowe. Do przedmiotów konkretnych zaliczyliśmy przedmioty fizyczne, psychiczne i zmysłowe. Że przedmioty zastępcze nie są faktami fizycznymi, dowodzić nie potrzeba. Że nie są one faktami psychicznymi ani zmysłowymi, staraliśmy się w poprzednich rozdziałach dowieść. Przedmioty zastępcze tworzą odrębną klasę przedmiotów konkretnych.

Przedmioty zastępcze dane nam są zawsze przy pomocy aktów psychicznych, zwanych wyobrażeniami wtórnymi. Ponieważ przy pomocy tych aktów przedmioty wtórne po raz pierwszy oglądamy, akty te nie są wtórnymi ze względu na te przedmioty, lecz tylko ze względu na odpowiadające im przedmioty transcendentne. Ze względu zaś na przedmioty zastępcze wspomniane akty psychiczne są pewnego rodzaju wyobrażeniami spostrzegawczymi wyobrażeń spostrzegawczych przedmiotów zmysłowych. Tego rodzaju spostrzeganie odróżnić należy od spostrzegania wewnętrznego faktów psychicznych. W ogólności bowiem przeważa przekonanie, że

fakty psychiczne uświadamiają nam się już samym swoim istnieniem, tzn. że nie potrzeba żadnego aktu przedstawieniowego, by uświadomić sobie przeżywane w pewnej chwili uczucie lub przekonanie. Gdy zaś chodzi o wszystkie inne przedmioty dane w doświadczeniu, a więc tak zmysłowe, jak i wtórne, przyjęcie aktów spostrzegawczych, uobecniających je, jest niezbędne, gdyż są to przedmioty nierealne, które znikają wraz z przedstawieniem. A ponieważ nadto żaden z tych przedmiotów nie jest natury psychicznej, nie są takimi nawet sądy przedstawione, dlatego moglibyśmy powiedzieć, że tak zmysłowe, jak i wtórne dane nam są w spostrzeganiu zewnętrznym, które byśmy przeciwstawiali bezpośredniemu uświadamianiu się przedmiotów psychicznych, jako spostrzeganiu wewnętrznemu. Gdybyśmy jednak psychologiczny, bądź co bądź, termin „spostrożenie” zastąpić chcieli epistemologicznym „doświadczenie”, teza nasza brzmiałaby trochę niezwykle, mianowicie, że przedmioty zastępcze, a między innymi sądy i uczucia przedstawione, dane są w doświadczeniu zewnętrznym, a więc w tym samym doświadczeniu, w jakim dane są barwy, dźwięki, smaki itp. Temu doświadczeniu przeciwstawilibyśmy – jako doświadczenie wewnętrzne – doświadczenie faktów psychicznych. Doświadczenie wewnętrzne obejmowałoby więc przedmioty jednolite i realnie istniejące, pod doświadczenie zewnętrzne podpadałyby zaś przedmioty różne i nierealne. Jeśli o doświadczeniu mówić będziemy wówczas, gdy spostrzegamy tego rodzaju przedmioty, na podstawie których rekonstruować możemy rzeczywistość jakąś i do przedmiotów doświadczenia zewnętrznego zaliczyć chcemy te tylko przedmioty, na podstawie których budować możemy rzeczywistość fizyczną, do przedmiotów zaś doświadczenia wewnętrznego zaliczymy te tylko, które nam pozwalają na wnioski o rzeczywistości psychicznej, wyżej podany przez nas podział na poważne natrafił trudności. Na podstawie przedmiotów zastępczych, które skłonni byliśmy w pierwszej chwili zaliczyć do przedmiotów doświadczenia zewnętrznego, żadnych wniosków o rzeczywistości fizycznej wyprowadzać nie możemy. Co więcej przedmioty zastępcze pozwalają nam raczej na pewne wnioski o rzeczywistości psychicznej, gdyż ich następowanie po sobie w czasie odsłania nam prawa kojarzenia się wyobrażeń, zapamiętywania, zapomniania itd. Z tego względu doświadczenie przedmiotów zastępczych uważać należy za doświadczenie wewnętrzne. Doświadczenie wewnętrzne obejmowałoby wówczas nie tylko przedmioty psychiczne, lecz także przedmioty nierealne, natury niepsychicznej. W takim wypadku podział psychologiczny na spostrzeganie zewnętrzne i wewnętrzne nie odpowiadałby epistemologicznemu, gdyż niektóre przedmioty doświadczenia wewnętrznego, a to przedmioty zastępcze, byłyby przedmiotami spostrzegania zewnętrznego. Taka jednak odpowiedność nie jest konieczna, a może być tylko przypadkowa.

Przegląd Filozoficzny r. 32/129 z. 1-2

O POJĘCIU FANTAZJI¹⁾

1. WSTĘP

Pojęcie fantazji nie posiada jeszcze w psychologii ustalonego, jasnego znaczenia. Na podstawie obszernej literatury, poświęconej zagadnieniu fantazji, łatwo się przekonać, jak bardzo rozmaicie pojmują różni autorzy fantazję. Chcąc zilustrować zamęt, jaki w tej dziedzinie psychologii panuje, przytoczył Perky²⁾ definicje szeregu autorów (Baldwin, Stout, Ribot, Höffding, Dugas i in.), których nie będziemy w całości przytaczać, a według których fantazja jest albo po prostu dyspozycją do myślenia o przedmiocie, albo dyspozycją do wyobrażeń pochodnych, albo też dyspozycją tylko do wyobrażeń wytwórczych; jest raz dyspozycją do tworzenia obrazów, a drugi raz dyspozycją do tworzenia nie tylko obrazów, lecz i przedstawień (domyślamy się: nieobrazowych). Przy uwzględnieniu nowszych definicji fantazji rozbieżności byłyby jeszcze większe.

Różna jest też terminologia. Zamienne z wyrazem „fantazja” używa się całego szeregu innych wyrazów, a mianowicie: imaginacja, wyobraźnia, inwencja, zdolność kombinacyjna, niemieckie „Einbildungskraft”. Nie u wszystkich autorów te pojęcia pokrywają się, a rozróżnienia, dokonane przez jednych, nie pokrywają się z rozróżnieniami innych autorów.

2. GŁÓWNE KIERUNKI POJMOWANIA FANTAZJI

Różne określenia fantazji, napotkane bądź w oryginalnych pracach wyznawców tego czy innego poglądu na istotę fantazji, bądź też przytoczone w pracach innych autorów, postaramy się w niniejszym rozdziale przedstawić, zbliżone do siebie zbierając w grupy, a poszczególne grupy scharakteryzować. W ten sposób wyróżnimy cztery zasadnicze kierunki w pojmowaniu fantazji i przedstawimy je jako typowe określenia, z których każde może reprezentować szereg definicji spokrewnionych z nim, choć może pod pewnymi szczegółowymi względami odmiennych od niego.

1) Artykuł ten stanowi w skrócie pierwszą część pracy doktorskiej pt. *Eksperymentalne badania nad fantazją*, wykonanej w Zakładzie Psychologicznym UW w r. 1929.

2) [?] Perky, „An experimental of imagination”, *American Journal of psychology* vol. 21, 1910, s. 424.

1. Naprzód omówimy teorię, najczęściej w nowszej literaturze reprezentowaną, którą wobec tego nazwiemy teorią „panującą”. W myśl tej teorii fantazja jest to wyższa czynność duchowa, która zachodzi wszędzie tam, gdzie umysł człowieka stwarza coś nowego. Wyższą czy, jak to mówią niektórzy, wtórną czynnością (w przeciwstawieniu do czynności prostych, pierwotnych) jest fantazja dlatego, że operuje innymi, prostszymi zjawiskami psychicznymi, jak wyobrażeniami, pojęciami, sądami.

Fantazję, jak każdą czynność psychiczną, trudno jest odgraniczyć ściśle od innych czynności psychicznych, a funkcje, których odgraniczenie od fantazji najwięcej sprawia trudności, to: pamięć, kojarzenie, inteligencja.

Najczęściej dla znaczenia istoty fantazji starają się psychologowie, zamiast samej funkcji lub dyspozycji, określić wytwory fantazji. Prawie powszechnie wymienianą cechą charakterystyczną wytworów fantazji jest nowość lub, inaczej mówiąc, oryginalność. Wszystko, co stwarza fantazja, jest pod pewnym przynajmniej względem nowe i na odwrót: każdy wytwór psychiki ludzkiej, który jest pod pewnym przynajmniej względem nowy, jest przynajmniej w części dziełem fantazji. <<Nowy>> wytwór nie może być czymś całkowicie nowym. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że nie można stworzyć elementarnych jakości zmysłowych, których się nigdy wcześniej nie przeżywało. Fantazja operuje zawsze elementami, znanymi z doświadczenia, podsuwanymi przez spostrzeżenia i pamięć, ale stwarza z nich nowe, nie przeżywane dotąd całości, nowe kompleksy, układy, nowe kombinacje. Dlatego nazywają fantazję nieraz zdolnością kombinacyjną.

Pojmowanie fantazji, jako dyspozycji do tworzenia nowych kompleksów psychicznych, czyni z fantazji pojęcie o bardzo szerokim zakresie. Istotnie mówi np. Paulhan, że wszystkie nasze myśli, o ile nie są prostymi powtórzeniami – a tym nie są one nigdy w sposób bezwzględny – są do pewnego stopnia inwencjami³⁾. W każdym fakcie psychicznym jest inwencja obok naśladowania i instynktu... Najpospolitsza myśl ma w sobie coś nowego, a w najgenialniejszej myśli bierze udział instynkt, przyzwyczajenie, pamięć i naśladowanie⁴⁾. Ribot mówi, że twórcza fantazja przenika całe życie, indywidualne i zbiorowe, spekulatywne i praktyczne, pod wszelkimi postaciami: jest wszędzie⁵⁾. Podobnie Lucka zalicza do fantazji każdą czynność, która tworzy coś nowego⁶⁾. Według Wundta również fantazja jest ogólną funkcją duchową, która jest czynna wszędzie, gdzie jest działalność twórcza⁷⁾.

Zależnie od dziedziny, w jakiej się fantazja przejawia, mówi się o fantazji artystycznej, naukowej, praktycznej, handlowej, militarnej, technicznej itp. Fantazję artystyczną można dzielić na literacką, muzyczną, plastyczną itp., fantazję naukową – na filozoficzną, matematyczną itd. itd. Najczęstszy jest podział na fantazję artystyczną, naukową i praktyczną; inne rodzaje podciągają się pod te trzy zasadnicze. Można sobie zresztą przyjmować najrozmaitsze zasady podziału i w związku z tym mówić o najróżniejszych rodzajach fantazji. Między poszczególnymi rodzajami fantazji mogą zachodzić większe lub mniejsze różnice, istota dyspozycji jest jednak zawsze taka sama. „Inwencja jest we wszystkim i wszędzie jest identyczna pod rozmaitymi postaciami” –

3) F. Paulhan, *Psychologie de l'invention*, 1923, s. 277.

4) L. c., s. 1.

5) T. Ribot, *Essai sur l'imagination créatrice*, 1914, s. 277.

6) [?] Lucka, *Die Phantasie*, 1908, s. 69.

7) W. Wundt, *Völkerpsychologie*, t. III, 1919, s. 23 n.

mówi Paulhan⁸). Podobnie sądzi Ribot i niewątpliwie wielu innych, którzy tego zagadnienia osobno nie poruszają.

Jeśli zgodzić się z tym, że wszelka inwencja, wszelka nowość, stworzona przez umysł ludzki, jest dziełem fantazji, to tym samym należy przypisać fantazji niezmiernie doniosłą rolę w życiu duchowym człowieka. Fantazja utożsamia się też z wszelką twórczością. „Należy jej przypisywać odpowiedzialność i cześć za to wszystko, co zachodzi w świecie” - mówi Dugas⁹). Lucka m.in. doniosłymi funkcjami fantazji przypisuje jej najważniejszą rolę w twórczości naukowej¹⁰). Fröbes również używa wyrazu „twórcza fantazja” w najszerszym znaczeniu; jest to najwyższa intelektualna czynność, właściwa twórcza inteligencja¹¹).

Tak więc fantazja jest niezbędna zarówno w tworzeniu wybitnych dzieł sztuki lub nauki, jak i w najdrobniejszych szczegółach życia codziennego, w każdym wypadku, gdy trzeba coś wymyślić, coś zaprojektować, zmienić, poprawić, bo jest źródłem wszelkich pomysłów od największych do najmniejszych. Dlatego, chcąc fantazję najkrócej określić, możemy ją nazwać pomysłowością. W języku francuskim również wyraz „fantazja” używany jest zamiennie z wyrazem „inwencja” (np. Ribot, Paulhan, Rey¹²).

Od powyższego pojmowania fantazji, który dla jego rozpowszechnienia we współczesnej psychologii nazwaliśmy „panującym”, istnieją bardzo stare i utarte odchylenia, do których obecnie przejdziemy.

2. Niektórzy widzą działanie fantazji tylko w wytworach wybitnych, o pewnej wyraźnej doniosłości i wartości. Wynalazca, uczony, artysta muszą posiadać fantazję, aby stworzyć coś wielkiego, a wynalazki mniejszej wagi, drobne innowacje życia codziennego nie świadczą o fantazji ich twórców.

Ale, jak słusznie mówi Paulhan, byłoby to bardzo ciasne pojęcie fantazji; jeżeli, badając inwencję, sięgamy do dzieł naukowych lub literackich, to dlatego, że są najwyższe, najcharakterystyczniejsze postaci inwencji; są to wypadki, które najlepiej znamy i które są najdogodniejsze do studiowania¹³).

O fantazji praktycznej mówi np. Ribot, że jest tak banalna, że przenika w tak drobne szczegóły całego życia, iż się na nią prawie nie zwraca uwagi¹⁴).

Należy zaznaczyć, że trudno znaleźć autora, który by wyraźnie twierdził, że fantazja przejawia się wyłącznie w dziełach wybitnych. Jest to jednak pogląd, zwalczany przez zwolenników teorii, którą nazwaliśmy „panującą”, a więc prawdopodobnie rozpowszechnionym w potocznym użyciu lub w pracach, mówiących ubocznie o fantazji. Dlatego wymienimy go, jako jedno z odchyłeń od teorii <<panującej>>.

3. Bardzo rozpowszechnione i w nauce i w literaturze pięknej i w życiu potocznym jest przekonanie, że fantazja przejawia się głównie albo i wyłącznie w twórczości

8) L. c., s. 2.

9) L. Dugas, *L'imagination*, 1903, s. 340.

10) L. c. s. 107. „Unter Gesetzen als Obersätzen neue Phänomene zu subsumieren – das ist Sache des Verstandes; Zusammenhänge, Gesetze oder Formeln zu finden – Aufgabe der Phantasie”.

11) J. Fröbes, *Lehrbuch der experimentellen Psychologie*, t. II, 1922, s. 228.

12) T. Ribot L. c., F. Paulhan l. c., A. Rey, „L'invention”, [w:] G. Dumas, *Traité de psychologie*, t. II, 1924.

13) L. c., s. 42.

artystycznej. Tak np. Segal¹⁵⁾ uważa utożsamianie fantazji z wszelką twórczością (artystyczną, naukową, praktyczną) za zbytne rozszerzenie terminu, niewskazane naukowo. Nie przesądzając zakresu pojęcia fantazji, mówi tylko o fantazji w dziedzinie artystycznej, skąd można wnosić, że najbardziej odpowiada mu przekonanie, iż fantazja przejawia się tylko lub głównie w przeżyciach artystycznych oraz w przeżyciach, zbliżonych do artystycznych, a mianowicie: w marzeniach, w zabawach dziecięcych itp.

Dla zwolenników tego typu teorii wytwory fantazji są poniekąd przeciwstawieniem wytworów rozumu. Wszelkie dziwaczne pomysły, mrzonki, zamki na lodzie – to wszystko jest domeną fantazji. Nieudane, niezniszczalne pomysły naukowe lub techniczne, systemy metafizyczne, projekty uszczęśliwienia ludzkości itd. itd. – to są wszystkie wytwory <<fantastyczne>>, utopie, nadające się raczej do poezji, niż do nauki, jednym słowem: fantazja. Fantazja jest dobrodziejstwem dla sztuki, a wrogiem dla ścisłej nauki. Przy takim rozumieniu fantazji bogatą fantazję przypisuje się artystom przede wszystkim, następnie małym dzieciom oraz ludom pierwotnym – twórcom mitologii.

Takie pojmowanie fantazji ma za sobą długą tradycję i jest najpospolitsze w użyciu potocznym.

4. Wreszcie bardzo rozpowszechniony, i to od najdawniejszych do najnowszych czasów, jest pogląd, zacieśniający fantazję do dyspozycji, w której najważniejszym, najistotniejszym, a więc i niezbędnym elementem jest operowanie przedstawieniami obrazowymi.

Fantazja ma to być dyspozycja do przeżywania wyobrażeń pochodnych i tak, jak wyobrażenia pochodne dzielą się na odtwórcze i wytwórcze, tak też fantazję dzielą nieraz na odtwórczą i wytwórczą. Najczęstsze jednak jest pojmowanie fantazji jako dyspozycji do wyobrażeń wytwórczych tylko, dyspozycji do nowych obrazowych przedstawień (np. Meinong, Elsenhans¹⁶⁾).

W związku z takim rozumieniem fantazji utarło się podawać jako charakterystyczne następujące trzy cechy wytworów fantazji: nowość, obrazowość i spontaniczność. Nowości nikt nie kwestionuje pod warunkiem, że chodzi tu tylko o nowość kombinacji elementów, o czym już wyżej była mowa. Co do obrazowości, to oczywiście uważają ją za cechę niekonieczną ci wszyscy, którzy pojmują fantazję szerzej niż dyspozycję do tworzenia kompleksów wyobrażeń (np. u matematyków), w której przedstawień obrazowych nie ma lub grają bardzo podrzędną rolę. Spontaniczność też wywołuje krytykę. Podnoszą przede wszystkim, że jest to wyraz dwuznaczny: „czynność spontaniczna” czasem znaczy tyle, co „czynność mimowolna”. A że wytwory fantazji bywają i mimowolne i dowolne, więc cecha ta, jakkolwiek rozumieć spontaniczność, jest niecharakterystyczna dla wytworów fantazji. Trzy powyższe cechy podają krytyce Wundt, Müller-Freienfels, Lindworsky¹⁷⁾.

Z czterech omówionych sposobów pojmowania fantazji, fantazja w ostatnim ujęciu (jako zdolność do przeżywania wyobrażeń wytwórczych) jest najprostsza, najmniej

15) J. Segal, „Marzenia na jawie a struktura fantazji”, *Przegląd Warszawski* 1925 nr 44 i 45

16) A. Meinong, „Phantasie-Vorstellung und Phantasie”, *Abhandlungen zur Psychologie* t. I/1929 s. 198. T. Elsenhans, „Theorie der Phantasie”, *Archiv für die gesamte Psychologie* B 22/1911 s. 31.

17) W. Wundt, *L. c.*, s. 15 - 20. R. Müller-Freienfels, *Das Denken und die Phantasie*, 1916, s. 246. J. Lindworsky, „Methoden der Phantasieforschung”, *Abderhaldens Handbuch der biologischen Methoden*, 1922 s. 132 - 134.

skomplikowaną dyspozycją. Takie ujęcie istoty fantazji jest prawdopodobnie najstarsze. przy tym rozumieniu tłumaczy się pochodzenie wyrazu „fantazja”: „φαντασία” oznacza po grecku przedstawienie zmysłowe. Analogiczne pochodzenie ma francuskie „imagination”, niemieckie „Einbildungskraft”, polska „wyobraźnia”.

Wpływ pojmowania fantazji jako dyspozycji do obrazowych przedstawień jest tak duży, że nawet reprezentanci <<panującej>> teorii, którzy prawie wszyscy zwracają uwagę na istnienie fantazji abstrakcyjnej, w definicjach swych jednak bardzo często wymieniają wyobrażenia jako istotny składnik procesów fantazji. Trudno przeczyć temu, że wyobrażenia stanowią bardzo ważny czynnik w procesach fantazji, a w niektórych jej rodzajach odgrywają rolę istotną. Nie są jednak istotnym składnikiem każdego procesu fantazji, bo w niektórych procesach wcale nie występują, albo występują jako czynnik uboczny. Dla zilustrowania roli wyobrażeń w procesach fantazji można użyć porównania fantazji z pamięcią: pamiętamy przecież nie tylko kształty, barwy, dźwięki itp., lecz i pojęcia, stosunki związku przyczynowe, ogólne prawa itd. Tak samo procesy fantazji mogą zachodzić w najróżniejszych dziedzinach, które bądź to koniecznie wymagają wyobrażeń, bądź też obchodzą się bez nich lub ubocznie tylko posługują się wyobrażeniami.

3. FANTAZJA BIERNA I CZYNNA

Często spotkać można w psychologii rozróżnienie fantazji biernej i czynnej. O fantazji biernej mówi się wtedy, gdy nowy wytwór powstaje ze swobodnego biegu myśli, któremu osoba przeżywająca biernie się poddaje; tak się dzieje np. często w marzeniach na jawie. Do fantazji czynnej zalicza się te wypadki, kiedy osoba tworząca wpływa czynnie na bieg myśli, nadaje im jakiś określony kierunek zależnie od postawionego celu i, przystosowując się do tego celu, jedne z nasuwających się przedstawień bierze pod uwagę, inne odrzuca, dokonując między nimi wyboru¹⁸⁾.

Niektórzy psychologowie tylko fantazję czynną uważają za właściwą fantazję i starają się ją wyraźnie odgraniczyć od fantazji biernej¹⁹⁾. Tak m. in. sądzi Müller-Freinfels, który do istotnych składników fantazji twórczej zalicza funkcje krytyczne, tak samo, jak w myśleniu. Człowiek tworzący wybiera – mówi Müller-Freinfels – spośród nasuwających się wyobrażeń i organizuje je; przeżywa przy tem uczucie aktywności. Pojęcie fantazji jest wieloznaczne. Odnosi się do fantazji zarówno twórczości artysty, jak i mętne marzenia i gonitwę wyobrażeń u psychopaty. Te dwa rodzaje fantazji należy jak najostrzej odgraniczyć. To, co się powierzchownemu obserwatorowi wydaje u dzieci i u ludów pierwotnych nieprzebrany bogactwem fantazji, w rzeczywistości sprowadza się jedynie do braku wszelkich funkcji krytycznych, które są istotnym składnikiem, fantazji twórczej. Można <<fantazję>> dzieci i dzikich zestawiać ze zjawiskiem snu, delirium gorączkowego, patologicznego urojenia, maniakalnej gonitwy wyobrażeń. Wszędzie mamy tę samą, mniej lub więcej nieuporządkowaną, grę wyobrażeń, w których brak tego ustosunkowującego, wybierającego elementu, jaki cechuje fantazję

18) W. Wundt, *Grundzüge der physiologischen Psychologie*, t.III, 1911, s. 607.

19) I. Flügel, „Über die Phantasie”, *Pädagogische Magazin* H. 10/1912 s. 18. „Dieser künstlerischen und wissenschaftlichen Phantasie [tj. fantazji, w której twórca dokonuje wyboru między nasuwającymi się przedstawieniami i myślami odpowiednio do obranego celu] wollen einige Gelehrte allein den Namen Phantasie vorbehalten, dagegen jenes unwillkürliche und meist regellose Spiel der Gedanken mit dem Worte Einbildung bezeichnen”.

twórczą. Można bierną <<fantazję>> dzieci, dzikich, opiumistów itp. nazwać fantazją igraczącą „spielerische Phantasie” w przeciwstawieniu do aktywnej twórczej fantazji²⁰⁾.

Podobnie Schilling twierdzi, że sądzenie, postanawianie, wybór zawierają się zawsze w czynności fantazji, choć nie muszą występować wyraźnie. Tzw. fantazja bierna – mówi Schilling – stwarza mniej lub więcej przypadkowe, skojarzeniowe połączenia, niezależne od woli. Fantazja bierna jest to okręt bez określonego kursu, bez steru, którym jest rozum, i bez kompasu, którym są mocne, stałe zasady. Dzieci i dorośli, w których życiu duchowym mało jest dyscypliny, bywają często opanowywani przez fantazję bierną. Schilling wątpi, czy proces czysto kojarzeniowego wiązania wyobrażeń (jaki zachodzi w tzw. fantazji biernej) już jest czynnością fantazji. Fantazją w rozumieniu Schillinga może być tylko aktywność, wyższa duchowa czynność, w której współdziałają rozum, uczucie i wola²¹⁾.

Podobnie Ackerman²²⁾ twierdzi, że działalność rozumu ma znaczenie istotne dla fantazji: ona to podnosi władzę wyobrażania do fantazji.

Tak więc, według wymienionych autorów, do tego, aby przypisywać komuś działalność fantazji, nie wystarczy stwierdzić, że dany osobnik przeżywa jakieś nowe obrazy lub inne układy psychiczne, które słowami lub w inny sposób wypowiada bez własnego opracowania, jedynie tak, jak mu się same nasunęły. Fantazja przejawia się dopiero wtedy, gdy tworzący w pewien krytyczny sposób ujmie to, co mu się samo narzuca, a więc: wie mniej lub więcej wyraźnie, do czego zmierza, jaki ma cel przed sobą, wybiera spośród nasuwających się przedstawień czy sądów te, które odpowiadają postawionemu celowi, widzi związki między różnymi elementami, pomija szczegóły nie wiążące się z całością, i niewątpliwie ocenia, czy wszystko razem ma sens, zanim uzna to, co mu się narzuciło, za szczęśliwe natchnienie. W takim przebiegu fantazji widać wyraźny (choć może niewielki i często nieuświadomiony) udział krytycznego myślenia i takie z reguły są przebiegi fantazji w twórczości artystycznej, naukowej, w praktycznej twórczości życia codziennego, w przeciwieństwie do biernego, bezwładnego biegu i przedstawień marzycieli, ludzi chorych psychicznie, mających itp. Produktów tzw. biernej fantazji, której krańcowym wypadkiem jest psychopatyczna gonitwa wyobrażeń lub majączeni gorączkowe, nie nazywa się też zazwyczaj w potocznej mowie twórczością, rezerwując ten wyraz dla wytworów o pewnym sensie, o pewnym piętnie krytycznego myślenia. W żadnym razie marzenia senne nie są wytworem fantazji czynnej.

Stąd też i w psychologii fantazję czynną nazywają często fantazją twórczą, a więc fantazją właściwą. Granica między fantazją czynną a bierną jest płynna. Znajdą się wypadki, w których trudno będzie orzec, czy mamy do czynienia z fantazją bierną, czy czynną.

Jeżeli fantazja bierna nie jest właściwą, twórczą fantazją, to jest w każdym razie dyspozycją o dużej doniosłości dla fantazji twórczej. Bogata fantazja bierna, a więc bogactwo skojarzeń, może wzbogacać fantazję twórczą, bo dostarcza materiału, daje z czego wybierać. Jest dyspozycją sprzyjającą działaniu fantazji twórczej, tak, jak np.

20) R. Müller – Freienfels *L. c.*, s. 243 oraz „Zur Analyse der schöpferischen Phantasie”, *Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie* vol.33/1909 s. 326.

21) K. Schilling, „Über Begriff und Phantasie”, *Pädagogische Studien* vol.27/1906 s. 383.

22) Przytaczany w artykule R. Henselinga, „Begriff und Entstehung der Phantasie”, *Zeitschrift für pädagogische Psychologie* vol. 13/1912 s. 246.

gotowość pamięci, nie jest jednak niezbędnym warunkiem fantazji twórczej, bo znane są powszechnie wypadki tworzenia powolnego, z mozolnym wysiłkiem, a prowadzące nieraz do doniosłych rezultatów, tworzenia, w którym brak żywego biegu skojarzeń, albo skojarzenia takie są, ale nie dostarczają szukanych pomysłów. Bywają też wypadki szczególnie łatwego tworzenia, gdzie oczekiwany pomysł zjawia się nie w natłoku żywo i obficie napływających przedstawień, z których należy dopiero wybrać odpowiedni element, lecz przy zupełnie spokojnym skojarzeniu.

Podział na fantazję czynną i bierną jest bardzo ważnym rozróżnieniem: rozdziela dwie dyspozycje, obejmowane zazwyczaj jedną nazwą, z których jedna – fantazja czynna – jest niewątpliwie dyspozycją wyższego rzędu, niż fantazja bierna, i pozostaje w takim stosunku do fantazji biernej, jak – powiedzmy – inteligencja do pamięci. Dodajmy jeszcze, że zajęcie stanowiska w sprawie podziału na fantazję czynną i bierną jest zależne od tego, które z czterech wymienionych w poprzednim rozdziale pojmowań fantazji uważa się za właściwe.

4. STOSUNEK FANTAZJI DO INNYCH DYSPOZYCJI PSYCHICZNYCH

Próba ustalenia stosunku między fantazją a innymi dyspozycjami psychicznymi jest zależna od tego, które z omówionych powyżej pojmowań fantazji uważa się za właściwe. Dokonamy obecnie tej próby, używając wyrazu „fantazja” w znaczeniu, jakie mu przypisuje teoria <<panująca>>, i to ograniczając je do tzw. fantazji czynnej, twórczej. Zgodnie z tym stanowiskiem, przez fantazję należy rozumieć dyspozycję do tworzenia nowych układów psychicznych, krótko mówiąc: dyspozycję do tworzenia pomysłów, niezależnie od dziedziny i doniosłości tych pomysłów; przy czym idzie tu o te tylko nowe wytwory, które powstają przy pewnym czynnym udziale osoby tworzącej, przy współudziale funkcji krytycznych, których działalność przejawia się w wyborze odpowiednich elementów z nasuwających się przedstawień i sądów, i przystosowaniu ich do obranego celu, do idei kierującej, a odrzuceniu tego, co się z szukaną całością nie wiąże²³⁾.

Nie przesądzamy na razie sprawy, czy tzw. fantazja bierna powinna być także nazwana fantazją, czy też należy ją nazwać innym terminem, dla odróżnienia od fantazji twórczej.

Chcąc odgraniczyć fantazję od dyspozycji do kojarzenia, należy zdać sobie sprawę, że fantazja bierna jest właściwie dyspozycją do szybkiego, bogatego, żywego kojarzenia. Fantazja właściwa (w przyjętym powyżej znaczeniu) różni się więc od dyspozycji do kojarzenia domieszką pewnego krytycznego nastawienia względem nasuwających się skojarzeń, z odpowiednim wyborem jednych, a odrzuceniem innych elementów. Ścisłej granicy, oczywiście, między jedną a drugą dyspozycją ustalić niepodobna.

Jeżeli zwykle kojarzenie graniczy z tym krańcem fantazji, gdzie za mało przejawiają się jej charakterystyczne funkcje krytyczne, to na drugim krańcu fantazja styka się z inteligencją. Jądrym inteligencji jest rozumowanie²⁴⁾, nie można jednak zaprzeczyć temu, że fantazja odgrywa w czynności inteligencji doniosłą rolę²⁵⁾. Fantazja podsuwa

23) Ustalić definicję fantazji drogą zestawienia i krytyki istniejących już definicji próbowali: E. Meumann, „Neuere Ansichten über das Wesen der Phantasie”, *Zeitschrift für experimentelle Pädagogik* vol. 6/1930; R. Henseling, L. c.; J. Lindworsky, L. c.

24) W. Witwicki – *Psychologia*, t. I, 1930, s. 439.

przesłanki do rozumowania. Kubbe powiada nawet, że rozwiązywanie zadań z zakresu fantazji jest niemniej pewnym kryterium inteligencji, niż logiczne abstrakcje²⁶⁾. Nic więc dziwnego, że wiele testów służy zarazem do badania inteligencji i fantazji. Test na fantazję wtedy bada zarazem inteligencję, gdy wymaga ścisłego przystosowania pomysłu do pewnego celu lub warunków. Fantazja przejawia się w wytworach inteligencji, ale już w opracowanej, ograniczonej postaci, zastosowana do wymagań logicznych. I odwrotnie: w wytworach fantazji musi też inteligencja mieć swój udział, chociażby niewielki, aby je odróżnić od biernych skojarzeń.

Przegląd Filozoficzny r. 35/1932 z. 3-4

25) Patrz odsyłacz 10.

26) [?] Kubbe, „Die Phantasie”, *Pädagogische Magazin* H. 618/1916 s. 22.

O BUDOWIE I WŁAŚCIWOŚCIACH NAUKI

I

1. Jakkolwiek metodologia nauk zarówno aposteriorycznych (przyrodniczych i humanistycznych) jak i apriorycznych (matematyczno-logicznych) poczyniła w ostatnich latach 30-stu tak znaczne postępy, to przecież uświadomiliśmy sobie raczej w tym okresie, jak głęboko sięgała do niedawna nasza na tym polu niewiedza, niż naprawdę dotarliśmy do jakichś definitywnych, *b e z s p o r n y c h* wyników i pozytywnych pojęć dotyczących istoty nauki. Widać to choćby z rozgłosnego w chwili bieżącej *p r z e c i w s t a w i a n i a n a u c e – m e t a f i z y k i*, uważanej za zaprzeczenie nauki; i to uważanej za antytezę nauki nie dlatego i o tyle, że posiada odmienną niż nauka, odrębną treść i własny przedmiot badania, lecz na tej podstawie, że jest wszelkiej treści rozumnej w ogóle pozbawiona, a i z przedmiotu badania wyzuta; że więc jest w całości złudzeniem niedorzecznym. Podstawą takiego przeciwstawienia jest tyleż szczególna i w każdym razie sporna koncepcja metafizyki, co i swoista, wymagająca kontroli, koncepcja nauki; te dwa pojęcia bowiem złączono w ściślejszą niż dotychczas korelację. O osobliwości i niedojrzałości pojęcia o nauce świadczy nadto fakt, że *u t o ż s a m i a s i ę j e s z c z e c i ą g ł ę z r e g u ł y n a u k ę z p r z y r d o - z n a w s t w e m*, za jedyne kryterium naukowości zdań przyjmując ich sprawdzalność, która ma być zarazem jedynym i niezawodnym wskaźnikiem <<sensowności>>, a z innej strony wprost przeciwnie utożsamia się milcząco naukę z naukami formalnymi. Wątpliwości i zastrzeżenia budzi również *i d e a ł j e d n o ś c i n a u k i*, sam przez się bynajmniej nie nowy, ale nowy przez wskazanie właśnie *f i z y k i* jako tej nauki, do której wszystkie inne w określonym sensie mają być sprowadzone. A wreszcie widać tę chwiejność wyników w sprawie nauki, gdy się spojrzy na całokształt spornych w tej chwili kwestji odnoszących się do podstaw najbardziej <<naukowej>> z nauk, niewzruszonej rzekomo matematyki.

A przecież, skoro się mówi tak wyjątkowo często jak w naszych czasach o <<filozofii naukowej>> i <<nienaukowej>> metafizyce, a nawet o <<światopoglądzie naukowym>>, należałoby spróbować dokładniej ustalić, co znaczy termin „naukowy”. *C z y m j e s t w ł a ś c i w i e n a u k a*? To zagadnienie Platona, Kartezjusza, Leibniza i Kanta musi być wciąż na nowo podejmowane; wyniki zaś w tym względzie uzyskane w pewnym momencie i dla pewnego stanu badań winny być poddawane rewizji, gdy badania toczą się dalej, skoro – jak uczy historia – *j e d n e j r a z n a z a w s z e f o r m u ł y* dla objęcia nieograniczenie w głąb i wszerej rosnącej nauki *n i e m a*.

Rzecz można nawet, miarą głębokości badań w pewnej nauce i w pewnej jej epoce dokonywanych jest właśnie stopień siły, z jaką narzuca się potrzeba krytyki ustalonych już rezultatów w sprawie struktury i wartości nauki.

2. Każda nauka składa się z wypowiedzeń (zdań), w pewien sposób ze sobą powiązanych. Ale, wiadomo z drugiej strony, nie byle jakie wypowiedzenia w skład nauki wchodzi. Czy muszą to być wypowiedzenia prawdziwe? Czy muszą być ogólne, użyteczne itp.? Wydaje się, że najbardziej niezawodny sposób zrozumienia istoty nauki polegać będzie na badaniu i ustalaniu, jakie wypowiedzenia i pod jakimi warunkami do nauki należą. Przy takim ujęciu zagadnienia narzuca się od razu przypuszczenie, że nie wszystkie wypowiedzenia prawdziwe będą naukowe, że trzeba spośród nich wykluczyć takie, które zbyt błahe i chłodne dotyczą przedmiotów, iżby miały w nauce prawo obywatelstwa. Otóż przekonamy się, że ten argument nie przedstawia poważniejszej wartości. A pozbawiony jest znaczenia na skutek nieliczenia się z faktem, że cecha ważności lub błahości zdania jest względna. W istocie, pewne prawdy są ważne lub błahe zawsze tylko w odniesieniu do pewnej określonej nauki. Co jest ważne dla fizyki, może, a nieraz nawet musi być obojętne dla językoznawstwa czy socjologii, i nawzajem. Dotyczy to nawet znacznie bliżej siebie stojących nauk. Wiadomo, że różnice między gatunkami blisko spokrewnionymi, systematycznie ważne, są z reguły pod względem morfologicznym nikłe: a podobnie cechy, które antropolog uważa za istotne, jak barwa oczu, włosów, skóry, proporcje kończyn itp., są nieistotne dla anatoma. I inaczej być nie może, skoro każda nauka zajmuje na ogół eksklusywny punkt widzenia, a wskutek tego ma jednostronnie zarysowany teren bydan, wyraźnie odgraniczony przedmiot poszukiwań, własną dziedzinę zagadnień i metodę ich rozwiązywania, i prawie zawsze swoisty własny język.

3. Co więcej, można wskazać fakt nierównie donioślejszy, że co jest błahe w jednej fazie rozwoju pewnej nauki, może urosnąć do rzędu porządku niezmiernie ważnego w innym okresie życia tejże nauki. Odkrycie przynierca przez Eustachiusa (1562) musiało oczywiście wydać się faktem małoważnym, skoro nieznana była zgoła funkcja tego narządu. Trudno zresztą o lepszy przykład, niż odkrycia Mendla, które wśród jego współczesnych nie wzbudziły żadnego oddźwięku, ale w r. 1900, i od tej chwili, nabrały znaczenia od razu ogromnego. Małe, niewytłumaczone fakty, powiedział gdzieś P. Valéry, zawierają w sobie zawsze możliwość przewrotu w interpretacji faktów wielkich. I znów trudno o lepsze świadectwo tej prawdy, niż negatywny wynik eksperymentu Michelsona. Każda epoka pewnej nauki ma, rzecz można, swoje dominujące zagadnienia, swoje sprawy „najważniejsze”. Dla fizyki pierwszej połowy XIX w. były to problemy skupione wokoło zachowania energii, między r. 1905-1920 sprawy związane z teorią względności i teorią kwantową promieniowania, po r. 1925 zagadnienia mechaniki falowej i kwantowej. Wypowiedzenie, które samo przez się może wydawać się banałem „niegodnym” wartości naukowej, w związku z innymi i, jak zobaczymy, tylko wtedy może nabrać osobiłej wagi, wyjątkowej kwalifikacji do figurowania w szczególnym charakterze w obrębie teoretycznego systemu. Cóż może być bardziej pospolitego i małoważnego od zdania, że 0 (zero) jest liczbą całkowitą? A przecie, jak wiemy, wypowiedzenie to zostało przez Peanę podniesione do rzędu jednego z pięciu aksjomatów arytmetyki. Z drugiej strony, definicja Euklidesa, że punkt to „coś, co nie ma części”, choć figuruje na czele jego

geometrii, żadnej nie posiada wartości naukowej, ponieważ nie wiąże się ani z innymi definicjami, ani z aksjomatami, niczego uzasadnić nie pomaga. Gdyby de Vries był zdania, że są pewne fakty (i wypowiedzenia) same przez się błahie, a inne znów same w sobie ważne, nie byłby nigdy nawet z a u w a ż y ł zjawiska mutacji. Cóż bowiem ma znaczyć różnica, często ledwo dostrzegalna, długości i szerokości liści, grubości łodygi, uwłosienia, niepozorne wahania liczby pręcików itp., skoro z a s a d n i c z o istnieje fakt zmienności w ogóle w świecie organicznym? O tym, że zdania opisujące takie drobne różnice s t a n ą się doniosłe, żaden badacz z góry wiedzieć nie może.

4. Wolno więc chyba zaryzykować twierdzenie, że nie ma faktu lub zdania prawdziwego, o którym można by zawyrokować, na podstawie jego małej wagi i roli w pewnej chwili i w o d e r w a n i u od innych zdań, że jest nienaukowe w ogóle, tzn., że do żadnej nauki nigdy włączone być nie może. A to właśnie należałoby wykazać dla uzasadnienia tezy, że są zdania prawdziwe, które do nauki w ogóle nie, <<należą>> Jak ruch lub spoczynek są pojęciami pozbawionymi określonego sensu fizycznego, i tylko wyrażenia zawierające wskazówkę, do jakiego ciała (układu) ruch lub spoczynek jest odniesiony, są fizycznie zrozumiałe, podobnie niesposób przypisać żadnego oznaczonego sensu pojęciu faktu (zdania) błahego lub ważnego, dopóki nie odniesiemy go do pewnej określonej nauki i do określonej fazy jej dziejów. Nie można tedy dowieść, że są zdania prawdziwe, ale z racji swej błahości do żadnej nauki raz na zawsze nie należące, a więc, <<zasadniczo>> nienaukowe; ale i nawzajem, niepodobna wykazać, że są zdania prawdziwe, z tytułu swej doniosłości *a priori* niejako do nauki dające się wszeregować. Ale właśnie dlatego, że błahość czy ważność pewnego zdania nie jest jakąś i m m a n e n t n ą jego cechą, raz na zawsze mu przysługującą, musi ona zależeć od tego, czy zdanie to zostanie czy nie zostanie w oznaczony sposób w ł ą c z o - n e w p e w i e n s y s t e m a t zdań, czyniący zadość określonym warunkom.

5. Czyż więc prawdziwość jakiegoś wypowiedzenia sama już wystarcza, byśmy je uznali bezspornie za naukowe? Ale coż rozumieć przez „p r a w d z i w o ś ć”? Arystoteles próbował ustalić sens prawdy pewnego zdania najbardziej zbliżony do potocznego; twierdził on mianowicie, że „ten mówi prawdę, kto to, co rozdzielone, uważa za rozdzielone, a to, co połączone, uważa za połączone”. Wypowiedzenie jest zatem prawdziwe, jeśli w pewien sposób szczególnie, <<o d t w a r z a >> stosunki w świecie rzeczywistym. Nie czyni ono tego tak jak klisza fotograficzna lub płyta gramofonowa, która i reprodukuje e l e m e n t y pewnej całości (melodii) i i c h s t o s u n k i wiernie kopiuje, ale bądź co bądź jakąś, <<odpowiedniość>> między poznawaną rzeczywistością, a myślą (ujętą w zdanie) ustala. To ujęcie prawdziwości ma przynajmniej tę zaletę, że podkreśla, iż n i e między w y r a z e m w zdaniu a r z e c z ą zachodzi, <<zgodność>>, lecz między stosunkiem wiążącym wyrazy (nazwy) w zdaniu, a stosunkiem łączącym odpowiedniki tych nazw w świecie realnym. Nie chodzi tu zatem o <<odtwarzanie>> rzeczy w nazwach, lecz o szczególne „o d w z o r o w y - w a n i e” p e w n y c h s t o s u n k ó w w innych stosunkach, w innym niejako materiale. Jak doniosłe to było odkrycie, o tym przekonać się łatwo, czytając wywody Gorgiasza, w myśl których nie moglibyśmy poznania nigdy drugim udzielić, nawet gdyby coś dało się poznać, a to „ponieważ byt jest poza nami, nie może stać się naszym słowem, nie będąc zaś słowem, nie da się drugiemu przekazać”.

6. Gdy pojęcie prawdziwości Arystotelesa próbujemy zastąpić takim, że zdanie uważamy za prawdziwe, jeżeli „jest tak, jak ono mówi”, pozornie tylko unikamy nieokreślonego pojęcia „zgodności”, czy „odpowiedniości”. Jego sens jest teraz ukryty w wyrażeniu „j e s t t a k j a k”, przy czym i teraz jesteśmy niepewni, c z e g o t a <<zgodność>> dotyczy. Ma to być <<zgodność>> zdania – z czym? Ściślej, t r e ś c i z d a n i a – z czym? Chyba z przedmiotem zdania, a więc znów chodziłoby o *s u i g e n e r i s* <<zgodność>> myśli z bytem. Unikając terminu <<zgodność>>, nie przestajemy jednak myśleć tą kategorią, porównujemy znów zdanie o tym, co i jak jest, a więc znów nie wyraz z jego odpowiednikiem realnym, lecz pewną kombinację terminów, stanowiącą zdanie, z pewną kombinacją odpowiedników tych terminów, stanowiącą stan faktyczny, o którym to zdanie mówi. Co więcej, przy takim ujęciu prawdziwości, powiedzmy neo-arystotelesowskim, podobnie nie wyjdziemy koniecznie poza relatywizm konsekwentnych sensualistów, jak przy koncepcji klasycznej. Chodzi bowiem o to, s k ą d w i e m, <<j a k j e s t>>. Jeżeli tylko drogą czuć, to i teraz każde zdanie prawdziwe, w oznaczonym wyżej <<odtwórczym>> sensie, musiałoby przecie jako p o d m i o t o w o w ą ż n e (odtworzące to, co dane w <<m o i c h>> czuciach) przynajmniej w jakiś jeszcze sposób usprawiedliwić swą przynależność do nauki. Prawdziwość zdania nie może być tedy uważana za wskazówkę nieomylną jego naukowości, i to nie dlatego, że zdanie to, mimo iż prawdziwe, może grzeszyć błahością (treści czy przedmiotu), lecz raczej dlatego, że p r a w d z i w o ś ć w przyjętym sensie nie wyklucza ściśle p o d m i o t o w e j w ą ż n o ś c i zdania; od naukowych zaś wypowiedzi, jak się pokaże, wymagać musimy w każdym razie, by były obowiązujące powszechnie.

7. Z drugiej strony możemy stwierdzić, że są zdania w każdej nauce, które nie są w przyjętym wyżej znaczeniu prawdziwe, lub ściślej które nie m o g ą b y ć o c e n i a n e j a k o p r a w d z i w e lub fałszywe w tym właśnie znaczeniu. Należą tu definicje nominalne matematyki i logiki, a być może wszystkie w ogóle zdania tych nauk, o ile są tautologiczne, tzn. takie, że ich obalić niepodobna, że nic nas nie może zmusić do ich porzucenia, gdyż są <<prawdziwe>> w innym już sensie niż wyżej przyjęty, na mocy swej <<struktury>>. W naukach zaś empirycznych zachodzą się niewątpliwie zdania o charakterze umownym, którym niepodobna przypisać prawdziwości w sensie Arystotelesa. Należą tu również bezspornie zdania streszczające hipotezy, o których wiadomo, że tylko p o ś r e d n i o, tj. przez swe konsekwencje są rozstrzygalne, że choć z pewnością można wykazać ich fałszywość, na podstawie fałszywości wysnutych z nich następstw, s a m e p r z e z s i ę jednak nie są prawdziwe, ani fałszywe, w przyjętym <<odtwórczym>> sensie tego wyrazu.

8. Dzisiejsi neopozytywiści (<<Koło Wiedeńskie>>) są przeświadczeni, że w każdym razie zdania naukowe muszą być p o n a d p o d m i o t o w e (<<intersubiektywne>>); zdanie, które by tego charakteru nie posiadało, nie może do nauki <<należać>>. Cała trudność w tym naprzód, żeby ustalić sens terminu <<ponadpodmiotowy>>. Czy jest to pewna kwalifikacja zdania o d e r w a n e g o od wszystkich innych? Niewątpliwie, ponadpodmiotowość polega na pewnej określonej n i e z a l e ż n o ś c i od podmiotu, ale w jakim sensie zachodzi ta niezależność i jak jest uwarunkowana i zagwarantowana? Nie może tu chodzić o niezawisłość tylko od zmiennych, przypadkowych warunków psychologicznych, socjologicznych, technicznych itp.: ileż w różnych epokach było rozpowszechnionych, za bezspornie prawdziwe w <<oświeconych>> sferach uważanych przesądów, wierzeń, błędnych opinii, z nauką nic wspólnego nie mających!

Niezależność, o której mowa, jest w każdym razie cechą p o z n a n i a. Otóż <<poznanie ponadpodmiotowe>> oznacza (1^o) poznanie co do treści (znaczenia), co do ważności i co do przedmiotu (w sensie najogólniejszym tego wyrazu) t o ż s a m e bez względu na to, który podmiot, w jakich warunkach czasu i miejsca badania, pomyślimy jako doznający lub poznający w ogóle. Wszelako <<intersubiektywny>> jako cecha poznania oznacza jeszcze co innego, a mianowicie (2^o) dotyczy poznania, o ile podlega ono ponadsubiektywnej k o n t r o l i, przy czym ten warunek nie jest całkiem niezależny od warunku (1^o)¹⁾. Chodzi tu o *sui generis* w i a r ę w sensie naukowym, która stanowi nieodłączny składnik poznania naukowego i warunek ciągłości badań. Nie sprawdzamy w naukach empirycznych ani wszystkich wyników eksperymentalnie przez innych badaczy ustalonych, ani wszystkich uogólnień na ich podstawie dokonanych; nie dowodzimy w naukach matematyczno-logicznych wciąż na nowo wszystkich udowodnionych raz twierdzeń, ale jesteśmy p r z e ś w i a d c z e n i, i uważamy to przeświadczenie za ugruntowanie, że mamy w zasadzie nieograniczoną swobodę sprawdzenia (względnie udowodnienia) każdego z tych rezultatów, w dowolnym czasie, miejscu i sposobem przez nas wybranym. Zdanie sprawdzone (dowodzone) uważamy przy tym zawsze za takie, które spełnia warunek (1^o). Nadto w pojęciu „ponadpodmiotowości” zawiera się (3^o) sens następujący, niemniej doniosły. Streszcza się on w tym, że pewne poznania empiryczne uważamy za tożsame b e z w z g l ę d u n a j ę z y k, w którym zostają one wysłowione, tzn. niezależnie od przyjętego s y s t e m u z n a k ó w (symboli) oraz od przyjętch p r z e p i s ó w, którym posłuszne są wzajemne stosunki między tymi symbolami, wreszcie niezależnie od przepisów, ustalających stosunki między symbolami a pewnymi e m p i r y c z n y m i danymi. Przy całej zmienności języka pozostaje tylko warunek, ażeby była zagwarantowana jednoznaczność terminów, w jakich owo poznanie empiryczne ma być wyrażone. <<Ekonomia>>, dogodność itp. są to cechy, które tylko językowi przypisać możemy, bo możemy je w pewnych granicach zmieniać, nie zmieniając opisywanego przedmiotowego stanu rzeczy. Pomieszanie języka z tym, co w nim wyrażamy, było jednym z błędów, na których opierała się teoria nauki jako realizacji zasady <<ekonomii myślenia>>.

W naukach wreszcie matematyczno-logicznych <<ponadpodmiotowa>> natura poznania uwarunkowana jest (4^o) ich c h a r a k t e r e m f o r m a l n y m. Nauki te zbudowane są, jak wiadomo tak, że u ich podstawy znajdują się twierdzenia, zwane aksjomatami, które przyjmujemy bez dowodu, oraz definicje tj. zdania, za pomocą których określamy w języku wyrazów pierwotnych (niedefiniowalnych) pewnej nauki wszystkie inne wyrazy tejże nauki; przy czym od zespołu aksjomatów wymagamy, by czynił zadość ściśle określonym warunkom, od definicji zaś, by były skonstruowane zgodnie z pewnymi przepisami. Wszystkie pozostałe twierdzenia tej nauki wyprowadzamy z tych dwóch rodzajów zdań, a jeśli nauką tą nie jest logika, to jeszcze i z praw logiki, posługując się przy tym ściśle określonymi regułami wyprowadzania, dyrektywami. Otóż formalny charakter tych nauk polega na tym, że z w i ą z e k między układem aksjomatów i definicji przyjętych a zbiorem wyprowadzonych z nich (przy pomocy określonych dyrektyw) pozostałych zdań uważanego systemu dedukcyjnego jest t o ż s a m y i niezmienny, tzn. n i e z a l e ż n y od wybranego

1) Znaczenia „ponadpodmiotowości”, wymienione tu jako warunki (1) i (2), spokrewnione są po części z tymi, jakie wyróżnia R. I n g a r d e n : „L'essai logistique d'une refonte de la philosophie”, *Revue Philosophique* vol.120/1935s. 140 (odsylacz 1).

<<modelu>> czyli garnituru przedmiotów (zbioru wyrazów pierwotnych), spełniających przyjęty układ aksjomatów.

9. Jeżeli jednak zapytamy, j a k ą d r o g ą warunki <<ponadpodmiotowości>> pewnego zdania można zbadać i ustalić, to trzeba stwierdzić, że nie da się to nigdy skutecznie przez najdokładniejszą nawet analizę s a m e g o tego zdania, z jakiegokolwiek stanowiska rozpatrywanego. Musimy rozporządzać nieograniczoną w zasadzie możliwością porównywania zdania nam zakomunikowanego (np. o dokonanym pomiarze), lub zdania otrzymanego w wyniku przewidywania (<<drogą rachunku>>), z odpowiednim zdaniem obserwacyjnym (o fakcie); musimy posiadać swobodę przekonania się o przekładalności uważanego zdania z języka danego na inny, ażeby upewnić się o n i e z m i e n n i c z y m charakterze znaczenia i ważności zadania w stosunku do języka w ogóle; trzeba wreszcie, żebyśmy mieli możliwość uzasadniającego z w i ą z a n i a uważanego zdania z systemem zdań innych. Choć więc zdaniom nauki nie możemy w każdym razie odmówić charakteru <<ponadpodmiotowego>>, w ustalonym wyżej znaczeniu, to jednak wypada zarazem stwierdzić, że nie jest to cecha p r z y s ł u g u j ą c a jakiemuś z d a n i u s a m e m u w s o b i e, lecz jedynie któremukolwiek z nich z e w z g l ę d u n a i n n e, z którymi jest ono w określony sposób związane. Z drugiej strony pewną jest rzeczą, że żadna nauka, ani formalna, ani realna (ani nawet <<idiograficzna>>), nie może <<składać się>> z samych zdań j e d n o s t k o w y c h, choćby to były bezspornie zdania <<ponadpodmiotowe>>. S a m a więc <<ponadpodmiotowość>> zdania nie może być w y s t a r c z a j ą c y m warunkiem, żeby zdanie było naukowe.

10. Za niezawodne znamię naukowości wypowiedzenia uważa się dziś często, zwłaszcza w obozie logicznego empiryzmu, s p r a w d z a l n o ś ć tego zdania. Jednakże termin ten również nie jest jednoznaczny i sens jego należy ustalić. Sprawdzalność oznacza możliwość wyjścia p o z a zdanie, które jest sprawdzane, ku innym zdaniom, z a p o m o c ą których jest ono sprawdzane. Możemy ująć to pojęcie sprawdzania szerzej, tak ażeby było ono stosowalne w każdym typie nauk. Otóż w naukach realnych będzie to ustalenie zgodności zdania jednostkowego <<oczekującego>> tj. otrzymanego dedukcyjnie (w drodze przewidywania, <<rachunku>>), a mogącego dotyczyć i przeszłości, ze zdaniem obserwacyjnym dotyczącym t e g o s a m e g o przedmiotu, a nie z innym byle jakim zdaniem, np. wymyślonym. O „porównaniu” bowiem zdania z <<p e r c e p c j a m i>> mowy być nie może; jedynie w grę może wchodzić porównanie dwóch zdań z g o d n y c h p r z e d m i o t e m, a różnych p o c h o d z e n i e m (jedno z <<rachunku>>, z przewidywania, drugie z obserwacji bezpośredniej), celem ustalenia z g o d n o ś c i i c h t r e ś c i. W naukach zaś formalnych sprawdzanie, w rozszerzonym tu sensie wyrazu, polega na ustaleniu zgodności tezy, która m i a ł a być dowiedziona, że zdaniem wyprowadzonym z układu racji celowo dobranych, tj. ze zdaniem w ł a ś n i e dowiedzionym. Sprawa to doniosła wobec tego, że zdanie, które miało lub ma być dowiedzione, może być bardzo różnego pochodzenia, a więc mogło zostać nasunięte w drodze empirycznej, być owocem szczęśliwej intuicji itp. Po wtóre, w naukach tych zdania, przyjęte jako aksjomaty, mogą i muszą być sprawdzone przez powiązanie logiczne z twierdzeniem, tj. przez wykazanie, że <<model>> terminów pierwotnych, spełniających przyjęty układ aksjomatów, spełnia też dane twierdzenia. W obu zatem zasadniczych typach nauk chodzi bądź o ustalenie zgodności treści zdań, różnych pochodzeniem a mających ten sam przedmiot, bądź o związanie logiczne zdań z pozoru

logicznie niezależnych. We wszystkich tych wypadkach tedy żadne zdanie nie jest <<samo w sobie>> sprawdzalne, a więc żadne nie jest naukowe w oderwaniu od innych; sprawdzalność jest cechą przysługującą układowi zdań.

11. Nadto, jakiegokolwiek weźmiemy pod uwagę zdanie, jego sprawdzalność ma zawsze sens w głębszym jeszcze znaczeniu w z g l ę d n y. Należy pytać nie, czy zdanie jest w ogóle sprawdzalne, tylko, czy jest sprawdzalne w ramach tej a t e j n a u k i, a więc w obrębie tego a tego systemu pojęć i założeń. Gdy zamierzam sprawdzić zdanie <<oczekujące>> (otrzymane dedukcyjnie), jest ono już oparte na u s t a l o n y m w pewnej mierze prawie naukowym oraz na pewnych zdaniach obserwacyjnych, a więc jest już częściowo w ramy nauki ujęte; sprawdzenie ma dokończyć tego ujęcia. Niesprawdzenie podaje w wątpliwość samo prawo (hipotezę) i może mnie skłonić do przebudowania hipotezy, ograniczenia lub zmodyfikowania prawa, a tym samym do przebudowania ram samej nauki. Negatywny wynik eksperymentu Michelsona stał się, jak wiadomo, punktem wyjścia do reorganizacji klasycznej mechaniki na zasadzie nowego systemu pojęć i założeń podstawowych. Słowem, sprawdzić znaczy p r z y m i e r z y ć zdanie, które ma być włączone do nauki, z a p o m o c ą ś r o d k ó w t e j n a u k i i rozstrzygnąć, czy i jak może ono być do niej prawomocnie włączone. Gdy rozpatruję zdanie samo w sobie i pytam, czy ono <<należy>> do nauki, pytam tym samym, czy ono jest sprawdzalne niejako p o z a ś r o d k a m i, które mi ta nauka daje do dyspozycji.

Sprawdzalność jest zatem związana z pewną nauką, z jej określonym systemem pojęć i założeń, a tym samym jest związana z pewnym ściśle oznaczonym s t a n e m t e j nauki. Nie ma nauki raz na zawsze gotowej, rozwiniętej, tylko jest nauka teraz taka, a nie inna. Termin „sprawdzalny” może przeto oznaczać tylko tyle co „sprawdzalny w odniesieniu do tej a t e j nauki i do obecnego jej stanu”, a nie „w zasadzie”, jak mawiają nieopozytywiści, tj. w o d e r w a n i u od charakteru nauki, wyznaczonego przez jej obecne, po części przemijające, być może, po części zaś trwale zapewne niedostatki i braki, a z drugiej strony przez jej momenty pozytywne. Kto o tym zapomina, albo p r z e o c z a z g o łą fakt, że nauka podlega ewolucji, a traktuje ją jako systemat gotowy, albo myśli wprawdzie o ewolucji, ale p r z e s ą d z a z g ó r y j e j k i e r u n e k i możliwości, wierząc, że możemy już w dzisiejszym stanie nauki rozstrzygnąć, co jest raz na zawsze osiągalne lub nieosiągalne; w każdym zaś razie przekracza swe empiryczne założenia, kto przyjmuje, że możemy e m p i r y c z n i e ustalić, co jest niesprawdzalne tylko teraz, ale jest sprawdzalne <<w zasadzie>>. To były błędy Kanta, które się zresztą powtórzyły w dobie rozbudowy teorii względności, a później nowej fizyki kwantowej. Błędy takie muszą się zemścić na teorii nauki. Otóż logiczny empiryzm zasadza się wręcz na zakapturzonym d o g m a t y z m i e, że możemy dla pewnej nauki, w pewnym jej stanie, wydawać orzeczenia, co jest <<zasadniczo>> sprawdzalne, a co nie. Stąd już prosta konsekwencja tego empiryzmu, że nie ma pytań, na które by nauka <<w zasadzie>> nie umiała odpowiedzieć, że nauka nie ma granic, że więc „każde zdanie z naukowych pojęć zbudowane może w zasadzie być uznane za prawdziwe lub fałszywe”. Dogmatyzm ten w niczym nie jest lepszy od racjonalistycznej wiary w a p r i o r i, od tego dogmatyzmu <<klasycznego>>, który z r z e c z y w i s t ą naukę w pewnej fazie jej rozwoju p o d s t a w i a ł naukę jakąś od przyjętego układu pojęć i założeń niezależną, raz na zawsze wykończoną, lub w ewolucji swej jednoznacznie zdeterminowaną.

12. Próbowano wreszcie podać jeszcze jedno kryterium <<nałożenia do nauki>> pewnego zdania, sprawdzian polegający na tym, że zdanie takie, poza tym że byłoby prawdziwe, miałoby zaspokajać lub wywoływać potrzeby intelektualne ogólnoludzkie „tzn. takie, które odczuć może każdy człowiek stojący na pewnym stopniu rozwoju umysłowego”²⁾. Pomińmy tu całą mglistość pojęcia „ludzi na pewnym stopniu rozwoju umysłowego”; pomińmy także oczywisty fakt, że na pytanie, czy potrzeby metafizyczne są ogólnoludzkimi potrzebami intelektualnymi, każdy pozytywista odpowie w sposób zdecydowany, że nie; pomińmy wreszcie okoliczność, że prawdziwość <<dodana>> do owej właściwości budzenia owych intelektualnych potrzeb jest tu rozumiana ciągle w sensie o d t w ó r c z y m, jak gdyby bezsporną było rzeczą, że n a u k a to właśnie nic innego, tylko nauka realna, a w szczególności przyrodznawstwo. Zwróćmy natomiast uwagę na co najmniej d w a r ó ż n e typy potrzeb intelektualnych rozpowszechnionych wśród ludzi. Potrzeby pierwszego rodzaju, właściwe umysłom nietwórczym, prymitywnym, choć może w potocznym sensie <<wykształconym>>, to te, które mogą być zaspokojone przez zaczerpnięcie pewnych w i a d o m o ś c i g o t o w y c h, przez przyswojenie pewnych l u ż n y c h treści <<ciekawych>>, oderwanych rezultatów, interesujących okrucich wiedzy różnego ciężaru gatunkowego, o bardzo różnym stopniu ogólności, z bardzo różnej wartości źródeł pochodzących. Tak pojęty <<pokarm intelektualny>> może służyć najelementarniejszemu pragnieniu powiększenia zasobu <<wiedzy>>, dowiedzenia się czegoś więcej o tym lub owym; zaciekawienie tego rodzaju może być zaspokojone np. przez usłyszenie lub uprzytomnienie sobie treści twierdzenia Pitagorasa, chociażby ono nie zostało nawet uzasadnione, lub przez przygodne zaznajomienie się z wysłowieniem prawa grawitacji, chociażby jego geneza, rozległość zastosowania i głębsze znaczenie pozostały nieznanne. Takie n i e z w i ą z a n e zdania spełnią więc zapewne także jakąś funkcję intelektualną, i to u sporej liczby ludzi <<na pewnym poziomie umysłowym>>; wszelako z pewnością nie ta okoliczność decyduje o przynależności tych zdań do nauki, o ile w ogóle w nauce one figurują. Innego rodzaju potrzeb intelektualnych doznają badacze, umysły twórcze, lub choćby obdarzone znacznie szerszą kulturą umysłową. Nie zdania same przez się, przez t r e ś ć, którą zawierają i dorzucić mogą do nagromadzonego już zapasu wszelakich wiadomości, czynią tym potrzebom zadość, ale dopiero z w i ą z k i i c h z c a ł o k s z t a ł t e m z d a ń i n n y c h, uzasadniające, wyjaśniające itp. Kogo, zdawało by się, może to interesować, że spośród wielu nasion wyhodowanego grochu jedne mają skórkę gładką, a drugie pomarszczoną, jedne są żółte, a drugie zielone itp.? A przecie Mendel nie wahał się zastosować metody obserwowania j e d n e j, drobnej, ale wyraźnie różniącej, cechy u branych do krzyżowania roślin i metodzie tej niewątpliwie zawdzięczał powodzenie swych masowych doświadczeń. Że różnice na pozór nic nieznaczące nabrały wagi, było następstwem okoliczności, że fakty te zostały w c i e l o n e w większy teoretyczny kompleks, związane z innymi faktami, przewodnimi założeniami i wnioskami. Zaspokajanie takich potrzeb polega nie na dostarczaniu luźnych wypowiedzi, lecz na wykrywaniu ich łączności z innymi, z jak największym zakresem innych; nie na wyławianiu interesujących szczegółów, lecz na t e o r e t y z o w a n i u, na scalaniu w teoretyczny układ. Oderwane zdania mogą przez treść swoją czynić zadość tylko potrzebom pierwszego typu, co jednak nie jest żadną gwarancją ich naukowości; za naukowe mogłyby w najlepszym razie uchodzić zdania, które zaspokajają potrzeby w

2) Por. J. Łukasiewicz, *O nauce* Lwów 1934.

sensie drugim, ale wtedy właśnie naukowość nie poszczególnych zdań bywa rozsządzana, tylko ich spójnych układów.

II

13. Nie udało nam się zatem żadną miarą znaleźć ani jednego warunku koniecznego i wystarczającego, ażeby jakieś zdanie <<należało do nauki>>. Rezultat ten nie jest z pewnością przypadkowy. Ma on źródło w fakcie, że samo zagadnienie, kiedy i pod jakim warunkami pewne zdanie należy do nauki, jest źle postawione. Oderwane zdanie nie należy do nauki, nie jest naukowe, ale też nie można powiedzieć, że jest nienaukowe; po prostu nic orzec niepodobna o jego stosunku do nauki. Jedynie kto treść zdania ma na myśli, a nie jego logiczną łączność z innymi, może na serio postawić i próbować rozwiązać pytanie, czy pewne twierdzenie samo w sobie, jak gdyby na mocy swoich immanentnych właściwości, może być do nauki zaliczone. Tylko o tyle poszczególne zdania mogą być kwalifikowane jako naukowe, o ile ich układ posiada cechy nauki; ale nigdy o d w r o t n i e, tj. nie dlatego pewien zespół zdań może uchodzić za naukę, że już poszczególne jego elementy (zdania) same w sobie znamiona naukowości posiadają. Niewątpliwie mówi się nieraz o fakcie <<naukowym>> w przeciwieństwie do faktu <<surowego>>, a podobnie o naukowej obserwacji itp., ale są to zawsze wyrażenia skrótowe. Przeciwwstawienie to bowiem zasadza się naprawdę na tym, że jedne elementy (zdania, obserwacje) uzyskane są za pomocą metody naukowej, a inne nie; fakt <<naukowy>> to właśnie – w przeciwieństwie do surowego – fakt ustalony metodą naukową. A metoda naukowa to nie <<cecha>> oderwanego faktu, obserwacji, czy hipotezy, ale czynnik organizujący naukę jako całość, a więc jako układ zdań, i dlatego dla nauki charakterystyczny jako zespół, a nie dla jego elementów pomyślanych niezależnie od zespołu.

Wszelako nie tylko w niewłaściwy sposób bierze się pod uwagę zdania oderwane od innych i bada, kiedy które z nich <<do nauki należy>>. Jednocześnie popełnia się jeszcze niewłaściwość drugą, pytając kolejno, czy prawdziwość, czy ogólność itp. wzięta z o s o b n a i przymierzona niejako do w y o s o b n i o n e g o zdania stanowi sprawdzian jego naukowości. Negatywny wynik naszej dotychczasowej analizy wskazuje niedwuznacznie, że rozłożywszy naukę na odosobnione zdania, a jej charakterystykę na poszczególne kryteria, niepodobna znaleźć odpowiedzi na zagadnienie, czym nauka jest. Problem ten musi tedy być sformułowany inaczej; pytać musimy, jaki winien być spełniony zespół warunków, ażeby pewien układ zdań był nauką.

14. Naukę nazywamy nie bylejakim zespołem zdań, ale ich określony spójny układ. Jednakże mówiąc, że zbiór zdań jest układem, możemy mieć na myśli (a) albo, że zdania zbioru są od siebie logicznie niezależne pomimo, że stanowią wspólną logiczną podstawę dla zespołu nieograniczenie licznych innych zdań, że zdań tego zbioru wyprowadzalnych – w tym sensie mówi się o <<układzie>> aksjomatów, a więc o układzie, który sam nie jest nauką, ale stanowi niewątpliwą część jakiejś nauki; (b) albo przeciwnie, że zdania zbioru są ze sobą logicznie związane (pewne z nich stanowią wprost lub pośrednio racje wszystkich innych), niezależnie od tego, że poszczególne zdania mogą wyrażać empiryczne

związki, a zatem pozalogiczne **r z e c z o w e** stosunki, oraz że istnieje **n a d t o** wiążący zdania zbioru węzeł natury pozalogicznej, polegający na wspólności **p u n k t u** **w i d z e n i a**, zajętogo we wszystkich zdaniach zbioru. Tylko układ zdań w drugim (b) znaczeniu może odpowiadać pojęciu nauki.

I d e a ł dedukcyjnego powiązania zdań w układ przyświeca **w s z y s t k i m** naukom, nie tylko formalnym, choć nie wszystkie dojrzałe są do zrealizowania go już dziś. W każdym razie, od szeregu lat widzimy niezaprzeczone tendencje do urzeczywistnienia go w fizyce, a wolno spodziewać się, że będą czynione w przyszłości analogiczne wysiłki w biologii, w której już teraz nie brak poważnych prób ujmowania matematycznego zjawisk; należy więc liczyć się z tym, że za dążeniami do aksjomatyzacji fizyki pójdą próby aksjomatyzacji nauk o życiu, **n i e z a l e ż n i e** od tego, jak będzie rozwiązane centralne zagadnienie stosunku życia do zjawisk fizykochemicznych.

To, co nazwaliśmy wyżej „**p u n k t e m w i d z e n i a**” nauki, wyznacza jej teren, ściślej mówiąc, jej typowe przedmioty, a w konsekwencji jej metodę, w sensie, który niżej będzie wyjaśniony. Ten punkt widzenia nie wykrawa z jednej rzeczywistości (pojętej jak najszerzej) różnych **w y c i n k ó w**, różnych jej <<części>>, natomiast otwiera on określony aspekt na **p e ł n ą** rzeczywistość, ale aspekt **j e d n o s t r o n n y**; niekompletne aspekty na tę samą rzeczywistość, odsłaniane przez różne nauki, mają się do siebie jak różne kolorystyczne, nakładane na siebie płyty, składające się na wielobarwny drzeworyt. Każdy aspekt przez to, że odrębny i od innych oderwany, <<wykarykatura>> rzeczywistość, ale ta <<karykatura>> ma szczególną **p r o s t o t ę**, wyrazistość i przejrzystość; kopia byłaby niepotrzebnym powtórzeniem, i to całej nieprzejrzystej komplikacji rzeczywistości. Granice między naukami muszą więc być mniej lub bardziej **s z t u c z n e**; nie znaczy to jednak, żeby nie miały doniosłego znaczenia, lub żeby były niezmiennie, albo wreszcie całkiem **d o w o l n e**. Im bardziej ustala się kąt widzenia, tym ostrzej zarysowują się własne przedmioty badania pewnej nauki i tym bardziej mogą precyzować się jej sposoby badania. Historia fizyki to zarazem historia przesuwania się, ustalania i zaostrzania się konturów, które tę naukę odgraniczają od pokrewnych; a chociaż granice te nie dają się przeprowadzić w całej wyrazistości i czystości, nie można powiedzieć, żeby wysiłki poniesione dla ich przeciągnięcia były bezpłodne. Odwrotnie, metody badania czulsze mogą wpłynąć na podkreślenie swoistości punktu widzenia.

15. Gdy zbiór zdań stanowi układ w sensie ustalonym powyżej (b), czyni on tym samym zadość pewnym zasadniczym warunkom, których ogół stanowi **m e t o d ę** nauki. Przez metodę będziemy tu zatem rozumieli **n i e s a m e f o r m y r o z u m o w a n i a**, a więc redukcję czy dedukcję, w różnych ich postaciach. Chodzi tu natomiast o **o g ó ł p r z e p i s ó w i r e g u ł**, wedle których wnosimy w każdej nauce teorię, a skonstruowaną stosujemy. Charakter tej metody jest z jednej strony wyznaczony przez swoją postać **t y p o w e g o** rozumowania, a z drugiej – jak wspomnieliśmy – jest w zależności od szczególnej natury **p r z e d m i o t ó w**.

Rozumowanie jest dla metody pewnego typu nauki charakterystyczne nie o tyle, o ile nas prowadzi do **w y k r y c i a** zdań nowych³⁾ – w każdego typu nauce sposoby

3) Tę okoliczność podkreśla i uzasadnia K. Twardowski: „O naukach apriorycznych czyli racjonalnych itd...”, w wypisach *Główne kierunki filozofii* K. Ajdukiewicza, Lwów 1923.

wykrywania nowych zdań mogą być bardzo różne, nie wyłączając drogi niedyskursywnej – lecz o tyle, o ile pozwala zdaniom, które z r a z u są i n d y w i d u a l n i e ważne, lub których powszechna ważność nie jest na razie okazana, nadać charakter p o w s z e c h n i e w a ż n y. W tym znaczeniu dla nauk matematyczno-logicznych niewątpliwie znamienna będzie metoda, wyznaczona przez u z a s a d n i a n i e tez. We wszelkich zaś naukach realnych charakterystyczne dla metody w przyjętym tu sensie będzie rozumowanie, które prowadzi do s p r a w d z e n i a zdania, mającego p r e t e n s j ę do powszechnej ważności, lecz nie posiadającego jeszcze charakteru ponadpodmiotowego, przy czym sprawdzanie jest tu pojęte w sensie węższym jako porównanie treści zdania (<<oczekującego>>), stanowiącego wynik dedukcji, ze zdaniem obserwacyjnym, które odnosi się do tego samego przedmiotu, a różni się pochodzeniem od zdania poddanego sprawdzeniu. Prawa fizyki, jak wiadomo, sprawdzamy w oznaczonym tu sensie, twierdzeń arytmetyki dowodzimy, bez względu na to, jak d o c h o d z i m y do pierwszych lub drugich.

16. Nie chodzi tu bynajmniej o p e w n o ś ć, jako stopień przekonania o prawdziwości zdania; jest to bowiem cecha subiektywna i z m i e n n a, zależna od czynników emocjonalnych, od poziomu wykształcenia, czujności krytycznej, od stanu nauki itp.; słowem, jest to moment psychologiczny niepotrzebnie wprowadzony do sprawy logiczno-epistemologicznych, do których należy zagadnienie metody naukowej, a więc i problemat właściwego tej metodzie rozumowania. Czy np. zdania o faktach są pewne? Wydaje się, że niewątpliwie tak, jeśli chodzi o to, czy z a c h o d z ą w o g ó l e czy nie; gdy wszakże w rachubę wchodzi c e c h y i s t o s u n k i faktów, zwłaszcza ilościowe, pewność ta jest bezspornie ograniczona. Te same uwagi dotyczą faktów introspekcyjnych, ich zachodzenia i ich szczegółowego przebiegu. Matematyk każdy uzna za rzecz k o n i e c z n ą udowodnić twierdzenie, nawet gdyby był p r z e k o n a n y osobiście o jego prawdziwości, czyli gdyby był pewny; albowiem wie, że to jego przekonanie n i e w y s t a r c z a w nauce. W niektórych formach rozumowania nic na pewności nie zyskujemy, w innych wręcz zrzekamy się większej pewności na rzecz mniejszej.

17. O charakterze metody decyduje niemniej t y p badanych p r e d m i o t ó w. Jeśli pominiemy tu przedmioty zwane wartościami, których typ trudno narazie w całej czystości ustalić, możemy odróżnić przedmioty, które krótko nazwiemy r e a l n y m i, i takie, które nazwiemy i d e a l n y m i.

Pierwsze możemy scharakteryzować w sposób następujący: (a) rozciągają się co najmniej w czasie (moja radość, nadzieja; gwiazdy i atomy; bitwa pod Warszawą 1920); (b) są k o n k r e t n e, tj. wymagają opisu w zdaniach jednostkowych (obserwacyjnych), w zasadzie nieograniczenie licznych; opis ten jest n i e w y c z e r p a l n y, ponieważ może on być dokonany tylko w drodze analizy, analiza zaś polega na wykrywaniu nowych elementów i ich stosunków przez wykrywanie i zastosowanie c o r a z n o w y c h punktów widzenia, z których każdy odsłania nowe bogactwa szczegółów, i których liczba nie jest niczym ograniczona – stąd faktycznie dający się skutecznie w nauce opis tych przedmiotów, zawsze selektywny, musi być n i e z u p e ł n y i przybliżony, a nie tylko j e d n o s t r o n n y (opis człowieka z postępem anatomii, histologii, fizjologii, antropologii); (c) w konsekwencji, d e f i n i c j a ich ani nominalna, ani realna, ani żadna inna n i e jest możliwa; (d) są i n d y w i d u a l n e, tzn. przedmiot realny daje się zawsze odróżnić od innego, albo ściślej, opisując dwa

choćby najbardziej podobne przedmioty za pomocą zdań jednostkowych, jeśli tylko opisywać będziemy dostatecznie d ł u g o, natrafimy zawsze na zdania jednostkowe r ó ż n e, obok zdań identycznych; stąd nie ma dwóch przedmiotów identycznych; (e) są one <<d a n e>> tj. mogą być empirycznie wykryte (stwierdzone) i <<umiejscowione>> co najmniej w czasie, i to, że są i j a k i m i są, nie jest wytworem mojej myśli. Inaczej przedstawiają się przedmioty i d e a l n e. (a') Chociaż ich s y m b o l e (liczba napisana na tablicy, trójkąt wykreślony na papierze) są zawsze przedmiotami realnymi, mającymi początek i koniec i dającym się umiejscowić w przestrzeni, one same są p o z a c z a s o w e i p o z a p r z e s t r z e n n e, i samo odnośne p y t a n i e, gdzie i kiedy są, nie posiada określonego sensu; (b') są one <<o d e r w a n e>>, a nie konkretne, ich opis (ich cech lub stosunków) nie jest niepełny i przybliżony i pokrywa się z definicją jednoznaczłą, dającą się skutecznie za pomocą skończonej i z reguły niewielkiej liczby cech i stosunków; (c') są u n i w e r s a l n e, tj. definicji przedmiotu w uważanej nauce odpowiada jeden przedmiot, albo – co na jedno wychodzi – nieskończenie wiele przedmiotów identycznych (np. trójkątów do siebie przystających) – tylko przedmioty tego typu mogą być identyczne; (d') są one nie dane, lecz <<s k o n s t r u o w a n e>>, tj. istnieją tylko w tym określonym sensie, że ich definicja jest powszechnie ważna i bezsprzeczna.

18. Otóż, zależnie od typu przedmiotów badanych oraz formy rozumowania rozstrzygającego o nadaniu charakteru powszechnie ważnego zdaniom, których ważność ponadpodmiotowa nie jest okazana, metoda w sensie wyżej określonym będzie obejmowała przepisy następujących rodzajów. Dla nauk d e d u k c y j n y c h (apriorycznych, formalnych) będą te reguły brzmiały mniej więcej w sposób następujący.

a) Wymieniamy e x p l i c i t e naukę logicznie <<wcześniejszą>> od tej, którą właśnie rozważamy.

b) Zasada j a w n o ś c i i p r e c y z y j n o ś c i t e r m i n ó w: żaden termin nie może być wprowadzony do uważanej nauki specjalnej, który by nie należał (α) albo do garnituru wybranych terminów p i e r w o t n y c h czyniących zadość określonym warunkom, (β) albo do terminów z d e f i n i o w a n y c h pośrednio lub bezpośrednio za pomocą terminów pierwotnych tej nauki, i to w myśl ściśle określonych reguł definiowania, albo (γ) wreszcie do stałych logicznych oraz w ogóle, jeśli istnieje nauka od budowanej specjalnej nauki <<wcześniejsza>>, od terminów tej założonej, bardziej podstawowej nauki.

c) Zasada j a w n o ś c i z d a ń i s p o s o b ó w d o w o d z e n i a: (α) wybieramy zdania pierwotne (aksjomaty, postulaty) uważanej nauki specjalnej tak, ażeby z n i c h oraz z d e f i n i c j i tejże nauki, i ewentualnie z e z d a ń nauki logicznie <<wcześniejszej>>, dały się wyprowadzić wszystkie pozostałe zdania (twierdzenia) tejże nauki, (β) w y k a z u j e m y, że układ wybranych aksjomatów czyni zadość warunkom niezależności, niesprzeczności i zupełności, (γ) ustalamy dyrektywy, z a p o m o c ą których twierdzenia tej nauki mogą być wywiedzione z przyjętych aksjomatów i definicji.

W naukach realnych (aposteriorycznych) ustalenie i sprecyzowanie analogicznie pojętej metody, znów nie jako formy rozumowania indukcyjnego, ale jako zbioru reguł, wedle których nauki tego typu budujemy, dokonywa się w nierównie wolniejszym

tempie i z bez porównania mniej pomyślnymi rezultatami. Można by tu wymienić przepisy dotyczące (a) ustalania faktów, (b) formułowania poszczególnych praw i hipotez, (c) wiązania praw i hipotez uważanej nauki w teoretyczny układ, (d) przewidywania, (e) sprawdzania w sensie węższym tego wyrazu. <<Przepisy>> te są tu tylko wymienione, i to w porządku schematycznym; nie jest bowiem wcale rzeczą konieczną, ażeby przewidywanie i sprawdzanie odbywało się dopiero po zbudowaniu teorii, lub żeby ustalenie faktów za pomocą obserwacji i eksperymentu (pomiarów) dokonywało się t y l k o w <<fazie>> wstępnej itp. W każdym razie warto przypomnieć i wskazać tutaj, że współczesne badania w przyrodznawstwie, w szczególności w fizyce, na nowo koncentrują się właśnie dokoła tak, zdawało by się, już bezspornych i niezachwianych pojęć jak o b s e r w a c j a i jej konsekwencje w zakresie ś r ó d a t o m o w y m, jak warunki i granice precyzji m i e r z e n i a w tymże zakresie, granice stosowalności praw tzw. ścisłych, a więc ważności p r z y c z y n o w o ś c i; a z tym wiąże się zagadnienie dopuszczalności praw innego jeszcze typu od przyczynowych itp.

19. Zachodzi pytanie, czy o b o k wymienionych rodzajów metod, z których jedna właściwa jest naukom formalnym, a druga realnym, możemy znaleźć jeszcze inną metodę naukową, w szczególności, czy może nam jej dostarczyć tzw. i n t u i c j a. Jeśli metodę pojmować będziemy w znaczeniu wyżej przyjętym, a intuicję w określonym sensie <<b e z p o ś r e d n i e g o poznania apriorycznego>>, tj. n i e d y s k u r s y w n e g o ujmowania własności i stosunków pewnych przedmiotów, bez względu na empiryczne ich istnienie, to nie ma powodu, ażeby zbiory przepisów wyszczególnionych powyżej nie dały się uzupełnić jeszcze innymi, które będą stanowić tzw. metodę intuicyjną. Nie tylko bowiem istnienie takiej intuicji jest faktem bezspornym, nawet w zakresie teoretycznego poznania, ale jest rzeczą także niewątpliwą, że <<bezpośrednie poznanie aprioryczne>> co do swojego u p r a w n i e n i a n i e u s t ę p u j e w niczym wszelkim poznaniom uznanym za <<ostateczne>> bądź w systemie dedukcyjnym, a więc na gruncie nauk formalnych, bądź w teorii empirycznej: aksjomaty są tak samo nieodzowne, choć nieuzasadnione, w uznanym systemie sformalizowanym, jak zdania obserwacyjne, opisujące bezpośrednio stwierdzone fakty, są potrzebne, choć niesprawdzalne dalej na gruncie uważanej nauki empirycznej i w danej jej fazie.

20. Każda nauka wystawia swoje zdania w j ę z y k u, który czyni zadość określonym warunkom. Większość nauk posługuje się zrazu w szerokiej mierze językiem p o t o c z n y m, który wszakże ulega ciągle infiltracji pojęciami (terminami) specjalnymi. Proces ten jest w gruncie rzeczy nieograniczony, stanowi bowiem konieczne następstwo postępu analizy przedmiotów, zmuszającej do wprowadzania coraz nowych terminów dla oznaczenia i opisu coraz nowych elementów tych przedmiotów i ich stosunków. Żywą tkankę języka naturalnego przerastają coraz bujniej elementy języka s z t u c z n e g o. Język ten, pod pewnymi względami u b o ż s z y od naturalnego, gdy chodzi o ekspresję naszego życia uczuciowego, o bogactwo pierwiastków oglądowych, staje się za to celniejszy, precyzyjniejszy i nieskończenie zasobniejszy w wyrażenia nieodzowne dla charakterystyki swoistych przedmiotów, które bada uważana nauka. Jego wyrazy, w przeciwieństwie do większości wyrażeń mowy potocznej, są j e d n o z n a c z n e – t o m y j e przecie wprowadzamy na potrzeby badań wyłącznie, m y j e o k r e ś l a m y, zabezpieczając przed płynnością znaczeń, którą rozwój mowy ze sobą niesie.

Ta jednoznaczność wyrazów (wyrażeń) warunkuje w każdym razie tzw. ścisłość języka.

21. Każda nauka dąży do stworzenia własnego języka, niezależnie od tego, że w dalszej ewolucji pewnej nauki (lub pewnej jej gałęzi) może być wysunięty postulat i może dokonywać się proces wyrażania terminów tej specjalnej nauki (lub jej gałęzi) w ustalonych terminach nauk innych (lub innych gałęzi tej samej nauki). Mamy tu na myśli sprowadzenie (lub usiłowanie sprowadzenia) języka optyki do języka elektryczności, arytmetyki do logiki, biologii do fizyki i chemii itp. Nie każdą naukę stać będzie na zbudowanie języka w równej mierze samodzielnego, od mowy naturalnej i wszystkich jej braków niezależnego. Język nauk formalnych, w dzisiejszym ich stanie, od początku do końca tę samoistość posiada; jest on od języka potocznego odgradzony jak najostreż, u wolniony bez reszty od jego pierwiastków, tj. od elementów intuicyjnych. System dedukcyjny może być, jak się okazało, sformalizowany, tzn. wolno nam wyrzec się przywiązywania jakiegokolwiek znaczenia do terminów pierwotnych, poza tym znaczeniem, jakie im dopiero nadają spełniane przez nie aksjomaty, a tym samym wolno nam uważać, że i aksjomaty również nie posiadają jakiegoś znaczenia same w sobie i raz na zawsze.

22. W fizyce, mimo jej postępującej aksjomatyzacji, jest z konieczności i naczej. Choć treść tej nauki zdaje się bez reszty być wyrażalna w symbolach matematycznych i ich stosunkach, to jednak znaczenie pewnego symbolu nie wyczerpuje się nigdy w jego stosunkach z innymi symbolami, w stosunkach opisanych w postaci równań matematycznych; znaczenie to jest związane zawsze bezpośrednio, lub o wiele częściej pośrednio, z jakimiś doświadczeniami (przeżyciami). Jak szata dedukcyjna, w którą fizyka się przyobleka, nie zmieni nigdy podstawowego faktu, że jest to nauka empiryczna, choć pierwiastek konstrukcyjny i teoretyczny w niej się systematycznie rozrasta; tak mowa symboliczna i formalizm matematyczny, ogarniający mniejszy lub większy kompleks zjawisk (fizyka kwantowa), nie może odmienić ani nawet przesłonić faktu, że terminy fizyki – właśnie w przeciwieństwie do terminów w systemach sformalizowanych – mają w sobie określone znaczenie tzn. takie znaczenie, od którego abstrahować nam nie wolno, chyba tylko dopóty, dopóki poddajemy odnośne zdania przekształceniom wedle reguł matematycznych lub logicznych. Swoje znaczenie nadane im w momencie, gdy zostały użyte do opisu doświadczeń, odzyskują one natychmiast, gdy zdania, które je zawierają, poddajemy kontroli doświadczałnej. Otrzymują one bowiem swoją treść nie dopiero od równań, w których występują, ale już od doświadczeń, które streszczają, i do nazwania których zostały powołane. Przeoczenie tej różnicy w naturze języka między naukami formalnymi a realnymi jest niewątpliwie jedną z przyczyn, że tzw. <<logiczną składnię języka>> wzięto za logikę nauki w ogóle, za filozofię samą.

23. Charakterystyka nauki, zawarta w poprzednich paragrafach, nie jest jeszcze wystarczająca, choć zawiera warunki konieczne, ażeby pewien system zdań (w sensie poprzednio ustalonym) był nauka. Tym, co naukę żywą i w pewnym sensie <<niewykończoną>> zawsze dzieli od twórczości nienaukowej, jest głównie postawa badania. Naukową postawę możemy nazwać racjonalną czyli krytyczną w następującym sensie. Rozumiemy przez to nie fakt, że każda nauka zatrzymuje się na pewnych zdaniach, lecz że (¹⁰) nic spoza uważanej nauki, lub

p o z a inną nauką, tych zdań granicznych *explicite* nie wytycza; (2⁰) o tym, j a k i e zdania w pewnej nauce przyjęte są jako <<ostateczne>>, decyduje jej punkt widzenia, natura jej przedmiotów tak, że co jest <<ostateczne>> dla jednej nauki (biologii, geologii), nie musi nim być dla innej (fizyka, chemia); (3⁰) badanie naukowe jest nieskrępowane nie tylko żadnymi ś r o d k a m i badania i w wyborze tych środków jest zupełnie swobodne, ale – co ważniejsze – nie ma dlań przedmiotu n i e t y k a l n e g o dla analizy, tzn. ani ś r o d k ó w raz na zawsze przyjętch, ani w y n i k ó w nienaruszalnych, przed którymi krytyka musiałaby zatrzymać się definitywnie; (4⁰) skoro nie ma zdań ani przedmiotów raz na zawsze o d r e w i z j i zabezpieczonych, przeto, co jest kresem w p e w n y m stadium rozwoju nauki, jest zawsze jeszcze dostępne analizie i kontroli w d a l s z e j jej ewolucji, może więc utracić ten pierwotny charakter i to wyłącznie zgodnie z własnym uzasadnionym jej uznaniem; dotyczy to, jak wiadomo, zarówno nauk formalnych, w których aksjomaty mogą przejść (choćby np. przez redukcję ich liczby) do roli twierdzeń i nawzajem twierdzenia mogą być podniesione do rzędu aksjomatów, jak i odnosi się do nauk empirycznych, gdzie wedle świadectwa historii żadne jeszcze założenia nie okazały się <<ostatecznymi>> w sensie jakimś absolutnym; błędem było by tylko mniemać, że w tej tendencji krytycznej nauka może uwolnić się od w s z e l k i c h założeń w ogóle: mnóstwo dobrze zaobserwowanych faktów, dotyczących tlenu i oddychania, nie doprowadziło u Pristley'a do jasnych wyników, ponieważ przeszkadzało mu w tym założenie flogistonowe; gdy je odrzucono, przyjęto zarazem i n n e; jeśli żadna nauka mimo to nie jest widownią gwałtownych przewrotów, tłumaczy się to – jak zobaczymy – faktem, że w jej ewolucji ten charakter n i e w y k o ń c z o n o ś c i kojarzy się z faktem <<z a m y k a n i a s i ę>> systemów częściowych.

(5⁰) W i a r a może grać rolę w nauce albo jako przedmiot badania (np. psychologicznego, socjologicznego), albo jako założenie bardzo ogólne w rodzaju z a s a d y i n d u k c j i, która jest nieustannie sprawdzana o tyle, że nie ma zasady indukcji bez praw, i nawzajem; ale nigdy nie będzie to wiara w znaczeniu czynnika e x p l i c i t e narzucającego pewne przedmioty i gwarantującego nietykalność ich w pewnej mierze ze strony badania – przedmiot nauki to e x d e f i n i t i o n e przedmiot podległy kontroli b e z w a r u n k o w e j (niekoniecznie w sensie zmysłowego doświadczenia), tj. niczym nieograniczonej, przeciwnie naprawdę zawsze postulowanej. (6⁰) W szczególności, w odniesieniu do przyrodoznawstwa <<nieorganicznego>> (fizyki, chemii), postawa krytyczna wyraża się w założeniu p o d s t a w o w y m, że każde zjawisko jest nie tylko wyznaczone, ale w y z n a c z a l n e ściśle, i to ze zdań przez naukę ustalonych z a p o m o c ą środków, którymi ona rozporządza⁴⁾.

Postulat niejednokrotnie podnoszony współmierności myśli (poznania) i świata realnego (bytu) jest tylko mniej jasną a bardziej pretensjonalną formą tego fundamentalnego założenia wyznaczalności. Założenie to różni dostatecznie wyraźnie naukę od każdej postaci determinizmu <<n a i w n e g o>>. Jednocześnie od tzw. ś w i a t o p o g l ą d u dzieli ją ponadto właściwość, że jest ona zawsze nie tylko s y s t e m e m poznania ale – w innym aspekcie – i n a r z ę d z i e m dalszego poznania, podczas gdy światopogląd nie jest instrumentem teoretycznego badania, choć bywa

4) W innych naukach realnych to założenie miałoby w każdym razie postać taką, że o ile pewne zjawisko można uznać za wyznaczalne, to zawsze ze zdań przez uważaną naukę ustalonych i tylko za pomocą jej środków.

busołą i drogowskazem działania, bardzo często zresztą sprawnym, za cenę zniekształcenia poznania obiektywnego, lub zlekceważenia go, i dogmatycznego skostnienia.

To, co nazwałem tu postawą krytyczną, nie jest identyczne z momentami czysto psychologicznymi; można <<postawę>> traktować również jako pewien zbiór przepisów, a więc uważać za składnik metody w sensie w tej pracy przyjętym. Byłyby to przepisy dotyczący prawie wyłącznie milcząco, intuicyjnie, uznawane. Jedną z konsekwencji tych przepisów byłby postulat, żeby nie przyjmować żadnych założeń za ostateczne na tej tylko podstawie, że są takimi w danym systemie nauki i w danej fazie jej rozwoju.

24. Pewien rys charakterystyczny dla nauki możemy też odnaleźć w typowości jej ewolucji; zwłaszcza przeobrażenia, jakim w ciągu ostatnich lat 30 uległa zarówno fizyka jak i matematyka, zmuszają do rewizji poglądów dotychczasowych. Z reguły rozwój nauk empirycznych przedstawiany bywa tak, że nowe fakty zniewalają nas do uogólnienia praw dotychczas uznanych, i to tak, by mieściły się one w nowych uogólnieniach jako przypadki graniczne. A więc: (α) ilościowe mnożenie faktów, (β) rosnące uogólnienie już uzyskanych praw – oto główne cechy ewolucji tych nauk. Za trafnością takiego obrzału zdaje się przemawiać fakt, że np. teoria względności jest uogólnieniem mechaniki klasycznej, której prawa są granicznymi przypadkami odpowiednich praw relatywistycznej mechaniki; a podobnie rzecz się ma z mechaniką kwantową w stosunku do klasycznej.

Jednakże ten pogląd polega na zbytnim uproszczeniu rzeczy, jest słuszny tylko w pewnych granicach; polega on głównie na pomieszczeniu ostatecznego bilansu ewolucji z jej rzeczywistą drogą. Chociaż teoria względności zawiera w sensie wyżej wspomnianych mechanikę Newtona, nie znaczy to wcale, że powstała ona po prostu przez ilościowy rozrost tej mechaniki. Wiemy, że przeciwnie, teoria względności powstała przez rewizję pojęć klasycznych i wprowadzenie szeregu założeń sprzecznych z klasycznymi, wprowadzenie konieczne, bo narzucone przez daremne wysiłki zastosowania właśnie dawnych pojęć do nowych faktów. Podobnie, nowa fizyka kwantowa, choć stanowi uogólnienie mechaniki klasycznej, nie leży na tej samej co ona linii; próbując posługiwać się pojęciami klasycznymi, musiała pod wpływem faktów wyrzec się pewnych pojęć i założeń charakterystycznych dla klasycznej mechaniki: pojęcia obserwacji, przyczynowości, dowolnej wyznaczalności każdej wielkości. Analogicznie też ewolucja podstawowego założenia przyrodoznawstwa, tj. determinizmu dokonała się nie w ten sposób, że po prostu determinizm przyczynowy został rozciągnięty na wszystkie nowe obszary zjawisk, ale tak, że usiłując za pomocą koncepcji przyczynowej objąć zjawiska statystyczne i fakty koegzystencji cech, trzeba było zrezygnować z pewnych założeń zawartych w klasycznym determinizmie, a przyjąć pewne założenia nowe⁵⁾ (elementy od siebie niezależne, zbiorowiska dostatecznie duże itd.), oraz że samo pojęcie elementu jednoznacznie wyznaczonego uległo zmianie. Nic dziwnego, że pojęcie „przyczynowości statystycznej” okazało się pojęciem chybionym; to ono właśnie powstało z dążenia, ażeby pojęcie klasycznego determinizmu zwyczajnie <<przenieść>> i zastosować do faktów statystycznych.

5) J. Metallmann: *Determinizm nauk przyrodniczych. T. I, Kraków 1934.*

Co innego więc rezultat ewolucji, a co innego droga rozwoju, dla nauki bardziej charakterystyczna; prowadzi ona przez rewizję i krytykę założeń, przez wyrzekanie się jednych, przyjmowanie nowych. Jeśli postęp nauki polega na zmianach, które wyżej oznaczyliśmy jako (α) i (β) , to jednak tylko do pewnej granicy tj. dopóty, dopóki podstawowe pojęcia tej nauki (systemu) nie okażą się do dalszego użytku niezdatne. Od tego momentu nie będzie już rozciągania znanych praw na nowe fakty, ale dokonać się muszą przeobrażenia w podstawach nauki; w rezultacie wzniesiony będzie nowy system pojęć i twierdzeń, względem którego system pierwotny jest wedle trafnego wyrażenia Heisenberga <<zamknięty>>. Gdy tak rozszerzymy obraz ewolucji nauki, (1^o) <<kryzysy>> tracą swój szczególny charakter, (2^o) zmienia się pojęcie ciągłości rozwoju. Jest rzeczą z pewnością nieprzypadkową, że podobne rysy wykazuje także matematyka ostatnich lat dziesiątków.

25. Niepodobna znaleźć żadnego kryterium, które by samo było nieodzownym a zarazem wystarczającym warunkiem, żeby jakieś zdanie oderwane od innych było naukowe. Natomiast można, zdaje się, wskazać zespolony warunek, którym czyni zadość układ spójny zdań będący nauką. Nie wystarcza sama prawdziwość w sensie Arystotelesa, choćby pojęcie to zostało rozszerzone tak, by stosowało się i w naukach formalnych; bo mogłyby to być – jak widzieliśmy – zdania streszczające <<moje>> spostrzeżenia, które są nieprzenośne; ani sama prawdziwość w sensie Descartesa (to jest prawdą, co sobie jasno i wyraźnie przedstawiam) nie dająca ręką intersubiektywności poznania. Ale przynajmniej niektóre zdania nauki charakter prawdziwości w jednym, lub w drugim znaczeniu (lub w obu) posiadać muszą. Nie wystarcza i sama ogólność, ale znów przynajmniej niektóre zdania, w naukach humanistycznych tak samo jak w przyrodniczych, muszą być ogólne. Sama intersubiektywność również – jak widzieliśmy – wystarczyć nie może, bo mogłyby zdania intersubiektywne być np. wszystkie jednostkowe, a wtedy nauki (nawet <<idiograficznej>>) by nie było; a jednak zdaniom zbioru cecha intersubiektywności musi przysługiwać. To samo wreszcie dotyczy sprawdzalności w najszerszym znaczeniu, a także prawdziwości w sensie formalnym.

26. Nauka, moglibyśmy na zakończenie powiedzieć, jest układem, tj. zbiorem spójnym zdań, wysłowionych w pewnym języku szczególnym, który czyni zadość określonym warunkom, a zarazem jest arsenalem środków i systemem przepisów, zmierzających do znalezienia takich zdań oraz zbudowania i rozbudowania ich systemu. Do tych przepisów, stanowiących metodę, możemy włączyć jako ramowe te, które składają się na tzw. postawę krytyczną nauki. Nauka rozrasta się, ale rozrost ten nie polega na ilościowym narastaniu od zewnątrz nowego materiału, posiada raczej cechy organicznego różniczkowania się, przy zachowaniu korelacji i koordynacji części. Typowość zaś ewolucji nauki idzie w parze z faktem, że nauka przejęta jest zawsze pierwiastkami aksjologicznymi; są one związane nierozdzielnie z twórczością w nauce. Twórczość ta wszakże nie polega wyłącznie, ani głównie, na rozumowaniu redukcyjnym. Przychodzi ona do głosu przede wszystkim w nieustannej selekcji przez badacza dokonywanej. Selekcja dotyczy zarówno przedmiotu badania, jak i języka, zarówno metody w sensie tu przyjętym, jak i zagadnień i środków ich rozwiązywania; co badamy i jak, za pomocą jakich narzędzi, i w jakich granicach, jak porządkujemy rezultaty i jak je wysławiamy,

w którym punkcie od faktów przechodzimy do ich uogólnienia, i gdzie się zatrzymujemy w dowodzeniu i definiowaniu – to wszystko sprawy, na które badacz ma wpływ decydujący. Ale nie ma doboru bez w a r t o ś c i o w a n i a, a więc bez uznania wartości i pewnej ich hierarchii. Choćby to uznanie było bezwiedne, w systemie naukowym względnie wykończonym zatarte, analiza podstawowych założeń i metod charakterystycznych nie pozwala wątpić, że na dnie najbardziej <<odrealnionych>> systemów naukowych tkwią wartości uznane. To jest bodaj najsilniejszy pierwiastek <<humanistyczny>> w nauce.

Wiedza i Życie r. 13/1938 z.5-6 [pominięto przypisy natury encyklopedycznej, JJJ].

UWAGI O ZAGADNIENIU DEFINICJI „ZWIĄZKU PRZYCZYNOWEGO”

Uwagi niniejsze mają na celu wskazanie trudności, jakie łączą się z definjowaniem terminów „związek przyczynowy” (wzgl. „związek konieczny”) i „prawo przyrody” przy pomocy terminów: „warunki przeszkadzające” i „układ izolowany”. Trudności te są dość elementarne i nie uszły zapewne uwagi interesujących się tą sprawą badaczy; nie są jednak w znanych mi pracach wyraźnie zaznaczane, a w związku z tym – nie zawsze może również dostatecznie jasno ujmowane. Z tego względu poruszenie tego zagadnienia nie wydaje mi się rzeczą całkiem bezpłodną – tym bardziej, że stanowić ono może punkt wyjścia dyskusji ogólniejszej; w szczególności celowość posługiwania się w ogóle wymienionymi terminami <<pomocniczymi>> może być w dyskusji takiej postawiona pod znakiem zapytania.

Nie ulega wątpliwości, że intuicja, nakazująca nam uważać związek między pewnymi faktami indywidualnymi A i B za związek <<przyczynowy>>, przypisuje tym samym temu związkowi charakter jakiejś <<konieczności>>. Ta właśnie <<konieczność>> stanowi cechę, charakteryzującą związek między A i B w wypadku, gdy jest to związek <<przyczynowy>>, w przeciwstawieniu do wypadku, gdy między A i B zachodzi jedynie stosunek <<przypadkowego następstwa>>. Nie ulega również wątpliwości, że gdy chodzi o dalszą analizę tego, co rozumiemy przez „związek konieczny” między faktami indywidualnymi A i B – intuicja odpowiada nam, że następowanie B po A odbywa się w tym wypadku w myśl jakiegoś <<prawa następstwa zdarzeń>>, nazywanego często „prawem przyrody” (wzgl. „prawem przyrodniczym”) ¹⁾. Wydaje się jednak oczywiste, że na takim wyjaśnieniu poprzestać nie możemy, dopóki nie mamy bliższego określenia terminu „prawo”. Również wskazówka, że chodzi tu o <<prawo p r z y r o d y>>, nie posuwa nas oczywiście sama przez się wcale naprzód.

1) Przeciw tej intuicji – jako wpojonej nam niesłusznie przez Hume’a – zwraca się jak wiadomo stanowczo C.J. Ducasse („On the Nature and Observability of Causal Relation”, *Journal of Philosophy* t. 23/1926 nr 3.). A jest dlań <<przyczyną>> B wtedy i tylko wtedy, gdy A jest jedyną zmianą, zachodzącą w bezpośrednim przestrzennym sąsiedztwie B w czasie, poprzedzającym bezpośrednio B; istnienie <<prawa>>, w myśl którego B następuje po A, jest według Ducassa całkowicie bez znaczenia dla uznania A za <<przyczynę>> B. Jednocześnie jednak <<przyczyną>> jest dla Ducasse’a warunkiem wystarczającym <<skutku>>, z czego wynika, że używa on terminu „warunek wystarczający” w znaczeniu innym, niż podane niżej w tekście. Koncepcja Ducasse’a – sprzeczna wyraźnie z intuicją powszechną – nie wydaje się zresztą poza tym teoretycznie płodna.

Próba definicji owej „konieczności”, a zarazem określenia postaci praw, o jakie tu chodzi, jest pogląd, w myśl którego między A i B zachodzi <<związek przyczynowy>>. wzgl. <<związek konieczny>> wtedy i tylko wtedy, gdy fakt A *w y z n a c z a* fakt B, tj. gdy nastąpienie faktu typu *a* (którego poszczególnym przypadkiem jest fakt indywidualny A) jest *w a r u n k i e m* *w y s t a r c z a j ą c y m* nastąpienia po pewnym okresie czasu faktu typu *b* (którego poszczególnym przypadkiem jest fakt indywidualny B), jeszcze inaczej – gdy istnieje prawo <<*b e z w y j ą t k o w e*>>, tj. prawo postaci: „Jeżeli zachodzi fakt typu *a*, to po określonym czasie następuje fakt typu *b*” i przy tym opis A jest podstawieniem opisu *a*, a opis B – podstawieniem opisu *b* w tym prawie (1).

Przeciw tej koncepcji „związku przyczynowego”²⁾ przemawia jednak przede wszystkim względ, że gdy mówimy o <<przyczynowości>> w konkretnych wypadkach – fakty, które uważamy za <<przyczyny>>, nie są wcale <<warunkiem wystarczającym>> ich <<skutków>>: mówimy bowiem o A, że jest <<przyczyną>> B, choć już z dotychczasowego doświadczenia wiemy, że po faktach typu *a* *n i e z a w s z e* następują fakty typu *b*. Co więcej – na terenie *f a k t ó w* nie znamy w ogóle <<warunków wystarczających>>, nie znamy bowiem naogół takich *b e z w y j ą t k o w y c h* <<praw przyrody>>, w myśl których jedne fakty uznawalibyśmy za <<warunki wystarczające>> innych. Poza tym, gdybyśmy nawet sformułowali kiedyś takie <<prawa>> i oparli na nich – z pogwałceniem intuicji potocznej – koncepcję <<przyczynowości>>, przydatność takiej koncepcji w nauce musiałaby być bardzo problematyczna³⁾.

Wyrazem tendencji, która pragnie uzgodnić definicję „związku przyczynowego” z potocznym rozumieniem tego terminu, a jednocześnie utrzymać rozróżnienie między związkiem <<przyczynowym>>, jako związkiem <<koniecznym>>, z jednej strony, a <<przypadkowym>> – choćby <<uporczywym>> – następstwem z drugiej, są próby Milla, pragnącego oprzeć definicję <<przyczyny>> na koncepcji <<warunków przeszkadzających>> (wzgl. <<przeciwdziałających>>). Zgodnie jak się zdaje z intencją (a w każdym razie z jedną z intencji) Milla, wyrażenie „A jest przyczyną B” jest równoważne wyrażeniu: „Ileokroć zachodzi fakt typu *a*, tyleokroć zachodzi po nim fakt typu *b*, jeżeli w chwili zachodzenia A nie ma warunków przeszkadzających ze względu na A i B – tj. takich warunków C, które waraz z A byłyby przyczyną nie-B”⁴⁾ (2).

Jednak powyższe sformułowanie podlega dwóm oczywistym – jak się zdaje – zarzutom.

Po pierwsze, zarówno samo sformułowanie Milla, jak i podawane przezeń przykłady nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że związek między kompleksem warunków: A i C, a faktem nie-B jest zupełnie takim samym związkiem <<przyczynowym>>, jak związek między A i B. Jeśli więc definiujemy termin „przyczyna” przy pomocy terminu

2) Koncepcję tę reprezentuje m. in. (w jej zasadniczych intencjach, choć nie w powyższym sformułowaniu) prof. J. Łukasiewicz w pracy „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny”. Dla prof. Łukasiewicza stosunek <<przyczyny>> do <<skutku>> ma te same cechy, co stosunek <<racji>> i <<następstw>>; stosunki te różnią się między sobą tym tylko, że zachodzą między różnymi rodzajami przedmiotów (*Przegląd Filozoficzny* 9/1906 s. 38).

3) Por. B. Russell, „On the Notion of Cause”, [w:] „*Mysticism and Logic*” and other essays, London 1921 (wyd. 4), s. 187.

4) J. S. Mill, *System of logic*, t. I, London 1865, s. 370n.

„warunek przeszkadzający”, ten zaś z kolei – przy pomocy terminu „przyczyna”, popełniamy błędne koło w definicji.

Zarzutu tego unikniemy, jeśli zechcemy przyjąć inne rozumienie „warunków przeszkadzających” – jeśli mianowicie za <<warunek przeszkadzający ze względu na A i B>> uważać będziemy taki i tylko taki warunek C, który wraz z A wyznacza nie-B (tj. jest wraz z A warunkiem wystarczającym nie-B w podanym wyżej znaczeniu). Wyrażenie „brak warunków przeszkadzających ze względu na A i B” byłoby wówczas równoważne wyrażeniu: „w chwili zachodzenia A nie istnieją żadne warunki, które wraz z A wyznaczyłyby nie – B”; definicja zaś wyrażenia „A jest przyczyną B” brzmiałaby: „Ilekoć zachodzi fakt typu *a*, tylekoć następuje po nim fakt typu *b*, jeśli w chwili zachodzenia A nie ma żadnych warunków, które wraz z A wyznaczyłyby nie-B (3). Ale i wobec tak zmodyfikowanej definicji pozostałby w mocy drugi zarzut. Mianowicie definicja Milla nie ujmuje wcale tego, co chcielibyśmy uważać za cechę charakterystyczną związku <<przyczynowego>> w odróżnieniu od <<przypadkowego>> następstwa – przynajmniej dla tych, którzy uznają tzw. założenie determinizmu, głoszące, że dla każdego faktu, zachodzącego w chwili *t* istnieje w dowolnej chwili poprzedniej fakt, który go wyznacza. Przy tym założeniu bowiem dla dowolnych faktów A i B jest prawdą, że ilekoć zachodzi fakt typu *a*, następuje po nim fakt typu *b*, jeżeli w chwili zachodzenia A nie ma warunków, wyznaczających nie-B (wówczas bowiem nie-B zająć nie może – musi zatem zająć B). To samo rozumowanie dotyczy oczywiście definicji (2) – tj. wypadku, gdy związek między <<warunkiem przeszkadzającym>> C a faktem nie-B polega na tym, że C wraz z A jest <<przyczyną>> nie-B – przy założeniu determinizmu w sformułowaniu: dla każdego faktu, zachodzącego w chwili *t* istnieje w dowolnej chwili poprzedniej fakt, który jest jego <<przyczyną>>.

Poza, tym – jeśli chodzi o sformułowanie (3) – zaznaczyć należy, że aczkolwiek stosunek <<przyczynowy>> nie jest tu zdefiniowany, jako stosunek wyznacza – jest jednak zdefiniowany przy pomocy tego terminu; definicji tej dotyczą więc częściowo zastrzeżenia, wypowiedziane wyżej w związku z terminem <<wyznaczanie>> (mianowicie brak wiedzy o prawach bezwyjątkowych).

Idąc za interpretacją p. D. Szejnburga⁵⁾, można wyróżnić u Milla inne jeszcze rozumienie „związku przyczynowego”. W tym rozumieniu A jest przyczyną B zawsze i jedynie wówczas, gdy zdanie, stwierdzające następowanie B po A wynika z jakiegoś <<prawa przyrody>> (4).

Sformułowanie to może być jednak dwojako interpretowane. Jeżeli <<prawo przyrody>>, o którym tu mowa, rozumieć jako <<prawo bezwyjątkowe>> – wówczas zdanie, stwierdzające następowanie B po A wynikać może z <<prawa przyrody>> w tym sensie, że A jest podstawieniem jego poprzednika, a B – następnika (przez <<poprzednik>> rozumiemy opis faktu typu *a*, przez <<następnik>> – opis faktu typu *b*). W tym wypadku A byłoby warunkiem wystarczającym B, i definicja ta byłaby identyczna z pierwszą wyróżnioną przez nas koncepcją <<związku przyczynowego>> (1).

Jednak zdanie, stwierdzające następowanie B po A wynikać może z <<prawa przyrody>> w innym sensie: mianowicie A może być przyczyną B zawsze i tylko, gdy

5) D. Szejnburg, „Pojęcie prawa przyrodniczego u Milla”, *Przegląd Filozoficzny* r. 39/1931 s. 28-29.

opis A jest podstawieniem poprzednika, a opis B – następnika prawa <<warunkowe-go>>, tj. prawa, uzależniającego następowanie faktu typu *b* po fakcie typu *a* od <<braku warunków przeszkadzających>> (gdy mówimy o <<poprzedniku>> i <<następniku>> tego prawa, pomijamy tu również tę jego część, która zawiera zastrzeżenie <<braku warunków przeszkadzających>>).

Trzeba jednak podkreślić, że gdybyśmy owo „prawo warunkowe” zdefiniowali przy pomocy wyrażenia „brak warunków przeszkadzających” (w rozumieniu Milla) – definicja taka brzmiałaby: <<prawo warunkowe>> jest każdym i tylko takim zdaniem, które głosi, że ilekroć zachodzi fakt typu *a*, tylekroć następuje po nim fakt typu *b*, jeżeli w chwili zachodzenia A nie ma C takiego, że C wraz z A jest przyczyną nie-B (lub: <<wyznacza nie-B>>). Interpretacja definicji (4) doprowadziłaby nas wtedy do definicji „związku przyczynowego”, podanej wyżej jako (2) lub (3) i nie zawierałaby niczego, co odróżnia związek <<konieczny>> od <<przypadkowego>> następstwa. Do tego samego rezultatu doprowadzić by musiała próba zdefiniowania terminu <<prawo warunkowe>> przez powołanie się na to, że <<prawo warunkowe>> w y n i k a z <<prawa bezwzględowego>> – jeśli nie ma być ono jego podstawieniem (tj. <<przyczyna>> nie ma być warunkiem wystarczającym <<skutku>>); i wtedy bowiem musielibyśmy posługiwać się terminem „brak warunków przeszkadzających”. Jeśli więc chcemy utrzymać w definicji „związku przyczynowego” to, co odróżnia ten związek od <<przypadkowego>> następstwa – musimy interpretować definicję (4) w ten sposób, że uważamy A za przyczynę B wtedy i tylko wtedy, gdy opis następowania B po A jest podstawieniem pewnych elementów zdania, którego cechą charakterystyczną jest nie to, że jest w nim mowa o <<warunkach przeszkadzających>>, ale to, że należy ono do zbioru <<praw warunkowych>>.

Jednakże wobec takiej koncepcji stwierdzić trzeba, że chociaż znamy istotnie niektóre <<prawa warunkowe>> – mówimy o <<związku przyczynowym>> w ogromnej większości wypadków wtedy, gdy <<prawa>>, mającego w danym wypadku zastosowanie, wcale nie umiemy wymienić. Gdy więc o konkretnym wypadku związku między A i B, który nazywamy „przyczynowym”, mówimy, że B następuje po A w myśl jakiegoś <<prawa warunkowego>>, często mamy tylko w gruncie rzeczy poczucie, że takie prawo istnieje. Definicja więc „związku przyczynowego”, oparta na terminie „prawo warunkowe”, jako terminie ostatecznym – choć formalnie poprawna – nie wskazuje jednak żadnego o b i e k t y w n e g o k r y t e r i u m, które by odpowiadało naszej intuicji.

Jak się zdaje, trudności analogiczne do tych, do jakich prowadzi nas używanie terminu: „brak warunków przeszkadzających” napotkamy, jeśli zechcemy termin „związek przyczynowy (wzgl. związek konieczny) między A i B” zdefiniować przy pomocy terminu „układ dostatecznie odosobniony ze względu na związek jego stanów A i B”.

Według prof. Kotarbińskiego⁶⁾, zajmującego się pojęciem „układu odosobnionego” w rozważaniach, poświęconych <<sprawcy>>, „układ jest dostatecznie odosobniony ze względu na związek danego stanu późniejszego z danym wcześniejszym zawsze i tylko, jeżeli jego części podlegają działaniu co najwyżej pewnych sił spoza niego, a każda z tych sił (dotyczy to i zespołów ich) odznacza się

6) T. Kotarbiński, „O stosunku sprawstwa”, *Przegląd Filozoficzny* r. 28/1925 s. 147.

tem, że rozkład sił otrzymany w układzie przy jej dołączeniu w chwili jej działania różni się obojętnie od rozkładu sił, który by zachodził w tej chwili bez niej. Dwa rozkłady sił danego układu różnią się obojętnie ze względu na dany stan późniejszy tego układu, zawsze i tylko, jeżeli na mocy jakiegoś przyrodzonego prawa następstwa zdarzeń ten stan następuje zarówno po jednym jak po drugim”.

Określenie powyższe nasuwa pewne wątpliwości interpretacyjne. Najprawdopodobniejsza wydaje się interpretacja taka: wyrażenie „układ jest dotychczas odosobniony ze względu na związek A (stanu wcześniejszego) i B (stanu późniejszego) układu” jest równoważne wyrażeniu: „w chwili zachodzenia A ogół warunków O, istniejących poza A, tj. poza układem, jest taki, że jeżeli na mocy przyrodzonego prawa B następuje po A, B następuje również na mocy przyrodzonego prawa po A wraz z O”.

Przy założeniu, że jeżeli fakt X następuje na mocy <<prawa przyrodzonego>> p o o g ó ł e w a r u n k ó w z chwili poprzedniej, fakt X jest również w y z n a c z o n y przez ogół warunków z tej chwili poprzedniej, i na odwrót – powyższa definicja równoważna jest takiej: „w chwili zachodzenia A ogół warunków O, istniejących poza A, jest taki, że jeżeli na mocy przyrodzonego prawa B następuje po A, B jest wyznaczone przez O wraz z A”.

Prof. Kotarbiński w cytowanym artykule nie zajmuje się definicją „związku przyczynowego”. Jeśli utworzyć tę definicję na własną odpowiedzialność, posługując się jedynie budową definicji „sprawcy” – wyrażenie: „A jest przyczyną B” byłoby, jak się zdaje, równoważne wyrażeniu: „B następuje po A na mocy przyrodzonego prawa, i układ, którego stanem jest A, jest dostatecznie odosobniony ze względu na związek B i A”. Jak widzimy, w tym ujęciu <<dostateczna izolacja układu>> nie jest w a r u n k i e m, od którego zależy następowanie faktu typu *b* po fakcie typu *a* – lecz u z u p e ł n i e n i e m postulatu, aby B następowało po A „na mocy prawa przyrodzonego”.

Jeżeli teraz przyjąć podaną wyżej interpretację <<układu dostatecznie odosobnionego>> oraz poczynione w niej przekształcenie, otrzymamy następującą definicję „związku przyczynowego”. Wyrażenie „A jest przyczyną B” jest równoważne wyrażeniu: „B następuje po A na mocy przyrodzonego prawa, i w chwili zachodzenia A ogół warunków O, istniejących poza A jest taki, że jeżeli B następuje po A na mocy przyrodzonego prawa, B jest wyznaczone przez O wraz z A” (5).

Wobec podkreślonej już okoliczności, że spełnienia postulatu <<dostatecznej izolacji układu>> wymaga się w myśl tej definicji do tego, aby dany związek uznać za <<przyczynowy>> – definicja ta pozwalałaby uznawać taki związek tylko między indywidualnymi faktami; nie można by było jednak stosować jej również do związku między faktem t y p u *a* i faktem t y p u *b*, tj. w wypadkach, gdy zgodnie z intuicją potoczną mówimy także o <<związku przyczynowym>>. W uwagach niniejszych wszystkie definicje <<związku przyczynowego>> sformułowane są w stosunku do faktów indywidualnych; gdyby jednak postulat <<dostatecznej izolacji układu>> odgrywał rolę taką, jak w podanych poprzednio definicjach <<brak warunków przeszkadzających>>, tj. gdyby był warunkiem <<bezwyjątkowego>> zachodzenia faktu typu *b* po fakcie typu *a* – definicja, posługująca się tym postulatem, podobnie jak wszystkie poprzednie definicje, byłaby również definicją „związku przyczynowego” między faktem typu *a* i faktem typu *b*; definicja zaś (5) nie może mieć oczywiście w tym wypadku zastosowania.

Poza tym zauważyć należy, że część druga definicji (5) – zawierająca postulat <<dostatecznego odosobnienia układu>> – spełniona będzie i dla wypadku <<przypadkowego>> następstwa B po A. Poprzednik bowiem definiującego <<dostateczną izolację>> okresu warunkowego („B następuje po A na mocy przyrodzonego prawa”) będzie w wypadku <<przypadkowego>> następowania B po A zawsze fałszywy – suponujemy bowiem, że właśnie w tym wypadku B nie następuje po A na mocy przyrodzonego prawa. Cały okres warunkowy będzie zatem w tym wypadku zawsze spełniony. Tym, co uniemożliwia podciągnięcie pod tę definicję również wypadków <<przypadkowego>> następstwa, jest jedynie jej część pierwsza – głosząca, że „B następuje po A na mocy przyrodzonego prawa”.

Oczywiście jednak tego „następowania na mocy prawa” nie możemy definiować przy pomocy wyrażenia „układ dostatecznie odosobniony”, skoro to drugie wyrażenie zdefiniowane jest przy pomocy pierwszego. Oczywiście jest także rzeczą, że wyrażenia: „B następuje po A na mocy prawa przyrodzonego” nie możemy interpretować w ten sposób, że A jest warunkiem wystarczającym B, tj. że opis A jest podstawieniem poprzednika, a opis B – następnika prawa <<bezwzględowego>>; w tym wypadku bowiem, jeżeli B następuje na mocy prawa po A, byłoby prawdą dla dowolnego A, że B następuje na mocy prawa po A wraz z O – warunek więc <<dostatecznej izolacji układu>> byłby dla każdego A i B zawsze spełniony. Musimy więc i tutaj przyjąć interpretację, jaką sformułowaliśmy, omawiając definicję (4) – mianowicie interpretację, w myśl której wyrażenie „B następuje po A na mocy prawa przyrodzonego” uważamy za równoważne wyrażeniu: „opis następowania B po A jest podstawieniem pewnych elementów zdania, będącego prawem warunkowym”. Definicja „związku przyczynowego” opierałaby się tu w ostatecznym rachunku na terminie „prawo warunkowe” – budząc wszystkie zastrzeżenia, jakie sformułowaliśmy przy omawianiu definicji (4).

Inną jeszcze możliwą interpretacją cytowanej wyżej definicji „układu dostatecznie odosobnionego” prof. Kotarbińskiego byłaby taka, w myśl której wyrażenie: „układ jest dostatecznie odosobniony ze względu na związek A (stan wcześniejszy) i B (stan późniejszy) układu” byłoby równoważne wyrażeniu: „na mocy przyrodzonego prawa B następuje po A, i na mocy przyrodzonego prawa B następuje po A i O, причём O jest zbiorem wszystkich warunków, zachodzących poza A (tj. poza układem) w chwili zachodzenia A”.

Po dokonaniu przekształcenia, analogicznego do dokonanego wyżej dla pierwszej interpretacji, definicja „związku przyczynowego” brzmiałaby wówczas: „A jest przyczyną B zawsze i tylko, jeżeli B następuje po A na mocy przyrodzonego prawa i B jest wyznaczone przez ogół warunków, zachodzących w chwili zachodzenia A” (6). Wobec tak sformułowanej definicji pozostawałaby w mocy uwaga o niemożności stosowania jej w wypadku, gdy chodzi o związek faktu t y p u a z faktem t y p u b; poza tym część druga tej definicji byłaby równoważna sformułowaniu „braku warunków przeszkadzających”, podanemu wyżej pod (3) – byłaby zatem spełniona i dla <<przypadkowego>> następstwa B po A. I tutaj więc tym, co odróżniałoby <<związek przyczynowy>> od <<przypadkowego>> następstwa byłaby jedynie część pierwsza definicji, głosząca, że „B następuje po A na mocy przyrodzonego prawa”; i tutaj

wreszcie termin „prawo warunkowe” byłby terminem ostatecznym, poza który wyjść nie potrafimy⁷⁾.

W pracy „O tzw. konieczności związków przyrodzonych” p. D. Sztejnburg stwierdza, że „pytając, czy istnieją związki konieczne między zdarzeniami, pytamy właściwie o to, jakim warunkom winny czynić zadość prawa przyrodnicze poprawnie sformułowane, a więc takie, których prawdziwość nie zależy od tzw. warunków przeszkadzających”⁸⁾. Prowizoryczna odpowiedź autorki na to pytanie – wprowadzająca, w odróżnieniu od „układu dostatecznego odosobnionego” (tj. odosobnionego tylko ze względu na pewne określone prawo następstwa faktów), o jakim mówi prof. Kotarbiński, pojęcie układu bez względu na odosobnionego – brzmi: „prawa przyrodnicze (będące w każdym razie dostatecznie uzasadnionymi uogólnieniami indukcyjnymi – wedle reguł, gwarantujących z dostatecznie dużym prawdopodobieństwem istnienie ściślejszej zależności między odpowiedniami zdarzeniami), sformułowane są w odniesieniu do układu izolowanego w znaczeniu ścisłym, a więc takiego w którym wypadkowa wszystkich czynników, nie uwzględnionych w danym prawie, jest równa zeru”⁹⁾.

Pomijając na razie część pierwszą powyższej charakterystyki (zawartą w nawiasach), rozpatrzmy jej część drugą. Zgodnie, jak się zdaje, z intencją autorki <<prawa przyrodnicze>> miałyby ogólną postać następującą: „Ileokroć zachodzi fakt typu *a*, następuje po nim fakt typu *b*, jeżeli wypadkowa wszystkich czynników, istniejących w chwili zachodzenia *A*, jest równa zeru”.

Gdybyśmy teraz z tego sformułowania chcieli wysunować (na własną znów odpowiedzialność) jakieś wnioski, dotyczące tego, co odróżnia <<prawa przyrodnicze>>, wzgl. stwierdzone przez nie <<związki konieczne>>, od <<przypadkowych>> następstw – nasuwałyby się uwagi następujące:

7) Aby <<dostateczna izolacja układu ze względu na związek *A* i *B*>> nie gwarantowała już sama nastąpienia *B*, pociągająca mogłaby się wydawać taka definicja: „układ jest dostatecznie odosobniony ze względu na związek *A* (stanu wcześniejszego) i *B* (stanu późniejszego układu) wtedy i tylko wtedy, jeżeli ogół warunków *O*, istniejących poza *A* w chwili zachodzenia *A*, nie wyznacza ani *B* ani nie-*B*”. Z tej definicji jednak wynikałoby, że albo *A* wraz z *O* wyznacza *B*, a nie-*A* wraz z *O* wyznacza nie-*B* – albo nie-*A* wraz z *O* wyznacza *B*, a *A* wraz z *O* wyznacza nie-*B* (nie może bowiem być tak, aby *A* wraz z *O* wyznaczało *B*, i nie-*A* wraz z *O* wyznaczało *B* – gdyż wówczas *O* wyznaczałoby *B*, co przeczy definicji; podobnie przeczyłoby definicji, gdyby nie-*A* wraz z *O* wyznaczało nie-*B*, i *A* wraz z *O* wyznaczało nie-*B*). Wynikałoby zatem z tak sformułowanej definicji „układu odosobnionego”, że albo *A* jest czymś, co można by nazwać „warunkiem koniecznym” *B*: żadnego jednak z tych określeń nie spełniałoby – w myśl naszej intuicji – *A*, o którym wiemy, że *B* następuje po nim fakt jedynie <<przypadkowo>>. Gdybyśmy teraz chcieli uważać *A* za <<przyczynę>> *B* wtedy i tylko wtedy, gdy: ileokroć następuje fakt typu *a*, następuje po nim fakt typu *b*, jeżeli ogół warunków, zachodzących w chwili zachodzenia *A*, nie wyznacza ani *B*, ani nie-*B* – definicję tę spełniałoby również *B*, następujące <<przypadkowo>> po *A*, gdyż poprzednik stanowiącego definicję okresu warunkowego (mianowicie warunek izolacji układu) byłby dla takich *A* i *B* zawsze fałszywy.

Konsekwencji tej uniknęlibyśmy oczywiście, gdyby warunek <<izolacji układu>> odgrywał w definicji „związku przyczynowego” rolę taką, jak w definicji (5). *A* byłoby wówczas <<przyczyną>> *B* wtedy i tylko wtedy, gdy: po fakcie *A* następuje w myśl warunkowego prawa przyrody fakt *B*, i ogół warunków *O*, zachodzących w chwili zachodzenia *A*, nie wyznacza ani *B*, ani nie-*B*. Pod definicję „związku przyczynowego” nie podpadałyby wówczas fakty <<przypadkowego następstwa>>, również dlatego, że zdefiniowaliśmy „przyczynę”, jako fakt, który albo sam jest <<warunkiem koniecznym>> (w danej sytuacji skutku, albo którego negacja jest takim <<warunkiem koniecznym>> skutku. Z definicją taką łączyłyby się jednak w dalszym ciągu trudności, związane z terminami: „prawo warunkowe” i „wyznaczanie” („prawo bezwyjątkowe”).

8) Odbitka ze *Sprawozdań z posiedzeń TNW* wyd. I. t. 24/1931 s. 91.

Po pierwsze – aczkolwiek wyrażenie: „wypadkowa wszystkich czynników... jest równa zeru” nasuwać może wątpliwości interpretacyjne, trudno jednak rozumieć je tak, aby nie oznaczało ono jakichś <<skutków>> jakiegoś działania <<przyczynowego>> – którego istotą jest to właśnie, że odbywa się na mocy pewnego <<praw przyrodniczego>>.

Po drugie – jak stwierdza p. Szejnberg, warunek <<izolacji układu>> w podanym przez nią sformułowaniu nie jest nigdy spełniony; z tego względu i dla faktów A i B, połączonych jedynie <<przypadkowym następstwem>>, będzie prawdą, że fakt typu *b* nastąpi po fakcie typu *a*, ilekroć <<wypadkowa wszystkich czynników, nieuwzględnionych w danym prawie>> (tj. wszystkich czynników poza A) jest równa zeru.

Dodać zresztą trzeba, że w pracy p. Szejnberg zawarte jest również (wprawdzie tylko *implicite*) sformułowanie ogólne <<prawa przyrodniczego>>, posługujące się wyrażeniem „warunki przeszkadzające” w rozumieniu Milla. Autorka mówi mianowicie: „prawo przyrodnicze P, odznaczające się tym, że w każdym przypadku sprawdzenia się jego poprzednika (mamy tu na myśli skrótowne sformułowanie prawa, przy którym założenie izolacji układu nie jest wymienione) jest bądź tak, że następnik sprawdza się również, bądź też tak, że sprawdza się następnik innego prawa, którego poprzednik zawiera jako jeden z czynników poprzednik prawa P (zaś jako inne czynniki – opisy warunków przeszkadzających ze względu na zależność, stwierdzaną przez prawo P) i przy tym sprawdza się w danym przypadku – prawo P jest właśnie prawem stwierdzającym <<związki konieczne>> między zdarzeniami”¹⁰⁾. Jak się zdaje, w myśl tego sformułowania – <<prawem stwierdzającym związki konieczne>> byłoby takie <<prawo przyrodnicze>>, które stwierdza, że ilekroć zachodzi fakt typu *a* – tylekroć następuje po nim fakt typu *b*, jeżeli w chwili zachodzenia A nie ma warunków takich, że po nich wraz z A – na mocy takiego prawa, stwierdzającego związki konieczne – następowałyby nie-B. Jak staraliśmy się wykazać, omawiając wyżej definicje (2), i to sformułowanie nie zawiera niczego, co pozwalałoby odróżnić <<prawo stwierdzające związki konieczne>> wzgl. <<prawo przyrodnicze>> od zdania, stwierdzającego <<przypadkowe>> następowanie faktu typu *b* po fakcie typu *a*. O tym zresztą, że dokonanie takiego rozróżnienia nie było tutaj intencją autorki, świadczy część pierwsza – pominięta przez nas dotąd – jej wniosku, w której od <<praw przyrodniczych>> wymaga się, aby były „dostatecznie uzasadnionymi uogólnieniami indukcyjnymi – wedle reguł, gwarantujących z dostatecznie dużym prawdopodobieństwem istnienie ściślejszej zależności między zdarzeniami”. Jeżeli przez „ściślejszą zależność” rozumiemy to właśnie, co charakteryzuje <<związek konieczny>>, wzgl. <<związek przyczynowy>> w odróżnieniu od <<przypadkowego>> następstwa, nawet jeżeli jest ono <<uporczywe>> – dostateczne uzasadnienie indukcyjne danego uogólnienia może istotnie wpływać na prawdopodobieństwo tego, że mamy w danym wypadku do czynienia z <<zależnością ściślejszą>>. Gdyby jednak chodziło o odpowiedź na pytanie, *n a c z y m t a <<zależność>>, tj. <<konieczność>> związków przyrodniczych p o l e g a*, stwierdzenie tego stanu rzeczy takiej odpowiedzi oczywiście nie daje.

10) *O.c.*, s. 105-106.

Tak więc zawarta w pracy p. Szejnberg charakterystyka <<praw przyrodniczych>> oraz proponowane przez autorkę ogólne sformułowanie tych praw nie posuwa nas naprzód w interesującym nas zagadnieniu.

Reasumując powyższe uwagi, powiedzieć możemy, że przyjęte w napotkanych przez nas sformułowaniach rozumienie terminów: „układ odosobniony” i „brak warunków przeszkadzających” nie pozwala uważać tych terminów za jakiekolwiek narzędzie pomocnicze w analizie pojęcia „przyczynowości” wzgl. „konieczności”; nie widać też, jak rozumienie to mogłoby być zmodyfikowane, by mogły one pełnić tę rolę. Jeśli omawiane terminy nie są same definiowane przy pomocy terminów „przyczyna” wzgl. „prawo przyrodnicze” – utworzone przy ich pomocy definicje „związku przyczynowego”, wzgl. „prawa przyrodniczego” nie zawierają niczego, co nie stosowałoby się również do zdań, stwierdzających <<przypadkowe>> następstwa (pomijamy już tu zastrzeżenia, związane z występowaniem w definicjach terminu „wyznaczanie”); jeśli zaś są same definiowane przy pomocy terminów „związek przyczynowy”, wzgl. „prawo przyrodnicze” – nie mogą oczywiście wyjaśniać znaczenia tych terminów. Struktura formalna <<praw przyrodniczych>>, formułowanych z użyciem terminów „brak warunków przeszkadzających” lub „układ izolowany” nie różni się z punktu widzenia interesującej nas sprawy od struktury zdań, informujących, w jakich wypadkach po faktach typu *a* następują – jako ich <<przypadkowe>> następstwa – fakty typu *b*, i wobec tego nie jest rzeczą jasną, do czego właściwie służy <<ogólne formułowanie>> <<praw przyrody>>. Gdyby istotnie – w myśl cytowanej uwagi p. Szejnberg – pytanie: „czy istnieją związki konieczne między zdarzeniami” sprowadzało się do pytania: „jakim warunkom winny czynić zadość prawa przyrodnicze poprawnie formułowane” – uznać by należało, że **z r e z y g n o w a l i ś m y** w o g ó ł e z uchwycenia odrębności, jaką intuicja przypisuje <<związkom koniecznym>> w porównaniu z <<przypadkowymi>> następstwami.

Pozostawałoby jeszcze uznanie terminu „warunkowe prawo przyrody” za termin podstawowy, i definiowanie przy jego pomocy „związku koniecznego”. Jeżeli jednak przyjąć zastrzeżenia, wypowiedziane wyżej na s. 130, przyznać trzeba słuszość twierdzeniu – głoszonemu przez zwolenników wyrugowania tradycyjnej koncepcji <<przyczynowości>> z metodologii naukowej – że chociaż w każdym wypadku, gdy mówimy o <<związku przyczynowym>>, możemy powołać się na mniej lub więcej powszechne poczucie intuicyjne – nie potrafimy jednak wskazać żadnego wyraźnego kryterium obiektywnego, które by temu poczuciu odpowiadało i stanowiło jego legitymację.

Fragmety filozoficzne, Warszawa 1934

ROLA POZNAWCZA PRZEŻYĆ SPOSTRZEGAWCZYCH W POGLĄDACH EPISTEMOLOGICZNYCH KOŁA WIEDEŃSKIEGO

I. WSTĘP

1. Kilka wyjaśnień co do samego tematu i związanej z nim terminologii. – 2. Kwestie podlegające omówieniu w związku z poszczególnymi okresami powstania i rozwoju Koła.

1.

Celem niniejszej pracy jest scharakteryzowanie poglądów Koła Wiedeńskiego (*Wiener Kreis*) na pewną grupę zagadnień epistemologicznych. Charakterystyka ta ma być ujęta na tle charakterystyki odnośnych poglądów wybitniejszych przedstawicieli Koła. Przy tym chodzi nie tylko o podanie cech zasadniczych tych poglądów lecz o wskazanie także przemian, którym te poglądy ulegały od początków uformowania się grupy badaczy stanowiących późniejsze Koło Wiedeńskie do mniej więcej czasów ostatnich.

Poglądy epistemologiczne wchodzące tutaj w grę grupują się koło zagadnień dotyczących waloru obiektywnego – inaczej mówiąc roli poznawczej treści wyobrażeń spostrzegawczych. W duchu terminologii Koła należy powiedzieć: „roli poznawczej bezpośrednich przeżyć spostrzegawczych”. Znaczenie tej terminologii wyjaśni się nam w miarę charakteryzowania interesujących nas tutaj poglądów. Ale zaznaczmy już teraz, że sens wyrażenia „bezpośrednie przeżycia spostrzegawcze” lub najczęściej używanych w Kole wyrażen „przeżycia bezpośrednie” czy wprost „przeżycia”, jak zobaczymy, nie pokrywa się z tym, co się ma na myśli, kiedy się mówi o treściach wyobrażeń spostrzegawczych. Jak też zobaczymy, sens tych wyrażen nie jest w użyciu poszczególnych członków Koła zupełnie jednolity.

W celu jednak bliższego podejścia do interesujących nas tutaj poglądów będziemy się przeważnie posługiwali nie terminem „treści wyobrażeń spostrzegawczych” i nie nawet bardziej ogólnikowym terminem „wyobrażenia spostrzegawcze”, lecz podanymi wyżej terminami przyjętymi w Kole. Będziemy przy tym często używali, zgodnie zresztą z praktyką Koła, terminu najbardziej skrótego, mówiąc wprost o „przeżyciach”, a nie koniecznie o bezpośrednich przeżyciach spostrzegawczych, czy nawet o przeżyciach bezpośrednich.

Koło Wiedeńskie stworzyli ludzie, którzy w dwudziestych latach zgrupowali się w swojej pracy naukowej w Wiedniu przy osobie Maurycego Schlicka (*Der Kreis um Schlick*), studując przy tym usilnie *Tractatus Wittgensteina*. Właśnie wśród członków tej grupy ze Schlickiem na czele powstała z czasem świadomość istnienia odrębnego Koła Wiedeńskiego o specjalnym nastawieniu filozoficznym¹⁾. Dalsze kształtowanie się ogólnego nastawienia Koła i poglądów indywidualnych jego wybitniejszych przedstawicieli wyłoniło się z tej dłuższej współpracy ze Schlickiem. Dlatego też zajmiemy się przede wszystkim charakterystyką poglądów Schlicka, a potem przejdziemy, w miarę śledzenia dalszego kształtowania się Koła, do charakterystyki interesujących nas tutaj poglądów innych wybitniejszych jego przedstawicieli. W rozwoju wchodzących w grę poglądów Koła odróżnimy przy tym, zgodnie zresztą z ogólną jego ewolucją, dwa okresy. Okres pierwszy: od ukazania się pierwszych zasadniczych prac Carnapa treści epistemologicznej do zainicjowanej przez Neuratha i Carnapa doktryny fizykalizmu; okres drugi: od powstania doktryny fizykalizmu do I Międzynarodowego Zjazdu Filozofii Naukowej w r. 1935, w Paryżu²⁾. Na tym zjeździe, a także w angielskiej pracy swojej z r. 1936/7³⁾, Carnap wniósł pewne istotne poprawki do swoich tez (i to przeważnie do tez semantycznych i metodologicznych); tym samym Carnap jakby zainaugurował nowy etap w ogólnej ewolucji Koła. Byłoby jednak zbyt wcześnie już teraz o takim etapie mówić. Poza tym zarówno w referatach paryskich, jak też w podanej pracy angielskiej poglądy Carnapa na interesujące nas tutaj zagadnienia nie wykazują, z wyjątkiem pewnych szczegółów, istotnych odchyleń od tych jego zapatrywań, które się w tych sprawach u niego ułożyły już pod koniec wyżej wyróżnionego drugiego okresu działalności Koła. Dlatego też na tym drugim okresie zakończymy naszą charakterystykę rozwoju poglądów Koła na wchodzące w grę zagadnienia, uzupełniając ją tylko krótką wzmianką o pewnych nowszych szczegółach w odnośnych poglądach Carnapa. Całą zaś tę charakterystykę zakończymy kilkoma ogólnymi uwagami krytycznymi, które na tle przedstawionych poglądów epistemologicznych Koła mają wskazać właściwy im wszystkim moment zasadniczy oraz wyciągnąć pewne wnioski dotyczące samej metody dociekań epistemologicznych.

Przechodzimy więc, przede wszystkim do charakterystyki poglądów Schlicka.

1) W sprawie kształtowania się Koła Wiedeńskiego i roli, którą przy tym odegrał Schlick, por. wspólnie przez O. Neuratha, H. Hahna i R. Carnapa w *Veröffentlichungen des Vereins Ernst Mach* wydaną i Schlickowi poświęconą rozprawkę „Wissenschaftliche Weltauffassung. Der Wiener Kreis”, 1929, s. 7-8, 13 i n., por. też O. Neurath, *Le développement du Cercle de Vienne et l'avenir de l'empirisme logique*, 1935, 48-9.

2) Pierwsze zasadnicze prace Carnapa treści epistemologicznej *Der logische Aufbau der Welt* i *Scheinprobleme in der Philosophie* ukazały się w r. 1928. Nazwa „Koło Wiedeńskie” została po raz pierwszy użyta w r. 1929. Pierwsze artykuły Neuratha w sprawie fizykalizmu w czasopiśmie *Scientia, The Monist, Erkenntnis* oraz zawierająca postulaty fizykalistyczne jego *Empirische Soziologie* ukazały się w r. 1931. Artykuł Carnapa „Die physikalische Sprache als Universalsprache der Wissenschaft”, precyzujący tezę fizykalizmu, ukazał się w drugim tomie *Erkenntnis* w r. 1931.

3) Praca ta nosi tytuł „Testability and Meaning” i jest umieszczona w amerykańskim *Philosophy of Science* vol. 3/1936 i 4/1937,

II. POGLĄDY SCHLICKA

3. Dawniejsze poglądy Schlicka z czasów poprzedzających tworzenie się i istnienie Koła. –

4. Jego poglądy z czasów tworzenia się i istnienia Koła.

3.

Poglądy epistemologiczne Schlicka, a w tym i poglądy jego na interesujące nas zagadnienia, uległy w przeciągu prawie piętnastoletniej jego działalności w Wiedniu pewnym zmianom. Przedstawimy tutaj przede wszystkim poglądy Schlicka z czasów odnoszących się do początków jego działalności w Wiedniu, a więc z czasów poprzedzających tworzenie się i istnienie przyszłego Koła Wiedeńskiego⁴⁾; a potem zanotujemy sobie te zmiany, które z biegiem czasu w tych poglądach zaszły. Ujmiemy przy tym poglądy Schlicka nieco szerzej, niż to wyznaczają nam ramy naszego tematu: da nam to możliwość lepszego zorientowania się w ewolucji poglądów Koła na kwestie już bezpośrednio nas tutaj interesujące.

Dla całokształtu poglądów epistemologicznych Schlicka jest rzeczą najbardziej charakterystyczną wyraźne i stanowcze odróżnienie, które pod względem poznawczym Schlick przeprowadza między poznaniem dyskursywnym a bezpośrednim przeżywaniem przez poznającego wyobrażeń spostrzegawczych. Przy tym przeżywane przez kogoś wyobrażenia spostrzegawcze (a więc, powiedzmy, wyobrażenia rozumiane immanentnie) Schlick ujmuje przeważnie treściowo i świadomie nie odróżnia treści od aktu wyobrażania. Tylko poznanie przeprowadzone za pomocą sądów i pojęć daje poznanie właściwe (*das Erkennen*), ważne dla wszystkich. Inaczej natomiast – przeżywania bezpośrednie (to znaczy pozbawione wtężeń myślowych) wyobrażeń spostrzegawczych lub, jak mówią skrótkowo Schlick a później i Koło Wiedeńskie, przeżycia (*Erlebnisse*). One dają przeżywającemu tylko wiadomość (*das Kennen*) o pewnych przeżywanych przez niego stanach świadomości, lecz nie poznanie otoczenia czy samych tych stanów świadomości.

O ile chodzi o poznanie właściwe, to polega ono wedle Schlicka przede wszystkim na przyporządkowaniu przedmiotom (słowo „przedmiot” bierze Schlick w znaczeniu najszerszym, jako coś, co jest chociażby tylko pomyślane) pewnych pojęć, a stosunkom między przedmiotami lub, jak Schlick mówi, faktom (*Tatsachen*) odpowiednich sądów. Pojęcia i sądy są więc pod względem czysto poznawczym, jeśli pominiemy stronę psychologiczną, znakami oznaczającymi poszczególne przedmioty i fakty. Jednakże czynność poznawcza nie poprzestaje na takim przyporządkowaniu: sprawdza ona przyporządkowane przedmiotom oraz faktom pojęcia i sądy do pewnych pojęć i sądów bardziej ogólnych, dla danego działu wiedzy naczelnych. Przy tym poznanie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, jeżeli przyporządkowanie pojęć i sądów odbywa się stale w sposób określony i jednoznaczny. Na takim właśnie sposobie przyporządkowania pojęć i sądów poszczególnym przedmiotom i faktom polega, zdaniem Schlicka, właściwy sens klasycznej formułki, że myśl prawdziwa jest to myśl zgodna z pomyślanym przedmiotem.

Ostatecznie więc poznanie prawdziwe, oparte na doświadczeniu, polega na stałym, w sposób określony i jednoznaczny odbywającym się przyporządkowaniu elementom

4) Całokształt poglądów epistemologicznych Schlicka z tego okresu przedstawia w sposób wyczerpujący jego *Allgemeine Erkenntnislehre* (wyd 2). Berlin 1925.

doświadczenia pojęć i sądów oraz na sprowadzaniu tych pojęć i sądów za pomocą związków formalnych do pewnych pojęć i sądów o charakterze bardziej ogólnym i ewentualnie przyporządkowanych przedmiotom tylko pomyślanym i ich stosunkom.

Jakież to są elementy doświadczenia, którym wedle Schlicka w poznaniu prawdziwym przyporządkowuje się pojęcia i sądy? Są to najpewniejsze dane doświadczenia, nie zawierające przy tym jeszcze żadnych wtretów myślowych. Są to wedle przeświadczenia Schlicka bezpośrednie przeżycia spostrzegawcze poznającego; one w ten sposób stanowią jego tak zwane <<dane bezpośrednio>>. Przeżycia więc bezpośrednie poznającego, które, jak się już zaznaczyło, wedle Schlicka same poznania nie dają, stanowią jednak jego najpewniejszy i bezpośredni materiał.

Często, powiada Schlick, mówi się o poznaniu intuicyjnym. Ma się wtedy między innymi na myśli także takie lub inne bezpośrednie przeżycie spostrzegawcze. Wiemy jednak, że samo przeżycie poznania nie daje, stanowi jedynie jego materiał. Rozumiane więc w sposób powyższy powiedzenie „poznanie intuicyjne” jest powiedzeniem sprzecznym – teza, która, jak i pewne inne tezy epistemologiczne Schlicka, wprost wynika z przyjętych przez niego definicji poznania i „przeżyć bezpośrednich”.

To stanowcze odróżnienie biernych pod względem poznawczym, stanowiących jednak najpewniejszy materiał poznania, subiektywnych przeżyć, od czynnego obiektywnego poznania, przeprowadza Schlick jako tezę zasadniczą poprzez wszystkie swoje roztrząsania epistemologiczne, przeciwstawiając się przy tym z jednej strony poglądom Brentana, z drugiej – pozytywistów starej daty. Brentano twierdzi, że każdemu aktowi psychicznemu, nawet wrażeniu, przysługuje pewien sąd, a więc że już przeżycie elementarne stanowi poznanie czegoś. Właśnie tak nie jest, właśnie jest to pomieszanie dwóch odrębnych rzeczy – przeżycia i poznania. Brentano uważa, że oczywistość sądu, zwłaszcza oczywistość sądu introspekcyjnego, stanowi kryterium jego prawdziwości; ale znowu tutaj do dziedziny poznania podchodzi się – tym razem w postaci kryterium tego poznania – z czymś zgoła odrębnym, mianowicie z czymś wziętym z dziedziny przeżyć; poza tym spostrzegania introspekcyjnego wcale nie ma, jest tylko odbywający się w nas proces – przebieg różnych przeżyć. Wreszcie według Brentana każdy sąd jest sprowadzalny do sądu egzystencjalnego, każdy sąd jest przekonaniem stwierdzającym istnienie lub nieistnienie jakiegoś przedmiotu. Jednakże przekonanie – powiada Schlick – to znów element przeżycia; pod względem zaś czysto poznawczym sądy stanowią połączenie lub rozłączenie odpowiednich pojęć, a więc ustalają stosunki między przedmiotami, a nie jakieś takie istnienie tych przedmiotów.

Odgradza się jednak Schlick, jak już wspomniano, za pomocą swojej tezy zasadniczej także od pozytywistów w stylu Macha i Avenariususa. Nie ma jakichś takich neutralnych elementów treści, które są przez nas niby poznawane. Elementy treści tylko przeżywamy; poza tym są one zawsze czyjeś. Natomiast poznanie ma charakter transcendentny, wykraczający poza czyjeś bezpośrednie przeżycia. Wykarczając poza poszczególne przeżycia jednej jakiejś osoby, a tym bardziej poza świat wielu osób, poznanie prowadzi stopniowo, w miarę pozbywania się tkwiących jeszcze w nim elementów przeżyć, do wiedzy coraz bardziej obiektywnej, mającej jednakowy walor dla wszystkich. Gdy zaś mamy do czynienia z najbardziej ścisłą i wyrobioną formą poznania, pozbawioną wszelkich elementów przeżyć i ujętą wyłącznie za pomocą pojęć dotyczących porządku czasowo-przestrzennego, wtedy otrzymujemy za pomocą tego poznania szereg już zupełnie obiektywnych pojęciowych schematów naszego otoczenia;

ale tylko schematów, bo nie ma w nich wiadomych nam przeżyć. Powstaje pytanie, co jest bliższe rzeczywistości: czy przeżycia bezpośrednie poznającego, czy też poznanie wyrażone w schematach czasowo-przestrzennych. Otóż wedle ówczesnych poglądów Schlicka jedynie dopuszczalne w teorii poznania rozumienie rzeczywistości jest to takie, przy którym przez rzeczywistość rozumie się ogół przedmiotów oznaczonych za pomocą pojęć i sądów poznania prawdziwego i mających przynajmniej cechę czasową, na ogół zaś zarówno czasową jak i przestrzenną. W tym sensie rzeczywistymi są przede wszystkim indywidualne przeżycia bezpośrednie każdego poznającego; przeżycia te stanowią właściwe źródło samego pojęcia rzeczywistości. Poza tym rzeczywistymi są także przedmioty ujmowane nawet wyłącznie za pomocą schematów czasowo-przestrzennych. Wprawdzie schematy te pozbawione są jakichkolwiek elementów przeżyć, o ile jednak nie możemy tych schematów napęlić treścią zaczerpniętą z wiadomych nam przeżyć, musimy się zadowolić samymi schematami, które i wtedy nie przestają się odnosić do przedmiotów rzeczywistych. W ten sposób atomy, elektrony, pola elektryczne są nie mniej realne niż chleb, który oglądamy na stole i któremu przypisujemy rzeczywistość na zasadzie naszych przeżyć bezpośrednich.

Widzimy więc, że postawa epistemologiczna Schlicka z czasów jego początkowej działalności w Wiedniu, poprzedzającej tworzenie się i powstanie Koła, przy całym swoim zacięciu pozytywistycznym, jest postawą raczej realistyczną, nawet zbliżoną do realizmu naiwnego w pewnym sensie. Schlick przecież przyjmuje, że żaden przedmiot poznany nie jest tożsamy z przeżyciami bezpośrednimi poznającego; a o ile ten przedmiot jest spostrzegalny, nie odmawia mu jakości zmysłowych.

4.

Ale już w czasie opracowania przez Carnapa jego pierwszej zasadniczej pracy epistemologicznej *Der logische Aufbau der Welt* i, jak można wnioskować z pewnych uwag Schlicka, nie bez związku z tą pracą, powyższa postawa epistemologiczna Schlicka ulega pewnej modyfikacji⁵⁾. Poznajemy właściwie, uważa w tym okresie Schlick, nie tyle jakieś przedmioty, ile tylko stosunki formalne między przedmiotami, ostatecznie – stosunki formalne między naszymi przeżyciami. Ta zmiana w poglądach Schlicka oznacza jakby akces do postawionej w podanej wyżej pracy Carnapa tezy, a wraz z tym i do późniejszej ogólnej formułki Koła, że poznawalne są tylko struktury, gdzie przez strukturę rozumie się kompleks wchodzących w grę stosunków formalnych między przedmiotami. Jednakże stanowisko Schlicka co do tej modyfikacji jego poglądów nie było jeszcze wtedy zupełnie zdecydowane. Zdawało mu się jeszcze, że można zresztą mieć na względzie i odnośne przedmioty, i przypisywać im jednak w pewnym sensie realność. Dopiero w jednym z późniejszych artykułów Schlicka z czasów już istnienia Koła Wiedeńskiego następuje w jego poglądach ostateczny zwrot w duchu tak zwanego <<pozytywizmu logicznego>> czy <<logistycznego>> Koła⁶⁾. Pozytywista logistyczny – powiada Schlick w tym artykule – tak samo jak realista, godzi się na używanie w życiu potocznym i w nauce powiedzeń dotyczących takich przedmiotów, jak ludzie, drzewa, domy itd. lub atomy, pola elektryczne itp. Ale pozytywista logistyczny pyta się przede wszystkim o sens tych zdań; w myśl zaś

5) Co do tej modyfikacji poglądów Schlicka por. jego artykuł *Erleben, Erkennen, Metaphysik, Kantstudien* t. 31/1926.

6) Por. artykuł Schlicka pt. „Positivismus und Realismus”, *Erkenntnis* vol.3/1932-1933.

poglądu Koła na sensowność zdań, dla pozytywisty logistycznego wszystkie przytoczone powiedzenia są sensowne o tyle, o ile są sprowadzalne za pomocą związków formalnych do zdań o przeżyciach bezpośrednich. Dla pozytywisty logistycznego przytoczone wyżej wypowiedzi są właściwie wypowiedziami o związkach strukturalnych między przeżyciami.

Należy jednak zaznaczyć, że jakiekolwiek zachodziły zmiany w poglądach Schlicka, zawsze pozostawała nietknięta jego teza zasadnicza, dotycząca stanowczego pod względem poznawczym przeciwstawienia poszczególnych przeżyć bezpośrednich odnośnym pojęciom i sądom. Warto także jeszcze nadmienić, że wedle Schlicka, mówiąc o poszczególnych przeżyciach bezpośrednich jakiejś osoby, wydzielamy niejako w sposób sztuczny pewne, jakby odrębne elementy z jej strumienia świadomości; zasadniczo zaś należy zawsze mieć na względzie faktycznie zachodzącą niepodzielność strumienia świadomości wchodzącej w grę osoby. Można więc ostatecznie powiedzieć, że w rozumieniu Schlicka poszczególne przeżycia bezpośrednie poznającego stanowią pod względem psychologicznym sztucznie wyodrębnione elementy jego niepodzielnego strumienia świadomości, pod względem zaś poznawczym – w pewnym sensie rozumiane <<bezpośrednie dane>>.

III. POGLĄDY PRZEDSTAWICIELI KOŁA W CZASIE PIERWSZEGO Z ODRÓŻNIANYCH PRZEZ NAS OKRESÓW

5. Poglądy Carnapa z czasów powstania Koła Wiedeńskiego – 6. Zestawienie ówczesnych poglądów Carnapa i Schlicka – 7. Ogólna charakterystyka poglądów Koła z czasów ostatecznego jego uformowania się.

5.

Przeżycia indywidualne poznającego w specjalny sposób ujęte występują w charakterze <<bezpośrednio danych>> także u Carnapa w jego pierwszych zasadniczych pracach epistemologicznych z okresu formowania się Koła Wiedeńskiego⁷⁾.

Zadanie teorii poznania wedle ówczesnego rozumienia Carnapa polega na uzasadnieniu poprawności dokonywanego w życiu i nauce poznawania przedmiotów („przedmioty”, jak u Schlicka, są rozumiane w znaczeniu najszerszym). Czyni to teoria poznania w ujęciu Carnapa w ten sposób, iż tworzy pewien układ albo, jak mówi Carnap, pewien system przedmiotów, w którym każdy przedmiot jest sprowadzalny do innych przedmiotów tegoż systemu, te znowu przedmioty są sprowadzalne do dalszych przedmiotów systemu itd., aż wreszcie dochodzi się do pewnej ostatecznej klasy przedmiotów, które stanowią przedmioty podstawowe (*Grundegegenstände*), lub – jak to jeszcze Carnap inaczej nazywa – bazę systemu. Przez zwrot „system sprowadzalny do innych przedmiotów” chce Carnap powiedzieć, że jakiekolwiek wypowiedzi (*Aussagen*, które to słowo właściwie znaczy tutaj tyle co „zdania”, jak np. w wyrażeniu *Aussagenkalkül*) o tym przedmiocie dają się formalnie przekształcić na wypowiedzi o tych innych przedmiotach. Taki układ lub system przedmiotów względnie pojęć nazywa Carnap systemem konstytucyjnym tych przedmiotów względnie pojęć. System konstytucyjny w ten sposób przez Carnapa zbudowany daje mu z jednej strony możliwość

7) Wchodzą tutaj w grę następujące prace Carnapa: przede wszystkim *Der logische Aufbau der Welt*, 1928; poza tym *Scheinprobleme in der Philosophie*, 1928. Zamiast „bezpośrednio dane” Carnap często mówi wprost – „dane” (*das Gegebene*).

wylegitymowania używanych w życiu i nauce pojęć przez sprowadzenie ich do pewnych pojęć zasadniczych; z drugiej zaś wskazuje na to, że poznanie wszelkich przedmiotów polega ostatecznie na ustaleniu związków strukturalnych, za pomocą których przedmioty te zostają sprowadzone do przedmiotów podstawowych. Późniejsza teza zasadnicza Koła Wiedeńskiego, twierdząca, że poznawalne są tylko struktury, już znajduje tutaj dostateczny wyraz.

W zasadzie mogą być różne systemy konstytucyjne, w zależności od wyboru takiego lub innego rodzaju przedmiotów podstawowych. Jednakże biorąc pod uwagę, że własne przeżycia spostrzegawcze poznającego są naturalnym punktem wyjścia w procesie poznania, są więc w tym sensie <<danymi bezpośrednio>>, Carnap właśnie te przeżycia, ale jak zobaczymy w specjalny sposób ujęte, obiera jako przedmioty podstawowe swego systemu konstytucyjnego. Przy tym Carnapowi już nie chodzi o przeżycia koniecznie bezpośrednio w sensie przeżyć pozbawionych wszelkich wtrętów myślowych. Sposób układania systemu konstytucyjnego, przy którym jako bazę systemu obiera się przeżycia własne poznającego, nazywa Carnap solipsyzmem metodycznym (*methodischer Solipsismus*), chcąc tym podkreślić, iż nie chodzi przy tym o zwykły solipsyzm, który twierdzi, że istnieją tylko podmiot poznający i jego przeżycia, lecz o pewną metodę badań epistemologicznych. W ogóle sprawa rzeczywistości, istnienia – w sensie istnienia czegoś niezależnie od poznającego przedmiotu, to znaczy, jak to mówi Carnap, w tym sensie, którym interesuje się metafizyka tradycyjna, przy układaniu systemu konstytucyjnego wcale nie wchodzi w grę. Można jednak, powiada Carnap, nazywać rzeczywistym (a wtedy będziemy mieli zwykły sens tego słowa w praktyce naukowej) każdy przedmiot, który jako przedmiot określonej klasy daje się włączyć do ogólnego systemu konstytucyjnego przedmiotów. Obierając jako bazę systemu konstytucyjnego przeżycia własne poznającego, Carnap wyjaśnia też bliżej, co przez to rozumie. Właściwie, powiada Carnap, wyróżniane przez analizę psychologiczną rozmaite mniej lub bardziej elementarne rodzaje przeżyć stanowią, faktycznie biorąc, jeden niepodzielny strumień świadomości. Jednakże naśladując poniekąd zwykłą analizę psychologiczną, można abstrakcyjnie jakoś, pójść nawet dalej i pomyśleć sobie takie ostateczne elementy strumienia świadomości, o których da się jeszcze coś orzec, to znaczy których wzajemne stosunki dadzą się jeszcze ustalić. Przy takim ujęciu własnych przeżyć poznającego, bazę systemu konstytucyjnego, a więc i tak zwane <<bepośrednio dane>>, stanowią związki strukturalne zachodzące między jakimiś takimi przeżyciami najbardziej elementarnymi wraz z tymi samymi jakby punktowymi przeżyciami. Wszystkie zaś przedmioty systemu konstytucyjnego są, przez sprowadzenie do tak ujętej bazy, poznawane jako struktury wiążące owe przeżycia najbardziej elementarne.

6.

Rzuca się w oczy pewne podobieństwo w traktowaniu w owym czasie przez Schlicka i Carnapa roli poznawczej przeżyć. Zarówno dla jednego jak i dla drugiego miarodajne dla poznania są własne przeżycia poznającego; i jeden, i drugi chcą za pomocą związków strukturalnych przejść od pierwotnego subiektywnego poznania każdego poznającego do mającego walor dla wszystkich poznania intersubiektywnego; wreszcie i jeden, i drugi ujmują pod względem psychologicznym poszczególne przeżycia jako abstrakcyjne ogniwa niepodzielnego strumienia świadomości, starając się jednak dla bliższego scharakteryzowania roli poznawczej przeżyć dotrzeć do przeżyć

elementarnych jako <<bezpośrednio danych>>; różnie jednak, jakeśmy widzieli, rozumieją oni owe przeżycia elementarne i <<bezpośrednio dane>>. Różnica ta pochodzi stąd, iż dla Schlicka same przeżycia, o ile się przy tym nie operuje w sposób formalny sędami i pojęciami, nie dają jeszcze żadnego poznania, lecz stanowią jedynie jego materiał; dlatego też <<bezpośrednio danych>> doszukuje się Schlick w przeżyciach bezpośrednich, pozbawionych wszelkich wtężeń myślowych. Carnap natomiast ujmuje termin „przeżycie” znacznie szerzej: w jego rozumieniu przeżycia zawierają także sądy, aczkolwiek przez poznającego nie uświadamiane. Poznanie zdobywane w przeżyciach jest to, jak Carnap mówi, poznanie intuicyjne, przy którym poznający nie zdaje sobie sprawy z samych form poznawania. W taki jednak sposób odbywa się przeważnie poznawanie nie tylko w życiu, lecz i w praktyce naukowej. Otóż zadanie systemu konstytucyjnego przedmiotów w rozumieniu Carnapa właśnie na tym polega, ażeby ustalić te zwykle nie uświadamiane formy poznania i zachodzące między nimi związki. W tym sensie system konstytucyjny jest, jak mówi Carnap, racjonalistyczną rekonstrukcją (*rationale Nachkonstruktion*) odbywającego się w przeżyciach poznania potocznego czy naukowego.

Pomimo tej zachodzącej w szczegółach różnicy między poglądami Carnapa i Schlicka na rolę poznawczą przeżyć, zarówno jeden, jak i drugi w okresie pierwszego ukształtowania się Koła zgodnie uważają, że ostatecznie poznaje się związki strukturalne między tak lub inaczej pojętymi przeżyciami elementarnymi. Ten pogląd na charakter ostateczny poznania można jeszcze wyrazić w ten sposób, że się powiada, iż poznanie ostatecznie polega na uporządkowaniu przeżyć ze względu na owe związki strukturalne.

7.

Otóż powiedzenie, że „poznanie polega na uporządkowaniu naszych przeżyć”, nabiera często u przedstawicieli Koła, w okresie ostatecznego jego uformowania się, znaczenia jakby ogólnikowej formułki, którą się chętnie operuje dla charakterystyki poznania i roli poznawczej przeżyć. Spotykamy ją np. u Hahna, u Franka, zwłaszcza u tego ostatniego⁸⁾. Przy użyciu tej formułki subtelniejsze różnice dotyczące roli poznawczej przeżyć, jak np. różnice, które się zaznaczyły przy zestawieniu poglądów Schlicka i Carnapa, jakoś się zacieraają i powyższa formułka jakby oddaje wspólne w tym okresie poglądy członków Koła na rolę poznawczą przeżyć. Jeśli teraz przypomnimy sobie, jak Schlick, chcąc swego czasu ugruntować swoje pierwotne poglądy epistemologiczne, odgradza się z jednej strony od Brentana, z drugiej od Macha, to przytoczona formułka wyraża zwrot do Macha. Ostatecznie przecież i dla Macha, jeśli użyjemy jego własnego wyrażenia „świat jest nie sumą, lecz stosunkami funkcjonalnymi elementów”⁹⁾. Różnica jednak między ówczesnymi poglądami Koła Wiedeńskiego a poglądami Macha polega na tym, że wedle sensu formułki Koła istotnym dla poznania jest samo uporządkowanie ze względu na związki strukturalne, gdy dla Macha istotnymi są elementy. Elementy te są u Macha neutralnymi elementami treści, u przedstawicieli zaś Koła – elementami indywidualnych przeżyć. Wreszcie, wedle Macha, elementy treści są przez nas poznawane; natomiast wedle zgodnej opinii Koła w omawianym okresie, elementy przeżyć stanowią jakby kres poznania. Schlick

8) Por. Ph. Frank, „Das Kausalgesetz und seine Grenzen”, *Schriften zur wissenschaftlichen Weltanschauung* vol. 6/ 1932.

9) E. Mach, *Die Analyse der Empfindungen*, (wyd. 4), 1903, s. 283.

już dawno uczył, że elementy przeżyć są każdemu tylko subiektywnie znane; a jeśli ma się z nich wydobyć poznanie otoczenia lub samych stanów świadomości, należy użyć odpowiednich sądów i pojęć. Teraz, pod wpływem studiów nad *Traktatem* Wittgensteina, ostatecznie ustalił się pogląd, że poznawalne, a więc i wypowiadalne, są tylko struktury, nie zaś elementy przeżyć. Pogląd ten znalazł już dostateczny wyraz w wymienionych wyżej pierwszych zasadniczych pracach epistemologicznych Carnapa¹⁰⁾. Co zaś do elementów przeżyć, to uważało się w owym czasie, że są one same przez się, w duchu wskazań Wittgensteina, właściwie niewypowiadalne (*unsagbar*): można je najwyżej jakoś w przybliżeniu scharakteryzować, posługując się gestem lub okólnym wyjaśniającym opisem (*Erlauterung*); natomiast poznanie czegoś, a więc i intersubiektywnie zrozumiałe wypowiedzianie się o czymś, może nastąpić dopiero wtedy, gdy się od samych przeżyć przejdzie do ustalania związków strukturalnych.

Jednakże podany teraz obraz ogólnie w Kole w omawianym okresie uznawanych poglądów na kwestie nas tutaj interesujące nie stanowi jeszcze kompleksu poglądów ostatecznie skonsolidowanych. W ramach tych jakby jednolitych poglądów Koła następują pewne przesunięcia w sposobie samego traktowania zagadnień dotyczących roli poznawczej przeżyć. Przesunięcia te polegają przede wszystkim na tym, że zamiast mówić o wywoływanych w obserwatorze przez otoczenie przeżyciach, zaczyna się mówić, za przykładem Neuratha i Carnapa, o zdaniach, za pomocą których ujmuje się dane eksperymentu lub obserwacji. Chce się w ten sposób przy rozważaniach na temat nauk empirycznych mieć określony i jasny punkt wyjścia w postaci najbardziej autentycznych zdań spostrzegawczych: zdania te mają oddawać fakty doświadczenia w sposób bezpośredni i adekwatny. Zdaniom tym z inicjatywy Neuratha nadaje się specjalną nazwę <<zdań sprawozdawczych>> (*Protokollsätze*); ustala się w zależności od tych zdań sprawozdawczych, zgodnie zresztą z dotychczasowymi zapatrywaniami Koła, sensowność innych zdań, nie będących zdaniami spostrzegawczymi, i bada się sposoby powiązania tych innych zdań ze zdaniami sprawozdawczymi. Powstają jednak przy tym różne zagadnienia i trudności. Chodzi o to, że wprowadzając do użytku teorii poznania <<zdania sprawozdawcze>> bynajmniej się nie rezygnuje z przyjętego dotychczas w Kole ostatecznego odniesienia doświadczenia do przeżyć bezpośrednich. Wskutek tego dochodzi się konsekwentnie do wniosku, że zdania sprawozdawcze powinny być wyrażane w jakimś takim języku subiektywnych przeżyć bezpośrednich (*Erlebnissprache*); protokół więc każdego poszczególnego obserwatora ma być za każdym razem wyrażony w jakimś języku prywatnym tego obserwatora (w języku monologu - *monologisierendle Sprache*, jak mówi Carnap). Główne przy tym powstające trudności są następujące. Po pierwsze, kwestia przejścia od zdań takich języków prywatnych do zdań intersubiektywnego języka naukowego. Po drugie, sprawa adekwatnego odwzorowania przez zdania sprawozdawcze przeżyć obserwatora jako jego <<danych bezpośrednio>>: nie wiadomo mianowicie jak mogą zdania sprawozdawcze oddawać w sposób zupełnie wyczerpujący elementy przeżyć bezpośrednich, skoro te ostatecznie, jakśmy widzieli, wedle ówczesnego mniemania Koła, są w gruncie niewypowiadalne.

Na tle tych i innych trudności związanych z wprowadzeniem do użytku epistemologicznego zdań sprawozdawczych oraz na tle zastrzonych tendencji formalistycznych i antymetafizycznych powstają nowe pomysły niektórych członków Koła, głównie Neuratha i Carnapa. Pomysły te wywołują silną krytykę i ożywioną dyskusję. Dotychczasowa względna jednolitość poglądów

10) Por. przypis 7.

Koła zostaje naruszona, wprowadzone zaś do tych poglądów przez Neuratha i Carnapa zmiany noszą charakter istotny. Wydaje się wobec tego słusznym dopatrywać się nastąpienia w owym czasie nowego okresu w rozwoju poglądów Koła, wedle naszego podziału – okresu drugiego. Charakterystyką tego drugiego okresu, i to ze względu na interesujące nas tutaj zagadnienia, wypadnie nam też teraz się zająć¹¹⁾.

IV. POGLĄDY W KOLE Z CZASÓW DRUGIEGO Z ODRÓŻNIANYCH PRZEZ NAS OKRESÓW

8. Powstanie doktryny fizykalizmu: poglądy Neuratha i Carnapa. – 9. Poglądy Poppera. – 10. Nowsze poglądy Carnapa. – 11. Konsekwencje ogólniepoistemiczne wyłaniające się z poglądów wybitniejszych przedstawicieli Koła w tym okresie.

8.

Neurath był pierwszy, który zwalczał, i to dość wcześnie, tezę ustalającą zależność budowy zdań sprawozdawczych od elementów przeżyć. Ponieważ teza ta była początkowo usilnie propagowana przez Carnapa, artykuły Neuratha w tej sprawie, zwłaszcza drukowane w *Erkenntnis*, mają przeważnie charakter polemiki z odnośnymi poglądami Carnapa. Neurath uważa, że samo odwoływanie się do jakichś takich niepoznawalnych i niewypowiadalnych przeżyć jest tylko ukrytą metafizyką, jak również i samo mówienie o tak zwanych <<bezpośrednio danych>>. Żądanie możliwe ścisłego uzgodnienia zdań sprawozdawczych z <<bezpośrednio danymi>>, czyli w rozumieniu Koła z elementami przeżyć, jest w ogóle żądaniem niedorzecznym. Uzgodnić, skonfrontować można wedle Neuratha tylko jedno zdanie ze zdaniem innymi, a nie z tak zwaną rzeczywistością lub jakimikolwiek <<danymi bezpośrednio>>. Poza tym trudno sobie pomyśleć takie zdania, które, odając domniemaną zasadniczą cechę <<bezpośrednio danych>>, nie wnosząby do faktów doświadczenia żadnych uzupełnień myślowych. Neurath w ogóle uważa, że cała ta problematyka języka własnych przeżyć jest zupełnie zbędna. Przecież znacznie prościej, zamiast chcieć ugruntować intersubiektywne zdania naukowe na zdaniach wyrażonych w odrębnych jakby prywatnych językach, od razu podejść do danych obserwacji i eksperymentu w języku intersubiektywnym. I tak się to też faktycznie dzieje w praktyce naukowej i w życiu potocznym. Językiem zaś bezprzecnie intersubiektywnym może być tylko język, w którego skład wchodzi, oprócz stałych logicznych, terminy odpowiadające cechom czasowo-przestrzennym lub terminy do nich sprowadzalne. Jest to tak zwany przez Neuratha język fizykalistyczny. Język potoczny przy całej swojej nieścisłości i pewnych naleciałościach metafizycznych jest już zbliżony do języka fizykalistycznego; język zaś naukowy, zwłaszcza język nauk ścisłych, jest właśnie takim wyrobionym językiem fizykalistycznym. Uchylając potrzebę uwzględniania <<bezpośrednio danych>> to znaczy przeżyć, przy notowaniu zdań sprawozdawczych, bynajmniej się nie narusza roli, którą te zdania odgrywają przy budowie wiedzy empirycznej. Chodzi o to, że wedle Neuratha zdania sprawozdawcze notują jakby w sposób nehawiorystyczny słowne zachowanie się obserwatora wobec faktów

11) Co do artykułów i prac Carnapa i Neuratha, uwidoczniających częściowo przedstawione pod koniec niniejszego paragrafu i szerzej omawiane w paragrafie następnym przesunięcia w ogólnie przyjętych poglądach Koła, to oprócz wymienionych w przypisie 2. prac i artykułów dotyczących fizykalizmu należy jeszcze głównie wymienić: R. Carnap, „Überwindung der Metaphysik durch logische Analyse der Sprache”, *Erkenntnis* vol. 2/1931; O. Neurath, „Protokollsätze”, *Erkenntnis* vol. 3/1932-1933; R. Carnap „Über Protokollsätze”, *Erkenntnis* vol. 3/1932-1933.

doświadczenia; tym samym są one zdaniami kontrolującymi za pomocą związków formalnych empiryczność innych zdań, nie sprawozdawczych, i odgrywają zasadniczą rolę przy budowie wiedzy empirycznej. Przy wyeliminowaniu <<bezpośrednio danych>> może jeszcze zająć kwestia co do sposobu określania tak zwanej prawdziwości zdań sprawozdawczych. Otóż Neurath uważa, że zgodnie z praktyką naukową, zdania sprawozdawcze, zarówno zresztą jak wszelkie inne zdania będące w użyciu naukowym, są prawdziwe, o ile dają się włączyć do systemu już przyjętych w danej dziedzinie wiedzy zdań naukowych¹²⁾. Przy poszczególnych próbach takiego włączenia może zająć potrzeba uchylenia jakiegoś zdania sprawozdawczego i nowego sprawdzenia zachowania się słownego obserwatora wobec odnośnego faktu doświadczenia. Może zresztą przy uporczywym zachodzeniu tego samego zdania sprawozdawczego zająć potrzeba skorygowania i samego przyjętego dotąd systemu naukowego. Tak czy inaczej, zawsze się osiągnie system tak zwanych zdań prawdziwych, a więc i prawdziwe zdania sprawozdawcze. Rezygnując więc z porównywania zdań sprawozdawczych z <<bezpośrednio danymi>>, to znaczy z przeżyciami, nie uchybia się w niczym ani roli poznawczej tych zdań, ani ich poprawności, inaczej mówiąc – ich prawdziwości.

Przytoczone obiekcje Neuratha nie pozostały bez wpływu na dalsze kształtowanie się poglądów Carnapa. W swoich dalszych artykułach w *Erkenntnis* Carnap akceptuje w zasadzie dopuszczalność wyrażania zdań sprawozdawczych w tym samym języku, w którym w ogóle mają być wyrażone zdania naukowe (takim zaś językiem jest i dla Carnapa język fizykalistyczny). Carnap jednak nie uważa, ażeby nie można było zdań sprawozdawczych również ujmować w języku bezpośrednich przeżyć: dla niego jest to sprawa czysto konwencjonalna, czy przy obserwowaniu faktów doświadczenia zdania sprawozdawcze będą jakby na gorącym uczynku ujmowane w języku indywidualnych przeżyć obserwatora, a później przekładane na język fizykalistyczny, czy też zostaną od razu ujmowane w języku fizykalistycznym. Są więc dla Carnapa (w latach mniej więcej 1932-1933) dwa dowolne sposoby ujmowania zdań sprawozdawczych. Przy tym, jak wyjaśnia Carnap, ujmując zdania sprawozdawcze wedle I sposobu, a więc w języku przeżyć, należy te zdania przy rozważaniach epistemologicznych i metodologicznych traktować <<formalistycznie>>, a nie <<treściowo>>, to znaczy ze względu na użyte w tych zdaniach terminy, a nie ze względu na oznaczane przez te terminy przedmioty; np. należy mówić o zdaniu, że zawiera termin „niebieski”, a nie że oddaje czyjeś przeżycie <<niebieskości>>. Ten sposób traktowania zdań sprawozdawczych, który Carnap zresztą zaleca dla wszystkich w ogóle zdań, eliminuje w gruncie przy używaniu zdań sprawozdawczych wyrażne odwoływanie się do przeżyć, a raczej uwzględnia słowne zachowanie się obserwatora wobec faktów doświadczenia. Jest to ustępstwo na rzecz propagowanego przez Neuratha sposobu traktowania zdań sprawozdawczych. Z drugiej strony, w swoich wyjaśnieniach dotyczących ujmowania zdań sprawozdawczych wedle II sposobu, to znaczy bezpośrednio w języku fizykalistycznym, Carnap jest nawet bardziej radykalny niż Neurath. Dla Neuratha zdania sprawozdawcze wyrażone w języku fizykalistycznym i włączone do wyrażonego w tymże języku systemu zdań naukowych są, jak sobie przypominamy, zdaniami kontrolującymi empiryczność innych

12) Przez „system zdań” Neurath rozumie nie wyrażony system dedukcyjny, lecz coś w rodzaju usystematyzowanego zbioru formalnie ze sobą powiązanych zdań. Przytaczanymi poglądami Neuratha zajmowaliśmy się nieco bliżej w studium krytycznym pt. „Ogólnofilozoficzne i metodologiczne poglądy Ottona Neuratha”, *Przegląd Filozoficzny* r. 39/1936 z. 3.

zdań naukowych. Carnap natomiast pod wpływem już sugestii Poppera uważa, że taką rolę zdania kontrolującego może odgrywać każde zdanie systemu, byleby ono się nadawało przy odpowiedniej okazji na zdanie sprawozdawcze.

Widzimy więc na podanym rozwoju poglądów Neuratha i Carnapa, zwłaszcza tego ostatniego, jak w tych poglądach zaznacza się coraz większe uniezależnienie zdań sprawozdawczych od odpowiednich <<bezpośrednio danych>>, czyli przeżyć, a wraz z tym coraz większy formalizm i konwencjonalizm w sposobie traktowania tych zdań. Grozi to ostatecznie unicestwieniem jakiegokolwiek roli poznawczej przy budowie wiedzy empirycznej już nie tylko przeżyć, ale i samych zdań sprawozdawczych. I faktycznie coś podobnego następuje u Poppera, który wprowadzić sam siebie do Koła nie zalicza, ale zawsze bywa z nim łączony.

9.

Wedle Poppera¹³⁾ nie tylko odwoływanie się do przeżyć, lecz i operowanie zdaniami sprawozdawczymi, które w gruncie rzeczy są zdaniami spostrzegawczymi, rejestrującymi w sposób możliwie wierny odnośnie przeżycia, stanowią niedopuszczalny w teorii poznania psychologizm. Właściwie w teorii poznania nie powinno się, w celu unikania jakiegokolwiek psychologizmu, nawet mówić o zdaniach spostrzegawczych, lecz raczej o zdaniach opisujących ruchy ciał makroskopowych. Zresztą zdania sprawozdawcze już są dlatego zupełnie zbędne, że system naukowy należy wedle Poppera budować nie na drodze indukcyjnego opracowania zdań sprawozdawczych, lecz metodą czysto dedukcyjną, wychodząc z przyjętych z góry założeń. Kontrola empiryczna takiego systemu polega na sprawdzaniu, czy poszczególne jego zdania przy wysnuwaniu z nich w drodze dedukcyjnej odpowiednich wniosków nie mogą być obalone za pomocą niezgodnych z tymi wnioskami zdań empirycznych. Otóż w roli takich podstawowych, kontrolujących zdań empirycznych (*Basissätze*) nie powinny koniecznie występować specjalne zdania sprawozdawcze: mogą to być wszelkie wybrane na zasadzie pewnej konwencji i mające pewną budowę wspomniane wyżej zdania o ruchach ciał.

W taki to sposób zamyka się rozwój poglądów Koła na rolę poznawczą indywidualnych przeżyć bezpośrednich. Bieg tego rozwoju da się scharakteryzować mniej więcej w sposób następujący: od przeprowadzonej przez Schlicka identyfikacji przeżyć bezpośrednich z najpewniejszymi bezpośrednimi obiektami poznania, z tak zwanymi <<bezpośrednio danymi>>, poprzez stopniowe rugowanie przeżyć za pomocą zdań sprawozdawczych oraz późniejsze ograniczenie roli poznawczej także w tych ostatnich – do pełnego wyeliminowania poprzez Poppera z teorii poznania zarówno przeżyć, jak i zdań sprawozdawczych.

10.

Należy jednak zaznaczyć, że najbardziej autorytatywny przedstawiciel Koła, Carnap, w sprawie interesujących nas tutaj zagadnień ostatecznie przyłączył się do poglądów Neuratha, a nie Poppera. W swojej podstawowej pracy z zakresu logiki nauk, która

13) K. Popper, „Logik der Forschung”, *Schriften zur wissenschaftlichen Weltauffassung* vol. 9/1935.

ukazała się już po uwzględnieniu poglądów Poppera¹⁴⁾, Carnap wyłącznie zdaniom sprawozdawczym przypisuje rolę zdań kontrolujących empiryczność zdań systemu naukowego. Zgodnie też z Neurathem uważa Carnap w tej pracy, że zdania sprawozdawcze, o ile tego wymaga otrzymanie niesprzecznego systemu zdań naukowych, mogą tak samo być uchylane jak wszelkie inne zdania systemu.

Zaznaczyliśmy już we wstępie, że zmiany wprowadzone przez Carnapa po Zjeździe w r. 1935 do ogłoszonych przez niego też semantycznych i metodologicznych nie wpłynęły zasadniczo na zmianę jego poglądów w kwestiach nas tutaj interesujących. Warto jednak zaznaczyć, że we wspomnianej we wstępie pracy angielskiej Carnapa zostaje usilnie zaakcentowane ujęcie zdań sprawozdawczych (*basis sentences*) w języku fizykalistycznym lub, jak Carnap teraz woli mówić, w języku rzeczy (*thing-language*), rozumiejąc przez „język rzeczy” język fizykalistyczny pozbawiony specjalnych naukowych terminów fizyki. Zostaje przy tym przez Carnapa także teraz zaznaczona pewna zależność orzeczników zdań sprawozdawczych od własnych bezpośrednich przeżyć spostrzegawczych obserwatora. Wszelkie zdania, a w tym i zdania sprawozdawcze, Carnap nadal traktuje <<formalistycznie>> i tym samym przecina podkreślaną przez siebie w tejże pracy więź łączącą zdania sprawozdawcze z faktami doświadczenia. Na Zjeździe w Paryżu w r. 1935 w jednym ze swoich referatów Carnap jakby podkreśla doniosłość <<konfrontowania zdań z faktami>>, w drugim kładzie nacisk na to, że wszystkie zagadnienia epistemologiczne i metodologiczne powinny być traktowane czysto formalistycznie, a więc jako zagadnienia składni logicznej języka¹⁵⁾.

Można więc reasumując powiedzieć, że o ile chodzi o najnowsze poglądy Carnapa na rolę poznawczą zdań sprawozdawczych, to pozostając na ogół w ramach jego poglądów z wyróżnionego przez nas okresu drugiego rozwoju Koła, są one jednak poniekąd bardziej ustalone i uściślone, poniekąd zaś i nadal robią wrażenie czegoś zagadkowego, w każdym razie niedomówionego.

11.

Ale wróćmy po tej dygresji do najnowszych zapatrywań Carnapa na interesujące nas zagadnienia do przedstawionej przedtem ewolucji poglądów Koła. Poznane przez nas przemiany tych poglądów nie odbyły się oczywiście bez dyskusji i polemik. Zwłaszcza dyskusja na temat zdań sprawozdawczych, która też poruszyła różne zagadnienia pokrewne, wciągnęła nie tylko bliższych, lecz i dalszych adherentów Koła. Uwydatniła ona, oprócz naszkicowanych wyżej zmian w poglądach niektórych przedstawicieli Koła, także konsekwencje ogólnoepistemologiczne z tymi zmienionymi poglądami związane. W celu bliższego wyjaśnienia pewnych osobiwości przedstawionej tutaj ewolucji poglądów Koła zastanówmy się nieco nad niektórymi z tych konsekwencji. Omówimy przede wszystkim parę takich punktów wyłaniających się z dyskusji między Carnapem a Zilselmem¹⁶⁾. Jak stwierdza już sam Carnap i jak później jeszcze wyraźniej to się uwydatnia w toku tej dyskusji, zdania sprawozdawcze a także same protokoły poszczególnych obserwatorów ujawniają pewne prawidłowości, które dopiero umożliwiają budowę na gruncie owych protokołów systematycznej wiedzy

14) Mam na myśli *Logische Syntax der Sprache*, która się ukazała w r. 1934. Poglądy zaś Poppera, chociaż zostały ogłoszone w r. 1935, były uwzględnione przez Carnapa w jego artykule w *Erkenntnis* w r. 1933.

15) Tytuł 1. referatu „Wahrheit und Bewahrung”; tytuł 2. referatu „Von der Erkenntnislehre zur Wissenschaftslogik”. Por. *Actes du Congrès International de Philosophie Scientifique, Sorbonne, Paris 1935* z. IV i I.

intersubiektywnej. Tak np. Carnap wskazuje na to, że określenia fizykalistyczne danego faktu doświadczenia, osiągnięte przez jakiegoś obserwatora za pomocą różnych zmysłów, są ze sobą zgodne: określenia fizykalistyczne ustalone np. za pomocą wzroku mogą być sprawdzane za pomocą zmysłu dotyku, czasem – zwłaszcza przy odpowiednim przyrządzie – za pomocą także słuchu itd. Określenia fizykalistyczne mają, jak to mówi Carnap, dla każdego obserwatora charakter intersensualny. Z drugiej strony również zgodne są ze sobą określenia fizykalistyczne ustalane dla jakiegoś faktu doświadczenia przez różnych obserwatorów; inaczej mówiąc, określenia fizykalistyczne są także intersubiektywne. Że to się układa właśnie tak, a nie inaczej, jest to wedle Carnapa zupełnie przypadkowa, ale ze względu na możliwość budowania nauki szczęśliwa okoliczność. Okazuje się jednak, że jakaś taka przypadkowość dotyczy nie tylko tych dwóch wymienionych prawidłowości. Przy ujmowaniu mianowicie fizykalistycznych zdań sprawozdawczych lub przy ujmowaniu ich w języku przeżyć, ale formalistycznie rozumianym, a więc przy uniezależnieniu, jak w jednym tak i w drugim wypadku, zdań sprawozdawczych od <<bezpośrednio danych>>, staje się zagadkową, bo nie wiadomo czym uzasadnioną, jakkolwiek w ogóle prawidłowość zdań sprawozdawczych i samych protokołów. Carnap tłumaczy sobie wszelkie te prawidłowości w ten sposób, że odróżnia wśród nich prawidłowości strukturalne zdań i ich związków formalnych oraz prawidłowości zaznaczające się przy używaniu przez obserwatorów takich a nie innych dźwięków, względnie znaków piśmiennych czy jakichś innych. Prawidłowości pierwszego rodzaju mogą być poddane badaniom czysto logicznym, stanowiącym w terminologii Carnapa czystą składnię lub czystą semantykę języka; prawidłowości zaś drugiego rodzaju, stanowiące przedmiot składni lub semantyki opisowej mają charakter przypadkowych faktów biologiczno-historycznych. Tak jakoś jest, że jedni ludzie wobec faktów doświadczenia zachowują się słownie w sposób taki a taki, inni w sposób inny. Właściwie mogłoby to być i tak, że każdy człowiek reagowałby słownie inaczej na te same fakty doświadczenia. Jednakże jakoś to się układa i znowu szczęśliwie w ten sposób, iż w ramach przynajmniej poszczególnych ludzkich grup panuje jakby przez większość głosów (daltoniści, umyślowo chorzy itd. zostają jakby zmajoryzowani) ustalona ugoda co do używania w protokołach takich a nie innych znaków, dźwięków itd. Protokoły więc różnych ludzkich grup są jednak odmienne; tym samym prowadzą też do różnych systemów naukowych. Który z tych systemów jest w takim razie, co się nazywa, prawdziwy? Na to odpowiada Carnap tak: dany system naukowy jest prawdziwy dla ludzi należących do pewnej kultury, stanowiących tym samym poszczególną grupę i ujmujących odnośne protokoły w sposób sobie właściwy. Różne więc grupy ludzkie mogą mieć różne prawdziwe systemy naukowe. Na szczęście większość grup ludzkich dochodzi zwykle do uzgodnienia swoich systemów naukowych; mamy więc i tutaj nie poddającą się bliższemu uzasadnieniu przypadkową i w pewnym sensie <<szczęśliwą>> prawidłowość. Historycznie ułożyło się to tak, że z biegiem czasu przez wszystkich ludzi został przyjęty jako prawdziwy system naukowy – system powstały w obrębie kultury europejskiej i to ten system ma się na względzie, gdy się mówi o nauce w ogóle.

Tyle na razie na temat pewnych wniosków o charakterze ogólniepoistemicznym, które w dyskusji między Carnapem a Zilslem wyłoniły się jako konsekwencje przyjętych ostatecznie przez Neuratha i Carnapa poglądów na rolę poznawczą zdań

16) Por. E. Zilsel, „Bemerkungen zur Wissenschaftslogik” *Erkenntnis*, vol.3/1932-1933 i R. Carnap, „Erwiderung auf die vorstehenden Ausätze von E. Zilsel und K. Duncker”, tamże.

sprawozdawczych i odpowiadających tym zdaniom przeżyć. W innym nieco świetle ogólnoepistemologiczne konsekwencje tych poglądów ujawniają się w dyskusji na ten temat między Schlickiem a Neurathem¹⁷⁾. Schlick nie może się w żaden sposób pogodzić z tym pojęciem prawdziwości, które powstaje w konsekwencji wyeliminowania z rozważań epistemologicznych wszelkiego powoływania się na <<dane bezpośrednio>>. Prawdziwość zdań pojęta wyłącznie jako zgodność czysto formalna tych zdań w ramach pewnego systemu, przy braku należytego wyznaczenia prawdziwości całego systemu jako systemu wiedzy empirycznej, te oto konsekwencje poglądów Neuratha i Carnapa wskazują, że w tych poglądach jest jakieś zasadnicze niedociągnięcie. Zdania z zakresu wiedzy empirycznej, jeśli mają być prawdziwe, powinny czynić, wedle Schlicka, zadość nie tylko kryteriom strukturalnym, lecz być przede wszystkim, jak to się mówi, zgodne z rzeczywistością. Dlatego też <<fundamentu>> poznania empirycznego, to znaczy jego elementów najpewniejszych, należy się doszukiwać w możliwie bezpośrednim kontakcie z ową rzeczywistością, czyli z danymi doświadczeniami. Interpretacje zaś Carnapa i Neuratha dotyczące zdań sprawozdawczych tej zasadniczej sprawy zupełnie nie uwzględniają. Schlick się zgadza z Neurathem, że każde zdanie sprawozdawcze wnosi już pewne wtręty myślowe do przeżyć bezpośrednich obserwatora. Nie w tych więc zdaniach należy szukać owego fundamentu poznania empirycznego: od tych zdań zaczyna się tylko budowa wiedzy empirycznej, jej fundament znajduje się gdzie indziej. Zasadniczym celem poznania w rozumieniu Schlicka jest dawanie trafnych przepowiedni. Sprawdzanie doświadczalne przepowiedni naukowych jest zarazem sprawdzaniem prawdziwości przyjętych zdań naukowych. Otóż wtedy, gdy obserwator, oczekując sprawdzenia się wysnutej z przyjętych zdań naukowych przepowiedni, skonstatuje w chwili zaistnienia odnośnego faktu doświadczenia za pomocą swoich nie dających się nawet zanotować przeżyć bezpośrednich, pozbawionych jakby trwania i jakichkolwiek wtrętów pobocznych, słusność tej przepowiedni, będzie on w posiadaniu owego fundamentu prawdziwego poznania empirycznego. Więc nie zdania sprawozdawcze, lecz sprowadzające się do bezpośrednich przeżyć obserwatora <<konstatowania>> (*Konstatierungen*) stanowią wedle Schlicka najpewniejszą bazę empirycznego poznania. W tej teorii <<konstatowań>> poznajemy poglądy Schlicka z czasów jeszcze jego początkowej działalności w Wiedniu. Jak widzimy, odrzucając konsekwencje wypływające ze zmian wniesionych przez Neuratha i Carnapa, porusza się Schlick nadal w ramach dawniejszych, przez siebie jeszcze ugruntowanych poglądów Koła na rolę poznawczą przeżyć.

V. UWAGI KOŃCOWE

12. Rodzaje tych uwag. – 13. Uwagi dotyczące zasadniczej postawy Koła w sprawie objętych naszym temetem zagadnień epistemologicznych. – 14. Uwagi dotyczące praktykowanych w Kole metod epistemologicznych i metody teorii poznania w ogóle.

12.

Czas już na kilka uwag krytycznych. Nie chodzi przy tym oczywiście o skrupulatne i krytyczne rozejrzenie się we wszystkich tych licznych zagadnieniach, które się potem łączą z przedstawionym tutaj obrazem różnych poglądów, ich przemian

17) Por. M. Schlick, „Über das Fundament der Erkenntnis”, *Erkenntnis* vol. 4/1934 i O. Neurath, „Radikaler Physikalismus und Wirkliche Welt”, tamże.

i konsekwencji. Chodzi o coś innego. Chciałoby się mianowicie na tle przedstawionej charakterystyki rozwoju poglądów Koła zrobić kilka uwag ogólnych: bądź uwag, które się odnoszą do ujawniającej się w omówionych tutaj poglądach Koła i ich przemianach zasadniczej postawy Koła, bądź też uwag, które dotyczą [praktykowanych w Kole metod traktowania zagadnień epistemologicznych, a więc poniekąd i uwag dotyczących metod teorii poznania w ogóle.

Przede wszystkim więc kilka uwag na temat zasadniczej postawy Koła.

13.

Uwagi te dotyczyć będą głównie dwóch punktów. Po pierwsze, pewnych momentów zasadniczych, stale się przewijających w różnych przemianach poglądów Koła; po drugie, przypuszczalnej przyczyny wywołującej zarówno te momenty uporczywe w poglądach Koła, jak też różne tych poglądów przemiany.

Zdaje się, że można z pewną słuszością powiedzieć iż doktryna Schlicka dotycząca roli poznawczej przeżyć zajmuje ze względu na płynące z niej konsekwencje miejsce centralne w całej wchodzącej tutaj w grę problematyce epistemologicznej Koła. Jak sobie przypominamy, wedle tej doktryny <<danymi bezpośrednio>> obserwatora są jego bezpośrednie przeżycia spostrzegawcze; jednak te przeżycia dają mu nie poznanie otoczenia, lecz tylko wiadomość o przeżywanych przez niego stanach świadomości. Chociaż to ujęcie roli poznawczej przeżyć ulega w Kole pewnym zmianom, jednakże na ogół się uważa (i to zarówno przy operowaniu samymi przeżyciami, jak i przy operowaniu zdaniem sprawozdawczymi wyrażonymi w języku przeżyć), że każdy poszczególny obserwator w swoich przeżyciach spostrzegawczych ma do czynienia tylko ze swoimi subiektywnymi stanami świadomości, a nie z transcendentnie rozumianymi przedmiotami. Stąd jakiś grząski psychologizm, z którego ciągle się chce wyrwać za pomocą pomysłów behawiorystycznych czy formalistycznych. Stąd też kłopot z przejściem od bezpośrednich subiektywnych przeżyć spostrzegawczych poszczególnych ludzi czy ich odpowiednich zdań sprawozdawczych do intersubiektywnych zdań naukowych. Zapoczątkowane przez Neuratha pomysły fizykalistyczne, dążące między innymi do usunięcia potrzeby takiego przejścia, mają w zasadzie nadal na względzie odrębne pod względem poznawczym, jakby całkiem prywatne protokoły poszczególnych ludzi. Pomysły fizykalistyczne czynią te protokoły intersubiektywnie ważnymi nie dlatego, że się w nich mówi o tych samych przez wszystkich ludzi na ogół jednakowo poznawanych przedmiotach otoczenia, lecz dlatego, że w nich się używa intersubiektywnych terminów odpowiadających cechom czasowo-przestrzennym. Tak samo wspomniane wyżej pomysły behawiorystyczne i formalistyczne pozostają nadal przy prywatnych protokołach, które same przez się nie dają jeszcze poznania intersubiektywnego. Przecież dopiero jakby głosowanie poszczególnych ludzi ustala, który z różnych sposobów zachowania się słownego względem faktów otoczenia należy uznać za poprawny. W konsekwencji mamy z jednej strony relatywistyczną koncepcję jednakowo prawdziwych nauk, z drugiej – protokoły, same zdania sprawozdawcze oraz zachodzące w jednych i drugich prawidłowości są traktowane na gruncie badań dotyczących języka zdań sprawozdawczych, a nie w odniesieniu do samych faktów otoczenia.

Jeśli założenia tkwiące jeszcze w pierwotnej doktrynie Schlicka co do roli poznawczej przeżyć tak się przewijają w dalszym rozwoju poglądów Koła i w

wynikających z tych poglądów konsekwencjach, to nasuwa się pytanie, dlaczego adherentom Koła uporczywie się narzucają tego właśnie rodzaju założenia, a nie jakieś inne. Przypomnijmy sobie np., jak jeszcze Schlick broniąc swojej tezy, że danymi doświadczenia są właśnie bezpośrednie stany świadomości spostrzegającego, przeciwstawiał się twierdzeniom Brentana o danych w doświadczeniu, transcendennie jakby rozumianych przedmiotach. Otóż zdaje się (i tu przechodzimy do punktu drugiego niniejszych uwag), że przyjęty w Kole wyżej zaznaczony sposób traktowania roli poznawczej przeżyć, względnie zdań sprawozdawczych, jest głównie spowodowany przez ultrapozytywistyczne tendencje Koła. Przez tendencje ultrapozytywistyczne rozumiemy doprowadzoną do przesady skłonność do uwzględniania przy budowie lub charakterystyce wiedzy empirycznej samych tylko faktów, i to faktów wydających się najpewniejszymi. Ten właśnie rygorystyczny pozytywistyczny każe przez <<bezpośrednio dane>> rozumieć coś, o czym się wie w sposób najbardziej przekonywający, najbardziej pewny, najmniej przesycony domysłami. Takimi zaś <<bezpośrednio danymi>> wydają się być nie jakieś transcendennie rozumiane przedmioty i nawet nie neutralne elementy treści, lecz tylko bezpośrednio przez każdego człowieka przy spostrzeganiu przeżywane elementy jego własnego strumienia świadomości. Jednakże gorliwość pozytywistyczna w doszukiwaniu się jakichś takich najbardziej bezpośrednio danych przy właściwej Kołu nucie logistycznej szybko wprowadza w nie lada kłopot. Jak sobie przypominamy, ostateczne elementy przeżyć, stanowiące takie najbardziej bezpośrednie dane, są wedle mniemania Koła, uznającego poznawalność, a więc i wypowiadalność tylko struktur, w gruncie niewypowiadalne; a tymczasem operując takimi elementami przeżyć należy właściwie potrafić o nich coś powiedzieć.

Ukrytą w tym sprzeczność można zlikwidować w ten sposób, że albo się kasuje cały pomysł operowania elementami przeżyć, albo też pomysł ten poddaje się pewnej rewizji. Na pierwszą drogę wstąpił Neurath, a pod jego wpływem stopniowo i Carnap. W przyjętym w Kole pojęciu jakichś takich niewypowiadalnych ostatecznych elementów przeżyć widzą oni nie tylko niedorzeczność, lecz także ukrytą metafizykę; zrywają zupełnie z odwoływaniem się do przeżyć i, znowu właściwie w sposób rygorystyczno-pozytywistyczny, przechodzą wyłącznie na grunt behawiorystyczny i formalno-językowy, zniedbując w pewnym stopniu kontakt z samymi faktami doświadczenia.

Drugi ze wskazanych sposobów zlikwidowania powstałej w Kole trudności obrat sobie Schlick. Ale ta naprawa ma też charakter krańcowo pozytywistyczny: zdania sprawozdawcze wypowiadają coś, co jest tylko przybliżonym podejściem do przeżyć bezpośrednich; samym zaś przeżyciom bezpośrednim są najbardziej bliskie owe nie poddające się nawet notowaniu, beczasowe, powiedziałbym mistyczne <<konstatowania>>.

Czy więc się śledzi korektury Neuratha i Carnapa, czy też Schlicka, ma się wrażenie, że ultrapozytywistyczne tendencje, które, zdaje się, zaciężyły na samym ukształtowaniu się omówionych poglądów Koła, utrudniły także należyte zlikwidowanie powstałych w związku z tymi poglądami kłopotów.

14.

Uwagi powyższe, dotyczące podawanych w Kole rozwiązań pewnej grupy zagadnień z zakresu teorii poznania, naprowadzają też na kilka pytań odnoszących się już do

stosowanych przy tym metod, a więc odnoszących się, powiedzmy, do metodologii teorii poznania. Można by się np. zapytać, czy faktycznie w teorii poznania mają rację bytu tylko dwa przeciwstawne sposoby postępowania, mianowicie: albo jakiś rozlewny psychologizm w rodzaju tego, który się ujawnił w traktowaniu przez Koło <<bezpośrednio danych>>, albo ignorujący psychiczny charakter ludzkiego poznania behawioryzm i językowy formalizm w duchu Neuratha i Carnapa. Czy nie należałoby w teorii poznania raczej dążyć do metod, przy których pomimo słusznego wyeliminowania strony psychologicznej z całego szeregu zagadnień, zostałaby uwzględniona psychiczność aparatury ludzkiego poznania? Poza tym nasuwa pewne wątpliwości skuteczność używania w teorii poznania terminu „bezpośrednio dane” (w tekstach: *das unmittelbar Gegebene* lub *das schlechthin Gegebene*, czy też wprost *das Gegebene*). Jest to przede wszystkim termin mający w użyciu epistemologicznym rozmaite znaczenia w zależności od sensu, który chce mu nadać, zgodnie ze swoim zasadniczym nastawieniem, taki lub inny teoretyk poznania; nawet w ciasnych ramach dosyć jednolitych poglądów Koła z pierwszego okresu jego rozwoju te „bezpośrednio dane” nie jednakoowo się rozumie. Wiąże się z tym terminem inna jeszcze sprawa: widzieliśmy mianowicie przy charakterystyce poglądów Koła, jak sam ten termin „bezpośrednio dane” sugeruje potrzebę doszukiwania się najbardziej bezpośrednich obiektów poznania i tym samym wprowadza często dociekania epistemologiczne na drogę pomysłów odbiegających od wytycznych zwykłego, tak zwanego zdrowego rozsądku. Z drugiej strony, jak chyba widać i na kwestiach tutaj poruszonych, założenia zwykle ujmowane za pomocą terminu „bezpośrednio dane” stanowią założenia dla całej teorii poznania zasadnicze. Czy nie lepiej by było w takim razie ten termin „bezpośrednio dane” skasować, a odwoływać się przy systematycznej budowie teorii poznania do założeń, które w sposób ukryty wkłada się do treści tego terminu?

Poruszamy tym samym sprawę systematycznej budowy teorii poznania. Czy można w ogóle o czymś podobnym mówić? Przecież można raczej powiedzieć, że każdy prawie wybitniejszy autor z zakresu tej dyscypliny ma swoje odrębne poglądy i tym samym swoją jakby teorię poznania. Przypuśćmy, mając przy tym na myśli istniejący stan rzeczy, że należy mieć na względzie tylko takie poszczególne teorie poznania, a nie jakąś dyscyplinę ogólną. Tym bardziej wtedy, w obliczu np. gmatwaniny argumentów, którą czytelnik napotyka we wspomnianej dyskusji na temat przeżyć bezpośrednich i zdań sprawozdawczych, odczuwa się potrzebę systematyzacji założeń i dowodów. Ujawniające się np., jakżeśmy to widzieli, w tejże dyskusji konsekwencje, mogące być sprawdzianami przyjętych założeń, mogą tylko nasuwać dalsze życzenia sprecyzowania założeń, toku dowodowego i konsekwencji. Należy przypuszczać, że gdyby każdy poszczególny autor, układając swoją niby odrębną teorię poznania, potrafił ją ująć w charakterze systemu tez zbliżonych do systemu dedukcyjnego, kontrola każdej takiej poszczególnej teorii poznania, jak również skonfrontowanie jej z teorią inną byłoby znacznie uściślone i ułatwione. Można by było też wtedy w pewnym sensie mówić o systematycznej budowie teorii poznania.

LOGIKA I ONTOLOGIA

1. ZAŁOŻENIA EGZYSTENCJALNE SYSTEMU RUSSELLA¹⁾

Prelegent ogranicza się do rozważania jedynie niektórych założeń epistemologicznych systemu Russellowskiego. Należy odróżnić założenie w sensie metodologicznym od założenia w sensie epistemologicznym. Założeniem w sensie metodologicznym jest aksjomat w aksjomatyzowanym systemie dedukcyjnym lub przesłanka w rozumowaniu. Z założeniem zaś epistemologicznym możemy się spotkać, gdy pewien zaksjomatyzowany system dedukcyjny S zinterpretujemy w ten sposób, że twierdzenia jego i występujące w nim terminy nabierają sensu intuicyjnego. Jeżeli po takim zinterpretowaniu znajdzie się w systemie pewne twierdzenie T , nie będące zdaniem niewątpliwym, że się tak wyrazimy, apriorycznym, to powiadamy, że w zinterpretowanym systemie S twierdzenie T jest założeniem w sensie epistemologicznym.

Russell przeprowadza w przedmowie do II-go wydania *Principia Mathematica* pewną interpretację swego systemu logicznego, wyjaśniając co rozumie przez indywiduum, a więc też, co rozumie przez zmienną indywidualną. Nazwa indywidualna jest mianowicie dla niego czymś, co może figurować jako podmiot w zdaniu atomowym. Jako przykład zaś podaje zdania jednostkowe z języka potocznego. Jak wiadomo, przyjmuje Russell Leibnizowską definicję identyczności w postaci:

$$x=y . =df. (q) (\phi x > \phi y)$$

Z definicji tej łatwo wywieść, że:

$$[(\phi) (\phi x > \phi y)] > (x=y) \tag{1}$$

Prawdą jest również:

$$(\phi x) (\phi x > \phi x) \tag{2}$$

Wstawiając w (1) za "y" "x" i uwzględniając (2), dowodzimy łatwo że:

$$(x) (x=x) \tag{3}$$

1) Jest to autoreferat odczytu wygłoszonego 18 marca 1933 roku na posiedzeniu PTF we Lwowie [przyp. JJJ].

Universum pierwszego rzędu czyli klasę wszystkich indywiduów definiuje Russell w sposób następujący:

$$V = df \hat{x}(x=x)$$

Ze względu na (3) mamy:

$$(Ex)(x=x) \quad (4)$$

czyli uwzględniając definicję *universum* pierwszego rzędu:

$$(\exists x)(x V) \quad (5)$$

W zinterpretowanym systemie Russella twierdzenie (5) orzekałoby o istnieniu co najmniej jednego indywiduum czyli o istnieniu co najmniej jednego takiego przedmiotu, którego nazwa figurować może jako podmiot w zdaniu atomowym; takie zaś zdanie nie występuje wcale w systemie Russella, nie występują w nim w ogóle nazwy indywiduów. Teza (5) stwierdzałaby zatem istnienie czegoś, co w obrębie systemu interpretowanego, nawet zawierającego ją, nie daje się skonstruować. Poza tym zdania atomowe są, wedle poglądów Russella, zdaniami sprawdzalnymi jedynie empirycznie, a ich podmioty jednostkowymi nazwami przedmiotów empirycznych

Zinterpretowany zatem – w duchu Russella – jego system logiczny zakłada – w sensie epistemologicznym – istnienie co najmniej jednego przedmiotu empirycznego.

W związku z innymi wynurzeniami Russella, dotyczącymi pojęcia indywiduum, pozostaje aksjomat nieskończonościowy, figurujący w jego systemie. Z aksjomatu tego wynika, że moc *universum* pierwszego rzędu nie jest skończona, lub, co na jedno wychodzi, że istnieje nieskończenie wiele indywiduów.

Otóż w swej książce o filozofii matematyki twierdzi Russell, że pojęcie indywiduum jest względne, że to samo, co uważamy w jednym systemie za indywiduum, w innym systemie może być klasą. Wyraża się przy tym w ten sposób, że nasuwa się przypuszczenie, iż niema w ogóle na świecie – zdaniem jego – indywiduów bezwzględnych.

To twierdzenie da się zinterpretować w dwojaki sposób, a mianowicie bądź:

$$a) V^{(I)} = \Lambda^{(I)}$$

czyli że uniwersum rzędu pierwszego jest puste; bądź też:

b) w hierarchii typów żaden typ nie jest członem pierwszym

Gdybyśmy przyjęli interpretację (a), Russell nie chcąc popaść w sprzeczność z twierdzeniem (5), musiałby rozpocząć budowę swego systemu od klas indywiduów, zakładając jedynie istnienie klasy pustej pierwszego rzędu. Miałby jednak wówczas w każdym typie logicznym jedynie skończoną ilość przedmiotów i nie mógłby do swego systemu dołączyć aksjomatu nieskończonościowego.

Przyjmując zaś drugą z interpretacji, zbiór indeksów typów logicznych – dla klas – byłby uporządkowany według wielkości typu porządkowego $\omega^{*} + \omega$. Gdyby wówczas założyć, że jest to tylko skończona ilość przedmiotów pewnego typu logicznego o indeksie n to, idąc niżej w hierarchii typów natrafilibyśmy na typ logiczny T , dla którego nie ma w ogóle przedmiotów, które by były typu T . Natrafilibyśmy zatem na typ

najniższy, wbrew założeniu, że zbiór indeksów typów logicznych jest typu porządkowego $\omega^* + \omega$. Przy interpretacji (b) aksjomat nieskończonościowy byłby zatem niepotrzebny.

2. SYSTEM LOGICZNY WITTGENSTEINA ²⁾

Prelegent ustosunkowuje się krytycznie do szeregu koncepcji zawartych w zaprojektowanym przez Wittgensteina – w jego *Tractatus logico-philosophicus* – systemie logicznym. Wskazuje na ubóstwo tego systemu w stosunku do systemu Russella. Polemizuje z interpretacją wymienionego autora, sprowadzającą skwantyfikowane funkcje zdaniowe do dysjunkcji *resp.* koniunkcji zdań, stanowiących wartości danej funkcji zdaniowej. Interpretacja taka jest bowiem bądź finitystyczna, bądź też nie. W pierwszym wypadku nie dadzą się na podstawie pojęć logicznych zdefiniować pojęcia matematyki; w drugim zaś skwantyfikowana funkcja zdaniowa nie miałaby sensu, albowiem bezsensowne są na gruncie logiki koniunkcje *resp.* dysjunkcje o nieskończonej ilości członów.

Największe jednak wątpliwości nasuwają się prelegentowi w związku z podjętą przez Wittgensteina próbą usunięcia pojęcia identyczności z systemu logiki.

Wittgenstein twierdzi, że mówić o dwóch rzeczach, że są identyczne, jest nonsensem, zaś o jednej, że jest ze sobą samą identyczna, czymś niepotrzebnym. Nie zadowala go przy tym definicja identyczności podana przez Russella. Wedle tej bowiem definicji, uznającej identyczność dwóch przedmiotów wtedy i tylko wtedy, gdy posiadają wszystkie cechy wspólne, nie można by mówić z sensem o dwóch różnych przedmiotach, posiadających wszystkie cechy wspólne, zaś możliwość istnienia takich dwóch różnych przedmiotów nie jest, wedle Wittgensteina, *a priori* wykluczone.

Proponuje tedy wprowadzenie nowego sposobu ujmowania zmiennych w funkcjach zdaniowych. Polega on na tym, że się zmienne różnokształtne, występujące w jednej i tej samej funkcji zdaniowej, uważa za symbole, nie mogące zarazem oznaczać jednego i tego samego przedmiotu.

Wobec tego proponuje Wittgenstein zamiast Russellowskiego:

" $(\exists x, y) f(x, y)$ "

pisać:

" $(\exists x, y) f(x, y) \vee (\exists x) f(x, x)$ "

a zamiast:

" $(\exists x, y) f(x, y) \cdot y = x$ "

pisać

" $(\exists x) f(x, x)$ "

itd.

Wittgensteinowska krytyka identyczności nie dotyczy, zdaniem prelegenta, systemu Russella jako systemu dedukcyjnego. Żaden bowiem rozsądny wzgląd, za wyjątkiem

2) Jest to autoreferat odczytu wygłoszonego 1 kwietnia 1933 roku na posiedzeniu PTF we Lwowie [przyp. JJJ].

nieodpowiadania warunkom, którym formalnie poprawna definicja zadość czynić musi, nie może przemówić za usunięciem pewnej definicji ze sformalizowanego systemu dedukcyjnego. Formalnej zaś poprawności Russellowskiej definicji identyczności Wittgenstein krytyce nie podaje.

Jest to zatem krytyka płynąca z pewnej interpretacji pojęć w systemie Russella występujących. Wittgenstein, krytykując definicję podaną przez Russella, ma już swoją gotową koncepcję identyczności. Jest to więc pewnego rodzaju krytyka transcendenta.

Głównym ostrzem tej krytyki ma być fakt, że *a priori* nie jest wykluczone istnienie dwóch różnych przedmiotów, mających wszystkie cechy wspólne. Wittgenstein jest jednak w błędzie. Jednemu bowiem z dwóch różnych przedmiotów musi przysługiwać co najmniej jedna cecha, która drugiemu nie przysługuje.

Niechaj bowiem *a* i *b* będą dwoma różnymi przedmiotami. Określmy cechę ϕ w sposób następujący:

$\phi(x) = df. x$ jest różne od *b*.

Cecha ϕ na pewno przysługuje przedmiotowi *a*, zaś nie przysługuje przedmiotowi *b*.

Niezależnie od krytyki zarzutów Wittgensteina, odnoszących się do Russellowskiej definicji identyczności, nasuwają się wątpliwości odnośnie do zaznaczonej przez Wittgensteina próby usunięcia tej definicji z systemu logiki.

By próbę tę dobrze zrozumieć, należy przestać posługiwać się niedołącznym sposobem wyrażania się, użytym przez Wittgensteina. Umowa bowiem co do używania różnokształtnych zmiennych na oznaczenie różnych przedmiotów, o ile zmienne te występują jako argumenty, w jednej i tej samej, więcej niż jednoargumentowej funkcji zdaniowej, jest niejasna i zbyt mało precyzyjna, jeżeli chodzi o budowę sformalizowanego systemu dedukcyjnego. Z punktu widzenia metodologii nauk dedukcyjnych chodzi tu raczej o pewne zmodyfikowanie dyrektyw podstawiania. Jest przeto rzeczą co najmniej niepewną, czy przy takim zmodyfikowaniu dyrektywy podstawiania, które by odpowiadało intencjom Wittgensteina usunięta zostanie z systemu – jako zbędna – tylko definicja identyczności, czy też nie zostaną również wyrugowane z systemu pewne twierdzenia, których odpowiedniki figurują w systemach o normalnej dyrektywie podstawiania.

3. O WARTOŚCI FILOZOFICZNEJ PANLOGIZMU R. CARNAPA ³⁾

Prelegent zreferował poglądy filozoficzne R. Carnapa zawarte w książce *Logischer Aufbau der Welt* i poddał je krytycznej analizie. Carnapowi przyświecają w wymienionym dziele – zdaniem prelegenta – dwa cele: jeden ogólniejszy, którego realizacja od dawien dawna była marzeniem wielu filozofów racjonalistów, a który najwyraźniej został sformułowany przez Leibniza, mianowicie zadośćuczynienie postulatowi języka o niewielu pojęciach podstawowych i to języka ideograficznego, w którym to języku dałyby się sformułować wszelkie zagadnienia naukowe i odpowiedzi na te zagadnienia. Do osiągnięcia tego celu służą tzw. systemy konstytucyjne, przypominające w swojej budowie sformalizowane systemy dedukcyjne. Punkt wyjścia, czyli bazę systemu konstytucyjnego stanowi niewielka ilość terminów posiadających

3) Jest to autoreferat odczytu wygłoszonego 30 czerwca 1934 roku na posiedzeniu PTF we Lwowie [przyp. JJJ].

znaczenie zaczerpnięte z języka potocznego. Przy pomocy tych terminów i środków definicyjnych współczesnej logiki formalnej definiuje się szereg innych terminów, będących równozakresowymi odpowiednikami tych pojęć, którymi się w życiu potocznym i w naukach empirycznych zazwyczaj posługujemy. Drugi cel znajduje wedle prelegenta swój wyraz w Carnapowskim wyborze systemu konstytucyjnego. Systemów konstytucyjnych może być bowiem bardzo wiele. Obranie systemu, którego bazę stanowi relacja o polu obejmującym tzw. własne przeżycia psychiczne, jako ilustracji systemu konstytucyjnego, jest hołdem złożonym przez Carnapa pozytywizmowi w stylu Hume'a, które to stanowisko jak wiadomo Carnap ostatnio gruntownie zmienił.

Mimo precyzji w wywodach Carnapa, mimo kunsztu i mistrzostwa formalnego w konstruowaniu systemu, praca jego budzi jednak – zdaniem prelegenta – szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Omówiwszy szereg nielicznych usterek formalnych – przede wszystkim niezgodność konstytucji świata intersubiektywnego z wyznawaną przez Carnapa uproszczoną teorią typów logicznych – oraz szereg wątpliwości natury merytorycznej, jak nienaturalne traktowanie własnych przeżyć psychicznych jako cudzych przy uprawianiu psychologii jako nauki intersubiektywnie dostępnej, zajął się prelegent trzecią i bodaj najważniejszą tendencją dzieła Carnapa, którą jest tendencja panlogiczna.

Polega ona na wyrugowaniu z bazy pojęć o znaczeniu intuicyjnym i zastąpieniu tych pojęć, które zazwyczaj są pojęciami relacji, przez terminy oznaczające struktury tych relacji. W ten sposób zasób terminów systemu konstytucyjnego staje się częścią zasobu terminów logiki formalnej. Carnap mając wątpliwości, czy jest to możliwe, propaguje dołączenie do terminów logiki terminu „relacja fundowana” *resp.* „relacja naturalna”, który również ma być terminem logicznym. Prelegent zwraca uwagę na intencjonalny charakter terminu „relacja naturalna” i na wyraźnie sformułowany w książce Carnapa postulat ekstensjonalizmu. Ponadto wskazuje na fakt, że naturalność danej relacji nie jest jej cechą strukturalną, albowiem porzysługując tejże relacji nie musi przysługiwać relacjom z nią izomorficznym.

Abstrahując jednak od proponowanej przez Carnapa drogi realizacji postulatu panlogistycznego, która może być niefortunna, ale nie jedyna, prelegent odnosi się krytycznie do samego postulatu, jako takiego. Gdyby się bowiem dał naprawdę zrealizować, to zważywszy, że zadaniem systemu konstytucyjnego jest m.in. uporządkowanie, względnie stworzenie <<drzewa genealogicznego>> wszelkich terminów nauk empirycznych, zagadnienia i twierdzenia tych nauk stałyby się zagadnieniami i zdaniem logiki formalnej – prelegent nie widzi zaś żadnej możliwości rozwiązywania zagadnień logiki formalnej i rozstrzygania sensownych na jej gruncie zdań na drodze empirycznej.

Wartość filozoficzną wysiłków Carnapa upatruje prelegent w tym, że stara się on w sposób odpowiedzialny i odpowiadający wymogom ścisłości naukowej podejść do rozwiązania zagadnień, które zaprzętały umysły klasyków filozofii i wielu wybitnych filozofów współczesnych (Leibniz, Driesch, Cornelius, częściowo Husserl).

ŻYCIORYSY NIEDOKOŃCZONE

W „Garści wspomnień” Tadeusz Kotarbiński wymienia 35 nazwisk filozofów, którzy ponieśli śmierć z ręki Niemców po obu stronach muru. Listę tę uzupełnia nazwisko Adolfa Lindenberga; jeśli nie o Antoniego Pańskiego, to o niego bowiem chodzi, gdy mowa o tym, że Jadwiga Hosiasson-Lindenbaumowa „próbowała z zewnątrz pomóc więzionemu w Wilnie”. W podanych niżej biogramach wiele jest znaków zapytania; pastwą barbarzyństwa padali bowiem w czasie II wojny światowej i ludzie, i ich wytwory...

Walter Auerbach

Urodził się zapewne przed 1900 rokiem; został zamordowany przez Niemców we Lwowie, w lipcu 1942 roku [?]. Być może był krewnym filologa klasycznego Mariana Auerbacha (1882-1942), docenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który popełnił samobójstwo w getcie lwowskim [?]. Studiował u Kazimierza Twardowskiego, Romana Ingardena (w latach 1925-1926) i Tadeusza Kotarbińskiego; współpracował także z Władysławem Witwickim (jako uczestnik jego Konwersatorium Psychologicznego) oraz z Kazimierzem Ajdukiewiczem. Ten ostatni, wydając po wojnie swoje dzieła zebrane, pisał: *Wspominam nie bez wzruszenia [...] osoby, które mi [...] w pracy [...] towarzyszyły. [...] Wdzięczność należy się [...] doktorom Zygmuntowi Schmiererowi, Walterowi Auerbachowi, Leopoldowi Blausteinowi [...] za liczne dyskusje [...], które pomagały mi rodzące się pomysły w sposób uchwytny formułować i ustrzegły mnie od niejednego błędu* [Język i poznanie. T. 1, Warszawa 1960 PWN s. VIII].

Był przewodniczącym Sekcji Dydaktycznej i członkiem Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego co najmniej od 1936 roku. Około tego roku mieszkał w Warszawie przy ul. Chmielnej 15 (m. 36).

Publikacje:

„De principio Eracliteo”, *Eos* vol. 32/1929 s. 301-314. ♦ „O wątpieniu”, *Księga Pamiątkowa PTF we Lwowie*, Lwów 1931 Książnica-Atlas s. 78-97. ♦ „Leopold Blaustein, *Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia*” [recenzja], *Przegląd Humanistyczny* r. 5/1930 z. 2 s. 210-211. ♦ „Leopold Blaustein, *Przedstawienia imaginatywne*” [recenzja], *Przegląd Humanistyczny* r. 6/1931 z. 1-2 s. 214-216. ♦ „O przypomnieniach”, *Przegląd Filozoficzny* r. 36/1933 z. 1-2 s. 107-147. s. 107-147. ♦ „Zagadnienie wartości poznawczej sądów przypomnieniowych”, *Kwartalnik Psychologiczny* t. 7/1935 s. 25-60. ♦ „Zagadnienie istnienia przeszłości” [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 39/1936 z. 4 s. 412-413. ♦ „O kontakcie psychicznym i jego roli w nauczaniu”, *Psychologia Wychowawcza* t. 11/1938-1939 nr 1 s. 1-18.

Przekład: [Z Gustawem Ichheiserem:] Karl Mannheim, *Socjologia wiedzy*, Warszawa 1921 [?] Uniwersytet Warszawski [maszynopis] s. 56; [wydanie drugie:] Warszawa 1961 WSNS s. 2, 56.

Hersz [Hersch, Hirsch] Bad

Urodził się w 1869 roku, został zamordowany przez Niemców we Lwowie w 1942 roku. Należał do pierwszych uczniów Kazimierza Twardowskiego. Twardowski zapisał w związku ze swoim referatem „Nauki humanistyczne a psychologia”, wygłoszonym 12 października 1912 roku: Hersz Bad zaznacza, że (1) *znaczną część psychologii na gruncie przedstawionej teorii zagarnęłyby nauki humanistyczne, a przecież* (2) *„psychologia jest zawsze nauką przyrodniczą”*. „Swoboda i konieczność byłyby lepszą podstawą podziału” [*Ruch Filozoficzny* t. 34/1916 nr 1-2 s. 18]. Roman Ingarden zaś zanotował: *Był pracownikiem skromnym, ale pełnym entuzjazmu dla badań filozoficznych i zaciętości w uzasadnianiu i obronie swoich tez* [*Przegląd Filozoficzny* r. 42/1930-1946 z. 3-4 s. 335]. Był nauczycielem m.in. V (religia) i VI Gimnazjum (im. Stanisława Staszica) we Lwowie; przed II wojną - emerytowany.

O jego poglądach pisał m.in. Władysław Witwicki.

Publikacje:

„Broder Christiansen, *Erkenntnistheorie und Psychologie des Erkennens*; Ernst Marcus, *Kants Revolutionsprinzip* [recenzje], *Przegląd Filozoficzny* r. 8/1905 z. 3 s. 260-264. ♦ „*Kantstudien*. B. 9 H. 3 i 4, B. 10 H. 1 i 2” [sprawozdanie], *Przegląd Filozoficzny* r. 8/1905 z. 3 s. 278-281, z. 4 s. 381-383. ♦ „Immanuel Kant, *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki*, przekład Romualda Piątkowskiego” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 8/1905 z. 4 s. 349-352. ♦ „V[?] Gerland, *Immanuel Kant*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 10/1907 z. 3 s. 401-402. ♦ „Jeszcze w sprawie polskiego przekładu *Prolegomenow* Kanta”, *Przegląd Filozoficzny* r. 11/1908 z. 1-2 s. 35-46. ♦ „*Grundlegung* Kanta w tłumaczeniu polskim Mściława Wartenberga”, *Przegląd Filozoficzny* r. 11/1908 z. 3 s. 181-198. ♦ „Czy Schopenhauer był filozofem”, Lwów 1909 Księgarnia Powszechna s. 58. ♦ „W sprawie tzw. odwracalności stosunku racji i następstwa [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 3/1913 nr 7 s. 180a-180b. ♦ „O rzekomych pismach kantowskich” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 5/1915 nr 3 s. 59a.f). ♦ „O kwestię autentyczności deklaracji Kanta z dnia 29 maja 1801 pt. *Do*

wiadomości publicznej, *Przegląd Filozoficzny* r. 23/1920 s. 19-43. ♦ „Teoria względności Wenzla Hoffmana” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 8/1923-1924 nr 1 s. 12b-13a. ♦ „Kant o stosunku swoich poglądów kosmologicznych do poglądów Laplace’a” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 10/1926-1927 nr 1-6 s. 65a-65b. ♦ „Teoria względności Wenzla Hofmanna”, *Przegląd Filozoficzny* r. 30/1927 z. 4 s. 355-357. ♦ „O kwestię istnienia [teorii Kanta-Laplace’a]” [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 31/1928 z. 1-2 s. 41. ♦ „Geneza i zmierzch legendy Kant-Laplace”, *Lwów* 1931 M.H. Rubin s: 48.

Izrael Mordka Biderman

Urodził się 28 listopada 1919 roku we Włocławku jako syn Moszka i Hindy ze Srebrników. W 1931 roku ukończył żydowskie Gimnazjum Koedukacyjne we Włocławku. Studiował w Instytucie Nauk Judaistycznych w Warszawie oraz (w latach 1931-1933) na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie był słuchaczem m.in. Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego.

Być może jest tożsamy z osobą o tym nazwisku, przechowywaną wraz z innymi Żydami przez Walerego Janowskiego w cegielni, położonej w jego majątku w miejscowości Długie k. Łowicza [?]. Być może też był krewnym (mężem?) Urszuli Biderman, wywiezionej przez Niemców w styczniu lub marcu 1943 roku z Pawiaka do obozu zagłady w Majdanku oraz pedagoga i publicysty Izraela Mordechaja Bidermana (1911-1973) [?].

Abram [Uszer?] Bitter

W Uniwersytecie Warszawskim studiowało dwóch Bitterów: Abram i Uszer. O tym ostatnim brak danych. Abram urodził się 5 kwietnia 1909 roku w Grójcu jako syn No[j]jecha i Ruchli z Rojtkopów. W 1931 roku ukończył Gimnazjum im. Piotra Skargi w Grójcu. Następnie studiował (w latach 1931-1933) prawo na Uniwersytecie Warszawskim oraz medycynę w Modenie (w latach 1933-1934) i Warszawie (od 1937 roku)

W czasie studiów na Wydziale Prawa UW był słuchaczem m.in. Tadeusza Kotarbińskiego.

Leopold Blaustein

Urodził się w 1905 roku; zginął zamordowany (podobno z żoną Eugenią i synem) przez Niemców w 1942 roku we Lwowie [w obozie?] albo – według innej wersji – popełnił samobójstwo tamże w 1943 lub 1944 roku [?]. Studiował filologię niemiecką oraz filozofię (u Kazimierza Twardowskiego, Kazimierza Ajdukiewicza i Romana Ingardena) w Uniwersytecie Lwowskim; potem uzupełniał studia we Fryburgu Badeńskim (u Edmunda Husserla) i w Berlinie. Doktoryzował się w 1928 roku na podstawie pracy „Husserłowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia”. Pracował we Lwowie jako nauczyciel gimnazjalny języka niemieckiego i propedeutyki filozofii. Około 1936 roku mieszkał we Lwowie przy ul. 29-go Listopada 17. W tymże roku kierował grupą metodyczną nauczycieli propedeutyki filozofii. 23 kwietnia 1938 roku został członkiem Wydziału (*scil.* Zarządu) Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. Był także zastępcą przewodniczącego Sekcji Nauczania PTF. W ocenie Romana Ingardena: *odznaczał się umysłem wnikliwym i subtelnym, wielostronnością*

zainteresowań teoretycznych i wielką pracowitością [Przegląd Filozoficzny r.42/1939-1946 z. 3-4 s. 335].

Pisali o jego poglądach m.in. Irena Filozofówna, Adam Wiegner, Bolesław Zawadzki i Bohdan Dziemidok.

Publikacje:

Wykaz obejmuje tylko prace filozoficzne. Co do pozostałych publikacji por.: Mieczysław Andrzej Dąbrowski OCD, „Bibliografia prac Leopolda Blausteina”, *Roczniki Filozoficzne* t. 29/1981 z. 1 s. 244-254. Praca *Das Gotteserlebnis in Hebbels Dramen*, do której autor bibliografii nie mógł dotrzeć, znajduje się nb. w Bibliotece Wydziału Filozofii i Socjologii UW. To samo dotyczy m.in. pracy *Das imaginative Kunstwerk und seine Gegebenheitsweise*.

„A[dolf] Noreen, *Einführung in die wissenschaftliche Betrachtung der Sprache* [recenzja], *Ruch Filozoficzny* t. 9/1925 nr 3-5 s. 54a-54b. ♦ „O niektórych nastawieniach na świat nas otaczający” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 10/1926-1927 nr 7-10 s. 192b-193b. „Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia”, *Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie* 8/1928 nr 1 s.8-13. ♦ „Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia”, *Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie* dz. 2 t. 4/1928 z. 3 s. 359-453. ♦ Głosy w dyskusjach nad referatami Stefana Baleya, Stanisława Ossowskiego i Mieczysława Wallisa-Walfisza na III Polskim Zjeździe Filozoficznym, *Przegląd Filozoficzny* r. 31/1928 z. 1 s. 199-200, 446 i 446. ♦ „Próba krytycznej oceny fenomenologii. Cz. 1-2” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 11/1928-1929 nr 1-10 s. 164b-166b. ♦ „Przyczynki do psychologii przedstawień schematycznych i symbolicznych” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 11/1928-1929 nr 1-10 s. 169b-171a. „O przedmiotach przedstawień symbolicznych i schematycznych” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 11/1928-1929 nr 1-10 s. 172a-172b. ♦ *Das Gotteserlebnis in Hebbels Dramen*, Berlin 1929 Reuther & Reichard s: VIII, 68. „Współczesna filozofia polska”, *Chwila* r. 11/1929 nr 3674 z 16 czerwca s. [?]. ♦ „Wśród najlepszych książek filozoficznych”, *Chwila* r. 11/1929 nr 3737 z 18 sierpnia s. 7. ♦ *Przedstawienia imaginatywne*, Lwów 1930 Wydawnictwo PTF s: 64. ♦ „Edmund Husserl i jego fenomenologia”, *Przegląd Humanistyczny* r. 1930 z. 2 s. 233-241. ♦ „O lekturę filozoficzną w szkole średniej”, *Przegląd Filozoficzny* r.5/1930 z. 4 s. 441-444. „Roman Ingarden, *Das literarische Kunstwerk*; Kazimierz Ajdukiewicz, „O znaczeniu wyrażen”; Tadeusz Kotarbiński, *Elementy* [recenzje], *Przegląd Humanistyczny* r. 5/1930 z. 6 s. 452-458. ♦ „Kazimierz Twardowski”, *Chwila* r. 12/1930 nr 4037 z 22 czerwca s. 9-10. „O rodzajach reprezentacji psychologicznej” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 12/1930-1931 nr 1-10 s. 206b-207b. ♦ *Przedstawienia schematyczne i symboliczne. Badania z pogranicza psychologii i estetyki*, Lwów 1931 Wydawnictwo Przeglądu Humanistycznego s: 144, VIII. ♦ „W sprawie wyobrażeń imaginatywnych” [polemika z Ireną Filozofówną], *Przegląd Filozoficzny* r. 34/1931 z. 2-3 s. 180/187. ♦ „Roman Ingarden, *Das literarische Kunstwerk*” [recenzja], *Polskie Archiwum Psychologii* t. 5/1932 nr 2-3 s. 346-349. ♦ „W sprawie przedstawień schematycznych i symbolicznych” [polemika z Ireną Filozofówną], *Polskie Archiwum Psychologii* 5/1932 nr 2-3 s. 365-367. ♦ „Goethe jako psycholog”, *Przegląd Humanistyczny* r. 7/1932 z. 4-5 s. 349-364. ♦ „O naoczności jako własności niektórych przedstawień”, *Księga Pamiątkowa PTF we Lwowie*, Lwów 1932 Książnica-Atlas s. 120-142. ♦ „O rzeczywistości badanej przez nauki humanistyczne”

[autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 13/1932-1936 nr 5-10 s. 143a-145a. ♦ „Przyczynki do psychologii widza kinowego”, *Kwartalnik Psychologiczny* t. 4/1933 s. 192-236. ♦ „W sprawie przyszłego programu propedeutyki filozofii”, *Gimnazjum* r. 1/1933-1934 nr 9 s. 323-326. ♦ „O lekturze filozoficznej w szkole średniej”, *Gimnazjum* r. 2/1934-1935 nr 6 s. 208-212. ♦ „Tadeusz Witwicki, *O reprezentacji czyli stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego*” [recenzja], *Polskie Archiwum Psychologii* t. 7/1934-1935 nr 3 s. 267-270. ♦ „Tadeusz Witwicki, *O reprezentacji czyli stosunku obrazu do przedmiotu odtworzonego*” [recenzja], *Kwartalnik Psychologiczny* t. 6/1935 nr 2-4 s. 399-402. ♦ „O zadaniach psychologii humanistycznej”, *Przegląd Filozoficzny* r. 38/1935 z. 1-2 s. 33-57. str. 5 ♦ „Księga Pamiątkowa ku czci Władysława Witwickiego” [recenzja], *Polskie Archiwum Psychologii* t. 8/1935-1936 nr 2 s. 159-170. ♦ „O imaginatywnym świecie sztuki”, *Miesięcznik Literatury i Sztuki* r. 2/1935-1936 nr 8-9 s. 243-249. ♦ „Roman Ingarden, *Das literarische Kunstwerk*” [recenzja], *Ruch Filozoficzny* t. 13/1935-1937 nr 5-10 s. 98a-102a. ♦ „Kilka uwag w sprawie wychowania moralnego”, *Przegląd Społeczny* r. 10/1936 nr 1-2 s. 33-9. ♦ „Rola percepcji w doznaniu estetycznym [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 39/1936 z. 4 s. 443-444. ♦ „Psychologia humanistyczna”, *Pion* r. 4/1936 nr 12/129 s. 3-4. ♦ „Czy naprawdę teatr wyobraźni?”, *Pion* r. 4/1936 nr 42/159 s. 5. ♦ „Z literatury radiowej”, *Pion* r. 5/1937 nr 27/196 s. 5. ♦ „Rola percepcji w doznaniu estetycznym”, *Przegląd Filozoficzny* r. 40/1937 z. 4 s. 399-408. ♦ „Das imaginative Kunstwerk und seine Gegebenheitsweise”, *Deuxième Congrès International d'Esthétique et de Science de l'Art. Tome 1*, Paris 1937 Librairie Félix Alcan s. 245-249. ♦ „La tâches de la psychologie humaniste”, *Studia Philosophica* vol 2/1937 s. 443-444. ♦ „Karl Stumpf (wspomnienie pośmiertne)”, *Polskie Archiwum Psychologii* t. 10/1937-1938 nr 1-4 s. 33-34. ♦ „Uczucia egowertyczne (z psychologii stosunku człowieka do siebie samego)” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 14/1937-1938 nr 1-3 s. 132a-133b. ♦ „Rola Kazimierza Twardowskiego w filozofii niemieckiej na przełomie XIX i XX wieku” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 14/1937-1938 nr 1-3 s. 138a. ♦ „Kazimierz Twardowski”, *Chwila* r. 20/1938 nr 6796 z 20 lutego s. 9. ♦ *O ujmowaniu przedmiotów estetycznych*, Lwów 1938 Lwowska Biblioteczka Pedagogiczna s. 30. ♦ *O percepcji słuchowiska radiowego*, Warszawa 1938 Biuro Studiów Polskiego Radia s. IV, 84. ♦ „Z działalności grupy metodycznej propedeutyki filozoficznej we Lwowie”, *Muzeum* r. 53/1938 z. 1 s. 46-48. ♦ „Organizacja kółka filozoficznego w szkole średniej”, *Przegląd Filozoficzny* r. 41/1938 z. 1 s. 92-93. ♦ ¹¹Étude sur la perception des pièces radiophonique”, *Kwartalnik Psychologiczny* t. 11/1939 s. 106-161. ♦ „Kazimierz Twardowski i jego uczniowie”, *Przegląd Współczesny* r. 18/1939 t. 69 nr 1/201 s. 124-129. ♦ „Władysław Witwicki, *Co to jest dyskusja i jak ją należy prowadzić; Rozmowa z pesymistą*” [recenzje], *Ruch Filozoficzny* t. 15/1939-1945 nr 3 s. 96a-96b.

Szprinca [Genendla] Cymerman[ówna]

Urodziła się 15 maja 1906 roku w Warszawie jako córka Jakuba Cymermana i Zocy z Tasmów. W 1922 roku ukończyła warszawskie Gimnazjum Humanistyczne F[?]. Mirlasowej. Na Wydziale Filozoficzno-Humanistycznym UW, na który wstąpiła w 1924 roku, była słuchaczką m.in. Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Tatarkiewicza. 30 czerwca 1931 roku uzyskała magisterium z filozofii za pracę „Działanie muzyki z uwagłdnieniem czynników kojarzeniowych i pozaestetycznych”. Pracowała jako nauczycielka.

Publikacje:

„O działaniu estetycznym muzyki”, *Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* wyd. 2 t. 25/1932 z. 1-6 s. 28-45.

Eugenia z Ginsbergów Blausteinowa

Urodziła się w 1905 roku we Lwowie; zginęła zamordowana przez Niemców (wraz z mężem Leopoldem i synem) w 1942 roku we Lwowie [?] lub w innej wersji tamże w 1944 roku [?]. Była uczennicą Kazimierza Twardowskiego i Kazimierza Ajdukiewicza. W swych pracach dała, jak pisał Roman Ingarden, *dowody samodzielności myślenia i znacznej subtelności* [*Przegląd Filozoficzny* r. 42/1939-1946 z. 3-4 s. 336].

Publikacje:

„Zur Husserlschen Lehre von den Ganzen und Teilen”, *Archiv für systematische Philosophie* B. 32/1929 H. 1-2 s. 108-120. ♦ „W sprawie pojęć samodzielności i niesamodzielności”, *Księga Pamiątkowa PTF we Lwowie*, Lwów 1938 Książnica-Atlas s. 143-168.

Ignacy Glikzman [Glucksman]

Urodził się 12 [13?] lutego 1880 roku we wsi Model k. Pacyny (25 km na południe od Płocka) jako syn cukrownika Juliusza i Doroty z Pacanowskich. W latach 1890-1899 kształcił się w Gimnazjum Męskim w Lublinie. Następnie studiował na Politechnice Warszawskiej i (po 1905 roku) Lwowskiej, którą ukończył w 1907 roku jako inżynier budowy maszyn. Od roku 1915 był słuchaczem Wydziału Filozoficznego UW. 11 grudnia 1925 roku otrzymał doktorat z filozofii na podstawie pracy „Pojęcie idei u Locke’a” (promotorem był Tadeusz Kotarbiński). Około roku 1936 został skarbnikiem Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego. Mieszkał w tym czasie w Warszawie przy ul. Widok 19 (m. 13).

Publikacje:

Domy ludowe, ich organizacja i znaczenie dla rozwoju kultury narodowej, Warszawa 1923 Nakładem Przewodnika Ubezpieczeniowego s: 74. ♦ „Pożary budynków w województwach centralnych (z wyjątkiem m.st. Warszawy), wschodnich i południowych w 1926 i 1927 r.”, *Kwartalnik Statystyczny* t. 7/1930 z. 2 s. 928-992. ♦ [Z Władysławem Bortkiewiczem, Jerzym Kurnatowskim, Jerzym Sławą-Neymanem i Wiktorem Staniewskim:] *Zastosowanie ubezpieczeń na życie do zagadnienia nadmiernego podziału gruntów*, Warszawa 1930 Wydawnictwo Ministerstwa Reform Rolnych s: 172. ♦ *Struktura zawodowa i społeczna ludności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1930 [?]. ♦ „Problematyka ubezpieczeń społecznych”, *Wiedza i Życie* r. 8/1933 z. 4 s. 302-311. ♦ *Ubezpieczenia społeczne*, Warszawa 1933 F. Hoesick s: 4, 148.

Ludwik Goryński [Goldscheider]

Urodził się 7 czerwca 1907 roku w Wiedniu jako syn dziennikarza Edwarda Goryńskiego; stracony przez Niemców w egzekucji publicznej – zapewne z żoną Ewą Rybicką, psychologiem, oraz z teściową, Marią Rybicką 23 [24?] listopada lub 2 grudnia 1943 roku w Warszawie przy ul. Nabelaka 18 (róg ul. Belwederskiej) bądź przy pętli tramwajowej na ul. Radzymińskiej [?]. Studiował psychologię w Uniwersytecie Wiedeńskim u Karla i Charlotte Bühlerów. Po uzyskaniu doktoratu w 1931 roku

pracował przez pewien czas w Poradni Psychometrycznej w Wiedniu, po czym tego samego roku przeniósł się do Polski. Początkowo pracował w Instytucie Pedagogicznym i Poradni Zawodowej w Katowicach; od 1937 roku w Instytucie Higieny Psychiczej w Warszawie (przy ul. Puławskiej 91). Prowadził też ćwiczenia zlecone w Zakładzie Psychologii Wychowawczej UW, gdzie też był uczestnikiem prac Koła Psychologów Szkolnych (pl. Trzech Krzyży 8). W czasie okupacji prowadził wykłady z psychologii w tajnym uniwersytecie, kierował Poradnią Młodzieżową PCK; był członkiem AK.

Pisali o nim m.in. Stefan Baley i Maria Żebrowska. Według tego pierwszego: *Goryński posiadał [...] w dużym stopniu talent logicznego, krytycznego myślenia. Jego poglądy wypowiedziane w dyskusji miały zawsze jasną treść i były bardzo dobrze sformułowane. Był on znakomitym wykładowcą* [Psychologia Wychowawcza t. 12/1946 nr 1 s. 25].

Publikacje:

[Z Egonem Brunswikiem i W[?] Pilkiem:] *Untersuchungen zur Entwicklung des Gedachtnisses*, Lipsig 1932 [?] s. [?]. ♦ „Rzut oka na współczesną <<psychologię wyrazu>>”, *Polskie Archiwum Psychologii* t. 9/1936-1937 nr 4 s. 211-216. ♦ [Z D[orotą] Głuską:] *Sposoby poznania dziecka. Metody badań psychologicznych*, Warszawa 1937 Nasza Księgarnia s. 70, 10. ♦ [Z T[eofilem?] Łaciakiem i E[ugeniuszem] Trzaską:] „O karności w szkołach śląskich (wyniki ankiet Instytutu Pedagogicznego w Katowicach)”, *Chowanna* r. 8/1937 z. 1 s. 1-26, z. 2 s. 49-67, z. 3 s. 117-136, z. 4 s. 181-187. ♦ „[Z Dorotą Głuską:] *Wykaz zakładów specjalnych dla dzieci i młodzieży. Spis poradni pedologicznych, wychowawczych i zawodowych*, Warszawa 1938 Instytut Higieny Psychiczej s. [?]. ♦ „Opieka higieniczno-psychiczna nad dzieckiem w Polsce”, *Biuletyn Instytutu Higieny Społecznej* r. 1/1938 nr 1 s. 21-27, nr 2 s. 12-23. ♦ „Karol Mikulski, *Krótki zarys nauki o bliźniętach*” [recenzja], *Biuletyn Instytutu Higieny Społecznej* r. 1/1938 nr 2 s. 58-59. ♦ [Z Ewą Rybicką:] Przegląd czasopism psychologicznych, *Biuletyn Instytutu Higieny Psychiczej* r. 1/1938 nr 2 s. 59-64. ♦ [Z Martą Dobrzyńską:] „Dzieci wychowywane w zakładach zamkniętych”, *Biuletyn Instytutu Higieny Psychiczej* r. 1/1938 nr 3-4 s. 26-51. ♦ [Z Ewą Rybicką:] „Poradnictwo zawodowe dla absolwentów gimnazjum ogólnokształcącego”, *Psychologia Wychowawcza* t. 11/1938-1939 nr 3 s. 109-119.

Janina Hosiasson[ówna]-Lindenbaum[owa]

Urodziła się 6 grudnia 1899 roku w Warszawie jako córka kupca Józefa i Zofii z Feigenblattów; we wrześniu 1941 roku aresztowana przez Gestapo i w kwietniu 1942 roku rozstrzelana w Wilnie. Być może była krewną osiadłego w Paryżu malarza Filipa Hosiassona (1898-?) [?]. Janina Kotarbińska wspominała: *Bezpośrednio przed aresztowaniem snuła jeszcze plany dalszych prac i studiów naukowych. Ciężkie niewątpliwie perypetie wojenne nie zdołały osłabić tego żywego nurtu zainteresowań intelektualnych, który obcowaniu z nią nadawał zawsze szczególny urok* [Przegląd Filozoficzny r. 42/1939-1946 z. 3-4 s. 324]. W 1919 roku ukończyła Gimnazjum Anieli Wereckiej w Warszawie. Następnie studiowała w Uniwersytecie Warszawskim matematykę i filozofię (u Jana Łukasiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Stanisława Leśniewskiego i Władysława Witwickiego). 10 grudnia 1926 roku otrzymała doktorat z filozofii na podstawie pracy „Uprawnienie rozumowania indukcyjnego” (pierwsza część tej pracy została opublikowana pod tytułem „Definicje rozumowania dedukcyjnego”).

Pracowała następnie jako nauczycielka propedeutyki filozofii w gimnazjach. W roku 1929-1930 uzupełniała studia dzięki stypendium MWRiOP w Uniwersytecie w Cambridge (u George'a E. Moore'a). W 1934 w czasie Kongresu Filozoficznego w Pradze zetknęła się z Karlem Popperem i jego *Logik der Forschung*. W 1935 roku wyszła za mąż za Adolfa Lindenbauma (przedtem była związana z Antonim Pańskim). Około 1936 roku mieszkała w Warszawie przy ul. Krasińskiego 16 (m. 34). Wewrześniu 1939 roku wyjechała do Wilna, gdzie uczestniczyła w posiedzeniach Wileńskiego Towarzystwa Filozoficznego (jej odczyt z 1 grudnia 1939 roku został opublikowany po wojnie w *Przeglądzie Filozoficznym*). 27 sierpnia 1940 roku do *The Journal of Symbolic Logic* dotarła jej praca o confirmacji z adnotacją: Vilna, Lithuania. Popper napisał o niej po latach: *Janina Hosiasson i jej mąż zostali zamordowani, gdy [...] naziści napadli na Polskę i zaczęli z systematycznością niszczyć to, co nazywali Führerschicht tego kraju: jego elitę intelektualną* [*Ruch Filozoficzny* t. 46/1989 nr 4 s.361].

Jej prace zostały pozytywnie ocenione m.in. przez Rudolfa Carnapa, Arthura Burksa, Johna Pussmore i Ellery'ego Eellsa; w Polsce nawiązywali do niej m.in. Janina Kotarbińska, Halina Mortimerowa i Jan Woleński.

Publikacje:

„Definicje rozumowania indukcyjnego”, *Przegląd Filozoficzny* r. 31/1928 z. 4 s. 352-367. ♦ „Quelques remarques sur le dépendance des probabilités à posteriori de celles à priori”, *Sprawozdanie z I Kongresu Matematyków Krajów Słowiańskich*, Warszawa 1930 Książnica-Atlas s. 375-382. ♦ „Studia filozoficzne w Cambridge” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 12/1930-1931 nr 1-10 s. 218b. ♦ „Z warsztatów współczesnej logiki”, *Wiedza i Życie* r. 6/1931 z. 12 s. 838-844. ♦ „Why do we prefer probabilities relative to many data”, *Mind* vol. 40/1931 nr 157 s. 23-36. ♦ „Uwagi w sprawie pojęcia prawdopodobieństwa jako granicy częstości”, *Przegląd Filozoficzny* r. 35/1932 z. 3-4 s. 194-208. ♦ „Logistyka a logika tradycyjna”, *Wiedza i Życie* r. 7/1932 s. 278-285; z. 8-9 s. 495-509. ♦ „O prawomocności indukcji hipotetycznej”, [w:] *Fragmenty filozoficzne*, Warszawa 1934 Nakładem uczniów Tadeusza Kotarbińskiego s. 11-34. ♦ „Heinrich Scholz, Geschichte der Logik” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r.37/1934 z. 1 s. 99-100. ♦ „Przyczynek do pojęcia prawdopodobieństwa jako granicy częstości”, *Wiadomości Matematyczne* t. 39/1935 s. 135-145. ♦ „Uwagi w sprawie psychologii wnioskowań indukcyjnych”, *Kwartalnik Psychologiczny* t. 7/1936 s.275-300. ♦ „Wahrscheinlichkeit und Schluss aus Teilprämissen” [autoreferat], *Erkenntnis* B. 5/1936 H. 1 s. 44-45, H. 2 s. 176. ♦ „Wahrscheinlichkeit und Schluss aus Teilprämissen, Actes du VIII^e Congrès International de Philosophie, Praha, 1936, s.192-196. ♦ „O prawdopodobieństwie hipotez”, *Przegląd Filozoficzny* r. 39/1936 z. 4 s.416-417. ♦ „La théorie des probabilités est-elle une logique généralisée? Analyse critique”, *Actes du Congrès International de Philosophie Scientifique, Paris, 1936, f. 4 s.58-64. ♦ „Bemerkungen über die Zurückführung der physischen auf psychische Begriffe”, Erkenntnis* B. 7/1937-1938 H. 4 s. 335-341, 364-365. ♦ „On confirmation”, *The Journal of Symbolic Logic* vol. 5/1940 nr 4 s. 133-148. ♦ „Induction et analogie: comparaison de leur fondement”, *Mind* vol. 50/1941 nr 200 s. 351-365. ♦ „Postęp wiedzy z punktu widzenia poznawczego”, *Przegląd Filozoficzny* r. 44/1948 z. 1-3 s.59-65; [przedruk w:] *Zagadnienia Naukoznawstwa* t. 23/1987 z. 1 s. 58-63. ♦

„Theoretical aspects of the advancement of knowledge”, *Synthese* vol. 7/1948-1949 nr 4-5 s. 253-261.

Przekłady: Bertrand Russell, *Wychowanie a ustrój społeczny*, Warszawa 1923 Rój s: 288. ♦ Tenże, *O wychowaniu*, Warszawa 1932 Nasza Księgarnia s: 258. ♦ Tenże, *Zarys filozofii*, Warszawa 1939 J. Przeworski s: 364.

Salomon Igel [Igiel]

Urodził się w 1889 roku w Złoczowie k. Lwowa, być może jako syn Leiba Igla (?-1917) właściciela antykwarni we Lwowie (przy d. Pasażu Mikolascha) i wnuk Zelmiana Igla (1813-1870); popełnił samobójstwo na początku 1942 lub w innej wersji w 1941 roku we Lwowie (aby nie wpaść w ręce Gestapo). Studiował filozofię u Kazimierza Twardowskiego w Uniwersytecie Lwowskim, gdzie uzyskał doktorat przed I wojną światową. Był nauczycielem propedeutyki filozofii i dyrektorem w prywatnych szkołach żydowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej i Średniej we Lwowie. *Był badaczem sumiennym i subtelny, nie mógł jednak – jak pisał Roman Ingarden – poświęcić się głównie filozofii, zajęty pracą zawodową. Jako wieloletni nauczyciel propedeutyki filozofii w szkole średniej, miał duży wpływ na młodzież, którą kształcił* [Przegląd Filozoficzny r. 42/1939-1946 z. 3-4 s. 336]. Cały jego dobytek – wraz z biblioteką i archiwum naukowym – został zniszczony przez Niemców.

Publikacje:

„Stosunek uczuć do przedstawień ze względu na klasyfikację faktów psychicznych”, *Przegląd Filozoficzny* r. 22/1919 z. 4 s. 352-418 ♦ „W sprawie nauki o zjawiskach zmysłowych uwag kilka”, *Przegląd Filozoficzny* r. 23/1920 s. 110-126. ♦ „O przedstawionych sądach i uczuciach” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 6/1921-1922 nr 3-5 s. 71a. ♦ „O przedmiocie psychologii” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 8/1923-1924 nr 4-6 s. 87b-88a. ♦ „O przedmiocie psychologii”, *Przegląd Filozoficzny* r. 30/1927 z. 4 s. 315-317. ♦ „Z filozofii elementów witalnych” [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 31/1928 z. 1-2 s. 102-103. ♦ „O przedmiotach zastępczych. Rzecz z pogranicza psychologii i teorii poznania”, *Przegląd Filozoficzny* r. 32/1929 z. 1-2 s. 102-121; z. 3 s. 206-220. ♦ „Dlaczego pragniemy przyjemności? Przyczynek do analizy i obrony hedonizmu”, *Księga Pamiątkowa PTF we Lwowie, Lwów 1931 Książnica-Atlas* s. 201-214. ♦ „Pierwsza lekcja psychologii”, *Przegląd Humanistyczny* r. 7/1932 z. 2-3 s. 171-179. ♦ „Filozofia w liceum ogólnokształcącym”, *Muzeum* r. 50/1935 z. 2-3 s. 88-94. ♦ „Dydaktyka propedeutyki filozofii”, *Encyklopedia Wychowania* t. 2/1935 s. 427-459. ♦ „Z filozofii doświadczenia witalnego”, *Kwartalnik Filozoficzny* t. 14/1937 [de facto 1938] z. 4 s. 296-319. ♦ „Organizacja kółka filozoficznego w szkole średniej”, *Przegląd Filozoficzny* r. 41/1938 z. 1 s. 94-97.

Maria Jagodzińska

Była uczennicą Tadeusza Kotarbińskiego. Pracowała jako nauczycielka. Być może jest identyczna z osobą o tym samym nazwisku i imieniu „Marianna”, która 8 marca 1943 roku została wywieziona przez Niemców z Pawiaka do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie 10 marca otrzymała numer 30428 [?]. Nie jest wykluczone, że była krewną działacza PPS Piotra Jagodzińskiego, bądź Jakuba Jagodzińskiego (ur. 24 lipca 1902 roku), rozstrzelanego przez Gestapo na terenie getta warszawskiego 19 [21?] stycznia 1944 roku, bądź też matematyka Zenona Jagodzińskiego, wykładowcy Wydziału Inżynierii Ładowej Politechniki Warszawskiej [?].

„Rudolf Eisler, *Wörterbuch der Philosophischen Begriffe* [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 36/1933 z. 3 s. 285

Chaim [?] Jakubowicz

W okresie międzywojennym w Uniwersytecie Warszawskim studiowało blisko 30 osób o tym nazwisku (i imionach: Antoni, Chaim, Dawid, Henryk, Jerzy, Josek, Józef, Lajb *vel* Leib *vel* Lejbuś, Lajzer, Maks, Marian, Mendel, Mieczysław, Moszek, Stefan, Szaja, Tadeusz, Towja i Wiktor). Wielu z nich było słuchaczami Tadeusza Kotarbińskiego. Być może chodzi tu o męża Miry Rajchman-Jakubowiczowej [?].

Adam [?] Kierstein

Był uczniem Tadeusza Kotarbińskiego [?].

Maria Landsbergowa

Była uczennicą Tadeusza Kotarbińskiego. Być może jest identyczna z Marią z domu Jonini, pierwszą żoną inżyniera kolejowego Emila Landsberga (1880-1952), lub z Marią z domu Sachs, żoną lekarza Marcellego Landsberga (ur. 1890) [...].

Adolf Lindenbaum

Urodził się 12 czerwca 1904 roku w Warszawie jako syn późniejszego producenta filmu *Krwawy Wschód* Mowszego Henocha Lindenbauma i Emilii z domu Krykus; został zamordowany przez Niemców w drugiej połowie 1941 roku w Ponarach pod Wilnem lub według innej wersji w Białymstoku [?]. Po nauce w Gimnazjum Michała Kreczmara w Warszawie (1915-1922) studiował matematykę w Uniwersytecie Warszawskim (1922-1928). Promotorem jego pracy doktorskiej „O własnościach mnogości punktowych” był Władysław Sierpiński. W 1934 roku habilitował się i od 1935 roku prowadził wykłady zlecone jako adiunkt w prowadzonym przez Jana Łukasiewicza Seminarium Filozoficznym Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UW. Poza tym współpracował ze Stanisławem Leśniewskim, Janem Mazurkiewiczem i swoim przyjacielem Alfredem Tarskim. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Matematycznego. W latach 1935-1938 sympatyzował z komunistami (KPP, *Lewar*, *Głos Współczesny*). Około 1926 roku mieszkał w Warszawie przy ulicy Złotej 45. Po najeździe niemieckim na Polskę, 6 września 1939 roku przeniósł się do Wilna; po zajęciu wschodnich części Polski przez Rosjan, od początku 1940 roku wykładał w Instytucie Pedagogicznym w Białymstoku.

Idee jego rozwijali m.in. w Czechach Ladislav Rieger, a w Polsce Jerzy Śłupecki, Ludwik Borkowski, Helena Rasiowa, Jerzy Łoś, Tadeusz Kubiński, Witold Pogorzelski, Stanisław Surma, Tadeusz Batóg i inni.

Publikacje:

Wykaz obejmuje jedynie część spośród około 20 komunikatów.

„Contribution à l'étude de l'espace métrique I”, *Fundamenta Mathematicae* t. 8/1926 s. 209-222. ♦ [Z Alfredem Tarskim:] „Communications sur les recherches de la théorie des ensembles”, *Sprawy z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* wyd. 3 r. 19/1926 z. 7-9 s. 299-330. ♦ „Sur l'arithmétique des types ordinaux”, *Rocznik Polskiego Towarzystwa Matematycznego* t. 5/1926 s. 103-104. ♦ [Z Alfredem Tarskim:] „Sur l'indépendences des notions primitives dans les systemes

mathématiques" [autoreferat], *Rocznik Polskiego Towarzystwa Matematycznego* t. 5/1926 s. 111-113. ♦ „Méthodes mathématiques dans les recherches sur le système de la théorie de déduction” [autoreferat], *Księga Pamiątkowa I Polskiego Zjazdu Matematycznego we Lwowie*, Kraków 1929 s. 36. ♦ „Sur certaines propriétés métriques des ensembles de points”, [autoreferat], *Księga Pamiątkowa I Polskiego Zjazdu Matematycznego we Lwowie*, Kraków 1929 s. 55. ♦ „Remarques sur une question de la méthode axiomatique”, *Fundamenta Mathematicae* t. 15/1930 s. 313-321. ♦ „Bemerkungen zu den vorhergehenden <<Bemerkungen>> des Herrn J. v. Neumann”, *Fundamenta Mathematicae* t. 17/1931 s. 335-336. ♦ „Sur la simplicité formelle des notions”, *Actes du Congrès International de Philosophie Scientifique*, Paris 1936 Hermann & C f. 7 (Logique) s. 29-38. ♦ [Z Alfredem Tarskim:] „Über die Beschränktheit der Ausdrucksmittel deduktiver Theorien”, *Ergebnisse eines Mathematischen Kolloquiums* H. 7/1934-1935 s. 15-22 [toż po angielsku jako „On the limitations of the means of expression of deductive theories” w:] Alfred Tarski, *Logic, semantics and metamathematics. Papers from 1923-1938*, Oxford 1956 Clarendon Press s. 384-392. ♦ [Z Andrzejem Mostowskim:] „Über die Unabhängigkeit des Auswahlaxioms und einiger seiner Folgerungen”, *Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego* wyd. 3 r. 31/1938 z. 1-3 s. 27-32. ♦ „Sur les bases des familles de fonctions”, *Annales de la Société Polonaise de Mathématiques* t. 17/1938 s. 124-125.

Estera [Esfir] Markinówna

Była uczennicą Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Witwickiego. Być może była córką Szymona i Amalii Wolfgangów-Markinów [?]. W 1929 roku uzyskała doktorat na podstawie pracy „Eksperymentalne badania nad fantazją”, której rozdział wstępny ukazał się jako artykuł „O pojęciu fantazji”. Przyjaźniła się z bibliotekarką Barbarą Temkin-Berman (1907-1953), żoną filozofa Adolfa Bermanna (1906-1978), sekretarza polskiej Rady Pomocy Żydom Żegota, oraz z psychologiem Janiną Buchholtzową. Przed powstaniem w getcie została przez Niemców wywieziona – wraz z Romaną Wiśniacką – do obozu zagłady w Treblince. Czytamy u Emanuela Ringelbluma: *Profesor Kotarbiński nie mógł uratować dr. Markinówny, dobrze zapowiadającej się pracownicy nauki, asystentki Katedry Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego; została wywieziona do Treblinki na początku <<akcji>>.* [„Stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej”, *Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego* r. 8/1959 nr 31 s. 29].

Pisał o jej poglądach m.in. Leopold Blaustein.

Publikacje:

„O pojęciu fantazji”, *Przegląd Filozoficzny* r. 35/1932 z. 3-4 s. 314-323. ♦ „Wyobrażenia a fantazja”, *Polskie Archiwum Psychologii* t. 5/1932 nr 4 s. 431-434. ♦ *Eksperymentalne badania nad fantazją*, Warszawa 1934 Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Psychometrycznego s. 48. ♦ „Georges Dumas, *Nouveau traité de psychologie. Vol. 1-3*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 36/1933 z. 1-2 s. 181; 38/1935 z. 1-2 s. 169. ♦ *Psychologia indywidualna Adlera i jej znaczenie pedagogiczne*, Warszawa 1935 *Nasza Księgarnia* s. 226, [wznowienia:] 1947 s. 176 i [pod tytułem *Psychologia indywidualna Adlera*] 1948 s. 160. ♦ „Psychologia dążenia do mocy. Zestawienie poglądów Adlera i Witwickiego”, *Kwartalnik Psychologiczny* t. 7/1936 s.

329-340. ♦ „Leopold Blaustein, *O ocenie samego siebie w wieku młodzięcym*” [recenzja], *Polskie Archiwum Psychologii* t. 9/1936-1937 nr 2 s. 125.

Joachim Metallmann [Metallman]

Urodził się 24 czerwca 1889 roku w Krakowie jako syn Menassego i Reginy z Friednerów; osadzony przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Mauthausen został prawdopodobnie zamordowany w 1942 roku (niedługo potem w kraju zginęła z ręki okupanta jego żona). Był bratem statystyka Edmunda Marka Metallmanna. 31 maja 1907 roku zdał egzamin dojrzałości w Gimnazjum Klasycznym św. Anny w Krakowie. Wstąpił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie studiował nauki przyrodnicze (u Tadeusza Garbowskiego) oraz filozofię (pod kierunkiem Władysława Heinricha, Maurycego Straszewskiego i Witolda Rubczyńskiego). 12 czerwca 1912 roku uzyskał doktorat z filozofii; kontynuował jednak studia do 1914 roku. 26 czerwca 1913 roku ożenił się z Reginą Lipschütz. W latach 1915-1917 służył w armii austriackiej. 19 lutego 1918 roku złożył egzamin nauczycielski (fizyka, chemia, mineralogia, zoologia i botanika). Początkowo pracował w IX Gimnazjum Państwowym w Krakowie. W roku 1928-1929 uzupełniał studia za granicą, m.in. w Wiedniu i w Paryżu, gdzie nawiązał kontakt z Emilem Meyersonem. Przez pewien czas uczestniczył w prywatnym konwersatorium filozoficznym Leona Chwistka (w 1930 roku wygłosił na nim referat o filozofii przyrody Alfreda N. Whiteheada). Od 1930 roku był wykładowcą nauk przyrodniczych w Państwowym Pedagogium w Krakowie. Po uzyskaniu habilitacji w 1933 roku (jako recenzentów miał Heinricha i Władysława Natanson) uzyskał docenturę na UJ. Współpracował z Zygmuntem Zawirskim, który tak go wspominał: *Szlachetny charakter, prawy Polak, nie ukrywał jednak swego pochodzenia żydowskiego, co się też stało powodem jego męczeńskiej śmierci w czasie ostatniej wojny. [...] Pamiętnego dnia 6 listopada 1939 r., aresztowany wraz z innymi kolegami, został wywieziony do Niemiec; podczas gdy inni jednak po kilku miesiącach lub później zostali z obozu wypuszczeni, jego jako Żyda zatrzymano i mimo wysiłków podejmowanych z różnych stron w kraju nie wypuszczono aż do śmierci* [Przegląd Filozoficzny r. 42/1939-1946 z. 3-4 s. 320]. Był ponadto prelegentem Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie. Należał do Międzynarodowego Koła Bioteoretyków w Lejdzie. W czerwcu 1939 roku Rada Wydziału Filozoficznego UJ wystąpiła z wnioskiem o mianowanie go na profesora tytularnego. Część pozostałych po nim rękopisów przechowuje Oddział Krakowski Archiwum PAN. Polemizował z nim Stanisław Ignacy Witkiewicz.

Twórczością jego zajmowali się m.in. Zygmunt Zawirski, Bolesław Gawecki, Jan Szczepański, Władysław Krajewski. Nawiązywał do niej również Czech Josef Tvrđy i Rosjanin Marat N. Vernikov.

Publikacje:

Zasada ekonomii myślenia, jej historia i praktyka, Warszawa 1914 E. Wende i S-ka s: VIII, 172. ♦ „O jasnym i niejasnym stylu filozofowania”, *Ruch Filozoficzny* t. 5/1919-1920 nr 3 s. 43-44. ♦ „Das dritte dynamische Prinzip von Newton”, *Archiv für systematische Philosophie* B. 27/1922-1923 H. 1-2 s. 34-59, H. 3-4 s. 127-152. ♦ „Jan Sleszyński, *O logice tradycyjnej*” [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 1/1923 z. 1 s. 121-122. ♦ „Albert Einstein, *Geometrie und Erfahrung*” [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 1/1923 z. 2 s. 149-150. ♦ „[Josef] Winternitz, *Kausalität – Relativität* –

Stetigkeit" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 1/1923 z. 3 s. 432-435. „H[ans] Henning, *Einstein Relativitätslehre im Lichte experimentellen Psychologie und des philosophischen Realismus*" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 2/1924 z. 3 s. 391-396. ♦ „Filozofia przyrody i teoria poznania A.N. Whiteheada", *Kwartalnik Filozoficzny* t. 2/1924 z. 4. s. 420-488; t. 3/1925 z. 1 s. 29-61, z. 2 s. 129-164. ♦ „Philosophie der Naturwissenschaft und Naturphilosophie", *Archiv für systematische Philosophie* B. 29/1925-1926 H. 3-4 s. 161-168. ♦ „Teodor Erismann, *Die Eigenart des Geistigen*" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 4/1926 z. 2 s. 248-255. ♦ „E[ino] Kaila, *Der Satz vom Ausgleich des Zufalls und das Kausalprinzip*" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 5/1927 z. 2 s. 228-234. ♦ „Elementy determinizmu przyczynowego", *Przegląd Współczesny* r. 7/1928 t. 1/24 nr 2/70 s. 275-290, nr 3/71 s. 458-473; [skrót w przekładzie czeskim Josefa Trvdęgo jako „Elementy příčinného determinismu":] *Ruch Filozofický* r. 10/1933 nr 1 s. 40. ♦ „Von den Prinzipien der Naturgesetzmäßigkeit", *Archiv für systematische Philosophie* B. 31/1928 H. 3-4 s. 282-296. ♦ „Podstawy współczesnej biologii psychologicznej", *Kwartalnik Filozoficzny* t. 7/1929 z. 4 s. 153-173. ♦ „Hélène Metzger, *Les concepts scientifique*" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 8/1930 z. 3 s. 370-375. ♦ „La déterminisme des sciences naturelles", *Bulletin Internationale de l'Académie Polonaise des Sciences et des Letters* cl. 1-2 a. 1932 nr 1-2 s. 28-38. ♦ „Na marginesie Wstępu do filozofii A[dolfa?] Müllera", *Kwartalnik Filozoficzny* t. 11/1933 z. 2 s. 159-182. ♦ „Problemat struktury i jego dominujące stanowisko w nauce współczesnej" [wykład habilitacyjny], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 11/1933 z. 4 s. 332-353. ♦ „Zagadnienie przypadku", *Przegląd Współczesny* r. 12/1933 t. 1/44 nr 1/129 s. 85-99. ♦ *Determinizm nauk przyrodniczych*, Kraków PAU 1934 s. XIV, 424, 10. ♦ „W poszukiwaniu sensu nauki", *Przegląd Współczesny* r. 16/1936 t. 3/58 nr 3/167 s. 125-132. ♦ „Zainteresowania techniczne młodzieży a wychowanie", *Przegląd Współczesny* r. 16/1936 t. 58 nr 9/173 s. 101-113. ♦ „L'état actuel du problème et de la notion de déterminisme dans les sciences de la nature", *Scientia* a. 30/1936 v. 60 nr 7/291 s. 1-11. ♦ „Hans Driesch, *Die Maschine und der Organismus*" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 13/1936 z. 3 s. 245-251. ♦ „Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*" [recenzja], *Ruch Filozoficzny* t. 14/1936-1938 nr 1-3 s. 50a-53a. ♦ „Le déterminisme et la notion de l'émergence en biologie", *Travaux du IX Congrès International de Philosophie. Vol. 7 (Causalité et déterminisme)*, Paris 1937 Hermann et C s. 15-157. ♦ „Zasada komplementarności Bohra a opis przyczynowy zjawisk", *Czasopismo Chemiczne* r. [?]/1937 nr 1 s. [?]. „O budowie i własnościach nauki", *Wiedza i Życie* r. 13/1938 z. 5-6 s. 356-367, z. 7-8 s. 441-453. ♦ „*Philosophia* vol. 1 f. 1-4" [sprawozdanie], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 14/1937 z. 1 s. 54-55. ♦ „Josef Trvdý, *W.M. Kozłowski*" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 14/1937 z. 4 s. 322-323. ♦ „J[ohn] S[cott] Haldane, *The philosophical basis of biology*" [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 14/1937 z. 4 s. 325-327. ♦ „Narcyz Łubnicki, *Zasada ekonomii w świetle krytyki epistemologicznej*", *Kwartalnik Filozoficzny* t. 15/1938 z. 2 s. 169-171. ♦ „Determinizm i pojęcie emergencji w biologii", *Przegląd Filozoficzny* r. 41/1938 z. 1 s. 45-53. ♦ „Über gewisse Voraussetzungen der heutigen Physik", *Philosophia* B. 3/1938 H. 1-4 s. 266-288. ♦ „Poměr Josefa Trvdého k polské filosofii" [przekład Tadeusza Juliusza Krońskiego i Jana Patocki], *Česka Mysl* r. 34/1938 z. 5-6 s. [?]. ♦ „Zygmunt Zawirski, *L'évolution de la notion du temps*" [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 41/1938 z. 2 s. 204-213. ♦ „Nauka, pogląd na świat, filozofia", *Przegląd Współczesny* r. 18/1939 t. 69 nr 5/205 s. 72-95; t. 70 nr 7/207 s. 120-134. ♦ *Wprowadzenie do*

zagadnień filozoficznych. Część I, Kraków 1939, Księgarnia O.E. Friedleina s: VIII, 152.
♦ „Der Kampf im die Autonomie des Lebens”, *Acta Biotheoretica* vol 5/1939 s. 1-9. ♦
„O granicach wartości zasady ekonomii”, *Kwartalnik Filozoficzny* t. 15/1938 z. 1 s. 69-77. ♦ „Josef Tvrđy, *Logika*” [recenzja], *Kwartalnik Filozoficzny* t. 16/1939-1946 z. 1 s. 84-91.

Fryderyka z Landauów Olesińska

Urodziła się 15 listopada 1900 roku w Buczaczu jako córka Wolfa i Sary Landauów; zamordowana przez Niemców w styczniu 1944 roku w więzieniu w Krakowie [?]. Być może była krewną Władysława Olesińskiego, wywiezionego w styczniu lub marcu 1943 roku z Pawiaka do obozu zagłady na Majdanku. W latach 1911-1914 i 1916-1919 kształciła się w Gimnazjum Anieli Wereckiej w Warszawie. Następnie studiowała na Wydziale Filozoficznym UW, gdzie 8 maja 1928 roku uzyskała magisterium z filozofii na podstawie pracy „Analiza ważniejszych teorii dotyczących widzenia ruchu stroboskopowego”. Około 1936 roku mieszkała w Warszawie przy ul. 6 Sierpnia 12. Zajmowała się fotografią portretową; w tym zakresie kształciła się u Trudy Fleischmann w Wiedniu. Jej modelami byli m.in. filozofowie (np. Władysław Witwicki, Tadeusz Kotarbiński i Władysław Tatarkiewicz).

Antoni Pański

Urodził się 8 października 1894 roku w Łodzi jako najstarszy z trzech synów (pozostali to Wacław i Jerzy) neurologa i psychiatry Aleksandra (1863-1918) i Róży Seidemann (1875-1942?); w czerwcu 1941 roku uwięziony przez Niemców na Łukiszczach, zmarł wkrótce na tyfus lub według innej wersji został (mimo zabiegów Janiny Hosiasson-Lindenbaumowej) rozstrzelany [?]. W 1906 roku wstąpił do Szkoły Handlowej w Łodzi; usunięty z niej za działalność niepodległościową w 1911 roku, musiał przenieść się do Szkoły Handlowej w Pabianicach, którą ukończył w 1912 roku; następnie zdał eksternistyczną maturę w Petersburgu. W 1913 roku rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym Sorbony w Paryżu; w 1914 roku wyjechał z rodziną do Mińska Litewskiego a później do Homla; w marcu 1917 roku powrócił do Mińska, a w lutym 1918 roku aresztowany został przez Niemców w drodze do Wilna i osadzony (wraz z braćmi) w więzieniu w Kownie. W październiku 1918 roku przybył do Warszawy, gdzie po złożeniu egzaminów uzupełniających wstąpił na Wydział Filozoficzny UW. W czasie wojny polsko-rosyjskiej 1919-1920 roku należał do Legii Akademickiej. Następnie pracował (1920-1922, 1924-1930, 1931-1932) w Wydziale Statystycznym Magistratu m. st. Warszawy, kontynuował studia w UW (1922-1924) i pracował w Sekcji Naukowo-Redakcyjnej GUS (1932-1934). W 1927 roku doktoryzował się u Tadeusza Kotarbińskiego na podstawie pracy „Pojęcie sprawstwa na tle poglądów prawa karnego”. W roku 1930 uzupełniał studia na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Londyńskiego. Współpracował z komunistami (KPP); przez krótki czas wydawał lewicowy dwutygodnik *Przegląd Socjalistyczny* (1931-1932). Początkowo żonaty z Elżą Aftergut, ok. 1924 roku związał się z Janiną Hosiasson, a w 1938 roku poślubił Eugenię Markson (która wraz z córką zginęła w getcie warszawskim). Po wybuchu wojny 4 września udał się przez Kowel do Wilna, gdzie założył ze Zdzisławem Einfeldem, Anną Golde, Zbigniewem Mitznerem i Rafałem Pragą konspiracyjną organizację *Wolność* (współredagował m.in. jej manifest).

Pisał o nim m.in. Zbigniew Landau.

Publikacje:

„Szkolnictwo powszechne Warszawy i jego przyszłość”, *Kronika Warszawy* r. 1/1925 nr 2 s. 4-8. ♦ „Szkolnictwo średnie Warszawy w świetle cyfr”, *Kronika Warszawy* r. 2/1926 nr 6 s. 102-106. ♦ *Wyniki spisu powszechnego z 1921 r. na terenie m. st. Warszawy*, Warszawa 1928 Wydział Statystyczny m. st. Warszawy s: [?]. ♦ „Stosunki oświatowe Warszawy”, [w:] Tadeusz Szpotański *et al.* (red.), Warszawa. *Ku upamiętnieniu dziesięciu lat samorządu stolicy w niepodległej Polsce*, Warszawa 1929 Magistrat m. st. Warszawy s. 201-226. ♦ *Warszawska Legia Akademicka*, Warszawa 1929 Księgarnia Wojskowa s: 20. ♦ „Leon Petrażycki, *Wstęp do nauki prawa i moralności, Podstawy psychologii emocjonalnej*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 33/1930 z. 4 s. 340-344. ♦ „Hitleryzm w Polsce”, *Przegląd Socjalistyczny* r. 1/1931 nr 1 s. 10-11. ♦ „Spór o Boya”, *Przegląd Socjalistyczny* r. 1/1931 nr 2 s. 11. ♦ *Budżety rodzin robotniczych w Warszawie w latach 1927-1929*, Warszawa 1932 [?] s: [?]. ♦ „Uwagi o zagadnieniu definicji <<związku przyczynowego>>”, *Fragmenty Filozoficzne, Warszawa*, Nakładem uczniów Tadeusza Kotarbińskiego, 1934, s. 84-96. ♦ „Warszawa w świetle spisu powszechnego 1931”, *Kronika Warszawy* r. 11/1935 z. 3 s. 97-131. ♦ „Ludność 4 powiatów podwarszawskich pod względem demograficznym i zawodowym”, *Kronika Warszawy* r. 12/1936 z. 1-2 s. 12-39. ♦ „Mieszkania i gospodarstwa w Warszawie według *Spisu Powszechnego 1931*”, *Kronika Warszawy* r. 13/ 1937 z. 1 s. 16-40. ♦ „Teorie ekonomiczne Marksa z perspektywy czasu”, *Przegląd Socjologiczny* t. 5/1937 s. 730-791. ♦ „Główne miasta polskie według spisu powszechnego 1931”, *Kronika Warszawy* t. 14/1938 z. 1 s. 26-53. ♦ „Ludność Warszawy”, [w:] Stefania Sempołowska [red.], *Warszawa wczoraj i dziś. Część 1*, Warszawa 1938 Nasza Księgarnia s. 279-284.

Przekłady: George D.H. Cole, *Istotny sens marksizmu*, Warszawa 1935 Rój s: 292. ♦ Peter Freuchen, *Przygody na Arktyku*, Warszawa 1939 Rój s: 386; [wydanie drugie:] Warszawa 1948 Książka s: 356; [wydanie de facto trzecie:] 1949 s: 350. ♦ David Lloyd George, *Prawda o traktacie wersalskim*. Tom 1-2, Warszawa 1938 Rój s: 402 + 418. ♦ Tenże, *Wspomnienia wojenne*. Tom 1-3, Warszawa 1938 Rój s: 376 + 404 + 418. Bertrand Russell, *Przebudowa społeczna*, Warszawa 1932 Rój s: 222; [wydanie drugie:] 1933 s: 222. ♦ Tenże: *Podbój szczęścia*, Warszawa 1933 Rój s: 250; [wydanie drugie:] 1935 s: 250. ♦ Tenże, *Wiek dziewiętnasty*. Tom 1-2, Warszawa 1936 Rój s: 314 + 336. ♦ Tenże, *Droga do pokoju*, Warszawa 1937 Rój s: 264. ♦ Tenże, *Pochwała próżniactwa*, Warszawa 1937 Rój s: 270. ♦ [Giles] Litton Strachey, *Ludzie epoki Wiktorii*, Warszawa 1938 Rój s: 270. ♦ Tenże, *Królowa Wiktorja*, Warszawa 1960 Czytelnik s: 316.

Juda Prusinowski

Był uczniem Tadeusza Kotarbińskiego. Być może był krewnym (mężem?) Jadwigi Prusinowskiej, straconej przez Niemców 27 grudnia 1943 roku w Warszawie w ruinach w pobliżu Pawiaka [?].

Jakub Rajgrodzki

Urodził się 3 lutego 1883 roku w Kijowie jako syn Dawida i Róży (Itki [Itty?] Rojzli) z Szapirów; zamordowany przez Niemców w getcie warszawskim w 1943 roku [?]. Dzieciństwo spędził w Łodzi, tam też ukończył szkołę realną. Następnie studiował w

Uniwersytecie Warszawskim (do 1905 roku), w Uniwersytecie we Fryburgu Badeńskim, w Politechnice Kijowskiej (którą ukończył jako inżynier-technolog), a potem w uniwersytetach we Wrocławiu i Zurichu. W czasie I wojny światowej przebywał w Rosji; w 1919 roku powrócił do Łodzi, a następnie przeniósł się do Warszawy. W latach 1923-1927 studiował na Wydziale Filozoficzno-Humanistycznym UW. 23 stycznia 1933 roku doktoryzował się u Tadeusza Kotarbińskiego na podstawie pracy „Z zagadnień myślenia historycznego”. Około 1936 roku mieszkał w Warszawie przy ul. 6-go Sierpnia 2 (m. 17). Pracował jako pedagog i inżynier.

Publikacje:

„Ogólnofilozoficzne i metodologiczne poglądy Ottona Neuratha”, *Przegląd Filozoficzny*, r. 39/1936 z. 3 s. 287-297. ♦ „Rola poznawcza przeżyć spostrzegawczych w poglądach epistemologicznych Koła Wiedeńskiego”, *Kwartalnik Filozoficzny* t. 15/1938 z. 3 s. 231-259

Leon Rotensztejn

Urodził się 29 grudnia 1902 roku w Warszawie jako syn Borucha i Itki [Itty?] z Duzenhauzów. W 1924 roku ukończył Gimnazjum Męskie Stefana Żuchowskiego w Warszawie. Następnie studiował filozofię (w latach 1925-1929) i prawo (od 1929 roku) w Uniwersytecie Warszawskim.

Był uczniem Tadeusza Kotarbińskiego i Władysława Tatarkiewicza (pod którego kierunkiem napisał pracę magisterską).

Hersz Lejb Rundszejn [Rundstein]

Urodził się 15 października 1909 roku w Łodzi jako syn prawnika Szymona (1876-1942) i Mindli Berlińskiej. W 1928 roku otrzymał świadectwo dojrzałości w żydowskim I Gimnazjum Męskim w Łodzi. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, ale wkrótce je przerwał i wstąpił na Wydział Humanistyczny UW (w 1930 roku). W 1931 roku otrzymał magisterium z filozofii u Tadeusza Kotarbińskiego na podstawie pracy „O idealizmie krytycznym”. Był także słuchaczem warszawskiego Instytutu Nauk Judaistycznych.

Publikacje:

„Przyczynek do nauki Majmonidesa o Bogu. Nauka o negatywnych atrybutach boskich”, *Miesięcznik Żydowski* r. 2/1932 t. 1 z. 4 s. [?]. ♦ „O filozofii Majmonidesa” [recenzja z: Samuel Atlas, *Przyczynki do teorii poznania u Majmonidesa*], *Miesięcznik Żydowski* r. 2/1932 t. 2 z. 7-8 s. 187-189. ♦ „Benedykt De Spinoza (w 300-ą rocznicę śmierci)”, *Miesięcznik Żydowski* r. 2/1932 t. 2 z. 9-10s. 193-220. ♦ „Edmund Stein, *Filon z Aleksandrii. Człowiek, dzieła i nauka filozoficzna*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 35/1932 z. 1-2 s. 152. ♦ „Stanisław von Dunin-Borkowski S.J., *Spinoza nach Dreihundert Jahren*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 36/1933 z. 3 s. 298-299.

Zygmunt Schmierer

Urodził się po 1900 roku jako syn Hermana; zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym w 1943 lub według innej wersji w 1942 roku we Lwowie [?]. Po ukończeniu szkoły rabinackiej wstąpił na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie studiował filozofię u Kazimierza Ajdukiewicza.

Doktoryzował się w 1936 roku. Mieszkał we Lwowie przy ul. Zielnej 56. Od 1934 roku był faktycznym asystentem Ajdukiewicza, otrzymując pobory wypłacane nominalnie Stefanowi Świeżawskiemu, który tak wspomina te czasy: *Prof. Ajdukiewicz nad wyraz lubił słodkiz i Zygmunt nieraz szedł po świeże ciastka na drugie śniadanie dla profesora. Szliśmy ulicami: Słowackiego, Ossolinskich, św. Mikołaja. Miałem zawsze wrażenie, że mając w środku między nami wysokiego wzrostu Ajdukiewicza stanowiliśmy ilustrację do słynnego pisma Abelarda „Dialogus inter Judeum, Philosophum et Christianum”. [...] Zygmunt [...] znał doskonale hebrajski i gruntownie Biblię. Ten fundament biblijny [...] stwarzał między nami [...] grunt wspólnego porozumienia. [...] Był biedny i z biednej żydowskiej rodziny. [...] Jego ojcu powierzyliśmy administrację naszej obskurnej kamienicy przy ul. Królowej Jadwigi [Wielki przełom. 1907-1945, Lublin 1989 Redakcja Wydawnictw KUL s. 284-285].*

Około 1937 roku był sekretarzem Sekcji Logiczno-Metodologicznej Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. W sekcji Teorii Poznania PTF 17 czerwca 1939 roku wygłosił swój ostatni odczyt „O relatywizmie”.

Publikacje:

„Założenia egzystencjalne systemu Russella” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 13/1932-1936 nr 5-10 s. 130b. ♦ „System logiczny Wittgensteina” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 13/1932-1936 nr 5-10 s. 131b. ♦ „O wartości filozoficznej panlogizmu R. Carnapa” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 13/1932-1936 nr 5-10 s. 135a. ♦ „O funkcjach charakterystycznych w logikach wielowartościowych” [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 39/1936 z. 4 s. 437.

„Baldwin Schwarz, Der Intuitionismus in der Philosophie [recenzja], Ruch Filozoficzny t. 13/1932-1936 nr 5-10 s. 133

Jakub Segal

Urodził się 8 lipca 1880 roku w Warszawie jako syn Karola i Balbiny Groszlik; chorego, prawie zupełnie bezwładnego – jak zapisał Władysław Tatarkiewicz – zamordowali Niemcy: w Warszawie, w sierpniu 1943 roku, w gmachu Gestapo przy alei Szucha [Przegląd Filozoficzny t. 42/1939-1946 z. 3-4 s. 328]. W 1900 roku ukończył III Gimnazjum w Warszawie. Studiował w Berlinie (1900-1902), Wiedniu (1902) i Zurychu (1902-1906), gdzie też się doktoryzował. Następnie uzupełniał studia w Lipsku (1906) oraz Würzburgu (1906-1907) i Bonn (1911-1912) pod kierunkiem Oswalda Külpego. Współpracował z wydawanym w Warszawie w latach 1912-1913 przez Jerzego Jankowskiego pismem *Tydzień*. Od 1914 roku przebywał w Warszawie, gdzie został profesorem psychologii i pedagogiki eksperymentalnej w Wolnej Wszechnicy; ok. 1932 roku mieszkał przy Nowym Świecie 43 (m. 17). 10 czerwca ożenił się z Marią Anną Corbel. Od 1923 roku był także wykładowcą psychologii wychowawczej w Państwowym Instytucie Pedagogicznego w Warszawie. Był członkiem Warszawskiego Instytutu Filozoficznego (od 1922 roku wchodził w skład jego Zarządu) oraz m.in. członkiem powołanej w 1930 roku przez MWRiOP komisji do oceny literatury z zakresu propedeutyki filozofii.

Pisał o nim m.in. Seweryn Dziamski i Piotr Graff.

Publikacje:

„Die bewusste Selbsttäuschung als Kern des ästhetischen Geniesse. Eine kritische Betrachtung”, *Archiv für die gesamte Psychologie* 1905 B. 6 H. 3 s. 254-270. ♦ „Beiträge zur experimentellen Ästhetik. I. Über die Wohlgefälligkeit einfacher räumlicher

Formen. Ein psychologisch-ästhetische Untersuchungen", *Archiv für die gesamte Psychologie* 1906 B. 7 H. 1-2 s. 53-124. ♦ „Sztuka i iluzja", *Biblioteka Warszawska* r. 66/1906 t. 1 z. 2 s. 272-289. ♦ „Z powodu odczytu [Theodora] Lippsa pt. *Przyrodznawstwo i światopogląd*", *Przegląd Filozoficzny* r. 10/1907 z. 3 s. 365-375. ♦ „Psychologische und normative Ästhetik", *Zeitschrift für Ästhetik und allgemeine Kunstwissenschaft* B. 2/1907 H. 1 s. 1-24. ♦ „Iluzja świadoma jako istota rozkoszy estetycznej. Rozważania krytyczne" [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 10/1907 z. 1 s. 104-105. ♦ „Przyczynki do estetyki doświadczalnej. I. O działaniu estetycznym prostych form przestrzennych. Poszukiwanie psychologiczno-estetyczne" [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 10/1907 z. 3 s. 379-388. ♦ „Über den Reproduktionstypus und das Reproduzieren von Vorstellungen", *Archiv für die gesamte Psychologie* 1908 B. 12 H. 1-3 s. 124-235. ♦ „Marcin Zieliński, *Zagadnienia uczucia*; Michał Sobeski, *Przedziwo Arachny*" [recenzje], *Przegląd Filozoficzny* r. 13/1910 z. 1-2 s. 241-243. ♦ „Psychologia w szkole średniej", *Nowe Tory* r. 5/1910 t. 2 z. 6 s. 1-27, z. 7 s. 93-107; r. 6/1911 t. 1 z. 3 s. 227-252, z. 5 s. 418-439. ♦ „O typach wyobrażeń w ogóle i u dzieci" [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 1/1911 nr 2 s. 35a. ♦ „O metodach badania uczuć estetycznych" [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 1/1911 nr 4 s. 80b. ♦ „O charakterze psychologicznym zasadniczych zagadnień estetyki", *Przegląd Filozoficzny* r. 14/1911 z. 3 s. 369-429. ♦ „Z badań eksperymentalnych nad wyobrażeniami i wyobraźnią" [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 2/1912 nr 10 s. 224b. ♦ „O próbie nowej teorii uczuć i wzruszeń", *Tydzień* r. 1/1912 nr 2 s. 14-16, nr 3 s. 15-17. ♦ „Badania doświadczalne nad pamięcią" [recenzja z książki Edwarda Abramowskiego], *Tydzień* r. 2/1913 nr 5 s. 15-17. ♦ „Über das Vorstellen von Objekten und Situationen. Ein Beitrag zur Psychologie der Phantasie", *Münchener Studien zur Psychologie und Philosophie* B. [?]/1916 H. 4 s. [?]. ♦ *Estetyka form literackich*, Warszawa 1918 Wolna Wszechnica Polska s. 216. ♦ „Kolorowe dźwięki", *Przegląd Warszawski* r. 3/1923 t. 1 nr 27 s. 349-389. ♦ „Kazimierz Filip Wize, *Nauka o pięknie i sztuce*" [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 26/1923 z. 3-4 s. 238-243. „Marzenia na jawie a struktura fantazji", *Przegląd Warszawski* r. 5/1925 t. 2 z. 44 s. 149-157, z. 45 s. 299-316. ♦ „Stefan Błachowski, *Struktura typów wyobrażeń i pamięć liczb w świetle analizy przypadku wybitnych zdolności rachunkowych*" [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 28/1925 z. 1 s. 123-127. ♦ „L[udwika] Dobrzyńska-Rybicka, *Ze studiów nad automatyzmem graficznym*" [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 29/1926 z. 3-4 s. 253-254. ♦ „Albert Dryjski, *Badania eksperymentalne nad automatyzmem graficznym*" [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 30/1927 z. 1 s. 97-98.

Chaim [?] Słobodski [Słobodzki?]

Zamordowany przez Niemców w obozie zagłady w Treblince.

Publikacje:

Pamiętniki, [?] 1948 [?] s. [?]

Zuzanna Stawska

Urodziła się 12 kwietnia 1900 roku w Warszawie jako córka Berka [Borysa Józefa?] i Sary Estery z Reichenreibe[r]ów [?]. Być może była krewną pisarza Moszego Stawskiego [?]. W latach 1910-1918 uczęszczała do Szkoły Realnej Anieli Wereckiej, po czym studiowała początkowo prawo, a później filozofię w Uniwersytecie

Warszawskim (m.in. u Jana Łukasiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Kazimierza Ajdukiewicza i Władysława Witwickiego).

Uzyskała magisterium u Władysława Tatarkiewicza na podstawie pracy „Moralność w ujęciu [Fryderyka] Nietzschego”. Następnie uzupełniała studia w Genewie u Edouarda Claparède’a. Po powrocie do Warszawy była czynna w Poradni Wychowawczej (ul. Nowogrodzka 7), Pracowni Psychometrycznej oraz kierowała Ośrodkiem Psychometrycznym przy Seminarium Psychologii Wychowawczej Stefana Baleya. Była także psychologiem szkolnym w Szkole Zawodowej dla Dziewcząt. Wygłaszała liczne odczyty dla młodzieży i nauczycieli. Po zamknięciu w getcie warszawskim pracowała w Domu Sierot Janusza Korczaka. Dzieciom tym – jak zaświadcza Ada Poznańska i Melania Wasermanówna – *pragnęła rozdać całą swą wiedzę i całe swe serce. [...] Odwlekała uratowanie własnej osoby, choć wyciągano do niej przyjazną dłoń z drugiej strony murów. [...] Jakieś niewiadome a na pewno szlachetne cele były dla niej ważne; tak ważne, że dla nich przegrała stawkę: własne życie* [Psychologia Wychowawcza t. 12/1947 nr 4 s. 50].

Publikacje:

Podobno była autorką sprawozdania z jakiegoś kongresu (psychologicznego?).

Stefania z Zetelów Warszawska

Urodziła się 6 marca 1898 roku w Warszawie jako córka Elii [Eli?] Zetela i Mindli Estery z Wajsbergów. Być może była krewną prawnika Jakuba Warszawskiego lub pisarza Jakira Warszawskiego [?]. W 1917 roku ukończyła Szkołę Żeńską Pauliny Hewelkówny w Warszawie. Studia w Uniwersytecie Warszawskim odbywała pod kierunkiem Tadeusza Kotarbińskiego. 20 grudnia 1922 roku poślubiła Ludwika Warszawskiego (syna Icka Majera i Rozalii z Rubinsztejnów). Magisterium z filozofii otrzymała na podstawie pracy „Z badań nad spostrzegawczością”.

Publikacje:

„Skutki wadliwej postawy wychowawczej”, *Życie Dziecka* r. 4/1935 nr 3 s. 89-92. ♦ „Z Poradni Pedologicznej przy I Miejskim Ośrodku Zdrowia”, *Życie Dziecka* r. 4/1935 nr 4 s. 114-116. ♦ „Rozpieszczenie”, *Życie Dziecka* r. 4/1935 nr 7-8 s. 220-222. ♦ „Trudności wychowawcze zależne od stanowiska dziecka w szeregu rodzeństwa” *Życie Dziecka* r. 4/1935 nr 10 s. 283-286.

Baruch [?] Weksler

W Uniwersytecie Warszawskim studiowało w okresie międzywojennym 5 osób o tym nazwisku (i imionach: Baruch, Izaak, Majer, Szejner i Szymon). Być może chodzi tu o krewnego działaczki społecznej Stefani Wekslerowej (1836-1923) [?].

Romana [Roma] Wiśniacka

Urodziła się 15 stycznia 1902 roku w Warszawie jako córka Elii [Eli?] We[li]wela i Maszy. Została przez Niemców wywieziona wraz z Esterą Markinówną do obozu zagłady w Treblince i tam zamordowana [?]. W 1920 roku otrzymała świadectwo dojrzałości w Gimnazjum Anieli Wereckiej w Warszawie. W czasie wojny polsko-rosyjskiej przebywała w majątku Ostasze k. Grodna. W Uniwersytecie Warszawskim była uczennicą Władysława Witwickiego. Doktoryzowała się w 1930

roku na podstawie rozprawy „Eksperymentalne badania nad zeznaniami świadków” wykonanej w Zakładzie Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego i dwa lata później częściowo opublikowanej w *Przeglądzie Filozoficznym*.

Publikacje:

„Przyczynek do badań eksperymentalnych nad błędami w zeznaniach świadków”, *Przegląd Filozoficzny* r. 35/1932 z. 3-4 s. 324-338. ♦ „Psychologia zeznań świadków”, *Archiwum Kryminologiczne* t. 1/1934 z. 2 s. [?]. ♦ „Badania eksperymentalne nad wpływem sugestii na zeznania świadków”, *Kwartalnik Psychologiczny* t. 7/1936 s. 529-588.

Rafał Wundeiler

Urodził się 26 stycznia 1904 roku w Warszawie jako syn rzeźbiarza Froima [Feliksa?] i Czarny-Bajły [Celii-Cecylii?] z Halpersonów [?]. Był bratem Aleksandra (1902-1957) i Henryka (ur. w 1900 roku), wywiezionego 31 stycznia 1941 roku z więzienia na Pawiaku i zarejestrowanego 1 lutego w obozie zagłady w Oświęcimiu pod numerem zawartym między 9571 a 10163. Zginął z rąk Niemców w getcie warszawskim w 1942 lub 1943 roku [?]. W latach 1916-1923 uczył się w Szkole Handlowej w Warszawie, a w latach 1924-1926 był słuchaczem Wolnej Wszechnicy Polskiej. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1926 roku studiował filozofię (u Tadeusza Kotarbińskiego), a następnie (od 1929 roku) prawo w Uniwersytecie Warszawskim. 21 listopada 1930 roku Leon Petrażycki wydał o nim następującą opinię: *Jest człowiekiem bardzo pracowitym, zdolnym i oddanym nauce. Z szeregu referatów, wygłoszonych przez niego w seminarium socjologicznym można wnosić, że [...] może stać się dzielnym pracownikiem na polu nauki.*

Publikacje:

Według świadectwa Kotarbińskiego miał pisać o Leonie Petrażyckim, ale na żadne publikacje z tego zakresu nie natrafiono.

Maria [Mariem Szajndla] Wygodzka

Była nauczycielką w getcie warszawskim. Być może była krewną (wnuczką?) poślą na Sejm RP Jakewa Warszawskiego (1856-?).

Adam Zieleńczyk

Urodził się 29 kwietnia 1880 roku w Warszawie; według świadectwa Władysława Bartoszewskiego 27 sierpnia 1943 roku stracono w ruinach getta około 50 mężczyzn przebywających w więzieniu pod zarzutem <<niearyjskiego>> pochodzenia oraz 20 kobiet, wśród nich 12 z dwojgiem dzieci, również pod zarzutami pochodzenia żydowskiego; zginęły m.in. Wanda Zieleńczyk z matką i siostrą [Jadwigą – zamezną Kocanową, JJJ], najprawdopodobniej też równocześnie Adam Zieleńczyk [1859 dni Warszawy, Kraków 1984 *Znak* s. 460]. Studiował m.in. w Berlinie (ok. 1906 roku) i w Heidelbergu (od ok. 1908 roku), głównie u Wilhelma Windelbanda (historia filozofii). Doktoryzował się tamże w 1910 roku na podstawie pracy „Der Psychologismus in der Sittenlehre Benekes”. Był członkiem-założycielem Warszawskiego Instytutu

Filozoficznego (1914 rok) i wchodził do jego władz (m.in. jako skarbnik w latach 1915-1919 i sekretarz Zarządu w latach 1920-1923). Od 1920 roku był docentem a od 1929 roku (tj. po ustąpieniu Ignacego Myślickiego) profesorem Wolnej Wszechnicy Polskiej. Równocześnie uczył propedeutyki filozofii w Gimnazjach Stefana Batorego i Adama Mickiewicza oraz (około 1923 roku) pełnił funkcję starszego referenta w MWRiOP. Był żonaty z siostrą Jakuba Segala, JUDYTĄ JADWIGĄ. Około 1932 roku mieszkał przy ul. Poznańskiej 3 (m. 17).

Pisali o nim m.in. Wiktor Wąsik i Ryszard Jadczyk.

Publikacje:

„Etyka Demokryta z Abdera”, *Przegląd Filozoficzny* r. 10/1907 z. 1 s. 61-70. ♦ „Statystyka a etyka”, *Biblioteka Warszawska* r. 68/1908 t. 4 z. 10 s. 110-120. ♦ „Rudolf Eucken, *Hauptprobleme der Religionsphilosophie der Gegenwart*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 11/1908 z. 1-2 s. 70-76. ♦ „Kuno Fischer (1824-1907)”, *Przegląd Filozoficzny* r. 11/1908 z. 1-2 s. 130-132. ♦ „Max Wundt, *Der Intellektualismus in der griechischen Ethik*; Christian von Ehrenfels, *Grundbegriffe der Ethik*” [recenzje], *Przegląd Filozoficzny* r. 11/1908 z. 3 s. 226-231. ♦ „O miłości platońskiej”, *Sfinks* r. 2/1909 t. 7 z. 7-8 s. 63-74. ♦ *Der Psychologismus in der Sittenlehre* [F[ederichs] E[duards] Beneke], Borna 1909 R. Noske s. 46. „Wyjaśnienie i opis”, *Przegląd Filozoficzny* r. 13/1910 z. 1-2 s. 104-127. ♦ „Michał Montaigne, *Wybór dzieł* (przekład Stanisława Lacka)” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 13/1910 z. 1-2 s. 245-246. ♦ „Psychologizm w etyce. Studium z Benekego”, *Przegląd Filozoficzny* t. 13/1910 z. 3 s. 289-318. ♦ „Historiozofia Trentowskiego”, *Biblioteka Warszawska* r. 70/1910 t. 1 z. 3 s. 353-373. ♦ „Metafizyka płci”, *Sfinks* r. 4/1911 t. 15 z. 43 s. 64-80. ♦ „Immanuel Kant, *Krytyka praktycznego rozumu* (przekłady Feliksa Kierskiego i Benedykta Bornsteina)” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 14/1911 z. 3 s. 430-436. ♦ „Przegląd prac o filozofii w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu”, *Ruch Filozoficzny* t. 1/1911 nr 4 s. 57-63. ♦ *Drogi i bezdroża filozofii*, Warszawa 1912 Henryk Lindenfeld s. 8, 232. ♦ „Henryk Struve i jego filozofia”, *Biblioteka Warszawska* r. 72 1912 t. 3 z. 1 s. 1-45. ♦ „Stanowisko Henryka Struvego w dziejach filozofii polskiej” [autoreferat], *Ruch Filozoficzny* t. 2/1912 nr 6 s. 201a-201b. ♦ „Stanowisko Henryka Struvego w dziejach filozofii polskiej”, *Przegląd Filozoficzny* r. 16/1913 z. 1 s. 1-20. ♦ „Drogi i bezdroża filozofii” [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 15/1913 z. 3 s. 442-444. ♦ „Maurycy Straszewski, *Dzieje filozoficznej myśli polskiej w okresie porozbiorowym*” [recenzja], *Biblioteka Warszawska* r. 73/1913 t. 3 z. 1 s. 171-177. ♦ „Podstawy filozofii uniwersalnej Trentowskiego”, *Biblioteka Warszawska* r. 73/1913 t. 2 z. 1 s. 128-174. ♦ „Władysław Spasowski, *Adam Mickiewicz i jego poglądy na naukę i filozofię*” [recenzja], *Biblioteka Warszawska* r. 73/1913 t. 2 z. 3 s. 590-592. ♦ „Władysław Kozłowski, *Pisma filozoficzne i psychologiczne*” [recenzja], *Biblioteka Warszawska* r. 73/1913 t. 4 z. 1 s. 187-191. ♦ „Filozofia uniwersalna Trentowskiego” [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 16/1913 z. 2-3 s. 427. ♦ „Pamięci Władysława Weryhy”, *Przegląd Filozoficzny* r. 19/1916 z. 4 s. 253-261. ♦ „Aleksander Birkenmajer, *Studia nad Witelonem; O rzekomym filozofie polskim XIV w. nazwiskiem Eacl z Uscia; Prelekcja wstępna Jana Solfy z r. 1513*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 25/1922 z. 2 s. 290-292. ♦ „Podwójne oblicze filozofii greckiej”, *Przegląd Humanistyczny* r. 2/1923 z. 1-2 s. 151-160. ♦ Recenzja zbiorowa prac z filozofii z 1922 roku, *Przegląd Humanistyczny* r. 2/1923 z. 1-2 s. 309-319. ♦ „Czynnik

pragmatystyczny w filozofii polskiej” *Przegląd Filozoficzny* r. 26/1923 z. 2-3 s. 135-143. ♦ „Geneza i charakterystyka kantyzymu polskiego”, *Przegląd Filozoficzny* r. 27/1924 z. 3-4 s. 158-167. ♦ „Stanisław Brzozowski, *Filozofia romantyzmu polskiego*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 28/1925 z. 1 s. 121-123. ♦ „Paul Feldkeller (herausg.), *Reichs philosophischen Almanach*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 28/1925 z. 1 s. 127-128. ♦ „Józef Ujejski, *O cenie absolutu. Rzecz o Hoene-Wrońskim*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 29/1926 z. 1-2 s. 105-106. ♦ „Mickiewicza <<prawdy żywe>>”, *Przegląd Filozoficzny* r. 29/1926 z. 3-4 s. 155-172. ♦ „Źródła polskiego pozytywizmu filozoficznego”, *Przegląd Filozoficzny* r. 31/1928 z. 1-2 s. 38. ♦ „Czynnik pragmatystyczny w filozofii polskiej” [autoreferat], *Przegląd Filozoficzny* r. 30/1927 z. 4 s. 344. ♦ „Hoene-Wroński (w 150 rocznicę urodzin)”, *Droga* r. 7/1928 nr 6 s. 529-545, nr 7-8 s. 709-731. ♦ „Mieczysława Biegańska, Władysław Biegański. *Życie i praca*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 33/1930 z. 4 s. 346-348. ♦ „Hoene-Wroński, *Problem des Messianismus oder der Absoluten Philosophie*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 33/1930 s. 351. ♦ „D[ymitr] Czyżewski, *Hegel bei den slavischen Volkern*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 36/1933 z. 1-2 s. 166-167. ♦ „Maria Manteufflowa, J.K. Szaniawski. *Ideologia i działalność. 1815-1830*” [recenzja], *Przegląd Filozoficzny* r. 40/1937 z. 4 s. 468-469. ♦ „Marian Borowski”, *Przegląd Filozoficzny* r. 41/1938 z. 2 s. 115-119. ♦

Przekłady: [Ze Stanisławem Kobylińskim:] Richard Avenarius, *O przedmiocie psychologii*, Warszawa 1907 E. Wende i S-ka s. 4, 112. ♦ Rudolf Eucken, *Wielcy myśliciele i ich pogląd na świat*, Warszawa 1914 Henryk Lindenfeld s. XII, 432; [wydanie drugie w dwóch tomach:] Lwów-Poznań 1925 Wydawnictwo Polskie s. XVI, 394 + 342. ♦ Johann G. Fichte, *Powołanie człowieka*, Lwów 1910 Księgarnia Polska A. Połonieckiego s. 4, 222; [wydanie drugie:] Warszawa 1956 PWN s. XXXVI, 227. ♦ Georg W. F. Hegel, *Wykłady o filozofii dziejów*, [?] 1912 [?] s. [?]; [wydanie drugie:] Warszawa 1919 Gebethner i Wolff s. XX, 488. ♦ Sergiusz Hessen, *Podstawy pedagogiki*, Warszawa 1931 Nasza Księgarnia s. 430; [wydanie drugie:] 1935 s. 436. ♦ Tenże, *Szkola i demokracja na przełomie*, Warszawa 1938 Nasza Księgarnia s. 500. ♦ Tenże i Nicolaus Hans, *Pedagogika i szkolnictwo w Rosji Sowieckiej*, Lwów 1934 Książnica-Atlas s. 308.

Mirla Zolberżanka

Być może była krewną (córką?) Pawła Zolberga, autora wydanej w Lozannie w 1919 roku *Odezwy młodego Polaka Żyda: Złączmy nasze siły dla wspólnej Ojczyzny*. Była uczennicą Tadeusza Kotarbińskiego.

Kalma [Gitla Chaja Kajla] Zylberberg

Być może była krewną (siostrą?) grafika i malarza Fiszela (Zbera) Zylberberga (1909-1942), zgładzonego przez Niemców w obozie w Oświęcimiu, lekarza łódzkiego Natana Zylberberga lub Michała Zylberberga, autora *A Warsaw diary. 1939-1945* (London 1968 Valentine, Mitchell & Co. s. 220). Była uczennicą Tadeusza Kotarbińskiego.



Fryderyka Olesińska: portret Władysława Tatarkiewicza



Walter Auerbach (1936)



Izrael Biderman (1919-1943 ?)



Leopold Blaustein (1936)



Szprincja Cymerman (1906-1943 ?)



Eugenia Blausteinowa

Eugenia z Ginsbergów
Blausteinowa (1936)



Ignacy Gliksman (1880-1943 ?)



Janina Hosiasson (1899-1942)



Salomon Igel (1936)



Adolf Lindenbaum (1904-1941)



Fryderyka Olesińska (1900-1944)



Jakub Rajgrodzki (1883-1943 ?)



Leon Rotensztejn (1902-1943 ?)



Zygmunt Schmierer



Zuzanna Stawska (1900-1943 ?)



Stefania Warszawska (1898-1943 ?)



Romana Wiśniacka (1902-1943 ?)



Adam Zieleńczyk (1932)

Walter Auerbach

Lwów

1. WALTER AUERBACH

Janini Wieruszynski
Profesor D. Tworzonego
oracjona

Hirsch Bad

Lwów

2. HIRSZ BAD

Dr. Ing. Hermann Nauwelsch
f. H. G. Prof. Dr. Karminowski Wieruszynski
wykazanie fizjologii miedzi i porywania
14/11, 1934. autor

Leopold Blaustein

Lwów

3. LEOPOLD BLAUSTEIN

z wyrazami szacunku
S. Cymermanówna.

4. SZPRINCA CYMARMANÓWNA

Szereści kochanemu Nauczycielowi J. H. Panu Prof. Dr.
Kazimierzowi Tworowskiemu
z wyrazami głębokiej opci i przywiązania
14. III. 1931. S. B.

Eugenia Ginsberganka

Lwów

5. EUGENIA Z GINSBERGÓW
BLAUSTEINOWA

01
Zandry Hassasson

6. JANINA HOSIASSON

Wielce Szanownemu Panu
Prof. Dr. Iwanowi Kacimierskiemu
z wyrazami głębokiego poważania
18. I. 430. Autor

Salomon Igel

Lwów

7. SALOMON IGEL

Szanownemu Panu
Prof. Dr Karimierowi Ajdukiewiczowi
— od autorów

8. ADOLF LINDENBAUM
i ALFRED TARSKI
(zapewne rękę tego ostatniego)

Wielce Szanownemu Panu Profesorowi
Dr. Karimierowi Twandowskiemu
z prośbą o łaskawe przejrzenie
autorka

9. I. 33.

9. ESTERA MARKINÓWNA

Wielce szanownemu Panu
Prof. Janowi St. Bystronowi
z wyrazami wdzięczności i serdecznego pozdrowienia
2/XI 33 autor

10. JOACHIM METALLMANN

Ław. Kubański "Kierunki"
"autorka"
Łódź

12. JACOB SEGAL

Zygmunt Schmierer

Łódź.

11. ZYGMUNT SCHMIERER

Panu Profesorowi Karimierowi Ajdukiewiczowi
z wyrazami szczerego szacunku
i serdecznymi pozdrowieniami
autorka
16. VI 1934 r.

13. ROMANA WIŚNIACKA

Drogi Wład. Weryż
z wyrazami
szacunku i sympatji
od autorki

14. ADAM ZIELEŃCZYK

ERRATA

(ważniejsze błędy)

Strona	Wiersz od góry	Wiersz od dołu	Jest	Powinno być
24		16	założeniam	założeniem
25	4		służą	służyć
28		15	tradycji	tradycji
		14	oddziaływaniu / i tożę	oddziaływaniu / istotę
36		10	Gestnde hherer	Gestände höherer
		5	przedstawien z drogiej	przedstawień z drugiej
37	8		występują / stanami	występujące / stanami,
	14		rozciągającymi	rozciągającymi
		20	przyjmuje że	przyjmuje, że
		18	trudność	trudność
		13	takim	takim
		10	Z chwilą gdy	Z chwilą, gdy
39		5	takim	takim
		3	takim	takim
		1	Gegemstnde	Gegemstände
40		17	Ueber	Über
		4	więcej	więcej
42		5	(Por. / Gegenstnde höherer	(Por. / Gegenstände höherer
43		2	zapewnie	zapewne
		1	Ueber	Über
80		23		[usunięte wcięcie]
92		1	obrazową	obrazową.
100		1	129	1929
119	6		empirystyczne	empirystyczne
160		1	s.59a.F	s. 59a. ♦
161	6		istnienia. teorii	istnienia teorii
163	10		33-57. str. 5	33-57.
	15		c3-9	3-9
	17		cnr	nr
		13	Étude	„Étude
165		18	[Z Martą	[Z Martą
166		7	Congrrs	Congrès
167	18		naukowym został	naukowym – został
172		24	Łukiszkach zmarł	Łukiszkach, zmarł
173	10		Podstawy psychologii emocjonalnej	Podstawy psychologii emocjonalnej
	15		Warszawa, Nakładem uczniów Tadeusza Kotarbińskiego, 1934,	Warszawa 1934, Nakładem uczniów Tadeusza Kotarbińskiego,
		9	Królowa Wiktoria	Królowa Wiktoria
175	22			[dodana pozycja:] „Baldwin Schwarz, <i>Der Irrtum in der Philosophie</i> ” [recenzja], <i>Ruch Filozoficzny</i> t. 15/1939-45 nr 1-2 s. 11a-13a.